



<https://www.epub.pub/book/shades-of-darkness-by-alexandra-ivy>

Odcienie ciemności

Shades of Darkness

Strażnicy wieczności 16

Ivy Alexandra

ODCIENIE CIEMNOŚCI

– Nie prosiłam cię, żebyś się w to wmieszał – przypomniała mu.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. – Chcesz, żebym ci powiedział, co miał na myśli Kgosi, kiedy zapytał mnie, czy wiesz? – zażądał nagle.

"TAK."

– Wyczuł, że jesteś moim partnerem.

Chaaya syknęła, jakby dostała cios w brzuch. Nie miało znaczenia, że wyczuła splatające je więzi emocjonalne. Albo gwałtowna potrzeba Basqa, by ją chronić. Albo jej własna potrzeba, by go chronić.

Słyszając to słowo wypowiedane na głos, wciąż był szok.

"Kumpel?"

Podszedł do niej. „Czy naprawdę muszę wyjaśniać, co to słowo oznacza?”

– Wiem, co to znaczy, ale... – Jej słowa ucichły, gdy przeszył ją kolejny dreszcz.

Poruszył się, aż znalazł się wystarczająco blisko, by delikatnie przesunąć palcami po jej policzku. Jednocześnie celowo wykorzystał swoje moce, aby powietrze ogrzało się powyżej zera. Odchyliła głowę, gubiąc się w uderzającym pięknie jego oczu. "Jak możesz być pewny?"

Ujął jej policzek w dłonie, owijając drugą rękę wokół jej talii. "Tak jak powiedziałaś. Przeznaczenie..."

Rozdział 1

Zamek mer-folk, późna jesień

Troy, książę chochlików, stłumił ziewnięcie, przechadzając się marmurowym korytarzem zamku syrenów. Było to oszałamiająco piękne miejsce, które rozciągało się na niekończące się kilometry pod oceanem. Ściany były ozdobione wspaniałymi malowidłami ściennymi, a ze sklepionych sufitów zwisały masywne żyrandole. W szerokich korytarzach stały rzeźbione posągi i delikatne meble pokryte tkaninami, które mieniły się bladymi odcieniami błękitu i zieleni.

Co więcej, piękne syreny dryfowały przez pajęczynę pokoi w pajęczych sukniach, które niewiele pozostawiały wyobraźni.

Więc dlaczego był znudzony?

Troy zatrzymał się przed fragmentem muru, który był przezroczystym panelem, odsłaniającym ciemne wody na zewnątrz zamku, wypełnione olśniewającymi rafami i rybami, które świeciły migoczącym światłem. Przechylając głowę na bok, podziwiał swoje odbicie.

Naprawdę był wspaniałym widokiem z jego błyszczącymi włosami spływającymi mu po plecach jak rzeka ognia. Jego twarz była długa i blada, z żywymi zielonymi oczami, które posiadały zmysłową moc, by rzucić większość stworzeń na kolana. Dokładnie tam, gdzie je lubił. Był również wysoki i szczupły, z wybrzuszonymi mięśniami, które podkreślał w jednoczęściowym stroju ze spandexu w żywym odcieniu różu, który miał na sobie.

Był egzotycznym motylem wśród pola lili.

Troy stłumił kolejne ziewnięcie. Był przyzwyczajony do jasnych świateł wielkich miast i niegrzecznych rozkoszy jego różnych barów. Dla kontrastu, syreny były nudnymi, kochającymi pokój wrózkami, które tragicznie stały się jeszcze bardziej nudne po tym, jak Chaayę wysłano do Vegas z Chironem i jego nową partnerką, Lilah. Młoda kobieta, poświęcona w celu ochrony świata przed wiekami, a następnie niedawno uratowana z mrocznego wymiaru, zapewniła mnóstwo rozrywki. Jej imię powinno brzmieć chaos, nie Chaaya.

Ale teraz...

Troy potrząsnął głową. Dlaczego zwlekał w tym miejscu?

Odpowiedział na swoje wewnętrzne pytanie, odwracając się, by iść w stronę masywnych podwójnych drzwi na końcu korytarza.

Inga, królowa ludu syren.

Dlatego został.

Nie chodziło o to, że był zakochany w kobiecie, która była mieszanką ogrów i syreny, chociaż epicką rozkoszą było podkręcanie miniaturowego pyska Leveta, udając romantyczne zainteresowanie. Ale był całkowicie oddany sprawie, by Inga odniosła sukces w swojej nowej roli jako przywódczyni ludu syren.

Była jednym z niewielu demonów, które posiadały prawdziwie czystą duszę. Nawet po tym, jak była maltretowana przez handlarzy niewolników i manipulowana przez Riven, byłego króla syren, a potem wepchnięta w pozycję, której nigdy się nie spodziewała i której nie chciała.

Każdego dnia budziła się zdeterminowana, by zrobić jak najlepiej dla swoich ludzi, nawet tych, którzy nienawidzili jej za to, że była kundlem.

Kto nie kibicował słabszemu?

Poza tym Troy musiał przyznać, że bycie twórcą królów daje wspinałą satysfakcję. Albo w tym przypadku twórcą królowej.

Był siłą stojącą za tronem.

Pograżony w myślach Troy był rozproszony przez dźwięk głosów odbijających się echem w powietrzu.

- Nie będziesz tym niepokoić królowej, Rizo - zbeształ męski głos zaskakująco głośnym tonem. Jakby był zirytowany powtarzaniem w kółko tych samych słów.

- Ona musi wiedzieć, Jord - odparł uparcie drugi mężczyzna.

Rozległ się stukot butów na marmurze, po czym dwaj mężczyźni wyszli z wąskiego korytarza prowadzącego do niższych komnat.

Oboje byli wysocy i smukli jak wszystkie syreny z długimi, jasnymi włosami zabarwionymi na niebiesko. I oboje mieli na sobie dziwną zbroję, która wyglądała jak nakładające się łuski, z krótkimi trójzębami zapiętymi po bokach. Dla niewprawnego oka wyglądali jak żołnierze-zabawki, ale Troy wiedział, że lśniąca zbroja jest mocniejsza niż stal, a trójzęby mogą wystrzeliwać srebrne nitki, które owijały się wokół przeciwnika, by uwięzić go w nieuniknionej sieci.

„Czy zamierzasz składać królowej osobisty raport za każdym razem, gdy więzień kicha?” – zażądał wyższy z nich, jego zbyt ładne rysy wyrażały arogancką pogardę. – Albo jeśli odmówiła zjedzenia deseru?

Riza skrzywiła się. Jego twarz była okrągła, z odrobiną rozdrażnienia w młodzieńczych rysach. „Jest coś dziwnego w tej kobiecie, która cały czas mówi do siebie”.

Jord prychnął. „Więźniowie robią dziwne rzeczy. Oni śpiewają. Krzyczą. Widzą różowe słonie. Ma to coś wspólnego z zamknięciem w lochach.

"Ale-"

— Jeśli oboje chcecie kłócić się jak dzieci, powinniście włączyć się poza żłobkiem, a nie królewskimi komnatami — zbeształ Troy.

Obaj mężczyźni nagle się zatrzymali, jakby byli tak skupieni na swojej kłótni, że nie zauważyli dwumetrowego chochlika w różowym spandexie stojącego na środku korytarza.

Ciężko uwierzyć.

Jord posłał mu niecierpliwą minę. Sardoniczna odmowa Troya przyznania, że lud syren jest lepszy od innych stworzeń fey, oznaczała, że nie był ulubieńcem tubylców. To było w porządku. Nie był tam, by zdobywać przyjaciół. Jego jedyną troską była Inga i to, czy była traktowana z szacunkiem i lojalnością, na jaką zasługiwała.

Riza wystąpiła naprzód. „Muszę porozmawiać z królową Ingą”.

– Jestem pewien, że jest zajęta – warknął Jord.

— Oczywiście, że jest zajęta, jest królową — wycedził Troy, ukradkiem przyglądając się młodszemu mężczyźnie. Był wyraźnie zdenerwowany. Może Inga powinna dowiedzieć się, co się dzieje, zanim Troy ich przepędził. „Ale jestem pewien, że znajdzie czas dla jednego ze swoich lojalnych poddanych”.

Jord wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Zapewniam, że nie jest to konieczne”.

Troy uniósł brew. Dlaczego mężczyzna był tak zdeterminowany, by trzymać młodszego strażnika z dala od królowej? Czy był zwykłym aroganckim dupkiem, który lubił zastraszać każdego, kto był jego podwładnym? A może miał inny powód, by próbować uciszyć młodszego mężczyznę?

Tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć.

Troy poruszył się, by stukać knykciami w pozłacane drzwi, czekając, aż Inga zawoła, by weszli, zanim je otworzył. Przekroczył próg i wszedł do pokoju, który pasował do reszty zamku, z mnóstwem marmuru, żłobkowanych kolumn i błyszczących żyrandoli. Główną różnicą był duży podest, na którym znajdował się aksamitny i złoty tron.

Tron, który był obecnie pusty.

Troy przewrócił oczami, już wiedząc, co za chwilę odkryje, idąc po szkarłatnej bieżni prowadzącej na podium. Rzeczywiście, rozległ się odgłos stękania, gdy Inga z trudem wstała, a potem nagle wyłoniła się

zza tronu.

„Dzień dobry, Troy”.

Nie wyglądała jak królowa ludu syren. Nie było nic z ulotnej urody jej matki; zamiast tego odziedziczyła mocne ciało swojego ojca-ogra, które miało ponad sześć stóp wzrostu, a ramiona były wystarczająco szerokie, by być dumnym piłkarzem. Rudawe włosy rosły pod jej pijacko pochyloną koroną, a jej rysy były wyrzeźbione z dosadnym brakiem finezji. Jej niebieskie oczy były jedyną wskazówką, że w jej żyłach płynie krew syreny, ale kiedy była zirytowana, błyskały na czerwono. Co zdarzało się częściej niż nie.

W tej chwili miała na sobie ohydną sukienkę muumuu, która była obrazą dla mody. Falująca suknia miała dziwny odcień oliwki z posypanymi dużymi żółtymi i pomarańczowymi kwiatami. Była też nakrapiana farbą.

Przez Troy przebiegł delikatny dreszcz. W końcu przekonał tę kobietę, by każdego dnia spędzała przynajmniej kilka godzin w sali tronowej, wysłuchując trosk swojego ludu, ale kiedy tylko miała chwilę samotności, zatracala się w swojej miłości do malarstwa. Przyznał, że to nieszkodliwe hobby, a ona była niezwykle utalentowana. Malowidła ściennie na ścianach sali tronowej były teraz najwspanialsze w całym zamku. Mimo to wyglądała, jakby została wessana przez wir, wrzucona do wielokolorowego błota i wyrzucona na drugą stronę.

Na szczęście trzymała w dłoni potężny trójząb. Tryshu był magicznym artefaktem, który wybrał przywódcę ludu syren. Dopóki Inga go trzymała, nie było wątpliwości, że jest królową.

Zatrzymując się przy podwyższeniu, Troy złożył wymyślny ukłon. – Wasza Wysokość – powiedział głębokim, formalnym tonem.

Poniewczasie zdając sobie sprawę, że Troy nie był sam, Inga niechętnie wyprostowała koronę i zmusiła się do uśmiechu, który odsłonił jej spiczaste zęby.

„Jesteś tutaj, aby mnie zobaczyć?” zażądała.

Obaj strażnicy uprzejmie się ukłonili. – Przepraszam za przerwanie, Wasza Wysokość – powiedział Jord, posyłając swojemu towarzyszowi wstrętne spojrzenie. – Riza jest jednym z naszych młodszych strażników. Obawiam się, że ma skłonność do przesady.

Riza skrzyżował ręce na piersi. „Nie przesadzam”.

Inga zamrugła zmieszana. „Przesadzasz w czym?”

– Więzień – powiedziała Riza.

Zmieszanie Ingi pogłębiło się. "Który?"

– Czystokrwisty wilkołak – wyjaśniła Riza.

Inga zeszywniała z przerażenia. – Brygida?

Riza skinęła głową. "TAK."

"Co z nią?"

Młodszy strażnik zbladł, wyraźnie przestraszony przez potężnego ogra trzymającego trójzab, który jednym wybuchem mógł zniszczyć cały zamek.

– Ja... – Riza przerwała, by odchrząknąć. „Słyszałem, jak mówiła”.

Inga spojrzała na Troya. Wzruszył ramionami, a ona zwróciła uwagę na strażnika.

„Nikt nie powinien wchodzić do jej celi oprócz mnie, a mnie tam nie było od kilku dni”.

– Dlatego poszedłem ją sprawdzić.

"I?"

Riza skrzywiła się. "Ona była sama."

Troy zmrużył oczy. Łatwo byłoby przesadnie zareagować po tym, jak Brigitte prawie zniszczyła ich świat.

— Może straciła zmysły — zasugerował. – Spędziła pięć wieków jako służebnica złej bestii.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała Riza. „Ale wciąż to robi. A kiedy ostatnio ją sprawdzałem, byłem pewien, że dostrzegłem z nią cień w celi.

Inga syknęła przerażona. "Cień?"

„Prawdopodobnie był to tylko wytwór jego wyobraźni”. Jord wtrącił się do rozmowy z ponurą miną.

– Nie było – upierała się Riza. „Wiem, co widziałem”.

Troy podszedł do strażnika. „Powiedz mi dokładnie, co się stało”.

Riza odwrócił się plecami do swojego groźnego towarzysza, by porozmawiać bezpośrednio z Troyem. „Byłem na służbie, kiedy usłyszałem, jak kobieta bełkocze o przysięganiu lojalności i obietnicy posłuszeństwa bez pytania”.

„Słyszałeś imię?” — naciskał Troy.

"Nazwa?"

„Czy wspomniano o Zelli?”

Strażnik zmarszczył nos. – Przypuszczam, że mogła powiedzieć Zella.

Inga wymamrotała przekleństwo. „To nie może być dobre”.

— To niedopowiedzenie stulecia — mruknął Troy. „I dobrze

przeszliśmy naszą klasę płacową”. Wyprostował ramiona. „Potrzebujemy Chaayi”.

* * * *

Dreamscape Resort, Vegas

Chejron nie przeszedł dokładnie po podłodze kasyna. W końcu był wyrafinowanym, nieskazitelnie eleganckim wampirem, którego wizerunek trzeba utrzymać. Tylko dziecko wpadało w napady złości.

Mimo to ludzie siedzący przed błyskającymi automatami do gier lub skupieni wokół stołów do ruletki dygotali z niepokoju, gdy przechodził. Nie zdawali sobie sprawy, że zostali dotknięci lodowatą mocą jego wrzącego temperamentu, ale w najbardziej prymitywnych częściach ich umysłu zdali sobie sprawę, że w okolicy jest niebezpieczeństwo.

Zignorował nieustanne spojrzenia, które za nim podążały. Wiedział, co widzą ludzie: smukły mężczyzna o diabelsko przystojnych rysach. Jego ciemne włosy były krótko przycięte i wygładzone z jego szczupłej twarzy. Następnie zauważyliby garnitur projektanta, który kosztował fortunę. Stamtąd zdecydują, że nie może być odpowiedzialny za ich niejasne poczucie niepokoju i zwrócą ich uwagę na hazard. Nigdy nie podejrzewaliby, że pod wypolerowaną fasadą był potworem.

Chejron rzucił ostatnie spojrzenie na kasyno, po czym skierował się na tyły ogromnej przestrzeni. Pilnie potrzebował ciszy i spokoju, a jedyne miejsce, jakie mógł znaleźć, znajdowało się w jego gabinecie na szczycie hotelu.

Udało mu się wydostać z publicznych pomieszczeń i czekał, aż drzwi jego prywatnej windy rozsuną się, gdy jego szczęście się skończyło. Po raz setny tej nocy.

A przynajmniej tak to było.

— Odejdź — warknął, gdy od tyłu podszedł duży samiec.

Basq zignorował jego polecenie i zatrzymał się obok Chejrona.

Młodszy mężczyzna był wyższy i grubszy niż Chiron. Jego rysy były wyrzeźbione odważnymi pociągnięciami, nadając mu imponujący nos i szerokie brwi. Jego szczęka była kwadratowa, a pełne usta zaciśnięte w surową linię. Jego brązowe włosy były na tyle długie, że sięgały mu do ramion, a górna warstwa była ściągnięta do tyłu i związana skórzanym paskiem. Jednak to jego oczy przyciągnęły najwięcej uwagi. Były otoczone głębokim brązem i stopniowo rozjaśniane do czystej bieli w środku.

Mężczyzna był członkiem klanu Taraka, dopóki Tarak nie dołączył do

poprzedniego Anasso. Chiron nie był do końca pewien, dokąd poszedł Basq ani co robił przez ostatnie stulecia, ale kilka lat temu pojawił się w Dreamscape Resort i poprosił o pracę.

Chejron przyjął go bez pytania.

Samiec zawsze będzie jego bratem.

„Jak na wampira, który właśnie połączył miłość twojego życia i uratował twojego pana przed bękartem, który trzymał go w niewoli przez ponad pięćset lat, jesteś w paskudnym nastroju” – powiedział Basq.

Chejron przeszukiwał twarz mężczyzny w poszukiwaniu śladu kpiny. Tam nic nie było. Basq miał szczególny talent do ukrywania emocji. A może nie miał żadnego. Trudno powiedzieć na pewno.

„Poważnie nie doceniłem tego, jak bardzo polegałem na Ulryku. Nie mogę wyjść z biura, dopóki kilkunastu pracowników nie będzie mnie nękać swoimi żmudnymi problemami – jęknął Chiron. „Do tej pory pracownicy kuchni grozili buntem, ponieważ szef kuchni zmienił menu nie mówiąc im o tym, woźny upadł i złamał nogę, a dwóch klientów wpadło w pijacką awanturę i zniszczyło jeden ze stołów do ruletki. Nie ma nawet północy.

Drzwi windy rozsunęły się i obaj mężczyźni weszli do środka. – Zadaniem Ulryka było upewnienie się, że nie zawracasz sobie głowy personelem – przypomniał mu Basq.

Chejron skrzywił się. Ulryk był wilkołakiem czystej krwi, który od wieków był najbardziej zaufanym towarzyszem Chirona. Razem stworzyli sieć kurortów, które zaspokajały potrzeby ludzi na całym świecie. Ale sześć tygodni temu mężczyzna opuścił Vegas.

„Ponadto, związał się z moim najcenniejszym pracownikiem, a teraz odeszła z nim”. Chejron kontynuował swoją skargę, wbijając górny przycisk na panelu elektronicznym.

Rainn pracowała w Dreamscape dopiero od dwudziestu lat, ale zdobyła sobie pozycję zaufanego menedżera. Była także rzadką zefirą, która chciała wrócić do swojej rodziny, zabierając ze sobą Ulryka do jakiegoś supertajnego, wymagającego wiedzy, miejsca głęboko pod pustynią.

– Myślałem, że jesteś z niego zadowolony? Basq przypomniał mu.

„Byłem, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że jego szczęście będzie wrzodem na tyłku” – powiedział Chejron swojemu towarzyszowi. „Czy wiesz, że do zeszłego miesiąca przysięgłbym, że Dreamscape Resorts działa jak dobrze naoliwiona maszyna? Teraz zastanawiam się, czy przetrwa noc.

– Byłoby łatwiej, gdybyś podzielił obowiązki Ulryka.

Chejron spojrzał na swojego członka klanu. „Oferujesz?”

Mężczyzna uniósł brew. „Naprawdę chcesz, żebym zajmowała się ludźmi?”

Przez Chirona przebiegł dreszcz. Basq nie należał do ludzi. Nie, chyba że były w menu. Był jednak niezwykłym wojownikiem. I całkowicie lojalny. Idealny dla szefa ochrony Dreamscape.

– Nie, dzięki – powiedział suchym tonem. „Ulryk może być...”

"Gburowaty? Wściekły?" – zasugerował Basq, gdy Chiron walczył o właściwe słowo.

– Oba – zgodził się Chejron. „Ale ma zaskakującą umiejętność radzenia sobie z personelem i klientami”.

„Ta sama umiejętność, którą posiada Lilah”.

Drzwi rozsunęły się z cichym sykiem. Chejron wyszedł z windy, a wyraz jego twarzy się zaostrzył.

Lila...

Minęło kilka miesięcy, odkąd skojarzył się z cudownie rozkoszną czarownicą, ale za każdym razem, gdy o niej pomyślał, czuł się jak cud. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę była z nim związana na resztę wieczności.

Co może wyjaśniać, dlaczego chciał traktować ją jak księżniczkę. Była dla niego zbyt cenna, by ryzykować.

– Chcę ją rozpieszczać, a nie grzebać w pracy – powiedział, przechodząc przez zewnętrzną salę recepcyjną.

Basq podążył za nim, zatrzymując się, by wyjrzeć przez rząd okien, które wychodziły na pustynię Mojave z jednej strony i Vegas Strip z drugiej.

Chiron nie był w nastroju do podziwiania oszałamiającego widoku. Zamiast tego przeszedł przez pokój, który był ozdobiony srebrnym dywanem i eleganckimi chromowanymi meblami z czarnej skóry, a następnie wszedł do swojej prywatnej przestrzeni, która została specjalnie stworzona na potrzeby wampira. Nie było okien, oświetlenie było przytłumione, a meble zbudowano tak, by wytrzymały ciężar słonia, choć zachowywały elegancką elegancję.

Opierając się o srebrno-szklane biurko, Chiron założył ręce na piersi, gdy Basq zatrzymał się bezpośrednio przed nim.

– Zapytałeś Lilah, czego ona chce? – zapytał młodszy mężczyzna.

Chejron błysnął kłami. Wszyscy wiedzieli, czego chciała Lilah. Była

dość... głośna, kiedy myślała, że Chejron nie daje jej wystarczająco dużo odpowiedzialności.

Gdyby to zależało od jego ambitnej wiedzy, byłaby odpowiedzialna za całe imperium Dreamscape. Do diabła, ona będzie rządzić światem.

– Przestań być rozsądny – warknął Chejron. "To denerwujące."

Basq skrzywił się. „Zaraz stanę się jeszcze bardziej irytujący”.

"Co teraz?"

„Ludzka dziewczyna”.

– Chaayi? – zapytał Chiron, chociaż tylko jedna istota mogła wzbudzić frustrację tłącą się w oczach Basq.

Chaaya nie była właściwie dziewczyną, biorąc pod uwagę, że była starsza niż Chiron i Basq. I nie była właściwie człowiekiem, ponieważ została poświęcona wieki temu, by walczyć ze złą bestią, z którą niedawno spotkał Ulryka.

Prawda była taka, że nikt nie wiedział dokładnie, kim była .

Cóż, wiedzieli, że jest cyklonem niekończących się kłopotów.

Piła, oszukiwała jego gości w karty, doprowadzała jego sztab na skraj zabójstwa i robiła wszystko, żeby go wkurzyć. Nie minęła noc, żeby nie chciał jej wrzucić do jakiegoś ciemnego, ponurego lochu. Niestety, nie zdarzyło mu się mieć takiego pod ręką w Vegas. A nawet gdyby to zrobił, był całkiem pewien, że nie utrzyma dziewczyny.

Jakby na potwierdzenie swoich mrocznych myśli Basq zacisnął dłoń. "Odeszła."

"Ponownie?" Chejron wydał z siebie dźwięk irytacji. Po tym, jak Chaaya została przyłapana na używaniu swoich dziwnych, nieprzewidywalnych mocy do pieprzenia się z automatami do gry, Chejron nalegał, by miała eskortę, kiedy opuszczała swoje prywatne pokoje. Eskorta wampirów .

– Myślałem, że pilnuje jej strażnik?

Basq zdołał wyglądać bardziej ponuro niż zwykle. Zdziwiający osiągnięcie.

„ Obserwowałem ją”.

– Przeszła obok ciebie? Chejron nie krył zdziwienia. – Wiem, że się starzejesz, ale cholera. To po prostu żenujące”.

Basq nie był rozbawiony. „Weszła do swoich pokoi. Czekałem za drzwiami, ale nie wyszła. W końcu poszedłem sprawdzić, co u niej...

— Wzruszył ramionami. – I odeszła.

Chejron przyglądał się swemu towarzyszowi zdeorientowany. –

Twierdzisz, że stworzyła portal?

Basq zawahał się. Prawie tak, jakby nie chciał podzielić się swoimi podejrzeniami. — Domyślam się, że przeszła przez ścianę — przyznał w końcu.

Usta Chirona rozchyliły się, by się spierać, po czym potrząsnął głową. Chaaya wciąż odkrywała swoje moce. A ponieważ technicznie była duchem, było całkiem prawdopodobne, że potrafiła przechodzić przez ściany.

Właśnie tego potrzebował.

– To wszystko – wychrypiał. – Skończyłem z tym przeklętym stworzeniem. Nie obchodzi mnie, czy uratowała życie Ulricowi, czy nie.

Basq prychnął. – Chciałbym ci uwierzyć.

Chejron zaklął. Basq miał rację. Mógł sapać, sapać i grozić wszystkim, czego chciał. Na razie nie mieli pojęcia, kim jest Chaaya ani w jaki sposób była połączona ze złym duchem. Ktoś musiał mieć na nią oko. I na razie utknął z obciążającym zadaniem.

Farciarz.

– Namierzyłeś ją? zażądał.

Basq skinął głową. – Jest w Gnieździe Żmii.

Gniazdo Żmii było eleganckim klubem demonów, który zaspokajał potrzeby wampirów. Było to również miejsce „tylko na zaproszenie”. A Chiron był gotów postawić ostatnią złotówkę, że Chaaya będzie ostatnią osobą na liście zaproszeń.

"Jesteś pewien?"

– Sam za nią poszedłem.

Chejron zmarszczył brwi. – Dlaczego, u diabła, miała tam iść? Zwykle woli brudne bary na obrzeżach miasta.

Basq wzruszył ramionami. „Dlaczego ona cokolwiek robi? Żeby nas wkurzyć.

"Prawdziwe." Dziewczyna postawiła sobie życiową ambicję, by być jak najbardziej irytującym. Chejron spojrzał na swojego towarzysza. – Nie sądzę, że...

– Nie – przerwał Basq. – Ty jesteś jej opiekunką, nie ja. Podziękuj bogini.

Chejron posłał swojemu towarzyszowi kwaśne brwi. – Kolejna praca, która powinna znaleźć się na liście rzeczy do zrobienia Ulryka. Przysięgam, zapoluję na tego psa i osobiście zabiorę jego

futrzaną dupę z powrotem do Vegas.

Na ustach Basqa pojawił się niemal uśmiech. – Zgłoszę się na ochotnika.

"Nie. Potrzebuję cię tutaj – powiedział Chejron.

To prawda, rzeczywiście polegał na Basq. Zwłaszcza teraz. Mógł narzekać na nieobecność Ulryka, ale był zdecydowany dać mężczyźnie czas na zapoznanie się z nową partnerką i jej rodziną. Ulryk mógł być wilkołakiem, ale był takim samym bratem jak każdy z wampirów z klanu Chirona. Może więcej. Chciał, żeby samiec był szczęśliwy.

– A co z dziewczyną? — zażądał Basq.

– Mam dwie możliwości – przyznał Chiron. „Idź po nią lub zignoruj ją i miej nadzieję, że nie spowoduje masowych zamieszek”.

„Czy jesteś człowiekiem zakładów?”

"Nigdy więcej." Obaj mężczyźni wymienili smutne spojrzenia. "Gówno." Chejron odsunął się od biurka i skierował się do drzwi.

Tyle o ciszy i spokoju.

* * * *

- Sto dolców, których nie wypijesz jednym drinkiem - wycedził wampir.

Chaaya zerknął lekceważąco na mocny, demoniczny trunek, który płonął niebieskim ogniem. To nie był pierwszy raz, kiedy została wyzwana, odkąd weszła do eleganckiego kasyna.

Łatwo było jej nie docenić. Wyglądała śmiertelnie ze swoimi delikatnymi rysami, dużymi, ciemnymi oczami i miękkimi różowymi ustami. Jej skóra była opalona, a jej ciemne włosy były zaczesane blisko czaszki, odsłaniając celtyckie tatuaże, które zaczynały się za uszami i spływały po bokach jej szyi.

Miała na sobie czarną skórzaną kurtkę i dopasowane spodnie, które nie były w stanie ukryć, jak drobna była w porównaniu z innymi demonami w tym miejscu. I chociaż miała miedzianą włócznię z krótką hebanową rękojeścią przypiętą do boku, wyglądała na łatwą zdobycz.

Dlatego była ciągle poddawana testom.

– Dwieście – zażądała.

Wampir uśmiechnął się, odsłaniając śnieżnobiałe kły. Był wysokim, rudowłosym mężczyzną o doskonałych rysach, które miały wszystkie wampiry. Miał też zwykłą arogancję.

"Gotowe."

Chaaya postukał smukłym palcem w stół, czekając, aż demon pokaże pieniądze. Wampir syknął, ale sięgnął do przedniej kieszeni spodni i wyciągnął stos chrupiących studolarowych banknotów. Oderwał dwa i rzucił je na stół.

"Tam."

Chaaya sięgnęła po grog i jednym ruchem nadgarstka wrzuciła płonący płyn do gardła. Przełknęła, przygotowując się, gdy grog uderzył ją w brzuch z siłą wybuchającego wulkanu. Kiedy była już pewna, że nie zemdleje, otarła usta wierzchem dłoni i sięgnęła po pieniądze.

"Gotowe."

Uśmiezek na zbyt ładnej twarzy wampira zmienił się w niedowierzanie. "Czym jesteś?"

Wzruszyła ramionami. — Po prostu dziewczyna, która nie potrafi odmówić — mruknęła, wstając. Rzuciła kilka dolarów na stół. „Proszę, napij się na mnie”.

Odeszła od zaintrygowanego stworzenia, kierując się w stronę stołu do ruletki po drugiej stronie zatłoczonego pokoju. Pożyczyła kilka tysięcy dolarów z prywatnej skrytki Basqa, którą trzymał w swojej sypialni. Przed końcem nocy zamierzała podwoić nieuczciwie zdobyty majątek. Albo wszystko stracisz.

Tak czy inaczej, wszystko było dobrze.

Basq byłby wkurzony. Chejron miałby zgagę. I cieszyłaby się nocną rozrywką, która różniłaby się od jej zwykłych pijackich eskapad w bardziej tandetnych demonicznych klubach.

Wygrać. Wygrać. Wygrać.

Mijała jasno oświetloną scenę, na której para mroźnych wrózek wykonała zmysłowy taniec, który zawierał wiele trzepoczących skrzydeł i iskier, gdy ręka wyciągnęła się, by chwycić ją za ramię.

Chaaya zatrzymała się, powoli obracając głowę, by spojrzeć na mężczyznę, który odważył się dotknąć jej bez pozwolenia.

Nie był stary jak na wampira. Może kilkaset lat. Chaaya nie była pewna, skąd wiedziała, ale potrafiła wyczuć wiek demona w otaczającym ich braku mocy. Ten był smukły, miał niebieskie oczy i skórę białą jak śnieg. Jego ciemne włosy były zaczesane do tyłu, by podkreślić arogancję jego delikatnie wyrzeźbionych rysów.

Chaaya celowo spuściła wzrok na palce wbijające się w jej ciało.

„Czy jesteś zmęczony tym, że ta ręka jest przyczepiona do twojego

ramienia?” zapytała słodkim tonem.

„Chcę tylko z tobą porozmawiać”, odparł mężczyzna, głupio utrzymując ciasny uścisk. – Nie widziałem cię tu wcześniej.

Chaaya ukradkiem sięgnął po miedzianą włócznię. Od powrotu do tego świata odkryła, że przyciąga wiele uwagi, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Ale nie była w Gnieździe Żmii, żeby się zaprzyjaźnić. Albo nawet wrogów, co było o wiele zabawniejsze.

Była tam, aby wypuścić trochę stłumionej pary. Okres.

– A to daje ci prawo do pokaleczenia mnie?

Mężczyzna pochylił się do przodu, krzywiąc usta. „Nie zacząłem siekać. Już.” Jego spojrzenie przesunęło się po jej smukłym ciele. „Zawsze najpierw negocjuję cenę. Ile?”

– Więcej, niż kiedykolwiek mógłbyś sobie pozwolić.

"Spróbuj mnie."

Chaaya wyraźnie wzdrygnął się. „Nie za wszystkie pieniądze świata”.

Twarz mężczyzny stężała. „Nie bądź taki.” Jego uśmiech pozostał, ale w jego głosie pojawiła się okrutna nuta.

- Nie powiem ci więcej - ostrzegł Chaaya. "Pozwól mi odejść."

„Chcę tylko małego smaku... argh!”

Słowa wampira zakończyły się piskiem bólu, gdy Chaaya uniosła włócznię i machnęła nią płynnym ruchem. Z niezwykłą łatwością przeciął nadgarstek mężczyzny.

Chaaya patrzył z satysfakcją, jak odcięta dłoń spada z głuchym łoskotem na drogi dywan.

„Następnym razem posłuchasz kobiety, która ci odmówi” – zapewniła go.

Samiec podniósł swój zakrwawiony kikut z całkowicie wysuniętymi kłami.

„Ty suko!”

Chaaya skrzywił się, słysząc jego przenikliwy ton, cofając się, by uniknąć krwi, która nadal tryskała z jego kikuta.

„Nie bądź takim dzieckiem. Odrośnie”.

Jej słowa nie zdołały uspokoić pijawki. Do diabła, wydawało się, że jeszcze bardziej go wkurzyły.

— Zabiję cię — wrzasnął.

Chaaya przewróciła oczami. — Byłem tam, robiłem to — wycedziła. — Zaczynasz mnie nudzić.

Odwróciła się, jakby miała odejść. Wiedziała już, co zrobi wampir. Pijawki mogą być tak przygnębiająco przewidywalne. Na sygnał za jej plecami rozległ się niski pomruk, po czym wampir skoczył w powietrze.

Z szybkością i siłą, których nigdy nie posiadała, kiedy była zwykłym człowiekiem, Chaaya przykucnęła nisko, pozwalając mężczyźnie latać nad jej głową. Wylądował w niezręcznej pozycji, a ona poruszyła się, zanim zdołał odzyskać równowagę, kopiąc go w środek pleców. Cios wystarczył, by mężczyzna potknął się naprzód, prosto w tłum zgromadzony wokół stołu do ruletki.

Rozległ się ryk wściekłości od wilkołaka, który odwrócił się, by złapać wampira za gardło i rzucił go przez pokój. Błąd. Natychmiast pies został otoczony przez tłum wściekłych pijawek.

Chaaya uśmiechnął się. Lubiła hazard, ale to było o wiele przyjemniejsze.

Z okrzykiem wojennym, który doskonalila przez stulecia, uniosła włócznię i rzuciła się prosto do walki.

Rozdział 2

Gniazdo Żmii znajdowało się kilka przecznic od błyszczącego Vegas Strip. Kiedyś była to dzielnica solidnie klasy średniej, z płotami i kombi zaparkowanymi na podjazdach. Teraz nazywanie tego wysypiskiem byłoby komplementem.

W rzeczywistości większość bloku była niczym więcej jak pustymi parcelami, na których domy zostały doszczętnie spalone, pozostawiając zwęglone fundamenty. A przynajmniej to było widoczne dla ludzkiego oka. Za iluzją znajdował się pięciopiętrowy ceglany budynek z mocno przyciemnionymi oknami, aby chronić wystawione na słońce demony, które odwiedziły.

Wewnątrz klub był tak elegancki, jak każdy hotel w Vegas. Było tam dużo marmuru, mnóstwo żłobkowanych kolumn, które wznosiły się w kierunku malowanych sufitów, i przytulne, prywatne pokoje, które pozwalały demonom oddawać się najgłębszym fantazjom.

Javad przechadzał się po frontowym holu. Był wysokim, szczupłym wampirem z wyrzeźbionymi mięśniami pod czarnymi spodniami i złotą jedwabną tuniką, która opadała mu na kolana. Jego kręcone włosy były ciemne jak skrzydło kruka i muskały jego ramiona. Jego twarz była szczupła, a rysy jastrzębie jak u drapieżnego ptaka. I w przeciwieństwie do wielu wampirów, jego skóra miała bogaty kolor. Spędził zbyt wiele lat w brutalnym pustynnym słońcu, zanim został przemieniony, aby całkowicie zatracić wspaniały blask.

Jego oczy były czarne i powiedziano mu, że tliły się z wystarczającą mocą, by dorosłe trolle biegały ze strachu. Z boku szyi miał stylizowany tatuaż, który zdradzał, że był zabójcą za życia jako człowiek.

Nie pamiętał tego czasu. Wampir obudził się bez żadnych wspomnień ani nawet wiedzy o tym, kim lub czym był. Mimo to zachował swoje zabójcze umiejętności walki. I dodał jeszcze kilka na przestrzeni wieków.

Był dobrze zaostrzoną bronią, przyzwyczajoną do walki bez litości.

Aż do Vipera.

Szef klanu z Chicago znalazł Javada po tym, jak uciekł przed brutalnym wampirem, który spłodził Javada i zabrał go do swojego klanu. W końcu wysłał go do Vegas, żeby zarządzał klubem demonów.

Był mu winien... wszystko.

Poruszając się po holu, w którym stało kilka skórzanych sof, bosa stopy Javada ledwo wydawały dźwięk o chłodną marmurową podłogę. Spojrzał na środek pokoju zdominowanego przez fontannę. Zachichotał na widok złotego posągu mężczyzny trzymającego nad głową potężny miecz, z którego tryskała woda. Miał reprezentować Styksa, obecnego Anasso, króla wampirów. Viper miał pokręcone poczucie humoru.

Jego rozbawienie zniknęło, gdy został rozproszony przez wampira, który właśnie wszedł do klubu. Wyczuł potężnego mężczyznę, gdy tylko przedarł się przez iluzję. Chiron był jednym z niewielu demonów w tym mieście, które potencjalnie mogły dorównać mu siłą.

Co oznaczało, że przybycie samca skupiło całą jego uwagę.

„Chiron”. Przesunął oceniającym spojrzeniem po mężczyźnie. Nie podziwiać drogiego garnituru – szukał broni. Kiedy nic nie znalazł, podniósł wzrok, by przyjrzeć się niecierplivej twarzy intruza. „To nieoczekiwana niespodzianka”.

Samiec ruszył do przodu. – Nie teraz – warknął.

Javad gładko zrobił krok, aby zablokować drogę mężczyźnie. Anasso mógł ogłosić, że Rebelianci ponownie byli częścią narodu wampirów, ale to był klub tylko dla zaproszonych. I on dowodził.

„Obawiam się, że będę musiała nalegać”. Jego uśmiech odsłonił masywne kły. – Profesjonalna uprzejmość, rozumiesz.

Lód pokrył pobliską fontannę, gdy Chejron zmrużył wzrok. Javad przygotował się na uderzenie. Najwyraźniej mężczyzna nie był przyzwyczajony do odmowy.

Następnie, z widocznym wysiłkiem, Chejron opanował swój

temperament. - Widziano kobietę pod moją opieką wchodzącą do twojego klubu.

Javad nie był pewien, czego się spodziewał. Na pewno nie wizyta towarzyska. Oba wampiry żyły w tym samym mieście przez dziesięciolecia bez krzyżowania ścieżek, coś, co obaj starali się osiągnąć.

Teraz wygiął brwi. „Samica pod twoją opieką? Czy twój partner wie? Chejron nie był rozbawiony. „Muszę ją znaleźć”.

"Trudny. Moi goście płacą ogromną opłatę, aby chronić swoją prywatność. Możesz zrobić z nią, co chcesz, kiedy opuści klub. Do tego czasu... Javad wzruszył ramionami.

„Ona nie jest gościem. Wkradła się.

"To niemożliwe. Mam ochronę, aby nikt nie przeszedł przez iluzję bez ostrzeżenia.

– Ten może.

Dobra. To wystarczyło. Javad może nie miał łańcucha wymyślnych kurortów rozsianych po całym świecie, ale wiedział, jak chronić ten, którym zarządzał.

– Staram się być miły – warknął. Podłoga drżała pod jego stopami. Potrafił tworzyć trzęsienia ziemi, które były w stanie zniszczyć całe miasta. – Nie polubisz mnie, kiedy się wkurzę.

Chejron zrobił krok do przodu. – I nie polubisz mnie, jeśli będę musiał przejść przez ciebie, żeby dostać się do Chaayi.

Javad był rozproszony przez dziwne imię. "Człowiek?" – zapytał ze zdziwieniem.

Chejron szarpnął się. Czy samiec myślał, że dziwne stworzenie jest tajemnicą? Javad nie znał wszystkich szczegółów, ale odkrył, że Ulric udał się do Anglii, by walczyć z jakąś tajemniczą bestią i że wrócił z młodą kobietą o imieniu Chaaya.

Przez chwilę wyglądało na to, że Chejron odmówi odpowiedzi, po czym zacisnął dłonie i zmusił się do mówienia.

„Urodziła się jako człowiek, ale została poświęcona wieki temu. Nie mamy pojęcia, kim ona jest teraz. Duch, może duch. W głosie Chirona brzmiała frustracja, jakby sama myśl o Chaayi wystarczyła, by zacisnąć kły. „Potrafi przechodzić przez solidną ścianę, więc z pewnością jest w stanie przedostać się przez twoje magiczne bariery bez wyzwalania jakichkolwiek alarmów”.

Javad rozważył słowa Chirona. Bezpieczeństwo w Gnieździe Żmii zostało specjalnie zaprojektowane. Istniała zewnętrzna iluzja, która

miała przekonać ludzi, że ten obszar to nic innego jak opuszczona parcela, oraz osobne zaklęcie ostrzegające go o wszelkich demonach wchodzących do klubu, które nie otrzymały zaproszenia.

Nie został stworzony po to, by ujawniać obecność duchów.

– Chodź ze mną – warknął.

Właśnie odwracał się, by poprowadzić Chirona przez hol, kiedy po głośnym huku tuż za nim rozległo się wycie wilkołaka.

"Gówno." Wyraz twarzy Chirona był ponury. „Jesteśmy za późno.”

Javad rozchylił usta, by zażądać wyjaśnień, ale nagle wpatrywał się w puste powietrze. Chejron odwrócił się i zniknął z klubu z oszałamiającą szybkością. W tym samym czasie było więcej trzasków i dźwięków pierwotnych krzyków, gdy demony poddały się swoim najbardziej prymitywnym popędom.

Świetny. Dziwna kobieta najwyraźniej była właśnie w trakcie powodowania jakiegoś zamieszania w głównym kasynie, a Chiron spuszczał z niego kaucję.

Będzie miał długą pogawędkę z tym wampirem.

Jak tylko skończył sprzątać bałagan.

* * * *

To były niezłe zamieszki. Dużo krwi, przekleństw i nadmiernej przemocy. A przynajmniej było dobrze, dopóki Chaaya nie została niegrzecznie przerwana.

Stała na barze, waląc pijanego skrzata w głowę kolbą włóczni, gdy poczuła znajomy zapach.

Gówno.

Chiron.

Irytującej pijawki nie było w kasynie, ale z całą pewnością był gdzieś w budynku.

Zeskakując z baru, przykucnęła nisko i przedarła się przez płataninę walczących demonów. Nie zmierzała do wyjścia. Tam miała uciekać. Zamiast tego weszła do wąskiego korytarza z tyłu pokoju. W barze nie było zbyt wielu stworzeń, które potrzebowały łazienki, co oznaczało, że była sama, gdy weszła do ciasnej kabiny.

Idealny.

Chaaya zamknęła ciężkie drewniane drzwi, po czym potarła palcami rękojeść włóczni. Celtyckie runy wyryte w hebanu sprawiły, że przez jej skórę przeszło mrowienie. Pomogło jej to skoncentrować swoje moce.

Zamknęła oczy, pozwalając, by przez jej ciało przepłynęło dziwne uczucie... rozplywania się. To był jedyny sposób, aby wyjaśnić, czego doświadczyła, kiedy weszła w tryb ducha. To nie tak, że zamieniła się we mgłę, co, jak twierdził Rainn, przydarzyło jej się. Nie unosiła się na wietrze.

I nie tylko stała się niewidzialna.

Zbliżało się do stania się częścią jej otoczenia, aby mogła się przez nie poruszać. To była niesamowita sztuczka, którą odkryła po powrocie na ten świat. Miała jednak swoje wady, w tym fakt, że jej zmysł węchu pozostał tak wyostrzony jak zawsze.

Co sprawiło, że przeciskanie się przez ścianę łazienki było mniej niż przyjemnym doświadczeniem. Ktoś musiał porozmawiać z Javadem o jego umiejętnościach sprzątanania.

Gdy mogła złapać słodkie nocne powietrze, Chaaya wróciła do swojej solidnej postaci.

„Mam cię”.

Chaaya prawie wyskoczyła ze skóry, gdy odwróciła się do wampira, który opierał się o ścianę.

"Co ty tu do diabła robisz?"

„Szukam ciebie”.

„Skąd wiedziałeś, że tu jestem...” Jej słowa ucichły. Nagle wiedziała dokładnie, jak Chejronowi udało się dowiedzieć, że jest w Gnieździe Żmii. “Basq.” Wydeptała to imię, jakby to było przekleństwo. — Śledził mnie, prawda? Ten kretyn. Czy on wie, że szpiegowanie młodych, bezbronych kobiet jest przerażające?

Szczęka Chirona zacisnęła się, jakby zaciskał kły. – On nie szpiegował. Wypełniał moje rozkazy, żeby mieć na ciebie oko.

"Szpiegowanie."

– A ty nie jesteś ani młody, ani bezradny.

Chaaya zastanowił się nad jego słowami, zanim wzruszył ramionami. – W porządku – zgodziła się.

Była prawdopodobnie starsza od Baska o kilka stuleci. A każdy, kto myślał, że jest bezradna, nie widział jej w bitwie.

Chejron machnął ręką w niecierpliwym ruchu. "Chodźmy."

Chaaya zmarszczył brwi. Nie chodziło o to, że chciała zostać w klubie. Była już zmęczona tym miejscem. Ale nie zamierzała pozwolić, by Chejron ją rozkazywał. To zły precedens.

Założyła ręce na piersi. "Nie jesteś moim szefem."

– Jestem, dopóki Ulryk nie wróci.

– On też nie jest moim szefem – odparła.

Chejron zmrużył wzrok. – Uratował ci tyłek.

"Więc co? Uratowałem jego pierwszy. Jeśli o mnie chodzi, jesteśmy nawet".

Chejron wyglądał, jakby był gotowy ją udusić, znajomy wyraz twarzy, ale zanim zdążył wypowiedzieć słowo, wysoki, ciemnowłosy wampir w długiej tunice wyszedł zza rogu budynku.

"Ty." Mężczyzna wskazał palcem na Chaayę, ziemia drżała pod jej stopami. „Nie ruszaj mięśniami”.

Nie rozpoznała pijawki, ale obstawiała, że to Jawad, zarządca Gniazda Żmii. I że ma zamiar obwiniać ją o zamieszki, które wciąż słyszała szalejące w środku.

– Tak, może już czas iść – mruknęła, chowając włócznię do kabury i biegnąc ciemną ulicą z maksymalną prędkością.

– Wracaj tutaj – ryknął mężczyzna, ale na szczęście nie próbował jej gonić. Była prawie pewna, że nie zdoła prześcignąć wampira.

Jakby na dowód swojej teorii, Chejron z łatwością dotrzymywał jej kroku, gdy przedzierali się przez śpiące ludzkie dzielnice.

„Zdobywanie przyjaciół, gdziekolwiek jesteście”, szydził.

Błysnęła kpiącym uśmiechem. „To mój prezent”.

Chiron przewrócił oczami, ale pozostał błogo milczący, gdy szybko ruszyli w stronę jasnych świateł Vegas Strip. Razem podeszli do Dreamscape Resorts od tyłu i weszli przez kuchenne drzwi. Właśnie dotarli do korytarza, który prowadził do prywatnych wind, kiedy drzwi otworzyły się, ukazując dużego wampira.

Chaaya zatrzymał się gwałtownie, wpatrując się w mężczyznę. Był duży i silny, z mięśniami, które falowały pod czarnym kaszmirowym swetrem i czarnymi spodniami. Na szyi miał cienki złoty łańcuszek z małym amuletem, bez którego nigdy go nie widziała. Był też irytująco wspaniały, jeśli lubiłeś je z idealnie wyrzeźbionymi rysami i najdziwniejszymi, najbardziej fascynującymi oczami, jakie kiedykolwiek stworzono.

"Świetnie. Tylko kogo nie chciałem widzieć.

Basq nie zawracał sobie głowy zerkaniem w jej kierunku. Miał irytujący zwyczaj udawania, że ona nie istnieje. Przynajmniej kiedy jej nie szpiegował. Szarpać.

– Masz gościa – powiedział do Chejrona.

Chejron machnął ręką w kierunku Chaayi. „Wracaj do swoich pokoi”.

– Chce się z wami zobaczyć – powiedział Basq, zanim Chaaya zdążyła powiedzieć Chironowi, żeby wepchnął dowództwo sobie w tyłek.

Chejron zmarszczył brwi, jego wyraz twarzy stał się nagle nieufny. "Kto to jest?"

Z trzepotem dużych, błyszczących skrzydeł przez otwarte drzwi wszedł metrowy gargulec.

„To jest moi .” Levet rozłożył ręce w wielkim geście. – Rycerz w lśniącej zbroi, którego uwielbiają kobiety, a wampiry rozpaczają, by powstrzymać...

– Zamknij się – przerwał Chejron.

Levet uśmiechnął się, mrugając rzęsami. "Tęskniłeś za mną?"

"Nie."

Chaaya uśmiechnął się. W przeciwieństwie do gburowatych wampirów całkowicie doceniła maleńkiego demona. Levet był zabawny i nieprzewidywalny, a co najważniejsze, doprowadzał innych mężczyzn do szaleństwa. Czego nie lubić? Nie widziała go, odkąd kilka tygodni temu została wyrzucona z zamku.

– Tęskniłam za tobą – zapewniła go.

Guzowata twarz gargulca rozplynęła się z rozkoszy. – Ach, mamona piękna . Też za tobą tęskniłem. Bez ciebie zamek syrenów jest znacznie nudniejszy. Basq wydał ciche parsknięcie, które Chaaya zignorował. Levet również go zignorował. „Jak się tu sprawy mają?"

„Ten sam stary, ten sam stary”. Nagle się uśmiechnęła. „Wywołałem epickie zamieszki w Gnieździe Żmii”.

„I przegapiłem to?” Lewet nadał się. "To niesprawiedliwe."

"Możemy-"

"Wystarczająco." Chejron wystąpił naprzód z rysami napiętymi z irytacji. "Co Ty tutaj robisz?"

- Nie musisz przekreślać majtek - zaprotestował Levet.

Chejron błysnął kłami. Chaaya musiał przyznać, że były imponującym widokiem. Długie, ostre i lśniące zabójczymi zamiarami.

"Zaczynaj mówić."

Levet zmarszczył pysk. ""Bardzo dobrze. Brigitte znowu jest zła.

Chejron powoli zamrugnął. "Co?"

– Brygida. Jest. Zło. Ponownie." Levet wymawiał każde słowo z powolnym naciskiem.

– Słyszałem, idioto – warknął Chejron. „Chcę wiedzieć, co to znaczy”.

„Była zamknięta w lochach mer-folk i wyglądała jak każdy normalny wilkołak.” Levet przerwał, jakby rozważał nagłą myśl. „Chociaż, kiedy ją spotkałem kilka tygodni temu, pieniała się z ust. Myślę, że może mieć wściekliznę. Powinienem był ostrzec Inge, żeby ją zaszczepiła.

Powietrze spadło do temperatury subarktycznej. Pewne westchnienie wampirów było w nastroju.

– Lew – ostrzegł Chaaya.

Gargulec zatrzepotał skrzydłami w drwiącym geście, ale był na tyle sprytny, by odpowiedzieć na pytanie. Nie trzeba prowokować wściekłych pijawek do cygania gargulca.

„Spędziłem dzień z Darcy, kumplem Styksu”. Levet zatrzymał się, jakby czekał, aż ktoś będzie pod wrażeniem jego intymnej przyjaźni z Królem Wampirów. Potem westchnął z rezygnacją. „Kiedy tam byłem, otrzymałem wiadomość od Ingi, o której wiesz, że jest królową syren. Potrafimy rozmawiać telepatycznie. To jeden z moich wielu talentów”. Znowu czekał na właściwe uznanie. Nic.

"I?" – warknął Chejron.

Levet cmoknął językiem, jego skrzydła zatrzepotały z irytacji. – I mają wiadomość od jednego ze strażników lochów, że Brigitte słyszała, jak rozmawia z jakimś niewidzialnym gościem.

Wszyscy zdezorientowani wpatrywali się w gargulca.

„Skąd wiedzą, że ma niewidzialnego gościa?” – zażądał Chejron. „Czy nie mogłaby mówić do siebie?”

Levet wzruszył ramionami. „Strażnik zauważył również cień w celi z Brigitte. Inga obawiała się, że Zella może próbować nawiązać kontakt z wilkołakiem.

"Czy to jest możliwe?" Chejron zmarszczył brwi, spoglądając na Chaayę. – Bestia jest uwięziona, prawda?

– Nie patrz na mnie – poskarżył się Chaaya. „Nie wiem, co się dzieje”.

„Jesteś jedyną osobą, która ma jakiekolwiek doświadczenie ze złym duchem”.

Chaaya oparła się chęci tupnięcia nogą. Tylko dlatego, że została poświęcona, aby utrzymać bestię z dala od tego świata, a następnie spędziła stulecia uwięziona w piekielnym wymiarze ze stworzeniem, nie oznaczało, że cokolwiek o tym wiedziała. Dokładnie odwrotnie. Poświęciła swoje życie pozagrobowe na unikanie ognistego ducha.

– Nie jestem zaklinaczem bestii – jęknęła, zakładając ręce na piersi. Szczęka Chirona zacisnęła się, ale nie eksplodował. Zamiast tego machnął ręką w kierunku Basqa.

– Daj nam chwilę.

Wielki wampir skinął głową, chwytając Leveta za róg, by móc go pociągnąć do drzwi.

"Chodź ze mną."

– Hej – zaprotestował Levet, wymachując rękami, gdy został wyciągnięty z korytarza do magazynu. Zatrzasnęły się za nimi drzwi.

Chaaya ostrożnie spojrzął na Chejrona. "Co teraz?"

Chejron zawahał się, jakby szukał idealnych słów. Nigdy dobry znak.

„Wiem, że to nie fair prosić cię o powrót do zamku syrenów”.

"Masz rację. To niesprawiedliwe. Zostałem wyrzucony, pamiętasz?"

„Jesteś jedyną osobą, która może ustalić, czy ciemność otaczająca Brigitte jest połączona z bestią”.

Nie mogła się spierać z jego słowami, więc zamiast tego się odwróciła.

– Ostrzegałem cię, że Brigitte musi zostać zniszczona, ale czy posłuchałeś? Nie. Jak zwykle zrobiłeś, co chciałeś, a teraz mam posprzątać bałagan.

Chejron skrzywił się. – To była decyzja Ulryka. Miał nadzieję, że uda się uratować jego kuzyna. Jest jego jedyną rodziną.

– W takim razie powinien iść zbadać.

„Chaaja”.

Wysunęła dolną wargę. Była rozdrażniona, ale nie dbała o to. Miała skończyć z Zellą, Ognistą Bestią z Wymiaru Piekła. To był jej czas, by naprawdę cieszyć się życiem. Ktoś inny może być ofiarą, prawda?

Ale nawet gdy rozchyliła usta, żeby powiedzieć wampirowi, żeby wybrał jakiegoś innego frajera, żeby sprawdził, co u Brigitte, przełknęła westchnienie. Cholera. Kto jeszcze mógł wyczuć Zelle? Nikt, to był kto.

– W porządku – przyznała, krzywiąc się z urazą. "Pójdę."

– I zabierzesz ze sobą Basqa – dodał gładko Chiron.

"Nie. Absolutnie nie."

– Będzie tam, żeby pilnować twoich pleców.

Chwyła rękojęść swojej włóczni. „Nie potrzebuję opiekunki”.

– On nie jest opiekunką. Wyraz twarzy Chejrona stwardniał. „To

zaciekły wojownik, który jest całkowicie lojalny. Będzie cię chronił swoim życiem.

Chaaya mu uwierzył. Basq mógł ją zdenerwować, ale nigdy nie wątpiła, że zniszczy wszystko, co mogłoby ją skrzywdzić. Nie dlatego, że obchodziło go, czy żyła, czy umarła, ale dlatego, że była jego obecnym „obowiązkiem”.

– Nie potrzebuję ochrony – dąsała się.

Chejron pochylił się, patrząc na nią z dziwną intensywnością. „Jesteś taki pewien?”

"O czym mówisz?"

– Tylko ty masz dogłębną wiedzę o bestii – przypomniał jej. „Jeśli próbuje przedostać się z powrotem do tego świata, pierwszą rzeczą, jaką spróbuje zrobić, będzie pozbycie się jedyne stworzenia, które może być w stanie powstrzymać jego powrót”.

Zmusił ją do skonfrontowania się z prawdą, którą z radością próbowała zignorować. Nie chciała myśleć o bestii, złu czy wkraczającej ciemności. Chciała tylko przeskoczyć od jednej bezmyślnej przyjemności do drugiej.

Czy to za dużo, by prosić?

Oczywiście tak było.

Westchnęła z frustracją. – Jeśli za mną przyjdzie ciemność, twój ukochany Basq będzie ugotowany. Czy tego chcesz?

„Czy możesz choć raz zrobić to, o co proszę bez kłótni?”

Chaaya znów zaczęła mu przypominać, że nie jest jej szefem, tylko po to, by słowa zamarły na jej ustach, gdy zauważyła zmarszczki napięcia na jego przystojnej twarzy.

– Wyglądasz na zmęczonego – powiedziała.

Chejron skrzywił się. "Martwię się. Myśleliśmy, że zagrożenie minęło. Jeśli bestia naprawdę wraca na ten świat, musimy być przygotowani.

Oh. Chaaya skinął głową. – Tak, ja też się martwię.

Chejron wstał, wytrzymując jej spojrzenie. – A potem idź do zamku syren i sprawdź, co u Brigitte. Upewnij się, że nie rozsiej truciźny.

– Pójdę, ale nie chcę Baska – sprzeciwił się Chaaya. „Jest wrzodem na tyłku”.

Usta Chirona wykrzywiły się. – Dziwne, po prostu powiedział to samo o tobie.

– Bo to nudziarz bez poczucia humoru.

– To jeden z najbardziej honorowych mężczyzn, jakich znam. Z drugiej strony, jeśli wolisz szumowiny, które spotykasz w Klubie Diabło, rozumiem, że nie doceniasz jego wyrafinowanych cech – mruknął, odnosząc się do obscurnego demonicznego baru, który odwiedzała na obrzeżach miasta.

Przechyliła podbródek. „Te szumowiny są takie jak ja”.

Chejron przerwał, jakby zaskoczony jej twierdzeniem. "Co masz na myśli?"

Odwróciła wzrok, czując się dziwnie bezbronna. – Jednorazowe – szepnęła.

„Chaaya...”

Cokolwiek Chiron miał zamiar powiedzieć, zostało przerwane, gdy Levet pchnął drzwi i wrócił na korytarz. Basq był o krok za nim z wyrazem irytacji na twarzy.

Chejron wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Czy rozumiesz znaczenie prywatnej rozmowy?”

Levet zatrzepotał skrzydłami. „Inga otworzyła nam portal, abyśmy mogli podróżować do zamku mer-folk. Musimy teraz wyjść.

"Cienki. Idź, ale informuj mnie na bieżąco. Chejron zerknął na Basqę, który lekko skinął głową.

„Jaka pętla?” Levet zamrugnął zmieszany. „Mamy pętlę? Lubisz Snapchata? Och, och. Ja muszę kochać gargulce79...”

„Argh. Nie zniosę więcej.” Chejron ruszył korytarzem w stronę głównego kasyna, ściany oblodziły, gdy go mijał.

- Jest w kiepskim nastroju - jęknął Levet.

Chaaya powstrzymała swój kpiący komentarz. Częściowo doceniała troskę Chirona. Jeśli bestia znalazła sposób, by manipulować Brigitte albo, co gorsza, by wejść do tego wymiaru, wszyscy byli w niebezpieczeństwie. Skrajne niebezpieczeństwo końca świata.

– On się boi – powiedziała cicho.

- Ja też - wyznał Levet, jego uśmiech zbladł. „Jeśli ciemność wydostaje się z Brigitte, syreny są w niebezpieczeństwie. Inga jest w niebezpieczeństwie.

Chaaya wyprostowała ramiona, tłumiąc niechęć do spędzania więcej czasu w towarzystwie Basqę. To było zbyt ważne, by jej dziecinna reakcja na wampira przeszkadzała w tym, co należało zrobić.

– A potem pójdziemy i ich ochronimy, prawda? zażądała.

“ Oui . To właśnie robią rycerze w lśniącej zbroi – zgodził się Levet.

Chaaya prychnął. „Jestem tak daleko od rycerza w lśniącej zbroi, jak tylko możesz”.

Bez ostrzeżenia Levet podszedł, by mocno uchwycić jej palce.

„Ma belle, jesteś jedynym prawdziwym bohaterem, jakiego kiedykolwiek znałem.”

Rozdział 3

Brigette zacisnęła zęby, chodząc po celi, czekając, aż drzwi się otworzą.

Część niej wiedziała, że jest szalona. Jak mogła zaufać kolejnemu tajemniczemu głosowi szepczącemu jej do ucha? Ostatnim razem, kiedy dała się zwieść anonimowemu nieznajomemu, stała się pionkiem złej bestii, która wykorzystwała ją do zniszczenia własnego stada. Ale ten głos nie obiecywał jej nieskończonej mocy. Albo zostać alfą. Albo nawet ogromne bogactwa.

Nie, zaoferował tylko jedną rzecz.

Coś, co Brigitte pragnęła zdobyć dzięki sile tysiąca słońc.

Najpierw jednak musiała wydostać się z tego przeklętego lochu. Nie miało znaczenia, że była zamknięta tylko kilka miesięcy. Teraz wydawało się, że minęły wieki. I każda minuta, kiedy pozostawała w niewoli, czuła się jak kwas lejący się na jej nerwy.

"Witam?" zawołała. – Powiedziałeś mi, żebym był gotowy. Jestem gotowy."

Jej głos odbijał się od pustego lochu. Brak odpowiedzi. Brigitte zacisnęła dłoń, po raz milionowy pragnąc dotknąć swojego wilka. Podczas wieków spędzonych z Zellą jej zwierzę cofało się coraz głębiej w jej wnętrzu, aż ledwo mogła poczuć jego obecność. I nawet po tym, jak złe stworzenie zostało uwięzione w innym wymiarze, wilk odmówił ponownego pojawienia się. Jakby postanowiła ukarać Brigitte za zdradę stada.

Strata była głęboka.

Obróciła się na pięcie i znalazła się na drugim końcu celi, kiedy słabe kliknięcie zamka sprawiło, że obróciła się i obserwowała, jak otwierają się ciężkie żelazne drzwi.

"Kto tam?" warknęła, a adrenalina przepłynęła przez jej ciało. Może nie była w stanie zmienić się w swojego wilka, ale wciąż była niebezpiecznym drapieżnikiem.

"Chodź za mną."

Głos nie był tym samym, co ten, który szeptał w jej umyśle. Ten był

mężczyzną i fizycznie przebywał w lochach. Brigitte powąchała powietrze. syrena. Mogła to stwierdzić po posmaku soli.

Ostrożnie posuwając się do przodu, Brigitte zerknęła w ciemną przestrzeń między rzędami cel. Jakiś smukły kształt spieszył w stronę schodów.

"Kim jesteś?" zawołała.

– Wysłała mnie Greta. W głosie było napięcie. "Chodźmy."

Grecie. Takie imię podał jej szepczący głos. Nie wiedziała, czy to było prawdziwe, czy zmyślane, i nie obchodziło jej to. Jej poprzednia kochanka odeszła od Zelli, Bestii i złego ducha. Dopóki nieznana istota dawała Brigitte to, czego pragnęła, mogła nazywać siebie Świętym Mikołajem.

Akceptując, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zaufać nieznanemu, wyszła z celi i pospiesznie przeszła przez ukryte drzwi. Syrena pozostawała poza zasięgiem wzroku, prowadząc ją przez labirynt schodów i długich korytarzy, ale Brigitte nie miała nic przeciwko temu. Chciała odległości między nimi. Oznaczało to, że miałyby wystarczające ostrzeżenie, gdyby próbował zwabić ją w zasadzkę.

Wspięła się po kolejnych schodach, mrużąc oczy, gdy zdała sobie sprawę, że nie tylko opuścili surowe, nagie ściany lochu, ale znaleźli się teraz w głównej części zamku.

Gdzie, u diabła, prowadził ją nieznajomy?

* * * *

Basq wyszedł za Chaayą i gargulcem przez portal. Odchodząc na bok, zniknął w cieniu, który go otaczał. Nie miał wielu błyskotliwych talentów. Nie mógł wywołać trzęsień ziemi ani wyłączyć sieci energetycznej. Ale potrafił stworzyć ciemność, by się okryć, albo mógł ją rozprzestrzenić, by wypełnić cały zamek. Lubił pozostać niezauważony. Niewidoczny napastnik był znacznie bardziej zabójczy.

Szybko rozejrzał się dookoła, zaglądając do długiego pokoju ozdobionego wyszukаныmi freskami na ścianach i wysokim sufitem z masywnymi żyrandolami. Pod jego ciężkimi butami znajdowała się gładka marmurowa podłoga, a na końcu podium z masywnym tronem.

Upewniwszy się, że w płytkich wnękach nie ma nic ukrytego, Basq odwrócił się, by przyjrzeć się królowej syrenów, która stała zaledwie kilka stóp dalej.

Nie wyglądała jak królowa. Albo nawet syrena. Była tak wysoka jak Basq i miała szerokie, toporne ciało, które zostało zgniecione w ohydną suknię ze zbyt małą koroną na dużej, kwadratowej głowie.

Basq słyszał, jak Chiron wspomniał o Indze, więc jej wygląd go nie

interesował. Zamiast tego w milczeniu podziwiał umiejętną łatwość, z jaką trzymała potężny trójząb. To była kobieta, którą chciał stanąć obok niego w bitwie. I to był najlepszy komplement, jaki mógł mu zaoferować.

Wzrok Basqa przeniósł się na wylądowanie na Chaayi.

Była kolejnym wojownikiem.

Nie miało znaczenia, że miała zaledwie pięć stóp i ważyła mniej niż sto funtów. Albo że kiedyś była człowiekiem. Był świadkiem, jak pokonała pijanego goblina po tym, jak złapał ją za tyłek w jednym z obrzydliwych klubów demonów, które lubiła odwiedzać. Basq szedł za nią, ale zanim zdążył zareagować, złapała goblina i rzuciła nim przez bar, by z obrzydliwym łoskotem uderzył w ścianę. Chaaya szedł dalej, jakby nic się nie stało.

Tego wieczoru jego zirytowana rezygnacja z bycia jej opiekunką przekształciła się w niebezpieczną fascynację.

Inga zrobiła krok do przodu, opuszczając trójząb jakby w geście pokoju.

– Dziękuję za przybycie – powiedziała, zwracając się bezpośrednio do Chaayi.

Jak było do przewidzenia, kobieta skrzyżowała ręce na piersi, wyglądając na zirytowaną. Może i była wojowniczką, ale jej umiejętności ludowe były do niczego. Byli jeszcze gorsi niż jego, coś, w co nigdy nie wierzył, że jest możliwe.

– Nie powinienem – poskarżył się Chaaya. – Wyrzuciłeś mnie stąd.

Inga zarumieniła się, ale nie ustępowała. „Zrobiłem to dla twojego dobra. Moi ludzie nabrali przekonania, że nie tylko oszukiwałeś w karty, ale że okradałeś nasz skarbiec. Chcieli, żebyś został wrzucony do lochów.

Chaaya pociągnął nosem. „Pożyczyłem jedną głupią tiarę i nagle jestem złodziejem?”

Inga uniosła brew. „Pożyczony?”

„Oddałem to.”

– Umieściłeś go na szczycie posągu Neptuna.

„Wyglądał, jakby potrzebował korony”. Chaaya wzruszył ramionami. „Dałem mu jeden”.

„A co z kryształowymi kulami, które były oficjalnym prezentem od Królowej Wrózek Rosy?”

– Jeden z twoich strażników rzucił mi wyzwanie, żebym nimi żonglował. Chaaya wzruszył ramionami. „Zapomniałem, że nie umiem

zonglować”.

Inga zacisnęła spiczaste zęby. Basq nie obwinał kobiety. Chaaya miała nabyty gust.

Smak... Kły Basqą nagle się wydłużyły, pragnąc łyka tajemniczej kobiety. Cholera. Jego świadomość jej istnienia stawała się coraz trudniejsza do zignorowania.

– Moja praca jest wystarczająco ciężka, a ty nie tworzysz chaosu – powiedziała Inga ponurym tonem.

- Słyszę cię - mruknął Basq, uwalniając swój cień. Marnowali czas na tę kłótnię. Ignorując spojrzenie Chaayi, Basq skupił się na Królowej Ludu Syrenów. – Może powinienes nam powiedzieć, dlaczego tu jesteśmy.

Inga wyraźnie odzyskała spokój. – Kilka godzin temu przyszedł do mnie strażnik, żeby powiedzieć, że słyszał, jak Brigitte mówi do siebie. Przysięga też, że widział obok niej cień.

„Jakie zabezpieczenia masz na swoim miejscu?” on zapytał.

Inga uniosła brew. „Masz na myśli bycie milę pod wodą i odizolowanie od świata?”

Wytrzymał jej spojrzenie. – Tak, poza tym.

Ogryś westchnął ze znużeniem. – Oczywiście mam strażników i nikomu poza mną nie wolno przebywać w celi Brigitte.

„Jak jest karmiona?” – zażądał nagle Chaaya.

– Szczelina w drzwiach – odpowiedziała Inga.

Chaaya z roztargnieniem pogładziła rękojeść włóczni. Basq zauważyła, że miała taki nawyk, gdy była głęboko zamyślona.

„Czy mogła porozmawiać z kimkolwiek, kto dostarczył jedzenie?”

Inga wzruszyła ramionami. – Przypuszczam, że to możliwe, ale strażnik na pewno zauważyłby, gdyby był tam służący?

Chaaya zamrugała, zdając sobie sprawę, że wszyscy patrzą na nią zdezorientowani. „Po prostu próbuję sobie wyobrazić, jak mogłaby kontaktować się z kimkolwiek. Kto wie, że jest zamknięta w lochu? I jak mogli stworzyć połączenie z Brigitte?”

Basq skinął głową w milczącej aprobacie na pytania. Niebezpiecznie byłoby dojść do wniosku, że Brigitte komunikowała się ze złą bestią o imieniu Zella. Z łatwością mogło się zdarzyć, że wilkołak oszalał od czasu przebywania w lochach i że strażnik pomylił zwykły cień z czymś bardziej złowrogim. A może inna istota próbowała uwolnić wilkołaka z własnych tajemniczych powodów.

Musieli podejść do tego logicznym śledztwem, bez paniki na myśl o powrocie Zelli na ten świat.

– A co z magią? on zapytał.

Inga zdecydowanie pokręciła głową. „Lochy zostały stworzone, aby stłumić magię. Dzięki temu nikt nie może stworzyć portalu ani użyć zaklęcia maskującego, aby uciec.

– Czy nadal jest w lochach?

Inga skinęła głową. "TAK."

„Ilu więźniów trzymasz w lochach?” on zapytał.

„Po prostu Brygette”.

Właśnie to chciał usłyszeć Basq. Im mniej czynników zanieczyszczających ten obszar, tym łatwiej będzie określić, co dzieje się z wilkołakiem.

„Ilu strażników?”

„Jeden w rzeczywistych lochach i jeszcze dwa przy zewnętrznych drzwiach”.

„Czy upewniłeś się, że nie zostały zainfekowane?” – naciskał Basq, wyczuwając zdziwione spojrzenie Chaayi. Czy zakładała, że nie zwracał uwagi, kiedy Chiron wypytywał ją o niekończące się stulecia, które spędziła uwięziona z bestią?

Inga zastanowiła się nad jego pytaniem, po czym pokręciła głową. „Nic nie zauważyłem”.

Chaaya zdecydowanie przejął kontrolę nad spotkaniem. Mogła udawać nieudolną nastolatkę, ale była naturalnym przywódcą.

„Nie powinieneś ryzykować” – ostrzegła Inge. „Dopóki nie dowiemy się, czy ma to coś wspólnego z Zellą, powinieneś poddać strażników kwarantannie”.

— A co z Brygette? - spytała Inga. "Czy powinienem-"

Słowa królowej zostały urwane na dźwięk krzyków z zewnętrznego korytarza. Natychmiast wszyscy odwrócili się, by zobaczyć, jak jedne z drzwi do sali tronowej zostały otwarte, ukazując strażnika w łuskowatej zbroi.

– Co się dzieje, Jord? – zażądała królowa.

– Więzień uciekł – zachrypiał mężczyzna.

– Brygida? – zażądała Inga, chociaż wszyscy wiedzieli, kto to był.

Strażnik skinął głową, jego wąska twarz zarumieniła się, jakby biegł, by przekazać ostrzeżenie.

Inga wydała zduszony dźwięk niedowierzania. „Zadzwoń do Rimma, żeby przeszukał zamek od góry do dołu”.

– Zostań tutaj – rozkazał Chaaya. "Pójdę."

Basq złapał ją za ramię, uniemożliwiając jej skierowanie się w stronę drzwi. "Czekać."

Celowo zerknęła na jego palce owinięte wokół jej ramienia. – Hej, panie Grabby, puść.

Trzymał się mocno, nawet wiedząc, że może... co to za słowo? Zniknąć? Odparować? Stać się bezcielesnym? Cokolwiek.

"Nie." Basq i Inga przemówili jednym głosem.

Królowa skrzywiła się. "To mój obowiązek."

„Jestem jedynym, który nie może zostać zarażony przez zło” – przypomniał im Chaaya.

„Nie wiemy jeszcze, czym jest ciemność” – upierał się Basq. „Jest wiele złych rzeczy, które mogą wypełznąć z ciemności”.

- Krwiopijca się nie myli - powiedział Levet, sięgając, by dotknąć dużej dłoni Ingi. – Nie możesz się narażać, ma belle .

Inga skrzywiła się, ale nie odsunęła się od gargulca. Basq przewrócił oczami. Co to było z Levetem i kobietami? Musi mieć jakąś mistyczną zdolność, by zaślepić ich na swoją irytującą osobowość.

Nie było innego wytłumaczenia.

– To mój obowiązek – mruknęła ponownie królowa.

"Nie. Jak wielokrotnie mi powtarzano, to mój obowiązek — powiedział Chaaya, zerkając na Basqę. "Tylko mój. Nie jedziesz ze mną. Basq wzruszył ramionami. Nie było sensu się kłócić. Nie zamierzała wychodzić z tego pokoju bez niego. Okres. Chaaya wydała z siebie dźwięk obrzydzenia, gdy spojrzała na Ingę. „Możesz go zastrzelić dużym widelcem?”

Odpowiedział Levet. „Czy to nie wspaniały widelec? Robi niesamowite rzeczy. Unosiłem się na dnie oceanu.

— To nie widelec, to Tryshu — warknęła Inga. „A to jest mój zamek”.

Skrzydła Leveta zatrzepotały. „A to są twoi ludzie. Nie da się ich chronić, jeśli bestia zdoła cię zniszczyć.

Inga wyglądała, jakby połknęła worek cytryn, ale wyglądało na to, że gargulec zdołał ją przekonać, by trzymała się z dala od niebezpieczeństwa.

– Nienawidzę siedzieć i kręcić kciukami – gderał ogry.

„Skontaktuj się ze swoimi strażnikami, którzy byli w lochach i

odizoluj ich od miejsc publicznych”, Chaaya powiedział królowej, kierując się w stronę drzwi. – I upewnij się, że nikt nie wchodzi do celi Brigitte.

- Uważaj, chérie - zawołał Levet .

Basq w milczeniu podążył za Chaayą w kierunku otwartych drzwi, gdzie w oddali słyszeli krzyki. Oczywiście trwało poszukiwanie wilkołaka. Nagle kobieta zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Wiem, że lubisz być wrzodem na tyłku, ale...

"Nie."

“Basq.”

„Chaaja”.

Chaaya chwyciła rękojeść swojej włóczni. „Pewnego dnia przebiję ci serce i nikt nie będzie mnie winił”.

– Możesz spróbować – zapewnił ją Basq.

"Tyłek."

"Bachor."

„Argh”.

Wciąż wpatrywali się w siebie, gdy zza tronu rozległ się świszczący dźwięk i odwrócili się, by zobaczyć, jak jeden z malowideł ściennych otwiera się, ukazując ukryty tunel.

Basq zmarszczył brwi, spodziewając się pojawienia się strażnika. Zamiast tego do pokoju wpadła szczupła kobieta z długimi rudymi włosami i zdesperowanym wyrazem twarzy.

– Brygido – warknął Chaaya.

Rozdział 4

Chaaya wyszarpnęła włócznię z kabury u boku, wpatrując się w rudowłosego wilkołaka.

„Wszyscy trzymajcie się z daleka” – ostrzegła, używając swojego złego radaru, by wykryć wszelkie ślady bestii.

Oczy Brigitte rozszerzyły się w przerażonym zaskoczeniu, gdy złapała zapach Chaayi, najwyraźniej nie spodziewając się, że zostanie ją w sali tronowej. Te dwie kobiety nigdy nie spotkały się twarzą w twarz, dopóki Brigitte nie została zamknięta w lochach dla merów, ale przez ostatnie pięćset lat brały udział w epickiej walce. Chaaya poświęciła wszystko, aby utrzymać bestię zamkniętą w wymiarze piekielnym, podczas gdy wilkołak sprzedał swoją duszę, aby spróbować uwolnić falę zła.

— Ty — wychrypiał wilkołak, zatrzymując się w poślizgu. "Co ty tu do diabła robisz?"

Chaaya posłał pocałunek młodszej kobiecie. „Nie cieszysz się, że mnie widzisz?”

Brigette rozchyliła usta, wydając pomruk. „Jak zaraza”.

- To nieładne - zbeształ Chaaya, robiąc ostrożny krok w kierunku samicy.

Wilkołak sięgnął pod szarą szatę, by odsłonić mały trójząb. Ten sam rodzaj broni używany przez strażników mer-folk.

– Raz zostałeś zabity – zadrwiła Brigitte. „Czy masz ochotę na kolejny smak śmierci?”

Chaaya prychnął, robiąc kolejny krok do przodu. „Nie boję się ciebie, psie”.

"Powinieneś być. Jestem jeszcze silniejszy niż wcześniej”.

"Jak?" – zażądał Chaaya.

„Zella zwróciła mi moje moce”.

"Niemożliwy. Bestia jest odcięta od tego świata.

Brigette uśmiechnęła się. „Jesteś taki pewien?”

Czy ona była? Sięgając zmysłami, Chaaya poczuła... coś. Dziwny szum energii, która nie była Wilkołakiem. Z drugiej strony, to nie była ta sama czarna energia, którą kojarzyła z bestią.

„Dlaczego nie wyczuwam magii Zelli?”

– To było... – Brigitte zawahała się, jej oczy biegały z boku na bok. „Zmodyfikowane. To był jedyny sposób, by dostać się do mnie przez barierę.

Brwi Chaayi zmarszczyły się. "Kłamiesz."

Brigette machnęła trójzębem w drwiącym geście. „Chodź i dowiedz się”.

– Chaaya – zawołał Basq, jakby potrzebowała jego ostrzeżenia, że wilkołak czystej krwi jest niebezpieczny.

Idiotyczna pijawka.

– Mam to – warknęła, nie pozwalając oderwać wzroku od kobiety.

Bez ostrzeżenia Brigitte odskoczyła w bok, kręcąc trójzębem. – Więc nie masz tego.

Chaaya skrzywił się. Dlaczego kobieta skierowała się głębiej w salę tronową, zamiast próbować dostać się z powrotem do tunelu? Musiała wiedzieć, że nie zdoła pokonać ich wszystkich.

Chaaya wskazał na Basqa. „Strzeż drzwi”.

Basq skinął głową i skierował się w stronę podwójnych drzwi, przechodząc blisko wilkołaka.

„Uważaj, pijawka”. Brigitte wycelowała trójzab i wystrzeliła srebrzyste pasma.

Z przekleństwem Basq odskoczył, ale zamiast wykorzystać swoją przewagę, Brigitte odsunęła się na bok. Miała skończyć w kącie. Czy spodziewała się, że Zella przybędzie i ją uratuje? A może była po prostu szalona?

Inga przesunęła się, by stanąć obok Chaayi, z ogromną bronią zaciśniętą w wielkiej dłoni, gdy spojrzała na wilkołaka.

„Jak wydostałeś się z celi?”

Brigitte wzruszyła ramionami. "Mówiłem Ci. Mam moc."

Jej słowa sprawiły, że Chaaya się zatrzymał. W wymiarze piekielnym bestia była wirującą wieżą ognia. Kiedy udało mu się przeniknąć do tego świata, przybrał kształt człowieka i nazwał się Zellą. Ale bez względu na formę, nigdy nie był zdolny do manipulowania przedmiotami fizycznymi za pomocą umysłu.

„Moc otwierania drzwi celi?” – zakwestionował Chaaya.

„Przebiłem się”.

– Fizycznie rozwalileś drzwi?

"Dokładnie."

Chaaya pozostała nieprzekonana. W tym spotkaniu było coś nie tak. Nie tylko fakt, że nie mogła wykryć złego pulsu bestii, ale także dziwaczne zachowanie Brigitte.

– A potem zamiast uciekać, przyszedłeś do sali tronowej? – zażądała, posuwając się do przodu.

„Zasługuję na zemstę za bycie zamkniętym w klatce jak zwierzę”. Spojrzała na Inge. Tym razem nie można było pomylić szczerości jej słów. Posepny wyraz twarzy zmienił jej blade rysy w ciasną maskę nienawiści.

Machając skrzydłami, Levet pospieszył, by stanąć bezpośrednio przed Ingą. – Non , nie zrobisz jej krzywdy.

Wszyscy gapili się na dziwny widok trzymetrowego gargulca stojącego na straży przed potężnym kundlem ogrem. Potem, odchrząkując i mrugając oczami, Inga skierowała Tryshu na Brigitte.

– Dość – warknęła. - Obiecałem Ulrykowi, że utrzymam cię przy życiu, dopóki nie będziesz zagrożeniem dla mojego ludu. Teraz jest

oczywiste, że nie można ci ufać.

„Ulryka”. Brigitte wydała z siebie dźwięk obrzydzenia, ale w jej oczach było coś. Tęsknota? Nie, to nie mogło być w porządku. To była prawdopodobnie sztuczka światła. Cały zamek mienił się jak pasmo Las Vegas. – Jest głupcem.

– Głupiec, który wierzy, że kiedykolwiek możesz się zmienić – mruknął Chaaya. Niezależnie od jej opinii na temat samca wilkołaka, który wyciągnął ją z wymiaru piekielnego, ta kobieta nie była w stanie pocałować jego owłosionego tyłka. Chaaya spojrział na Inge. "Zabij ją."

"Nie." Brigitte uniosła trójzab i wszyscy przygotowali się na atak. Chaaya nie była do końca pewna, co potrafi cała broń, i nie chciała żadnych nieprzyjemnych niespodzianek.

Ale nawet gdy zacisnęła mięśnie i trzymała w gotowości włócznię, Chaaya została zaskoczona, gdy Brigitte nie rzuciła się szaleńczo w kierunku pobliskich drzwi ani nawet z powrotem do tajnego tunelu. Zamiast tego skoczyła do przodu i chwyciła Leveta za jeden skarłowaciały róg.

Inga zakląła, szaleńczo chwytając gargulca, ale Brigitte była zbyt szybka. Z płynną prędkością samica wilkołaka stała kilka stóp dalej, a gargulec zwisał jej z palców.

– Hej – zaprotestował Levet, jego wielkie skrzydła wróżki trzepotały z irytacją. "Pozwól mi odejść. Masz pootie.

Brigitte zmarszczyła brwi. "Co?"

Levet kołysał się w przód i w tył, próbując wyrwać się z uścisku wilkołaka. „Złe zarazki bestii”.

„Ciatka?” – spytała Brygatka.

“ Oui , słodziaki.”

Brigitte uniosła Leveta wyżej, przyglądając mu się z zakłopotaniem. „Czy otrzymałeś cios w głowę?”

– Pytanie, które wszyscy zadawaliśmy – mruknął Basq.

Levet wystawił język. – Nie jesteś częścią tej rozmowy, pijawko.

Basq warknął, posuwając się do przodu. Na jego twarzy malował się gniew, ale Chaaya nie dał się nabrać. Ten wampir nigdy nie stracił kontroli nad swoimi emocjami. Nigdy. Założyła, że miał nadzieję zaskoczyć Brigitte, udając, że jest skupiony na Levet.

Na twarzy Brigitte pojawiło się chwilowe zdumienie, po czym przycisnęła trójzab do szyi Leveta.

"Zatrzymaj się."

„Wszyscy trzymajcie się z tyłu” – rozkazała Inga.

Chaaya posłał królowej ostrzegawcze spojrzenie. – Nie możemy pozwolić jej uciec, Inga. Jeśli miała kontakt z Zellä, rozprzestrzeni ciemność jak infekcję. Lud syren zostanie zniszczony.

Zobaczyła dręczący strach, który płonął w niebieskich oczach Ingi. Kobieta była wyraźnie zaniepokojona myślą o wyborze między Levetem a jej ludem. Jednak zanim zdążyła odpowiedzieć, Brigitte zawołała.

„Zrób cokolwiek głupiego, a go zabiję”.

Chaaya odwróciła głowę, by spojrzeć na kobietę z powrotem w kierunku rogu. Kołysała Levetem w przód i w tył jak wahadełkiem, wciąż przyciskając trójząb do jego gardła.

– Nie bądź idiotą – warknął Chaaya. „Nie możesz zabić gargulca tą małą bronią”.

- To prawda - zgodził się Levet, wlokąc się ogonem po marmurowej podłodze. „Wiele demonów próbowało się mnie pozbyć, w tym moja własna matka. Naprawdę trudno mnie zniszczyć”.

Brigitte cofnęła się jeszcze o dwa kroki. – Nie po tym, jak nakarmię cię bestią.

Inga zeszywniała, wyraźnie zamierzając zaatakować. – Nie waż się go skrzywdzić.

– Odsuń się, Inga – ostrzegł Chaaya. „Mamy ją w pułapce”.

"Nigdy!" Brigitte zaśmiała się przeraźliwie. „Nigdy więcej nie zostanę w klatce”.

Chaaya zaczęła przewracać oczami na histeryczne oświadczenie kobiety. Nie było nic gorszego niż królowa dramatu. Ale nawet gdy już miała zakpić z zacieklego zapewnienia samicy, jej uwagę przyciągnął blask ciemności.

Co do cholery?

To Inga pierwsza dostrzegła niebezpieczeństwo. „Portal”.

Chaaya zaklął, zdając sobie sprawę, że zostali zmanipulowani przez samicę wilkołaka.

Brigitte najwyraźniej wiedziała, że portal ma się tam uformować. A może był tam cały czas i nie otworzył się, dopóki Brigitte nie znalazła się na tyle blisko, by go uruchomić.

W każdym razie byli idiotami. A teraz świat miał zapłacić cenę za niemożność powstrzymania wilkołaka.

„Lewet!” Inga krzyknęła, szarżując w stronę portalu, gdy Brigitte

przeszła przez otwór i zniknęła wraz z gargulcem.

Ogrys poruszał się z zaskakującą szybkością, ale Chaaya z łatwością ją minęła, gdy weszła do portalu. Musiała wejść, zanim się zamkna, inaczej nigdy nie zdążą podążyć za Brigitte. Zanurkowała w ciemność, kiedy poczuła lodowate palce owijające się wokół jej ramienia.

Odwracając głowę, posłała Basqowi pełne niedowierzania spojrzenie. Jak udało mu się ją dogonić? I dlaczego?

"Na serio?" syknęła przez zaciśnięte zęby, świat zniknął, gdy zostali wessani przez wirujący tunel.

Na jego wspaniałej twarzy malowały się linie ponurej determinacji. – Nigdzie się nie wybierasz beze mnie.

* * * *

Brigitte próbowała otrząsnąć się z głupiego gargulca, który przylgnął do niej jak przerośnięta pijawka. Nie miała zamiaru zabierać go do portalu, ale nawet kiedy uwolniła jego róg, sięgnął, by chwycić ją za nadgarstek. Teraz byli zamknięci razem, gdy pędzili przez dziwny portal.

Cholera. Nic nie szło dobrze.

Po wyjściu z celi poprowadzono ją na wesołą pogoń za gęsią przez zamek, zmierzającą w górę. Nieznany syren przynajmniej zostawił jej broń, zanim wepchnął ją do tajnego tunelu. Zatrzymała się, przeszukując cienie, by dowiedzieć się, kto jej pomaga, ale nie dało się złapać czegoś więcej niż długie włosy i delikatne rysy wszystkich merów. W końcu złapała broń i pomknęła przez wąski tunel.

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, było wpadnięcie do sali tronowej, wypełnionej jej najbardziej znienawidzonymi wrogami. Chaaya, z mora jej istnienia. Inga, królowa ludu syren. Dziwny gargulec o imieniu Levet. I pijawkę, która wibrowała z mocą, którą wyczuwała z drugiego końca długiego pokoju.

Od razu wiedziała, że jest martwym psem. Dosłownie.

Potem dostrzegła błysk mocy w odległym kącie. To było jej wyjście. To musiało być. Musiała po prostu żyć wystarczająco długo, żeby się do tego dostać.

Coś łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Wiedząc, że jedyną rzeczą, która może trzymać demony na dystans, był strach, że wciąż posiada moc bestii, bełkotała o Zelli, gdy potajemnie krążyła w kierunku rogu. Następnie złapała malutkiego gargulca. Do tego czasu była już na tyle blisko, by rzucić się do portalu.

Zamierzała odrzucić stwora na bok, gdy weszła w ciemność, używając go do odwrócenia uwagi, by nikt nie podążał za nią.

Błąd, za który zapłaciła, gdy Levet przygniótł ją, sprawiając, że leniwie zygzakowali się z boku na bok.

– Puść mnie, głupcze – warknęła.

Wielkie skrzydła wróżki zatrzepotały, błyszcząc nawet w ciemności. – Nie, dopóki nie wrócisz nas do zamku mer-folk.

Potrząsnęła ramieniem w rytm swoich słów. "Nie. Pójdzie. Do. Zdarzyć."

Levet podniósł wolną rękę. „Wróc do nas albo strzelę w ciebie moją niesamowitą kulą ognia.”

Brigette warknęła z frustracji. Nadal poruszali się w ciemności, ale zwolnili do ślimaczego tempa. O co chodzi? Czy to był portal? A może gargulec zrobił coś, by zablokować im przejście?

– Wszystko psujesz.

„Moi ?” Levet brzmiał na oburzonego. „Nie porwałem cię i nie wciągnąłem do tego bardzo osobliwego portalu”.

Po raz kolejny Brigitte próbowała go zrzucić. "Idź stąd."

Levet cmoknął językiem. – Ostrzegałem cię.

– Co ty... – Brigitte zapomniała, co zamierzała powiedzieć, gdy zobaczyła płomienie, które formowały się w małej dłoni Leveta. Chrystus. Ten portal był już wystarczająco dziwny. Kto wie, co by się stało, gdyby gargulec użył swojej magii? "Nie."

Słowo wciąż było na jej ustach, gdy podmuch przebił się przez ciemność. Gorąco i ból uderzyły w Brigitte, gdy jechała na wózku w powietrzu, jej żołądek uginał się pod ciężarem, a mózg szalał, gdy nagle wypadła z portalu i uderzyła o ziemię z wystarczającą siłą, by złamać żebro.

Obok niej nad brukowaną uliczką ślizgał się mały kształt z szeroko rozpostartymi skrzydłami.

- A! - jęknął Levet.

„Cholera”.

Brigette dźwignęła się na nogi, jęcząc, usiłując utrzymać się w pozycji pionowej. Ból żeber w połączeniu z dezorientacją po wrzuceniu w dziwne miejsce sprawił, że ugięły się jej kolana. Oczywiście to było najmniejsze z jej zmartwień. Najpierw musiała uciec od irytującego Leveta, a potem...

Cóż, będzie się martwić tą bardzo długą listą zmartwień, kiedy

strząśnie gargulca.

Odwróciła się od stworzenia i zrobiła krok do przodu, tylko po to, by poczuć szarpnięcie nadgarstka. Warknęła, wpatrując się w swoje ramię. Spodziewała się, że złapie ją gargulec, ale wciąż leżał na drodze. Zamiast tego wokół jej nadgarstka owinęła się lśniąca lina, która spływała w dół, otaczając talię gargulca.

Jak błyszcząca smycz.

Spojrzała na stworzenie z oburzeniem. "Co ty zrobiłeś?"

Levet wstał, przechylając głowę, przyglądając się lśniącej linie. „Wygląda na to, że jesteśmy ze sobą magicznie związani”.

Wyszczrzyła zęby. „Więc uwolnij nas”.

Zmarszczył brwi. „Nie wierzę, że to słowo”. Wzruszył ramionami. – Oczywiście, ludzie zawsze mnie poprawiają, więc...

"Zrób to!"

Gargulec powąchał. – Nie ma potrzeby krzyczeć – zaprotestował, chwytając linę w pasie i szarpiąc ją. „Nie mogę tego cofnąć”.

Niepokój prześlizgnął się po jej kręgosłupie. "Dlaczego nie?"

„Nie wiem, jak to się stało. Chciałem tylko zakłócić portal moją kulą ognia. Gargulec nadal szarpał tajemniczy sznur. „To musiał być efekt uboczny. Jeśli mnie pytasz, jest coś mętnego w magii, której użyłeś do stworzenia portalu.

Brigitte skrzywiła się zmieszana. "Pochmurny?"

„ Nie , to nie w porządku”. Levet potrzebował sekundy, zanim pstryknął palcami. "Zacieniony. Oui . Shady o magii.

Brigitte przygotowała się, by złapać stwora i potrząsać nim, dopóki nie pozbędzie się smyczy, ale w jego dziwnym wyrazie twarzy było coś, co sugerowało, że był równie zaskoczony, jak ona, że są ze sobą związani.

– Idealnie – warknęła. „Jestem przywiązany do ujadającego przycisku do papieru w środku...” Zapomniała o swojej złości na gargulca, gdy z opóźnieniem rozejrzała się wokół. "Gdzie jesteśmy?" – zażądała, jej wzrok skierował się na sosny, które rosły wzdłuż brukowanej drogi.

W ciemności nie można było zobaczyć więcej niż gęste cienie i ślady ruchu wśród gałęzi. Brigitte skrzywiła się, zwracając uwagę na duże miasto, które jarzyło się w dolinie poniżej.

Widziała duże budynki z szarego kamienia z dachami krytymi strzechą i wąskimi uliczkami oświetlonymi pochodniami. Wyglądał dokładnie jak Londyn w epoce wiktoriańskiej.

Czy cofnęli się w czasie?

„Skąd mam wiedzieć, gdzie jesteśmy?” Levet wtrącił się w jej myśli. – To ty nas tu sprowadziłeś.

– To nie byłem ja. Spojrzała na niego. Wilkołaki nie mogą tworzyć portali.

– Czy to Zella? Nie lubię jej. Levet zmarszczył pysk. „Ona pachnie kupą”.

Brigette zamknęła oczy, próbując sięgnąć do głosu, który obiecywał jej zbawienie. Tam nic nie było. Pusta pustka. Co oznaczało, że najwyraźniej nie była tam, gdzie powinna.

– Gównno – mruknęła. „Połączenie zostało zerwane”.

„Powiązanie z kim?” Levet przyglądał się jej z większym zainteresowaniem niż ze strachem. „Zella?”

"Zamknij się."

Levet wystawił język. „Psy są najgorsze”.

Brigette szarpnęła za smycz, ciągnąc gargulca po bruku. – Jeszcze jedno słowo i cię zjem.

– Nie musisz być drażliwy. Levet powąchał powietrze, rozglądając się dookoła. „Myślę, że musimy być w innym wymiarze. A może między wymiarami.

Ach. To miało sens. Gdyby byli między wymiarami, to by wyjaśniało, dlaczego straciła kontakt z głosem.

– Muszę ją znaleźć – mruknęła, kierując się w dół drogi i ciągnąc za sobą gargulca.

"Czekać. Przestań – zaprotestował Levet. "Gdzie idziemy?"

– Nie mam cholernego pojęcia.

Rozdział 5

Basq był przygotowany, gdy portal zadrżał i zostali nagle wyrzuceni. Nie miał zdolności wyczuwania magii, ale wiedział, że eksplozja, która przeszła obok nich, musiała spowodować zakłócenia.

– Nie ruszaj się – polecił, trzymając się mocno walczącego Chaayi, gdy uwalniał swoje moce.

Samica zeszywniała, gdy otaczająca ich okolica spowiła dusząca ciemność. Nie tylko cienie, ale oślepiająca noc, której nie mógł przeniknąć nawet demoniczny wzrok. Uniemożliwiłoby to ich dostrzeżenie przez potencjalnych wrogów, a także uchroniłoby go na wypadek, gdyby zdarzyło się, że zostaną wyrzuceni na słonecznej

plaży.

"Co zrobiłeś?" – zapytał Chaaya.

„Otulił nas moją mocą”.

“Ładna sztuczka.” Nie było wątpliwości, że w jej głosie słychać nutę zaskoczenia. Jakby nigdy nie śniła, że może się przydać.

Uśmiechnął się krzywo. Poświęcił wieki na ukrywanie swoich wrodzonych umiejętności, nie tylko dlatego, że nie chciał być używany jako broń, ale żeby zachować niezależność. Dopiero gdy Chaaya przybył do Vegas, jego wizerunek solidnego, nudno przewidywalnego mężczyzny zaczął go drażnić.

Czemu?

Pytanie, na które nie miał zamiaru odpowiadać.

– Mam swoje chwile – powiedział sucho.

"Skoro tak mówisz." Poruszyła się niecierpliwie w jego ramionach. „Czy masz pojęcie, gdzie jesteśmy?”

Udając, że nie poczuł ukłucia bólu z powodu jej chęci ucieczki od niego, Basq pozwolił swoim zmysłom rozprzestrzenić się na zewnątrz.

Pochwycił znajomy zapach wilkołaka i granitu. Brygette i Levet. Zapach już zniknął, stając się zwykłymi kosmykami, które wkrótce znikną całkowicie, co oznaczało, że nie było ich już w okolicy. Za nimi nie było nic poza sosnami i odległym smrodem dymu.

Ostrożnie uwolnił swoje moce, pozwalając ciemności odpłynąć. Stali na środku pustego pola spowitego wdzięczną ciemnością nocy. Za nimi był las sosnowy, a przed nimi miasto ciągnące się przez wąską dolinę.

Był to piękny widok bukoliczny, ale nawet Basq wiedział, że nie jest prawdziwy.

„Jesteśmy w bulli”, powiedział.

Chaaya spojrzał na niego z zakłopotaną miną. "Ze co?"

Nie był zaskoczony, że nie wiedziała o bullach. Nie przypominały przestrzeni, w której była uwięziona przez te wszystkie stulecia. To było stałe foyer między dwoma światami. To nie było naturalne. Został stworzony przez potężną magię.

— To małe kieszonki między wymiarami — powiedział jej, nie przestając szukać ukrytych niebezpieczeństw.

Odsuwając się od niego, Chaaya wepchnęła włócznię do kabury u boku. Światło księżycy tańczyło nad jej delikatnymi rysami i zarysowało jej smukłe ciało okryte skórzaną kurtką i dopasowanymi

spodniami. Wydawała się przerażająco krucha. Przynajmniej dopóki nie dostrzeże się pradawnej mocy, która tliła się w jej ciemnych oczach.

"Byłeś tu wcześniej?"

Basq potrząsnął głową. „Nie ten konkretny, ale przez wieki odwiedziłem kilka innych”.

"Dobrze, dobrze. Jesteś tylko niekończącą się paczką niespodzianek. Zignorował jej sarkazm. Dopiero wtedy, gdy nie była mądrała, musiał się martwić.

„Co się stało z portalem?”

Skrzywiła się, sięgając, by dotknąć małego przypalenia na policzku. „Wystąpił jakiś błąd”.

"Usterka?"

Wzruszyła ramionami, obracając się powoli, próbując przystosować się do nowego otoczenia.

– Domyślam się, że Levet uwolnił jakiś rodzaj magii, która spowodowała jego zawalenie. Wyrzuciło nas tutaj.

– syknął Basq. Levet był jak zaraza. Pojawiłby się u Chirona bez ostrzeżenia, spowodował całkowite spustoszenie, a potem zniknął.

„To stworzenie jest zagrożeniem”.

– Zakładam, że próbował pomóc. Posłała mu wąskie spojrzenie. „Jak jakiś inny przeszkadzający mi ból w dupie, który znam”.

Wzruszył ramionami. Czy naprawdę myślała, że pozwoli jej ścigać wilkołaka bez niego? Nie ma mowy.

„Brigitte tu była”. Wskazał na drugą stronę pola. „Złapałem jej zapach, kiedy przyjechaliśmy”.

Łatwo rozproszony, Chaaya odwrócił się, by przyjrzeć się niskiemu żywoplotowi, który otaczał brukowaną ulicę.

– Możesz ją namierzyć?

„Nie, to już się rozprasza”.

"Tak szybko?"

„Takie miejsca są tworzone po to, by tłumić obecność demona”.

Odwróciła się z podejrzliwym wyrazem twarzy. „Dlaczego ktokolwiek miałby tworzyć miejsce do tłumienia obecności demona?”

„Ponieważ większość przybywa tutaj, aby ukryć się przed wrogami lub po prostu zniknąć na chwilę”.

Nadal przyglądała mu się badawczym spojrzeniem, ale w końcu

uznając, że nie ma innego wyjścia, jak zaakceptować, że mówi jej prawdę, ciężko westchnęła.

– Cóż, to jest do bani – mruknęła. „Jak ją znajde?”

- Nie możesz - poinformował ją bez ogródek Basq. „Musimy wrócić do zamku mer-folk”.

Parsknęła, kierując się w stronę drogi. — Nie, dopóki nie będę miał Brigitte w moich rękach. Żywy lub martwy."

Kły Basqa pulsowały z frustracji. Spędził nieskończone stulecia, przemieszczając się z jednego miejsca do drugiego, zawsze trzymając innych na dystans. I nawet kiedy przyjechał do Vegas, by dołączyć do Chirona, zachowywał poczucie izolacji. Nie pozwolił nikomu zachwiać jego opanowaniem.

A potem Chaaya przybył do Dreamscape i przedarła się przez jego starannie skonstruowane bariery. A może użyła swoich tajemniczych zdolności, żeby przez nie przejść.

Tak czy inaczej, miała wyjątkowy talent do wzbudzania emocji, o których nawet nie wiedział, że je posiada.

Basq stał nieruchomo, gdy Chaaya przechodził przez pole. Spuścił wzrok, by objąć jej piękny tyłek, który idealnie wypełniał skórzane spodnie, po czym wrócił do ramion ustawionych pod upartym kątem. Przez cały czas wiedział, że jej przeznaczeniem jest doprowadzić go do szaleństwa. Dlatego próbował przekonać Chirona, żeby znalazł kogoś innego, kto będzie jej opiekunką.

Teraz utknął z nią. Przynajmniej dopóki nie odwiezie jej z powrotem do Vegas.

Długimi krokami szedł u jej boku. „Brigitte może być teraz wszędzie”.

– Właśnie powiedziałaś, że ją czujesz.

– Została tu porzucona, tak jak my. Ale najprawdopodobniej znalazła już inny portal – upierał się.

Przeskoczyła przez żywopłot i ruszyła brukowaną drogą. "Nie. Ona tu jest."

W mgnieniu oka znów szedł obok niej. "Skąd wiesz?"

"Tylko uczucie."

"Uczucie?"

– Tak, uczucie. Posłała mu kpiący uśmiech. „Niektórzy z nas mają w żyłach coś więcej niż tylko lód, pijawko. Mamy emocje, intuicje, uczucia i...”

Bez ostrzeżenia Basq wyciągnął rękę, by chwycić ją za ramię. Przeszyło go dziwne uczucie. Nie gniew – a przynajmniej nie dokładnie – ale potężna kombinacja potrzeb i frustracji oraz coś, czego nie potrafił nazwać. Zatrzymał się i obrócił ją, by napotkać jego dzikie spojrzenie.

– Tak trzymaj – warknął.

Bez strachu spotkała jego spojrzenie. "I?"

Powietrze między nimi nagle wybuchło dzikim pragnieniem. Skwierczało i trzaskało z namacalną siłą, jakby świadomość, którą oboje trzymali mocno na smyczy, została nagle rozpalona przez ich bliskość.

– Żadne z nas nie chce się tego dowiedzieć – ostrzegł miękkim tonem.

Jej usta rozchyliły się, jakby zamierzała wygłosić jakiś mądry komentarz, ale potem ich oczy się zderzyły i nagle zacisnęła usta, wrywając rękę.

— Jest w tym wymiarze — upierała się, idąc drogą. „Nie wiem skąd wiem. Moje moce są takie jak ja. Dziwne, nieprzewidywalne i zazwyczaj bezwartościowe. Ale wiem.”

Basq oparł się pokusie, by spróbować ją powstrzymać. Już odkrył, co się stało, kiedy jej dotknął. Palne pragnienie. Poza tym żaden z nich nie miał możliwości otwarcia portalu. Będą musieli znaleźć w mieście kogoś, kto im pomoże.

– Jesteś wieloma rzeczami, Chaaya – mruknął, wchodząc do doliny. – Ale nie jesteś bezwartościowy.

* * * *

Inga ścisnęła w dłoni potężnego Tryshu, patrząc, jak Troy wchodzi do sali tronowej. Przebrał się w białe skórzane spodnie, które pasowały do jego długich nóg i jasnoniebieską hawajską koszulę, którą zostawił rozpiętą, by odsłonić imponujący sześciopak.

"Dobrze?" zażądała.

Troy zatrzymał się obok niej, jego długie szkarłatne włosy lśniły jak ogień w świetle żyrandoli.

– Nadal szukają – powiedział jej.

Inga wydała dźwięk frustracji. To Troy nalegał, by pozostała w zamku, podczas gdy on wysłał kilku ludzi, by szukali Brigitte.

„Jak trudno jest znaleźć metrowego gargulca?”

Troy zmarszczył nos. Miał nieustanną rywalizację z Levetem. Inga nie do końca to rozumiała. Jakieś męskie ego, które nigdy nie miałyby dla niej sensu.

– Niestety nie wystarczająco mocno – wycodził. „Chodzi mi o to, że Levet jest jak zły grosz. Zawsze wraca. Zwykle wtedy, kiedy najmniej go chcesz.

Inga zmrużyła oczy. Nie obchodziło jej, co ktokolwiek pomyśli o małym gargulcu. Był dla niej cenny. A nawet gdyby nigdy nie odwzajemnił jej uczuć, poświęciłaby wszystko, by go uratować.

– Będę ich szukać – oznajmiła ponurym tonem.

"Gdzie?" Troy naciskał, a jego sardoniczny wyraz twarzy złagodniał, gdy spojrzał na nią z nutą współczucia. „Mogą być w dowolnym miejscu na świecie. Albo nawet inny wymiar”.

— Ja... — Inga westchnęła. Imp oczywiście miał rację. Kiedy portal się zamknął, nie było jak za nim podążać.

Troy sięgnął po jej wolną rękę. – Potrzebujemy cię tutaj, moja droga.

"Czemu?" Potrząsnęła głową z obrzydzeniem. „Udowodniłem już, że jestem kompletnie niezdolny na tym głupim koncercie królowej. Nie mogę nawet trzymać więźnia zamkniętego w moich lochach.

Troy ścisnął jej palce. – Ponieważ zostałeś zdradzony.

"Co?"

Zwolniwszy uścisk na jej palcach, Troy cofnął się, by spojrzeć na nią z ponurą miną.

„To jedyne wytłumaczenie. Pomyśl, Inga – nalegał. „Lochy są pozbawione magii. Żadne wizyty nie są dozwolone bez Twojej osobistej zgody. Jedynym sposobem na ucieczkę Brigitte było uwolnienie jej przez jednego z syrenów.

Inga wzdrygnęła się. Jego słowa uderzyły ją jak fizyczny cios w brzuch. Zdradzony przez jednego z jej własnych ludzi? Nie.

Wystarczyło, że ledwo mogli spojrzeć w jej stronę, nie drżąc z obrzydzenia. Ale jawna zdrada...

– Bestia mogła otworzyć swoją celę. Desperacko próbowała znaleźć jakieś inne wytłumaczenie.

„Jeśli bestia mogła dotknąć tego świata na tyle, by otworzyć celę, dlaczego nie stworzyć portalu w lochu? Po co zabierać ją do sali tronowej przed stworzeniem drogi ucieczki?

Jego rozsądne pytania zgrzytały jej nerwami.

„Co sugerujesz?”

"Pułapka." Celowo się zatrzymał. "Dla Was."

Szczęka Ingi zacisnęła się, aż jej zęby groziły pęknięciem. „Tym bardziej muszę ich wyśledzić”.

"To niemożliwe." Troy uniósł szczupłą rękę, by powstrzymać jej buntowniczą odmowę pogodzenia się z porażką. — Chyba że odkryjesz współniczkę Brigitte. Ktokolwiek otworzył jej celę, musi wiedzieć, dokąd idzie. Jego uśmiech był ponurym wyzwaniem. „Znajdź swojego zdrajcę, a znajdziesz tego przekłętego gargulca”.

Inga zmusiła się do zastanowienia się nad jego słowami. Choć myśli, że została zdradzona, mogła boleć, Troy miał rację. Nie mogła podążyć za Levetem przez portal. Jedynym sposobem na odnalezienie go było odkrycie, jak Brigitte wydostała się z celi i dokąd się udała.

– Zacniemy w lochu – oznajmiła nagle.

Troy pochylił głowę. „Prowadź drogę, Wasza Wysokość”.

Rozdział 6

Chaaya wszedł do obskurnego baru na obrzeżach miasta. Natychmiast ogarnęła ją znajoma atmosfera.

Czuła się jak w domu w ciemnej, zjełczałej przestrzeni. Otwarty drewniany strop był wystarczająco niski, by ocierać się o głowy zgromadzonych demonów. Powietrze z otwartego kominka było zadymione i gęste od smrodu niemytych ciał i kwaśnego piwa. Co najlepsze, pijane demony wydały grzmiący dźwięk.

Zarozumiałość Chaayi powróciła, gdy przepychała się przez tłum. Nie mogła zaprzeczyć, że czuła się niepewnie. Wystrzelenie z dziwnego portalu, by wylądować w bańce między wymiarami, zwykle robiło to dziewczynom. A potem Basq złapał ją za ramię i rozpętało się piekło.

Ciepło. Głód. Żądza.

Mnóstwo, wiele żądy ściskającej brzuch, ściskającej kolana.

Chaaya ze złością wyłączył pamięć swojego dotyku. To musiało mieć coś wspólnego z tym dziwnym miejscem. Dopóki Basq trzymał łapy przy sobie, wszystko powinno być w porządku.

Prawidłowy. Prawidłowy?

Rozejrzała się po pokoju, jej szczęki zacisnęły się w rozczarowaniu. Było mnóstwo orków, goblinów, kilka wampirów i kilka stworzeń fey. Żadnych wilkołaków. I żadnych gargulców, karłowatych lub innych.

Mimo to zawsze istniała szansa, że ktoś zobaczył Brigitte. Sensowne było tylko zamówić grog i mieszać. Musieli to zbadać, a po dniu, który spędziła, zasłużyła na drinka. Kolejna z tych sytuacji, w których wszyscy wygrywają.

"Gdzie idziesz?" Basq warknął, płynąc za nią, gdy przepychała się na tył pokoju.

„Aby porozmawiać z barmanem”.

"Czemu?"

„Potrzebujemy informacji. Barmani mają informacje.”

„Po prostu nie...”

Zerknęła przez jego ramiona, gdy jego słowa ucichły. „Nie co?”

"Powodować problemy." Na jego niebezpiecznie przystojnej twarzy pojawiła się groźna zmarszczka. „Ostatnią rzeczą, jakiej pragniemy, jest zwrócenie na siebie uwagi”.

„Ja sprawiam kłopoty? Nie wiem, o czym mówisz. Zatrzepotała rękami. Nie mogła się powstrzymać. To było jak odruchowa reakcja. Powiedziała sobie, że to dlatego, że lubiła ukłuć jego lodowate opanowanie.

Teraz... Cóż, nie chciała się zastanawiać, dlaczego tak bardzo chciała wzbudzić jego emocje.

Jego oczy zwięzły się, biel w środku migotała w przytłumionym blasku ognia. „Chaaaja”.

“Zrelaksuj się, Basq.”

– Nie ma szans w piekle – warknął.

Chaaya prychnęła, po czym odwróciła się, by odepchnąć wysokiego, ciemnowłosego Sylvermysta, by mogła przycisnąć do drewnianego drążka. Potem uderzyła dłonią w blat.

„Kto, do diabła, kieruje tym jointem?” zawołała.

Przysadzisty mężczyzna z łysą głową pokrytą skomplikowanymi tatuażami, ubrany w długą lnianą koszulę i luźne spodnie, stanął przed nią. Jego szkarłatne oczy i spiczaste zęby wskazywały, że w swojej puli genowej ma wilkołaka, ale był za mały, by być pełnokrwistym.

"Co chcesz?" on pstryknął.

„Grog dla mnie”. Skinęła głową w stronę Basq, który stanął obok niej. „Krew dla mojego partnera”.

Barman skinął głową w stronę grupy nimf, które stały w żalostnej grupce po drugiej stronie pokoju.

"Świeży?"

Basq wykrzywił usta z obrzydzeniem. "Nie."

„Dopasuj się”. Barman odwrócił się, by chwycić duży kufel i napełnić go grogiem, który płonął niebieskimi płomieniami. Następnie sięgnął

pod bar, by napełnić kryształową szklankę rubinowoczerwoną krwią. Postawił przed nimi drinki. „Gotówka czy handel?”

Chaaya zacisnęła usta. – A co powiesz na dom?

Mężczyzna pochylił się do przodu, a jego cuchnący oddech omal nie powalił Chaayi na kolana.

– A może... – Zmarszczył brwi, a jego szeroki nos wykrzywił się, jakby badał powietrze. "Hej. Czym jesteś?"

Chaaya chwyciła swój grog i pociągnął głęboki łyk. Spalił jej gardło, zanim uderzył w brzuch z eksplozją ognia. Postawiła pusty kufel na blacie.

„Kundel”. Wzruszyła ramionami. „Jak większość twoich klientów”.

Uparcie potrząsnęła głową. "Nie. Byłem wśród tysięcy kundli. Jesteś wyjątkowy."

"To prawda."

"Więc kim jesteś?"

Chaaya skinął na barmana bliżej. „Jeśli ci powiem, nie możesz pozwolić nikomu o tym wiedzieć”.

Mężczyzna pochylił się. – Przysięgam.

Chaaya ściszyła głos, aż wrzawa odbijająca się echem w barze prawie zagłuszyła jej słowa.

"Jestem jednorożcem."

Szczeka mężczyzny opadła w szoku. „Jednorożce są prawdziwe?”

Chaaya poruszyła brwiami. „Chcesz zobaczyć mój róg?”

Nastąpiło chwilowe zamieszanie, po czym oczy barmana błysnęły olśniewającym szkarłatem, a jego usta wykrzywiły się w grymasie.

„Zapłać i wyjdź”.

"Tutaj." Bez ostrzeżenia Basq rzucił złotą monetę na ladę. Ale nawet gdy barman sięgnął, Basq zakrył go dłonią. „Potrzebujemy informacji”.

Barman skrzywił się. „Jakie informacje?”

„Gdzie możemy kupić portal?”

"Hej." Chaaya spojrzała na swojego towarzysza. Cholera. Powinna była wiedzieć, że zgodził się poszukać Brigitte w mieście tylko po to, by spróbować zmusić ją do powrotu do Vegas.

Wytrzymał jej spojrzenie z chłodnym opanowaniem. „Nigdy nie zostaję nigdzie bez planu wyjścia”.

"Oh." Skinęła głową. „To jest zgodne z prawem”.

Barman wskazał stolik przy tylnych drzwiach. — Chochlik siedzący pod ścianą zabierze cię wszędzie, gdzie chcesz. Za odpowiednią cenę.

Chaaya przyglądał się złotowłosemu mężczyźnie o wąskiej twarzy i jasnozielonych oczach. Obracał między palcami długi sztylet i cynicznie przyglądał się tłumowi.

„Czy można mu ufać?” zażądała.

Barman prychnął. – Nikomu w tym miejscu nie można ufać, ale wątpię, żeby chciał wkurzyć wampira. Z szyderczym spojrzeniem spojrzał na Chaayę. „Albo jednorożca”.

Chaaya wzruszył ramionami. „Teraz moja kolej na informacje”.

Barman założył ręce na imponującą klatkę piersiową. „To będzie kosztować kolejną monetę”.

Basq zawahał się, po czym z niechętną niechęcią wrzucił na ladę kolejną złotą monetę.

Chaaya pochylił się do przodu. Chciała, żeby hałas tłumu nie pozwolił nikomu podsłuchać jej pytania. Nie miała pojęcia, czy to był ostateczny cel Brigitte, czy też została wyrzucona z portalu przez eksplozję. Ale nie chciała, żeby ta suka wiedziała, że szukają jej w mieście.

„Czy widziałeś przechodzącą kobietę?”

Barman wyglądał na autentycznie zaskoczonego pytaniem. — Od dziesięcioleci nie widziałem wilkołaka w tym miejscu. Nie ma zwierząt na polowanie i nie ma zbyt wiele miejsca do biegania.

„A co z miniaturowym gargulcem?” naciskała.

Jego oczy płonęły szkarłatnym ogniem. Wpychając monety do kieszeni, barman wycelował mięsisty palec w twarz Chaayi.

„Mam dość twoich sprytnych ust.”

– Zwolnij, łysy. To było prawdziwe pytanie. Levet ma około metra wzrostu, duże skrzydła wróżki i...

„Argh”. Barman odchylił do tyłu wytatuowaną głowę i wydał dziki warkot.

Cały budynek zatrzęsł się z jego oburzenia i więcej niż kilka demonów obróciło się, by przyjrzeć się im z krwiożerczą ciekawością. Cały pokój był oczywiście gotowy do walki.

– Potraktuję to jako „nie” – mruknęła Chaaya, odwracając się szybko, by przebić się przez tłum.

Istniała maleńka szansa, że przeżyła powitanie.

– Mówiłem ci, żebyś nie sprawiał kłopotów – zbeształ Basq z

wyrazem dezaprobaty na twarzy.

„To nie była moja wina”.

Słowa właśnie opuściły jej usta, gdy duży ork stanął dokładnie na jej drodze.

Był brzydkim stworzeniem z małymi paciorkowatymi oczami i głową w kształcie piłki nożnej, pokrytą małym kępkiem futra. Miał na sobie wytarte kawałki ubrania, które wyglądały, jakby gniły z jego masywnego ciała. Jednak to jego zapach sprawił, że Chaaya zmarszczyła nos z obrzydzeniem.

Unosił się gdzieś pomiędzy pięciodniowym trupem a bagienną wodą.

Smród, którego można by użyć jako śmiercionośnej broni, gdyby potrafiła wymyślić, jak go zabutelkować.

– Ładna dziewczęca – wyjąkał, a jego kły utrudniały formułowanie słów. Wyciągnął rękę, jakby zamierzał ją złapać.

Jednym płynnym ruchem Chaaya wycelowała włócznię w dolny róg brzucha orka. To był jego jedyny słaby punkt.

„Nie dotykaj”.

Ręka dalej się rozciągała. "Ja chcę."

— Twarde — powiedziała, gotowa dobrze dźgnąć go włócznią.

Zamiast tego Basq gładko przesunął się, by stanąć między nimi, jego kły były w pełni wysunięte i lśniły ze śmiertelnym ostrzeżeniem.

Ork opuścił rękę, tupiąc przerośniętą stopą. „Daj mi śliczną dziewczynkę”.

– Trzymaj się z daleka – rozkazał Basq.

Chaaya cmoknęła językiem. Typowy mężczyzna. Zawsze pędził tam, gdzie był najmniej poszukiwany.

- Mam to - warknęła, wskazując włócznią na grupę goblinów, które szarżowały w ich kierunku. – Martwisz się o nich.

Z sykiem Basq odwrócił się w bok, wyciągając ramiona, przygotowując się do powstrzymania naporu demonów.

Chaaya odwróciła się i zakręciła włócznią. Musieli wyjść z baru, zanim tłum postanowił zrobić z nich wieczorną rozrywkę. Mogłaby przeżyć rozrywanie kończyny od kończyny, ale nie byłoby to zbyt zabawne.

- Wychodzimy - powiedziała orkowi. „Mogę obejść cię lub przejść przez ciebie. Nie ma dla mnie znaczenia, który to jest.

Ork uśmiechnął się, odsłaniając pożółkłe, wyszczerbione zęby. Czy gryzł granit? Kości? Bramy piekła?

– Chodź i pobaw się, dziewczynko.

„Nazywam się Chaaya”. Zrobiła krok do przodu. „Nie zapomnij o tym”.

– Cha cha – wymamrotał.

Chaaya wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Orkowie”.

Demon wyglądał na obrażonego. „Ja jem cha cha”.

Chaaya szeroko rozłożyła ramiona. "Chodź i weź to."

Sprowokowany do lekkomyślnego ataku ork skoczył do przodu. Przesuwając palcami po rękojeści włóczni, Chaaya rozpałała magię w rzeźbionych glifach. Iskry tańczyły nad jej palcami i ostrzem.

Ork nie zauważył. Już odrzucił broń. Miedź nie działała na większość demonów, nie tak jak srebro czy żelazo. Ale nie wiedział, że była przesiąknięta mocą druidów.

Nawet nie zawracając sobie głowy unikaniem broni w swojej determinacji, by złapać Chaayę, oczy orka rozszerzyły się w szoku, gdy ostrze przecięło jego grubą skórę. Cięcie nie było wystarczająco głębokie, by uderzyć w ważny organ, ale było bolesne. Ork szarpnął się do tyłu, spoglądając ze zdumieniem na krew, która spływała mu po brzuchu.

Nie dając mu czasu na to, żeby się wkurzył, że został ranny, Chaaya rzuciła się do przodu, dźgając włócznią orka, gdy ten pospiesznie się cofał. Za jej plecami przenikliwe wrzaski goblinów upewniły ją, że Basq nieźle sobie radzi, ale reszta klientów zaczęła się tłoczyć, by oglądać walkę. A może po prostu czekam na okazję, by wskoczyć.

Wkrótce zostaną otoczeni bez możliwości ucieczki.

Prawie, jakby zdolny do czytania jej w myślach, Basq sięgnął do tyłu, by chwycić ją za rękę, gdy uwolnił swoje moce, by owinać je w swoją duszącą ciemność.

Dźwięki konsternacji, a nawet strachu, odbijały się echem po barze, gdy demony zderzały się ze sobą, a wszystkie rzucały się w stronę drzwi. O ile wiedzieli, oślepiająca ciemność została spowodowana przerażającą magią.

Chaaya ruszył za nimi tylko po to, by zostać mocno przyciśniętym do ciała Basqą, gdy prowadził ich w przeciwnym kierunku. Wbijali się w duże ciała, ale Basq posiadał dość brutalnej siły, by wytyczyć drogę naprzód. W końcu dotarli do końca baru i zlokalizowawszy tylne drzwi, Basq wepchnął ją w wąską uliczkę.

* * * *

Brigette nie mogła uwierzyć, kiedy zobaczyła Chaayę i potężnego

wampira wchodzących do baru niecałą przecnicę od miejsca, w którym stała.

Musiała zostać przeklęta. Co innego mogłoby wytłumaczyć, że ofiarowano jej pragnienie serca, a potem wyrwano jej kawałkowi granitu, który był obecnie przywiązany do jej nadgarstka, i dziwną upiorną kobietą, która nie chciała odejść?

Co gorsza, była teraz zmuszona szukać sposobu na poruszanie się niepostrzeżenie. Biegając alejkami, w końcu weszła do wilgotnego, wąskiego kanału, który, jak miała nadzieję, zaprowadzi ją do centrum miasta.

- Powiedziałeś, że to miejsce jest magiczne - jęknęła, wpatrując się w gargulca, który podskakiwał, by nadążyć za jej długimi krokami.

Skrzydła Leveta zatrzepotały i ostrożnie trzymał ogon z dala od paskudnej wody, która płynęła przez tunel.

"To jest."

„Więc dlaczego śmierdzi jak gówno?”

„Może dlatego, że idziemy kanałami?” - zasugerował Levet, marszcząc pysk. „Co jest zaskakujące, biorąc pod uwagę, że nad nami jest doskonale dobra droga, z której moglibyśmy skorzystać”.

Posłała swojemu niechcianemu towarzyszowi kwaśne spojrzenie. „Nie błąkam się po ulicach. Nie, kiedy ta suka węszy, szukając mnie.

– Chaaya nie jest suką – zaprotestował Levet. „Jest bardzo miłą dziewczyną-duchem, która mnie rozśmiesza”.

– Ona jest dziwakiem.

"Jak ja."

"Dokładnie jak Ty."

Nastąpiła długa przerwa, gdy pluskali w śliskiej wodzie. Brigitte zgrzytała zębami, nie chcąc przyznać, że może żałować swoich słów. Gargulec był dziwakiem. Poza tym był denerwującym, nieustannie wyjącym ból w jej tyłku. Nie było powodu, by czuć się winnym, że mogła zranić jego uczucia. Zupełnie bez powodu.

– Wiem, dlaczego jesteś taki wredny. Ciszę przerwał nagle gargulec.

Brigitte parsknęła, zatrzymując się, gdy tunel doszedł do litery V. — Bo jestem zła. Zapytaj kogokolwiek.

“ Nie . Zella była zła. Byłeś głupim dzieckiem, które pozwoliło, by twoja duma zaprowadziła cię w ciemność.

Brigitte zacisnęła dłonie, udając, że próbuje zdecydować, którą drogą iść. Wewnątrz jej żołądek skręcał się od emocji, które parzyły jak

lawa.

"Nic o mnie nie wiesz."

Levet wzruszył ramionami. „Być może nie, ale wiem, jak to jest pragnąć być częścią rodziny, a mimo to nigdy naprawdę nie przynależeć”.

Brigette instynktownie potrząsnęła ramieniem, jakby mogła uwolnić się ze smyczy, która trzymała ją przywiązaną do denerwującego stworzenia.

„Byłam kochana przez moje stado” – warknęła.

Levet przyglądał się jej niepokojąco spokojnym spojrzeniem. – Ale to nie wystarczyło, prawda?

Odchyliła usta, zamierzając odsłonić wydłużone kły. Potem wzdrygnęła się, gdy jej wilk pozostał uspiiony. Za każdym razem, gdy odmawiał odpowiedzi na jej wezwanie, był jak kolejny nóż w jej sercu.

Jej chrapliwe westchnienie odbiło się echem wśród gałęzi kanałów. Była zmęczona i brudna, nigdy nie była tak świadoma nieznośnego ciężaru swoich grzechów. Wydawało się, że zamierzają ją zmiażdżyć.

– Nie, to nie wystarczyło – mruknęła.

Levet przechylił głowę na bok. "Czego chciałeś?"

Wbrew jej woli wspomnienia Brigitte przebiły się przez jej umysł. Nie kłamała, mówiąc, że jest kochana. Jej stado było małą, zwartą grupą, która żyła w odosobnieniu. Ale od chwili narodzin Brigitte odczuwała niespokojne poczucie niezadowolenia. Wyglądało to tak, jakby była w niej dziura i nie mogła znaleźć niczego, co mogłoby ją wypełnić. Co gorsza, jej kuzyn wydawał się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą, a on nawet nie doceniał tego, co miał.

– Chciałam tego, co miał Ulryk – przyznała, a słowa wyrwały jej się z ust. „Potężny ojciec, którego podziwiała rodzina, i świadomość, że pewnego dnia dostanę własną sforę do przewodzenia”.

Levet zamrugał zmieszany. „Dlaczego nie odejść? Czyżby były w stanie dołączyć do innych paczek, a nawet stworzyć własne, prawda?”

„Ponieważ zaproponowano mi łatwiejszą ścieżkę”.

Brigette nie dodała, że w głębi serca była tchórzem. Kiedy była w swoim stadzie, była rozpieszczoną, rozpieszczoną księżniczką, która nigdy nie musiała się martwić, że robi coś więcej niż narzekanie, że jest gnębiona przez ojca. Myśl o opuszczeniu plecaka i wytyczeniu własnej ścieżki w okrutnym, niebezpiecznym świecie była zbyt zniechęcająca.

Levet zmarszczył pysk. „Zella?”

– Tak, Zella.

„Czy znałeś koszt?”

Jej wspomnienia z jej leniwego, spokojnego dzieciństwa zostały nagle zastąpione krzykami jej ludu, gdy ukryła się głęboko w norze. Zatkąła uszy dłońmi, ale krzyki wciąż rozbrzmiewały w niej.

Wciąż odbijały się echem...

– Przypuszczam, że tak – mruknęła.

– Oszukała cię?

Brigette uczyła się przekonania, że została zmanipulowana przez tajemniczą kobietę. Powiedziała sobie nawet, że jej umysł spowiła zła magia. To było łatwiejsze niż zaakceptowanie prawdy.

Ale teraz skończyła z udawaniem. Wyrwała się z lochów mer-folk w jednym celu. I to nie obejmowało okłamywania samej siebie.

"Nie." Wyprostowała ramiona i skierowała się tunelem na wschód. Był równie dobry jak każdy. „Ale znajomość kosztów i zapłacenie ceny to dwie różne rzeczy”.

Levet pospieszył, żeby go dogonić. “Oui . To prawda.”

Przez Brigitte przebiegł wybuch irytacji. Nie chciała współczucia tego stworzenia.

– Cholera – jęknęła. „Nigdy nie będę w stanie zmyć smrodu tego miejsca”.

Gargulec podskakiwał i podskakiwał obok niej. "Gdzie idziemy?"

Jej szczęki zacisnęły się z frustracji. „Najpierw znajdę miejsce, w którym będziemy mogli się ukryć, dopóki Chaaya nie odejdzie”.

"I potem?"

„Potem pozbędę się ciebie i dokończę to, co zacząłem”.

Rozdział 7

Inga chodziła po pustej celi, zginając plecy, żeby nie uderzyć głową w niski sufit. Lochy zostały stworzone dla ludzi, a nie ogrów – coś, co może rozważyć, gdy skończy z pozostałymi miliardami rzeczy na swojej liście rzeczy do zrobienia.

Próbowała skoncentrować się na surowej przestrzeni, która została wydrążona w skale. Nie było to łatwe. Jej umysł był pochłonięty strachem o Leveta.

Co Brigitte z nim zrobiła? Czy wycofali się do ciemnego

wymiaru? Czy maleńki gargulec był torturowany? Albo gorzej?

Ból przeszył jej serce, ale zgrzytając zębami, by powstrzymać ryk wściekłości, odwróciła się i zobaczyła, jak Troy kończy swoją inspekcję. Jego przystojna twarz była twarda z tą samą frustracją, która grzmiała w niej, gdy potrząsał głową.

"Nic. Miałem nadzieję, że znajdziemy jakąś wskazówkę.

Chcąc przyznać się do porażki, spojrzenie Ingi wylądowało na wejściu do celi. Wciągnęła głęboki oddech, pospiesznie przyglądając się ciężkim metalowym drzwiom.

"Jest jeden."

"O czym mówisz?" — zażądał Troy.

— Brigitte twierdziła, że rozwalila drzwi swoimi mrocznymi mocami — przypomniała mu Inga.

Oczy Troya rozszerzyły się, gdy pospieszył, by stanąć obok niej, przyglądając się drzwiom, które wisiały na zawiasach bez zadrapania.

"Masz rację." Imp przyjrzał się grubemu metalowi. „To nie było wymuszone”.

„Czy zamek mógł zostać wyłamany?” zapytała.

Troy przycisnął dłoń do środka klatki piersiowej, jego oczy były szeroko otwarte z udawaną niewinnością. — Pytasz tak, jakbyś wierzył, że mam trochę praktyki w otwieraniu zamków, moja droga.

Inga uniosła brew. — Troy, jak dotąd udało ci się zakraść do piwnic z winami, skarbcą i prywatnej biblioteki mojej matki.

Jego usta drgnęły. — Na swoją obronę nie wiedziałem, że jest twoją matką, kiedy się wkradłem.

Brigitte otworzyła usta. To prawda, że jej matka była piękną kobietą, która od wieków była sama, ale jednak... Była jej matką.

— Troy — zaprotestowała.

Troy potrząsnął głową. "To nie to. Pewnego dnia drzwi były otwarte i zauważyłem szafkę wyłożoną starymi i bardzo rzadkimi artefaktami. Chciałem je sprawdzić.

— Należały do Riven. Inga wzdrygnęła się na myśl o poprzednim przywódcy mer-folk. Użył jednej z paskudnych broni, by wślizgnąć się na tron, nie mówiąc już o kłamaniu i manipulowaniu Ingą przez wieki. „Chciałem je wyrzucić, ale moja matka nalegała, aby przechować je, dopóki nie zostaną zbadane”.

Troy posłał jej przerażone spojrzenie. "Ona ma rację. Trzeba ich chronić przed wpadnięciem w niepowołane ręce”.

Inga wskazała Tryshu w stronę pustej celi. „Oczywiście nie jesteśmy zbyt utalentowani w ochronie rzeczy”. Potrząsnęła głową z obrzydzeniem, zanim zwróciła uwagę na drzwi. „Czy możesz stwierdzić, czy zamek został wyważony?”

Troy pochylił się, przyglądając się ciężkiemu zamkowi, który zrobiła z czystego srebra. Nie był to najmocniejszy metal, ale był toksyczny dla wilkołaków.

„To nie było wymuszone”. Wstając, Troy spojrział na nią z ponurą miną. „Ktoś użył klucza”.

Inga zacisnęła szczęki. Nie było mowy, aby nieznajomy mógł zakraść się do tego zamku, a następnie udać się do lochów niezauważony. Co oznaczało, że Troy miał rację.

Jeden z synów ją zdradził.

– Musimy porozmawiać ze strażnikami, którzy pełnili służbę – oznajmiła ponurym tonem. Tylko strażnik miałby dostęp do kluczy do lochów. – Rimm będzie wiedział, kim byli.

Troy postukał smukłym palcem w brodę z roztargnionym wyrazem twarzy. "Idź naprzód."

"Co zamierzasz zrobić?"

Niegrzeczny uśmiech dotknął jego ust. „To, co robię najlepiej. Zakradnij się i wepchnij nos tam, gdzie nie powinno. Odrzucił do tyłu swoje długie włosy. „Tak czy inaczej, zdobędziemy potrzebne nam informacje”.

Wyciągnęła rękę, by położyć dłoń na jego ramieniu. — Uważaj, Troy — ostrzegła. — Nie wiemy, kto pomaga Brigitte. Jeśli okaże się, że to bestia, zdrajca może już być skażony.

„Dlaczego, Wasza Wysokość, martwisz się o mnie?”

– Tak – powiedziała bez wahania.

Troy przybył do zamku zaledwie kilka dni po tym, jak została wciągnięta w rolę królowej. Był dziwną, dziwnie egzotyczną istotą, która przechadzała się po korytarzach z rażącą zmysłowością i drwiącym uśmiechem.

Nie wiedziała, co o nim myśleć, ale szybko okazał się jej najbardziej zaufanym doradcą. I jeden z jej nielicznych przyjaciół.

"Nigdy strach." Mrugnął, kierując się wąską ścieżką między celami. „W pełni zamierzam przetrwać wieczność”.

* * * *

Furia grzmiała przez Basqę, gdy ciągnął Chaayę przez pajęczynę bocznych zaułków. Upuścił swoją tarczę ciemności, gdy tylko opuścili

bar. Moc wysysała go w alarmującym tempie. Wyczuwał, że powinien zachować siły, kiedy tylko jest to możliwe.

Zwłaszcza jeśli był zmuszony spędzać czas z Chaayą.

Przeszyła go kolejna fala wściekłości. Dawno, dawno temu wierzył, że nic nie może zakłócić jego bezwzględnego spokoju. Był panem nad swoimi emocjami. W każdym momencie. To był jedyny sposób na przeżycie, kiedy został zmuszony do życia w świecie rządzonym przez przemoc.

Potem Chaaya wdarł się w jego życie...

Skrecając w wąski pas, Basq upewnił się, że nikogo nie ma w pobliżu, zanim się zatrzymał.

„Jaka część nie sprawiaj kłopotów nie zrozumiałaś?”

- To nie była moja wina... Jej oczy rozszerzyły się z szoku, gdy przycisnęła ją do szarego kamiennego budynku za nią. "Hej!"

Basq użył swojej przewagi, by utrzymać ją na miejscu. Nie żeby nie mogła łatwo uciec, gdyby chciała. Wszystko, co musiała zrobić, to przejść w tryb ducha. Ale próbował coś powiedzieć.

– Chaaya, to nie jest gra.

Sięgnęła, by położyć dłonie na jego klatce piersiowej, jej oczy płonęły z oburzenia.

– Odsuń się, pijawka.

– Nie, dopóki nie usłyszysz, co mam do powiedzenia.

Jej usta splaszczyły się, ale przestała walczyć. "Co?"

Basq skinął głową w kierunku budynku za nią. Przez szorstkie kamienie słyszał odgłosy krzyków i wiewatów demonów. Oznaki dołu walki.

„Te miejsca nie przypominają tanich klubów, do których jesteś przyzwyczajony”, powiedział jej. — Demony, które tu przychodzą, ukrywają się przed sprawiedliwością albo są tak gwałtowne, że zostały wygnane ze świata. Niszczą się nawzajem dla zabawy.

Chaaya pociągnął nosem. „Jestem niezwykły”.

Krew Basqa zamieniła się w lód na te nonszalanckie słowa. Beztraskie założenie tej samicy, że nic nie może jej zniszczyć, było powodem, dla którego Chiron miał za nią strażnika przez cały czas. Cóż, to i fakt, że siał spustoszenie, gdziekolwiek się udała.

— Nie, nie jesteś — zaprzeczył przez zaciśnięte zęby. „Nie rozumiesz swoich mocy ani potencjalnych słabości. Możliwe, że coś, czego najmniej się spodziewasz, może cię zabić. Zatrzymał się, po czym

kontynuował, starając się dotrzeć do celu. „Albo zmusić cię do niekończącego się bólu”.

Chaaya zamrugła, po czym odchyliła głowę, by się roześmiać. „Och, Basq, szło ci tak dobrze, aż do tego całego niekończącego się bólu”. Pstryknęła językiem. „To było przesadzone”.

Czy jego głowa naprawdę mogła eksplodować? Basq zaczynał myśleć, że to nie tylko możliwe, ale i prawdopodobne.

„Chaaja”.

Bez ostrzeżenia Chaaya zniknął z pola widzenia tylko po to, by pojawić się ponownie na środku alei.

"Mam to." Powiedziała mu, gdy odwrócił się do niej. „I naprawdę nie chciałem rozpoczynać walki. To się po prostu dzieje.”

"Jesteś..." Jego dłonie zacisnęły się w bezsilne pięści, a jej usta wykrzywiły się w złym rozbawieniu. – Musimy się stąd wydostać i wezwać pomoc – warknął.

Założyła ręce na piersi. „Czy możesz znaleźć to miejsce ponownie?”

Basq rozchylił usta, by skłamać. Nie tylko potrzebowali wsparcia, aby zlokalizować Brigitte, ale potrzebował przestrzeni od tej denerwującej kobiety. Jednak świadomość, że jej niewielkie zaufanie do niego zostanie na zawsze zniszczone, zmusiła go do niechętnego potrząśnięcia głową.

Zmrużyła oczy. – Nie wyjdę, dopóki nie znajdę Brigitte.

Syknął z frustracji. „Dlaczego jesteś taki uparty?”

Spodziewał się, że zignoruje pytanie. Albo go zignoruj. To była jej zwykła odpowiedź. Tym razem odwróciła wzrok, jakby ukrywając wyraz twarzy.

„Czy wiesz, jak stałem się ofiarą?”

Basq znieruchomiał. "Nie."

Odwróciła twarz. „Spałam głęboko, kiedy czarownice przybyły do mojej wioski i wyciągnęły mnie z łóżka”. Jej głos był twardy. Pusty. Jakby ogołociła pamięć ze wszystkich emocji. „Wyprowadzono mnie z domu przed całą wioską, która stała w milczeniu, gdy wrzucono mnie do drewnianego wózka i odciągnięto”.

Słowa wbiły się w Basq. Aż zbyt łatwo było wyobrazić sobie młodą, przestraszoną dziewczynę odrywaną od wszystkiego i od wszystkich, których znała.

"Twoja rodzina?" zażądał.

Jej pozbawiony humoru śmiech odbił się echem po wąskiej alejce. „To

moja matka wybrała mnie jako tę, która ma zostać zabrana”.

Basq wzdrygnął się. "Czemu?"

– Nie zadała sobie trudu, żeby to powiedzieć. Po prostu pomachała na pożegnanie, gdy wołałem o jej pomoc. Zatrzymała się, żeby zwilżyć usta, jakby były suche. „Niecałą godzinę później byłem w norze, a czarownice podrzynały mi gardło”.

"Przykro mi."

„Nie chcę twojej sympatii”. Odwróciła się i spojrzała na niego tłącym się spojrzeniem. – Chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego zrobię wszystko, co konieczne, by upewnić się, że Brigitte nie będzie mogła rozprzestrzeniać złych toksyn bestii.

"Gównu." Basq przyznał się do porażki. Przegrał tę bitwę, ale to nie zmieniło jego determinacji, by wydostać Chaayę z tego miejsca i wrócić do bezpiecznego Vegas. „Musimy znaleźć miejsce na nocleg, zanim rozważymy nasze opcje”.

"Czemu?" Chaaya wzruszył ramionami. „Jak powiedziałeś, to miejsce nie jest takie duże. Jeśli przeszukamy budynek po budynku, na pewno ją natkniemy.

„Po naszej kłótni w barze będą nas szukać ludzie”. Jakby na dowód jego racji, między budynkami odgłos wyjącego piekielnego ogara rykoszetował.

Było blisko. Zbyt blisko.

Chaaya skrzywił się. "Co ludzie?"

„Właściciel baru. Ork. Machnął ręką. – Ktokolwiek zarządza tym miejscem.

Nadal wyglądała na nieprzekonaną. Irytujący duch.

– Myślałem, że mówisz mi, że jest jak na Dzikim Zachodzie, gdzie nie ma żadnych zasad poza przemocą?

„Każde społeczeństwo ma jakiś rodzaj struktury władzy” – upierał się. Przez wieki podróżował do tuzina byków i wszystkich łączyło jedno: chciwość. „Lokalny wódz będzie przestrzegał wszelkich praw, jakie zechcą, ale ich głównym obowiązkiem jest domaganie się dziesięciny od demonów, które wkraczają w ich bullę”, powiedział jej. „Teraz, gdy wiedzą, że obcy są w ich mieście, nie płacą za wstęp, nie będą szczęśliwi”.

"Oh. Nie możemy po prostu zapłacić?"

"Z czym?" on zapytał. „Mam kilka monet, ale za mało, by zadowolić wodza. Poza tym zazwyczaj chcą czegoś poza pieniędzmi.

"Jak co?"

Celowo pozwolił, by jego spojrzenie powędrowało od czubka jej ogolonej głowy do czubków jej skórzanych butów.

"Jak ty."

Chaaya skrzywił się. – Zrobiłeś punkt – mruknęła. – Znajdziemy miejsce do rozbicia. Przynajmniej dopóki demony się nie uspokoją.

Basq zamknął oczy, pozwalając zmysłom wypłynąć na zewnątrz. Czuł ciepło licznych demonów wepchniętych do budynku obok i czuł nieprzyjemny zapach kanału pod ich stopami. Za nimi ulice były zaśmiecone stadami demonów, prawdopodobnie ich szukających. Przed nimi znajdował się pusty budynek, który dzielił tylko jeden silny wietrzyk od zawalenia. Idealny.

"Tą drogą."

Chaaya z łatwością dotrzymywał kroku swoim długim krokiem, gdy szli ścieżką na tylny dziedziniec.

„Dlaczego tak dużo wiesz o tych miejscach?” zapytała.

Basq skoncentrował się na swoim otoczeniu, nie dając się zaskoczyć. Zbyt wiele demonów posiadało zdolność maskowania swojej obecności, by mógł zaakceptować, że nic nie czai się w cieniach.

„Użyłem ich, aby pozostać w ukryciu”.

„Ukryte przed kim?” Zmarszczyła nos. „A może to kogo? Nigdy nie pamiętam”.

„Z poprzedniego Anasso”.

Wyglądała na naprawdę zaskoczoną jego odpowiedzią. „Czy Anasso nie jest tytułem Króla Wampirów?”

Basq zatrzymał się na skraju budynku, zaglądając przez wybite okno. „Nigdy nie był moim królem” – powiedział Chaayi. „Zobowiązałem się do Taraka, dopóki nie zdecydował się dołączyć do Anasso”.

„Nie chciałeś być częścią rewolucji?”

Basq nie była zdziwiona, że tak dużo wiedziała o historii wampirów. Przez niekończące się stulecia, kiedy była zamknięta w wymiarze piekielnym, miała zdolność zaglądania w świat. Niewiele było wydarzeń, których nie ukryła w tym sprytnym, ciągle ciekawym mózgu.

„Wybrałem Taraka na mojego pana, ponieważ byłem zmęczony wojną”.

„Czy nie tego chciał Anasso? Zjednoczyć wampiry?”

Basq wykrzywił usta na wspomnienie pierwszego Króla Wampirów. Był masywną, potężną istotą, która potrafiła wywołać drzenie ziemi, kiedy przechodził obok. Nic dziwnego, że wampiry zgromadziły się u jego boku. Miał siłę, by zażądać ich posłuszeństwa. Ale Basq dostrzegł coś pod pozorną determinacją samca, by powstrzymać wojny wampirów poprzez stworzenie jednego klanu pod jego rządami. W jego oczach był niespokojny głód, który sprawił, że Basq uciekł od obietnicy pokoju.

„Tak twierdził, ale wszyscy wiemy, co się dzieje, gdy dasz demonowi nieograniczoną moc”. Basq potrzęsął głową z obrzydzeniem. „To było tylko kwestią czasu, zanim Anasso zmieni się z życzliwego przywódcy w tyrana”.

– I miałeś rację.

"Niestety."

Basq wychylił głowę przez rozbite okno, rozglądając się po długim pokoju wypełnionym połamanymi meblami i rozbitym szkłem. W powietrzu unosił się zapach zwęglonego drewna, jakby wybuchł pożar. A może zostało to spowodowane magią. W każdym razie nie mógł wyczuć nikogo ani niczego w środku.

Mimo to ostrożnie wyciągnął pozostałe odłamki szkła z okna. W takim miejscu nigdy nie wchodziło się do pozornie pustego budynku frontowymi drzwiami. Nie, chyba że chciałeś wpaść w pułapkę.

– Tutaj – powiedział, chwytając ramę i wciągając się do budynku.

Przygotował się na atak, ale nie było nic poza gęstą ciszą. Chaaya szybko podążyła za nim, lądując tak lekko, że nawet nie poruszyła kurzu pokrywającego podłogę. Serce Basq'a się ścisnęło. Czasami zastanawiał się, czy była prawdziwa. Albo po prostu wytwór jego wyobraźni, który może nagle wyparować w obłoku dymu.

Otrząsając się z dziwnie bolesnego strachu, Basq przeszedł przez długi pokój, by otworzyć wąskie drzwi. Tak jak miał nadzieję, do piwnicy poniżej prowadziły schody.

„To powinno wystarczyć”.

Wskazując na Chaayę, skierował się w dół.

Rozdział 8

Chaaya niechętnie wszedł do zimnej, wilgotnej piwnicy. Przestrzeń była długa i wąska, z klepiskiem i kamiennymi ścianami. Na drugim końcu stały puste drewniane beczki, a niskiego sufitu zwisały suszone zioła. Bliżej znajdowała się półka pokryta warstwami brudu, co oznaczało, że nikogo tam nie było od lat. Może wieki.

Basq poruszył się, by chwycić obrus rzucony na zepsute krzesło. Ostrożnie otrząsając go z kurzu, umieścił go na jej ramionach.

„Nie pachnie zbyt dobrze, ale powinno cię ogrzać”.

Jej usta otworzyły się, by poinformować go, że nigdy nie zauważyła temperatury, bez względu na to, jak ekstremalna by była, tylko po to, by słowa zamarły na jej ustach. Nie była zadowolona, że martwił się o jej wygodę. Oczywiście nie. To było po prostu... kiepskie. Była po prostu zmęczona kłótniami. Przynajmniej na razie.

– Miałam gorsze – zapewniła go, ściskając materiał wokół siebie, gdy opadła na twardą ziemię.

Przynajmniej utrzymywał brud z jej ubrań.

Z tą zdumiewającą gracją, która była unikalna dla wampirów, Basq opadł obok niej.

"Tak. Ja też."

Chaaya oparła się o kamienną ścianę, odwracając głowę, by przyjrzeć się groźnemu profilowi Basqa. Tylko na sekundę jej żołądek zacisnął się z podniecenia. Nie te trzepoczące motyle, o których czytała w swoich ulubionych opowiadaniach, ale brutalna, pochłaniająca wszystko świadomość.

– Powiedz mi dlaczego – zażądała nagle. Cokolwiek, by powstrzymać się przed wyciągnięciem ręki i dotknięciem tej zimnej, idealnej twarzy.

Odwrócił głowę, żeby posłać jej zdumione zmarszczenie brwi. "Dlaczego co?"

„Dlaczego się ukrywałeś”.

"Mówiłem Ci."

Chaaya pokręciła głową. Odkąd przybyła do Vegas, słyszała plotki o tajemniczym Basq, który powrócił do klanu Rebeliantów po zniknięciu wieków wcześniej. Żadne z wyjaśnień jego odejścia lub powrotu nie miało dla niej sensu.

A teraz jego własne wyjaśnienie tylko pogłębiło jej zakłopotanie.

„Jeśli nie chciałeś dołączyć do klanu Anasso, dlaczego po prostu nie odszedłeś?” zapytała. – Dopóki nie walczyłeś z jego przywództwem, nie wyobrażam sobie, żeby się przejmował. W końcu musiały istnieć setki wampirów, które nie chciały stać się częścią imprezowej ekipy Anasso.

Słaby, tajemniczy uśmiech wykrzywił jego usta. „Jesteś pierwszym, który to rozpracował. Masz umysł wojownika.

– Ocalały – poprawiła.

"TAK."

"Dobrze?"

Przerwał. Nie tak, jakby decydował, czy odpowiedzieć, ale raczej ostrożnie dobierał słowa.

Tak bardzo baskijski. Ostrożny. Skrupulatny. Niezawodny.

Wszystko, czego brakowało w jej chaotycznym życiu.

– Widziałeś część mojej mocy – powiedział, na szczęście wtrącając się w jej idiotyczne myśli.

"Ciemność?"

Pokiwał głową. „Mogę go rozciągnąć na mile i sprawić, by był tak gęsty, że żaden demon nie może przez niego przejrzeć”.

Zastanowiła się nad jego słowami. „Imponujące, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z Anasso”.

„Opuściłem swój pierwotny klan, ponieważ mój ojciec nalegał na użycie moich mocy do zniszczenia swoich wrogów”.

Zmarszczyła brwi. „Jak twoja ciemność mogła to zrobić?”

„Ustawiał swoich wojowników w ukrytych miejscach, a następnie zwabił rywalizujący klan w zasadzkę” – wyjaśnił Basq. „Kiedy znajdowali się w określonym miejscu, udusiłem ich w ciemności, aby mogli zostać zniszczeni”.

Chaaya wyczuł jego napięcie, jakby przypomniał sobie dokładnie moment, w którym okrył wampiry ślepotą, aby jego towarzysze z klanu mogli je ciąć z dziką furją.

— Jak jagnięta na rzeź — mruknęła.

Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Gdybyś mógł kiedykolwiek porównać owieczki i wampiry.”

„Byłeś zmęczony śmiercią, więc ukryłeś się?”

„Najpierw dołączyłem do Taraka. Obiecał pokój”. Basq wzruszył ramionami. „Odszedłem dopiero wtedy, gdy zobowiązał się do lojalności wobec Anasso”.

Chaaya nie mógł odmówić podziwu. Dlaczego nie pozostać ze swoim klanem i po prostu zrobić to, o co go proszono? Byłoby łatwiej. I to nie było tak, że wampiry, z którymi walczyli, nie były jakimś rodzajem chórzystów. Ale wybrał moralność zamiast wygody.

„Dlaczego podróżowałeś do Bullas?” zapytała. „To wydaje się trochę ekstremalne”.

„Anasso nie był szczęśliwy, kiedy zdecydowałem się odejść, więc wypłacił nagrodę za mój powrót. Moje oczy sprawiają, że jestem na

tyle charakterystyczny, że czułem się jak chodzenie z celem na plecach”.

Studiowała jego wspaniałe oczy. Były bardziej niż charakterystyczne. Fascynowały ją od tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy zobaczyła go w kasynie Dreamscape. I nie była jedyną kobietą, która rzucała mu ukradkowe spojrzenia. W szczególności była jedna nimfa, która...

Chaaya uciszyła tę myśl, gdy zdała sobie sprawę, że trzyma włócznię u boku. Jakby w myślach delectowała się myślą o ukaraniu nimfy za samo spojrzenie na Basqa.

„Dlaczego pojechałeś do Vegas?” zażądała nagle.

„Nowy Anasso udowodnił, że jest honorowym liderem”.

Chaaya poznała Styksa. Ogromny wojownik Azteków wyłączył całą sieć elektryczną, kiedy odkrył, że Levet użył swojej karty kredytowej, by kupić skarbnicę figurek Backstreet Boys.

– Ma niesamowity miecz – powiedziała.

Basq zmarszczył brwi. Czy w jego oczach była zazdrość? —
Przypuszczam, że jest duży — powiedział lekceważąco.

"Dokładnie." Błysnęła prowokacyjnym uśmiechem. „Większe jest zawsze lepsze”.

Basq pochylił się, otulając ją swoją chłodną, aksamitną mocą. — Jeśli w to wierzysz, to użyłeś złego miecza – zapewnił ją miękkim głosem.

Chaaya zakrztusiła się, gdy przeszył ją rozpalony do białości głód. O nie. Miała kłopoty. Wielkie, grube, brzydkie kłopoty.

Zachwiała się do przodu, prawie jakby zamierzała złapać go za twarz i pocałować. Potem z ogromnym wysiłkiem zmusiła myśli do powrotu do rozmowy.

„Więc ufasz nowemu Anasso?”

Skinął głową, jego wzrok wędrował po jej twarzy, jakby zapamiętywał każdą linię i krzywą. „Chcę dać mu korzyść z wątpliwości”.

„I byłeś zmęczony ukrywaniem się?”

Pokiwał głową. "Mamy dużo wspólnego."

Chaaya zmarszczył brwi, słysząc jego śmieszne słowa. „Jedyne, co nas łączy, to uznanie dla czarnych ubrań”.

Spodziewała się, że cofnie się po jej odrzuceniu. Zamiast tego podniósł rękę, by przesunąć palcami po celtyckich tatuażach zdobiących jej szyję.

„Oboje spędziliśmy stulecia z dala od świata. Oboje byliśmy

więźniami, chociaż wybrałem swoją klatkę”. Jego palce zatrzymały się na pulsie, który walił u podstawy jej gardła. – I oboje próbujemy znaleźć swoje miejsce.

Kazała sobie go odepchnąć. Jakie miał prawo jej dotykać? Nic. Ale nie mogła się ruszyć. A raczej nie chciała się ruszać. Nie wtedy, gdy jego palce iskrzyły rozkoszne dreszcze pożądania. Nigdy nie czuła niczego tak intensywnego. Jakby iskry tańczyły po jej skórze.

– Myślałam, że mnie nienawidzisz – wydyszała.

Pochylił się bliżej, widoczne czubki kłów. "Doprowadzasz mnie do szału."

– Bo nie możesz mnie kontrolować.

– Po części – zgodził się.

„A druga część?”

„Przypominasz mi, że w moich żyłach płynie coś więcej niż lód”.

* * * *

Troy wszedł do prywatnego centrum dowodzenia Gwardii Królewskiej. W przeciwieństwie do reszty zamku, obszar ten był rażąco pozbawiony marmurowych lub żłobkowanych kolumn. I nie było ani jednego fresku. Zamiast tego teren został wykopany w twardej skale dna oceanu.

Jedynym ustępstwem na rzecz wygody były grubo wyściełane krzesła, które otaczały długi stół i bajkowe światła tańczące przy niskim suficie. Rozlały po pokoju ciepłą, złocistą poświatę, która złagodziła surową surowość. W powietrzu unosił się gęsty zapach soli.

Wchodząc przez drzwi, Troy z łatwością zlokalizował Jorda. Syren stał z przodu pokoju, gdzie na ścianie wisiała duża mapa. Wskazywał różne miejsca, rozmawiając z czterema strażnikami siedzącymi przy stole.

Jord urwał, gdy zauważył, że Troy idzie w jego stronę z grymasem na twarzy.

"Zgubiłeś się?" zażądał.

Troy błysnął uśmiechem. Ten, który dopracował do perfekcji, by wywoływał maksymalną irytację.

— Ach, tylko ta mała rybka, której szukałem — wycedził, zatrzymując się zaledwie kilka stóp od syrena. „Musimy porozmawiać”. Posłał spojrzenie na młodszych strażników. "Sam."

Z pochlebnym pośpiechem strażnicy zeskoczyli z miejsc i pobiegli do drzwi. Nie było tajemnicą, że Troy miał ucho królowej. Najwyraźniej nie chcieli go wkurzyć.

Z drugiej strony Jord wyglądał, jakby chciał nadzieć Troya swoim trójzębem.

— Jestem zajęty — warknął mężczyzna. „Na wypadek, gdybyś nie zauważył, próbujemy zlokalizować zaginionego więźnia”.

– Och, zauważyłem. Troy podniósł rękę, żeby obejrzeć wypolerowane paznokcie. „Z pewnością robisz dobry pokaz wyszukiwania”.

"Pokazać?" Jord zrobił impulsywny krok do przodu. Strategiczny błąd. Troy był co najmniej trzy cale wyższy od syren. Tym łatwiej było mu górować. „Co sugerujesz?”

– Jeśli musisz wiedzieć, to ciekawe, że tak niechętnie zignorowałeś ostrzeżenie swojego kolegi strażnika.

– Jaki strażnik?

— Riza — przypomniał Troy mężczyźnie. – Upierał się, że z Brigitte dzieje się coś dziwnego, ale nie chciałaś mu uwierzyć. Właściwie, jeśli dobrze pamiętam – a zawsze dobrze pamiętam – próbowałeś uniemożliwić mu dzielenie się swoimi troskami z królową.

"Oh." Strażnik wzruszył ramionami. „Riza jest młoda i ma dziką wyobraźnię”.

Wygodna wymówka, przyznał Troy w duchu. "Dlaczego to mówisz?"

— Przysiągł, że widział prawdziwego krakena, mimo że to mit. A kilka tygodni temu był przekonany, że widział dziwne migotanie w powietrzu”.

"Gdzie?"

Jord machnął niecierpliwie ręką. „Zawsze przemieszczał się z miejsca na miejsce. Kiedyś był w sali balowej. Następnym razem twierdził, że widział go w kuchni.

Troy zmrużył oczy. Widzieli migotanie w sali tronowej na kilka sekund przed pojawieniem się portalu. Czy to oznaczało, że Zella przesuwała portal, czekając na okazję, by uratować Brigitte? A może jakiś inny stwór stworzył portal. Albo równie prawdopodobne, że ten samiec kłamał.

Decydując się na grę, Troy uniósł brew. – Wiesz, że to prawdopodobnie portal wykorzystany przez Brigitte do ucieczki? wskazał. „Co tylko dowodzi, że powinieneś być słuchać mężczyzny”.

– Nie mogłem tego wiedzieć. Jord zachowywał się urażony. „Brzmiało to szalenie”.

"Hmm." Troy polerował paznokcie koszulą z wyrazem głębokiego sceptycyzmu.

Syren instynktownie chwycił rękojeść swojego trójzębu przywiązanego do pasa.

"Czy to wszystko?"

– Skąd wiedziałeś, że Brigitte nie ma w celi?

Jord przerwał, wyraźnie zaskoczony pytaniem. "Przepraszam?"

— Wpadłeś do sali tronowej, ogłaszając, że więzień uciekł — wyjaśnił Troy. "Skąd wiedziałeś?"

„Nadszedł czas, abym poszedł na służbę”. Jord tupał nogą, jakby chciał podkreślić swoje zniecierpliwienie. „Kiedy zszedłem do lochów, odkryłem, że dwóch zewnętrznych strażników było nieprzytomnych”.

„Więc co?”

„Otworzyłem drzwi do wewnętrznego lochu i znalazłem Rizę na podłodze”.

– Był nieprzytomny?

"TAK."

Troy próbował sobie wyobrazić, co się stało. Czy napastnik wyszedł z lochu? Lub z zewnątrz? W końcu pokręcił głową.

„Kto mógłby pokonać trzech uzbrojonych strażników?”

– To musiało być jakieś zaklęcie. Wyjaśnienie było gładkie. Zbyt gładkie. Jakby to było ćwiczone.

Troy wytrzymał wzrok strażnika, pozwalając mu dostrzec bezwzględny łowcę pod jego frywolną powierzchownością.

– Myślałem, że w lochu nie da się użyć magii?

W niebieskich oczach mężczyzny pojawiło się coś, co mogło być irytacją. Oczywiście zakładał, że Troy będzie nieświadomy zaklęcia tłumiącego, które chroniło dolne piętra zamku.

– Wiem tylko, że zostali znokautowani – mruknął.

Troy przyjrzał się strażnikowi. Albo miał przerażającą dbałość o szczegóły jak na wyszkolonego wojownika, albo coś ukrywał.

"Co stało się potem?"

„Zastąpiłem otwarte drzwi celi i więźnia już nie było”.

Troy w myślach odtworzył rzekome kroki strażnika. Jord przygotowywał się do wyjścia na służbę, więc skacze po schodach i wchodzi do lochów. Pierwsze, co widzi, to dwóch strażników leżących na podłodze. Otwiera wewnętrzne drzwi i znajduje Rizę nieprzytomną, a celę pustą. Potem podobno wyskakuje z lochów i podróżuje po całym zamku, aby dramatycznie pojawić się w sali tronowej.

„Dlaczego odszedłeś?” – zażądał nagle.

Jord zmarszczył brwi. „Gdzie zostawić?”

„Lochy”.

– Pomyślałem, że należy powiedzieć królowej, co się stało.

Troy posłał mu sceptycznie zmarszczone brwi. – Nie masz systemu alarmowego, którego mógłbyś użyć, by powiadomić Rimma i innych strażników o ucieczce z więzienia?

Mężczyzna zawahał się. Chciał kłamać. Troy widział, jak unosi się na jego ustach. Potem, być może obawiając się, że Troy może być wystarczająco zaznajomiony z systemem bezpieczeństwa, by wiedzieć, czy jest alarm, czy nie, niechętnie skinął głową.

"TAK."

„Ale postanowiłeś go nie używać?” — naciskał Troy.

– Przypuszczam, że spanikowałem.

„Wyszkolony strażnik wpadł w panikę, ponieważ więzień uciekł?” Troy postukał się w podbródek czubkiem palca, jakby rozważał możliwość. „To wydaje się mało prawdopodobne”.

Ciemna, niebezpieczna emocja przeszła przez wąską twarz mężczyzny. Trujący cień.

„Nie muszę odpowiadać na twoje pytania”.

Troy powoli się uśmiechnął. "Właśnie zrobiłeś."

Rozdział 9

Levet przysiadł na wąskiej półce wystającej z kamiennego muru.

Nadal znajdowali się w kanałach, ale przynajmniej znaleźli taki, który był suchy. Wciąż śmierdziało, a na podłodze leżała paskudna warstwa mchu, ale to była najmniej okropna opcja, żeby się zatrzymać i odpocząć.

Bezpośrednio pod nim Brigitte zwinęła się w kłębek na ziemi jak zmęczony szczeniak. Spała od wielu godzin, chrapiąc wystarczająco głośno, by obudzić zmarłych. A nawet nieumarłych.

Najwyraźniej wydostanie się z lochów mer-folk i przejście przez portal było wyczerpującym biznesem dla wilkołaka. On natomiast po prostu drzemał. Teraz pochylił się do przodu, przyglądając się samicy.

Zmieniła się od pierwszego dnia, kiedy została schwytana przez Ulryka i Rainna. Och, i Chaayę. Nie jej wygląd. Wciąż była piękną bestią o ognistoczerwonych włosach i bladych, doskonałych rysach. Ale arogancja została odarta wraz z tłącym się gniewem, który

płonął w jej oczach.

Teraz była... nie wrażliwa. Przynajmniej nie do końca. Ale niespokojny. Oui . To było słowo. Jakby walczyła o przeznaczenie, które pozostawało poza zasięgiem.

Pochylił się do przodu, wciągając głęboki oddech. W tym samym czasie Brigitte otworzyła oczy i spojrzała na niego podejrzliwie.

"Co Ty do cholery robisz?"

Levet wciągnął kolejny głęboki oddech. – Czuję wilkołaka, ale nie wilka – powiedział. „Co się stało z twoim zwierzęciem?”

Z wymamrotaną klątwą Brigitte zerwała się na równe nogi i odrzuciła do tyłu swoje długie włosy.

– To nie twoja cholerna sprawa.

Powietrze trzeszczało od gorąca, ale nie było śladu wilka. – Czy Zella go zabiła? – zapytał, zmartwienie szarpiące jego serce.

Wilkołak bez zwierzęcia był jak gargulec bez skrzydeł.

"Nie." Jej szczęka zacisnęła się, aż Levet usłyszał, jak jej zęby zgrzytają o siebie. „Jest hibernacja”.

Levet zmarszczył brwi. Był czas, kiedy wilkołaki walczyły ze złym duchem, który wysysał siły z ich zwierząt, ale on nie wiedział, że mogą przejść w stan hibernacji.

– Bo był ranny? domyślił się.

Odwróciła wzrok. „Nie fizycznie”.

„Ach.” Levet pokiwał głową w górę i w dół. Teraz rozumiał. „Jej dusza została zraniona”.

Brigitte owinęła ramiona wokół talii w nieświadomym geście obronnym.

– Przestań się na mnie gapić – jęknęła. "To jest straszne."

Levet nie odwrócił wzroku. Zauważył, że wokół niej tańczy migotanie mocy. Nie czarne zło, które pulsowało wokół Zelli, ale łagodniejszy, bardziej wszechobecny rodzaj energii.

„Widzę coś innego”.

– Nie ma nic więcej – warknęła, strzepując brud z ubrania. „A ja umieram z głodu. Muszę znaleźć jakieś śniadanie.

Mmm. Śniadanie. To był ulubiony posiłek Leveta. Cóż, każdy posiłek był ulubionym posiłkiem Leveta, ale śniadanie było wyjątkowe. Jajka, naleśniki, pieczona świnia lub dwie.

Zaburczało mu w żołądku.

– Ja też umieram z głodu – mruknął z rozmarzonym westchnieniem. Potem z wysiłkiem potrząsnął głową, odrzucając obraz naleśników. „Hej, nie rozproszysz mnie moim brzuchem. Widzę wokół ciebie aurę, ale nie ma ciemności.

„Nie wiem, o czym gadasz”.

Levet zeskoczył z małej półki i wylądował u jej stóp. – To nie Zella uwolniła cię z lochu. To było...”

Brigette zeszytywniała, spoglądając na niego z nieoczekiwaną intensywnością. – Co to było?

Levet przechylił głowę na bok. Aha. Wiedział, że w całej tej sytuacji było coś khaki. Nie czekaj... zwariowane. Oui, zwariowany.

Wskazał na nią palcem. „Nie wiesz, prawda?”

Zgarbiła ramiona. "Powiedz mi."

„Najpierw chciałbym, abyś wyjaśnił, jak uciekłeś”.

Zapadła długa cisza. Levet z oddali zauważył kroki uderzające w brukowane uliczki nad nimi, a jeszcze dalej stróżkę słonawej wody, która ściekała z jednego kanału do drugiego. Przypomnienie, że wrażenie, że byli sami na świecie, było tylko iluzją.

W końcu Brigitte odchrząknęła. – Kilka dni... – Urwała, jakby rozważając swoje słowa. „Może minęły tygodnie, wydaje mi się, że nie mogę już śledzić czasu. To nie ma znaczenia. Otrząsnęła się z zakłopotania. „Usłyszałem głos szepczący w moim umyśle.”

Levet od razu był zafascynowany. A jednocześnie bardzo zirytowany. Dlaczego wszyscy inni zawsze słyszeli głosy? Nikt nigdy nie próbował zwabić go na cudowną przygodę. Co było niesprawiedliwe, biorąc pod uwagę, że był wspaniałym poszukiwaczem przygód.

"Co powiedziałaś?"

„Obiecał mi wolność” – powiedziała z prostą szczerością.

Oczywiście, że tak, przyznał cicho Levet. Czy jest lepszy sposób na negocjacje z więźniem?

– Nie uważasz, że dziwny głos szeptał w twoim umyśle?

Wzruszyła ramionami. „Na początku zakładałem, że to Zella, ale w końcu zdałem sobie sprawę, że jest w tym coś innego”.

„Różne, jak?”

„To raczej nakłaniało niż wymagało. Zella uderzała, dopóki nie dostała tego, czego chciała” – powiedziała Brigitte. „I nie oferował mi władzy ani bogactw. Obiecał mi...”

Levet czekał, aż skończy. "Co?" w końcu odpowiedział. Nie można po prostu zostawić gargulca wiszącego. To było niegrzeczne.

"Wolność."

"I co jeszcze?"

Odwróciła wzrok. "Nic."

Levet cmoknął językiem. "To nie może być prawda."

„Nie wiesz nic o mnie ani o tym, co mi obiecano”.

„Wiem, że masz już wolność” – powiedział jej Levet. „Więc dlaczego tak desperacko szukasz swojego tajemniczego głosu?”

Cofnęła się, jakby jego słowa zadały fizyczny cios. „Zamknij się, brzydka grudko betonu”.

Levet powąchał jej ostry ton. – Nie musisz być drażliwy. I nie jestem konkretny”.

Zacisnęła szczęki, po czym z wyraźnym wysiłkiem odzyskała panowanie nad swoim ognistym temperamentem.

– Powiedziałaś, że coś wyczułeś – powiedziała przez zaciśnięte zęby. "Co to jest?"

Levet wzruszył ramionami. "Druid."

* * * *

Basq zaskakująco zdołał zasnąć w chłodnej ciemności piwnicy. Być może była to pewność, że później będzie potrzebował swojej siły, a co bardziej prawdopodobne fakt, że podczas drzemki wciągnął szczupłe ciało Chaayi w ramiona, z głową opartą o środek jego klatki piersiowej. Wrażenie, że ją tuli się do niego, było niezwykle satysfakcjonujące. Jakby wypełniała niespokojną pustkę, o której nawet nie zdawał sobie sprawy, że go gryzie.

Mimo to nie był głupi.

Wiedział, że Chaaya byłaby wściekła, gdyby się obudziła i przytuliła do niego. Nie dlatego, że go nie chciała. Mógł wyczuć zapach jej pożądania, kiedy byli blisko siebie. Ale była zdecydowana udawać, że był tylko nieumarłą bryłą nudy. Basq skrzywił się. W porządku, może nie musiała udawać. Mógł być kawałkiem nieumarłej nudy, ale to nie powstrzymało jej przed pragnieniem go.

Uważając, by nie obudzić swojej towarzyszki, ułożył ją na podłodze z obrusem naciągniętym na jej smukłą sylwetkę. W przeciwieństwie do większości ludzi, jej temperatura ciała nigdy się nie zmieniła, ale czuł się lepiej, wiedząc, że jest zakryta.

Wychodząc bezgłośnie z piwnicy, Basq zatrzymał się, by rozejrzeć się

po budynku nad nimi. Pusty. Szybko wyszedł przez wybite okno i ruszył wąską uliczką. Z nieba sączyło się szarawe światło, ale nie martwił się, że światło dzienne zrujnuje jego cerę. Bulle zostały stworzone przez magię. Nie było prawdziwego słońca, które zamieniłoby go w popiół. To kolejny powód, dla którego często chował się w nich.

Na szczęście ulice były puste od pijanego tłumu, który wylał się z baru po bójkę, chociaż była tam garstka demonów, które były zajęte myciem frontowych okien swoich różnych firm lub błąkały się po ulicy w poszukiwaniu rozrywki. Basq pozostawał w cieniu alejki, obserwując przyływy i odpływy ruchu. Był tam jeden samiec chochlika, który oparł się o słup latarni ulicznej ze znudzonym wyrazem twarzy.

Suseł.

Była to nazwa używana przez istoty, które były skłonne wymieniać się i sprzedawać wszystko w bulli.

Jak handlarze ludzkimi pionkami, tylko z mniejszą moralnością i umiejętnością używania magii.

Właśnie tego potrzebował Basq.

Wychodząc z cienia, Basq przeszedł, by stanąć bezpośrednio przed stworzeniem fey.

Był wysoki i szczupły, miał rudo-złote włosy spięte w długi warkocz na plecach i szczupłą twarz z jasnozielonymi oczami. Miał na sobie długą szarą szatę, która bez wątplenia mogła zmieniać kolory, pozwalając mu wtopić się w dowolne tło. Jak kameleon.

Gdy Basq zbliżył się, chochlik wyprostował się, a jego nos drgnął, gdy wyczuł klienta.

"Mistrz Wampirów." Stworzenie złożyło głęboki ukłon. „Jak mogę ci dzisiaj służyć?”

Basq od razu przeszedł do sedna. Im szybciej zakończy swój interes, tym szybciej będzie mógł wrócić do Chaaya.

„Najpierw potrzebuję krwi”.

"Ale oczywiście." Mężczyzna uniósł smukłą rękę, jakby chciał pomachać w kierunku ukrytego stada samic. "Chochlik? Wróżka? Coś bardziej egzotycznego?"

Basq uwolnił strażkę swojej mocy. Wystarczająco, by biel w jego oczach zamigotała, a powietrze zgęstniało ostrzegawczo.

„Chcę go w butelce i mam możliwość wykrycia, czy został w jakikolwiek sposób rozcieńczony lub zabrudzony”. Chochlik posiadał moc zaklęcia przedmiotów, w tym krwi, dzięki czemu kupujący

uzależnił się. Byliby zmuszeni wracać do tego konkretnego sprzedawcy w kółko, aby uzyskać magiczną poprawkę. „Cena próby oszukania mnie to powolna, bolesna śmierć”.

Zielone oczy rozszerzyły się w udawanym oburzeniu. „Dlaczego, mistrzu. Ranisz mnie.

"Jeszcze nie." Basq postukał w swój wydłużony kiel czubkiem języka. — Ale to wyraźna możliwość, jeśli spróbujesz ze mną pieprzyć. Rozumiem?"

Uprzejmy urok samca osłabł. Zastąpił go przebiegły, bezwzględny przedsiębiorca.

„Dobrze, ale będzie cię to kosztować”.

"Nie skończyłem."

"Co jeszcze?"

“Ludzkie jedzenie.” Basq przetrząsnął swoje wspomnienia z oglądania, jak Chaaya konsumuje posiłki z niepohamowanym zapalem. Nie wiedział, czy potrzebowała tego dla substancji, ale uwielbiała jeść. „Najlepiej zapiekanka z kurczaka” – powiedział w końcu, przypominając sobie, że zawsze kradła je z kuchni, pomimo wściekłego protestu szefa kuchni. – I deser – dodał, doskonale wiedząc, że lubi słodczy. Jego oczy się zwężyły. „Przypominam, że będę wiedział, czy jest skażony”.

Imp uniósł brwi, przyglądając się Baskowi od stóp do głów, jakby próbował określić jego wartość.

„Pytasz o wiele”.

– Jeszcze nie skończyłem – powiedział mu Basq.

"Co jeszcze?"

„Szukam wilkołaka”.

Imp wyglądał na zmieszanego. — W tym miejscu nie ma wilkołaków. Nie teraz."

„Właśnie przybyła wraz z maleńkim gargulcem”.

Oczy mężczyzny rozbłysły na wzmiankę o Levet. Najwyraźniej słyszał plotki o denerwującym stworzeniu. Następnie, w myślach przesiewając różne sposoby, w jakie mógł zarobić najwięcej pieniędzy na tych informacjach, posłał Basqowi ostrożny uśmiech.

"Naprawdę?" wycedził. „Brzmi jak osobliwa para”.

Basq skrzywił się. "Nie masz pojęcia."

„Dlaczego ich szukasz?” Stwór zachował swój ton bezceremonialnie, jakby tylko nieznacznie zainteresował się odpowiedzią. „Czy jest

nagroda za ich głowy?"

Basq miał już gotową odpowiedź. Wiedział, że gdy tylko ujawni swoje zainteresowanie tą dwójką, nastąpi szaleństwo, aby ich znaleźć. Zawsze były demony chętne do łatwych pieniędzy. Co mogłoby nie być złe, gdyby nie skłoniło Brigitte do ucieczki. Musiał się upewnić, że nikt nie będzie chciał zbliżyć się do wilkołaka i gargulca, dopóki nie będzie miał szansy ich położyć.

– Wilkołak niesie zarazę – stwierdził ponurym tonem.

Zgodnie z oczekiwaniami chochlik cofnął się z przerażeniem. Nawet demony mogą umrzeć podczas epidemii.

"Plaga?"

Basq skinął głową. „Niezwykle zjadliwy szczep, który zniszczył więcej niż jednego bulę. Próbuję ją powstrzymać, zanim będzie mogła dalej rozprzestrzeniać chorobę. Przydałaby mi się pomoc, jeśli jesteś zainteresowany.

"Zdecydowanie nie." Imp zadrżał od stóp do głów. – Powinieneś ostrzec wodza.

Basq pochylił się bliżej, jakby dzielił się sekretem. „Wolę nie wywoływać paniki. Jeśli zdołam ją szybko zlokalizować, mam możliwość owinięcia jej w zastój i usunięcia bez zamieszania.

Imp wyglądał na podejrzanego. "Skoro tak mówisz."

„Czy wiesz, gdzie mogę je znaleźć?"

Imp spłaszczył usta, wyraźnie rozczarowany, że nie będzie wielkiej nagrody. Przynajmniej nie na tyle duży, by zaryzykować zarazę. Mimo to był biznesmenem. Nie zamierzał ujawniać żadnych informacji, nie wyciskając z umowy jakiejś wartości.

„Jak powiedziałem, będzie cię to kosztować”. Basq sięgnął do kieszeni, by wyjąć kilka złotych monet, które mu zostały, ale chochlik potrząsnął głową. "Nie pieniądze. To." Mężczyzna bez ostrzeżenia wskazał na złoty amulet w kształcie orła, który wisiał na szyi Basq.

Basq instynktownie uniósł rękę, by zakryć talizman. Nosił go od wieków, zachowując go jako przypomnienie czasów, kiedy trzymał się nadziei na lepszą przyszłość.

„To nie ma wartości” – zaprotestował.

Imp pochylił się bliżej, przyglądając się skomplikowanemu projektowi. „Został stworzony przez Wizygotów i zaczarowany przez ludzką wiedzmę.”

Basq nie mógł wyczuć mocy, która została wbita w metal, ale wiedział, że tam jest.

„Jest bezużyteczny dla demonów” – powiedział mężczyźnie.

Imp wzruszył ramionami. „Zbieram magię”.

Basq zawahał się; potem, sięgając w górę, chwycił amulet i ściągnął go ze złotego łańcuszka.

– Krew, jedzenie, informacje – rozkazał, wyciągając ostatnie połączenie ze swoim dawnym życiem.

Rozdział 10

Chaaya obudził się na dźwięk kroków schodzących po schodach. W mgnieniu oka była na nogach, ściskając włóczęgę w dłoni. Dopiero gdy poczuła chłódny, wściekły męski zapach, zdała sobie sprawę, że Basqa nie było z nią w piwnicy.

Jakoś udało mu się wymknąć, kiedy spała.

Cóż, to było krępujące. Była dumna ze swoich umiejętności wojownika, ale była martwa dla świata, kiedy Basq się wymknął.

Ciepło zabarwiło jej policzki, gdy wszedł do piwnicy i podszedł do niej.

"Gdzie byłeś?" – zażądała ostrym głosem.

Podniósł mały koszyk. „Handel za zaopatrzenie”.

W powietrzu unosił się zapach czegoś pysznego i Chaaya zapomniała o rozdrażnieniu, gdy jej żołądek zaburczał zachęcająco.

Ostrożnie sięgnęła po kosz, ściągnęła ręcznik w biało-czerwoną kratkę, by zajrzeć do środka.

„Czy to zapiekanka z kurczaka?” Zamrugła. „A gofry?”

„To była jedyna słodka rzecz, jaką mogłem kupić”. Brzmiał defensywnie. „W tej bulli nie ma dużego popytu na ciasta i ciasta”.

Spojrzała w górę, przyglądając się jego bladym rysom z jego surowymi rysami i niezwykłymi oczami. Nigdy nie była dziewczyną zakochaną w niegrzecznych chłopcach. Kto chciał kochankę, który traktowałby ich jak gówna?

Ale kiedy poznała Basqę, powiedziała sobie, że mili faceci to nudzi. Wciąż próbowała udawać, że jego niezachwianą lojalność, oddanie obowiązkowi i odmowę skompromitowania moralności uważała za coś, z czego można się wyśmiewać.

A wszystko dlatego, że... Ponieważ uderzał w bariery, których nie była gotowa przełamać.

— Jest idealny — wydyszała.

W milczeniu usiadła z powrotem na podłodze i położyła koszyk na kolanach. Potem, z przyjemnością kogoś, komu przez niezliczone stulecia odmawiano jedzenia, zjadła paszteciki wielkimi kęsami. Następnie zdemolowała gofry i zlizwała lepki syrop z palców.

Mmm. Ambrozja.

Kiedy zjadła każdy kęs i wypila butelkę wina ukrytą na dnie kosza, Chaaya spojrzała na Basqę, który siedział obok niej.

Wyglądał tak samo jak zawsze, chociaż wydawało jej się, że wyczuła lekki rumieniec na jego policzkach. Jakby właśnie się nakarmił. Dziwne uczucie ścisnęło jej serce.

Zazdrość?

Próbowała zdusić tę głupią myśl, ale to nie powstrzymało pytania przed wypłynięciem z jej ust.

"A ty?"

Zmieszany zmarszczył brwi. "Co ze mną?"

"Czy jadłeś?"

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął szklaną butelkę, która była do połowy wypełniona rubinowym płynem. Krew.

„Zarezerwuję trochę na wypadek, gdybym potrzebowała później”.

Ulga ostra jak sztylet przecięła Chaayę i z wymamrotaną klątwą wstała. Jeśli nie będzie ostrożna, zacznie zachowywać się jak rosa wróżka.

„Musimy wrócić na polowanie. W końcu Brigette zorientuje się, że ją śledziliśmy. Odrzuciła na bok materiał owinięty wokół ramion, kolejne przypomnienie honorowej natury Basqę. „Następnym razem możemy nie mieć szczęścia, aby być blisko, kiedy wskoczy do portalu”.

„Mam informację, że do kanałów zauważono dziwną szarą istotę ze skrzydłami wróżki” – poinformował ją gładko.

"Na serio?" Chaaya drgnął ze zdziwienia. Jak długo nie było mężczyzny, kiedy spała? I co właściwie robił? „Skąd masz swoje informacje?"

Wzruszył ramionami. "Kupiłem to."

„Myślałem, że masz tylko kilka monet...” Jej słowa ucichły, gdy instynktownie sięgnął do złotego łańcuszka na szyi. Tylko że czegoś brakowało. "O nie. Basqę, gdzie twój amulet?"

Nagle opuścił rękę ze zmartwioną miną, gdy zdał sobie sprawę, że oddał więcej, niż zamierzał.

„Wymieniłem to”.

Jego ton był ucięty, a wyraz twarzy powściągliwy. Nie chciał rozmawiać o kosztach.

Chaaya zrobiła krok do przodu, twarda bryła emocji utkwiała jej w gardle. "Nie. Nie powinieneś być tego robić.

Odsunął na bok jej protest. „Potrzebowaliśmy jedzenia i informacji. Mamy jedno i drugie”.

„Kto dał ci amulet?”

„To nie ma znaczenia”.

"Powiedz mi." Przycisnęła dłoń do jego klatki piersiowej, dokładnie w miejscu, w którym kiedyś spoczywał amulet. "Proszę."

Nastąpiła długa, bolesna pauza. — Tarak — przyznał w końcu. „Dał mi go, kiedy dołączyłem do jego klanu. Powiedział, że to obietnica, że zawsze będziemy rodziną”.

Proste słowa przygniotły Chaayę, jakby nagle dźwigała nieznośny ciężar.

„Dlaczego miałbyś z tego zrezygnować?”

Odwrócił wzrok, jego rysy rysowały się w stoickich liniach. „Musimy znaleźć Brigitte”.

Jej ręka przesunęła się w górę jego klatki piersiowej, owijając się wokół jego szyi. „Dlaczego, Basq?”

Lodowata moc grzmiała w powietrzu, gdy oczy Basqą skwierczały z tą samą świadomością, która przeskakiwała przez nią. Jak porażenie prądem złapane w pętlę.

„Poświęciłeś swoje życie. Mogłem przynajmniej poświęcić trochę metalu – wyznał niechętnie.

– To było coś więcej niż mały kawałek metalu – mruknęła. Potem, nie dając sobie czasu na zastanowienie się nad impulsywną potrzebą więcej, Chaaya wsunęła palce w jego ciemne włosy i szarpnęła jego głowę w dół.

Basq wydał z siebie dźwięk zaskoczenia, ale zanim zdążył zażądać, by dowiedzieć się, co robi, Chaaya wspięła się na palce, by móc objąć jego usta w mocnym pocałunku.

Z szybkością rtęci, ramiona Basqą owinęły się wokół niej, przyciągając ją mocno do swojego ciała. Jakby jej pocałunek wywołał reakcję tak głęboko zakorzenioną w nim, że zareagował czystym instynktem. Chaaya rozchyliła usta, delektując się ostrym naciskiem jego kłów. Słyszała plotki, że ugryzienie wampira może wywołać orgazm.

Owinęła ramiona wokół jego szyi, wyginając plecy, by przycisnąć do

jego twardych mięśni. Kilka tygodni temu widziała, jak opuszczał strefę spa w kasynie. Miał na sobie luźne spodenki do biegania i nic więcej. Niemal się ślinała na widok jego szerokiej piersi i wyrzeźbionego sześciopaka. W tym czasie była przytłoczona pragnieniem sprawdzenia, czy jego bogata, kremowobiała skóra jest tak jedwabście gładka, na jaką wygląda.

Chcąc zaspokoić jej ciekawość, Chaaya była rozproszona, gdy Basq podniósł głowę, obserwując jej zwróconą do góry twarz zamyślonym wzrokiem.

– Nie jesteś mi nic winien, Chaaya.

Chwilę zajęło jej zorientowanie się, co miał na myśli. – Czy to dlatego myślisz, że cię pocałowałem? – zażądała niebezpiecznym głosem.

– Prawda?

Zmrużyła wzrok. — Nie spłacam długów ciałem, pijawko — warknęła. „Jeśli kogoś całuję, to dlatego, że chcę posmakować jego ust”. Jej spojrzenie przeniosło się na jego wyrzeźbione usta. „I poczuj ich ciało. I-”

Miała dużo więcej do powiedzenia, ale jej słowa urwały się, gdy opuścił głowę i pocałował ją z wstrząsającą ziemią pilnością. Jego ramiona zacisnęły się, aż zmiażdżyłyby ją, gdyby nadal była człowiekiem. Chwyciła go za włosy, trzymając się mocno, gdy wir doznań przetoczył się przez nią.

Ciepło przeszło jej ciało, zderzając się z ostrym chłodem w powietrzu. Kontrast był cudownie erotyczny, rozprowadzając na jej skórze wysypkę przyjemnej gęsiej skórki. Jęk zahuczał w jej gardle, smak jego ust był tak mocny i uzależniający jak jakikolwiek narkotyk.

Wyczuła, że to właśnie na nią czekało. I dlaczego tak się starała, żeby trzymać go na dystans. Spędziła większość swojego życia uwięziona w wymiarze piekielnym – czy naprawdę chciała zostać więźniem swoich emocji? Nawet jeśli ten samiec był najbardziej niezwykłym stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkała.

Ta denerwująca myśl po prostu przenikała pożądanie, które zachmurzyło jej umysł, kiedy Basq przesunął usta, by muskać nosem linię jej szczęki, zanim zadrapał kły wzdłuż jej szyi.

Chaaya sapnęła, odchylając głowę do tyłu, by dać mu pełny dostęp. O tak. Zadrzała w oczekiwaniu. Czy miała odkryć, czy ugryzienie wampira naprawdę może wywołać orgazm? Była w 99 procentach pewna, że odpowiedź brzmi tak.

Zagubiona w sennej, parującej przyjemności, która przez nią przepływała, Chaaya prawie nie zauważyła słabego kliknięcia z góry. Ale nawet gdy przycisnęła się do stwardniałej długości jego

erekcji, zamarła. To był dźwięk otwieranych drzwi.

A w powietrzu przesiąkł nowy zapach.

Ork.

– Zaczekaj – wydyszała.

"Słyszałem." Biały środek jego oczu rozszerzył się. Czy używał swojej mocy, by określić, ile demonów było nad nimi?

„Czy jest jakieś inne wyjście?” zapytała.

"Nie."

Chaaya wyszedł z jego ramion i chwycił swoją włócznię. „Wtedy walczymy”.

Jego twarz była ponura. – Nie, Chaayo.

Zakreśliła włócznią, posyłając mu ostrzegawcze brwi. — Obaj rządząmy, pamiętasz? Jeśli myślisz, że zostawisz mnie, podczas gdy ty...”

"Cicho." Przesunął palcami po jej krótko przystrzyżonych włosach. Był to dziwnie czuły gest. „Próbuję ci powiedzieć, że nie ma potrzeby walczyć. Kiedy dotrzemy do szczytu schodów, użyję swojej ciemności. Skieruj się do okna.

"Oh." Uśmiechnęła się krzywo. "Dobra."

Cofnął się z ponurą twarzą. „Nie waż się znowu umrzeć”.

Wytrzymała jego spojrzenie. „Mogę powiedzieć ci to samo”.

"Chodźmy."

* * * *

Troy w końcu wyszedł Rimma w sali tronowej. Wysoki, szczupły mężczyzna miał na sobie tradycyjną zbroję łuskową z trójzębem przywiązany do pasa. Jego długie, zabarwione na niebiesko włosy były spięte skórzanym paskiem, a medalion na szyi zdradzał jego status kapitana Gwardii Królewskiej.

W tej chwili stał w pobliżu podium, obserwując Inge, która przechadzała się z boku na bok. Królowa przebrała się w nowego muumuu, w jaskrawym odcieniu żółci z czerwonymi poinsecjami rozszanymi na taniej tkaninie. Jej kępkę włosów sterczały prosto, a jej oczy były bardziej szkarłatne niż niebieskie, co oznaczało, że była zdenerwowana.

Przy wejściu Troya przystojne rysy strażnika przybrały kwaśny wyraz.

„Jesteśmy na konferencji. Możesz wrócić i porozmawiać z królową później – oznajmił sztywnym tonem.

Troy rzucił się do przodu, zatrzymując się bezpośrednio przed samcem. – Nie przyszedłem zobaczyć się z królową. Mam do ciebie kilka pytań."

Rimm skrzywił się. – Nie odpowiadam ci, imp.

Inga nagle się zatrzymała, posyłając kapitanowi niecierpliwą minę. „Poprosiłem księcia”. Podkreślała tytuł Troya, chociaż rzadko pamiętała, że w jego żyłach płynie królewska krew. Sam rzadko o tym pamiętał. Jego rodowód był wart mniej niż sięgające ud skórzane buty, które nosił jako uzupełnienie jego limonkowych spandeksowych spodni i czystej białej koszuli. „Pomoże mi w poszukiwaniu prawdy”.

Rimm zeszywniał, wyglądając, jakby ktoś wbił mu kij w tyłek. „Jeśli Wasza Wysokość uważa, że nie jestem w stanie wypełniać swoich obowiązków...”

– Przestań – przerwała Inga. – To nie ma nic wspólnego z twoim brakiem kompetencji, Rimm.

Mężczyzna pociągnął nosem. "Skoro tak mówisz."

— warknął Troy. Przez ostatnie miesiące był posłuszny rozkazowi Ingi, by ugryźć się w język, gdy zносиła różne pogardy, pogardy i jawne obelgi ze strony jej ludu. Była przekonana, że swoją ciężką pracą i pracowitością zdoła ich przekonać.

Troy nie był taki pewien. A teraz nie był w nastroju, żeby znosić to gównu.

„Ona mówi ci prawdę”. Rimm rozchylił usta, by zrobić szyderczy komentarz, tylko po to, by je zatrasnąć, gdy Troy wyciągnął z buta ukryty sztylet i wymierzył go w twarz mężczyzny. — Po prostu trzymaj gębę na kłódkę i słuchaj, rybo — rozkazał Troy. – W tym zamku nie ma syrena, który obwiniałby Inge za wrzucenie cię do lochu po usunięciu Riven z tronu. Albo nawet zabić cię jako zdrajcę.

Inga wydała zduszony dźwięk protestu. „Troja”.

Troy nie spuszczał wzroku z kapitana gwardii. – Ale nie zrobiła tego, ponieważ wierzyła w ciebie. I twoja lojalność wobec tronu.

Zacisnął szczękę. „Jestem lojalny”.

Troy zignorował protest mężczyzny. - I pomimo ostrzeżeń ode mnie, Króla Wampirów i dziesiątek innych, ufała ci bardziej niż jakikolwiek inny demon, którego mogła sprowadzić jako szefa swojej Królewskiej Gwardii.

— Dość, Troy — błagała Inga.

„Nie, to jest bardzo spóźnione”. Trzymał sztylet w twarzy mężczyzny, jego głos był ostry ze sfrustrowanego gniewu. „Chcę, aby uznał wiarę, którą w niego pokładałeś, pomimo jego oczywistego braku

wdzięczności”.

Zapach soli nagle uniósł się w powietrzu i Troy szykował się do walki. Nie bał się syrena, ale był pewien, że do diabła nie zostanie złapany na płaskostopiu. Nie, kiedy ten trójzęb mógł wystrzeliwać paskudne pociski.

Ale Rimm nie zaatakował. Zamiast tego gwałtownie odwrócił się w stronę Ingi i upadł na kolana.

– On ma rację, Wasza Wysokość. Pochylił głowę w przeprosinach. „Zapomniałem wyrazić głęboką wdzięczność za umożliwienie mi utrzymania mojej pozycji”.

Inga zarumieniła się, wyglądając na tak zakłopotaną jak lodowy duszek na środku Sahary.

"To nie jest konieczne."

"To jest. Byłbym... Rimm odchylił głowę, ukazując bladą twarz, która straciła arogancki wyraz. – Zepsuty, gdybyś zdecydował się mnie usunąć. I to tylko mój wstyd, że znów cię zawiodłem, sprawia, że nie lubię pomocy chochlika.

Inga niecierpliwie pomachała, by syren wstał. „Obiecuję ci, Rimm, wszyscy jesteśmy po tej samej stronie”.

Rimm skinął głową, wyprostował się i zwrócił w stronę Troya. "Zadaj pytania."

Zadowolony, że ogłoszono tymczasowe zawieszenie broni, Troy wsunął sztylet z powrotem do buta.

„Co możesz mi powiedzieć o Jordzie?”

„Jordzie?” Rimm wyglądał na zdziwionego. „Musisz być bardziej konkretny”.

„Ufasz mu?”

Rimm zawahał się, jakby zastanawiał się, jak odpowiedzieć. „Jest niezawodny”.

— Słyszę tam „ale” — powiedział Troy.

– Ale był najbardziej oddanym żołnierzem Riven – przyznał Rimm. – I nie ukrywał, że nie znosi ogrów trzymającego Tryshu.

Troy wymienił spojrzenie z Ingą. "Ciekawe."

"Dlaczego pytasz?" — zażądał Rimm.

Troy zwrócił uwagę na kapitana. – Podśluchałem Jorda, który próbował powstrzymać Rize przed ostrzeżeniem królowej, że z Brigitte dzieje się coś dziwnego. Był też pierwszym, który wpadł do sali tronowej krzycząc, że więzień uciekł”.

Zdumienie Rimm tylko pogłębiło się. – Myślałem, że zły duch uwolnił wilkołaka?

— To jedna z możliwości, chociaż nie znaleźliśmy śladu ciemności — powiedział mu Troy. „Inną możliwością jest to, że jeden lub więcej syren jest za to odpowiedzialny”.

Rimm szarpnął się, zęby, które spiłował w ostre punkty, złamały się. Ale nawet gdy wyraźnie pragnął zaprzeczyć, że każdy syren może być zdrajcą, zdusił to zaprzeczenie.

– I podejrzewasz Jorda?

„On jest najbardziej prawdopodobnym winowajcą”.

Rimm nie kłócił się. Zamiast tego zadał oczywiste pytanie. „Dlaczego miałby uwolnić więźnia?”

Troy wzruszył ramionami. – Domyślam się, że chciał podważyć autorytet królowej. Nie tylko wśród jej ludzi, ale także wśród wampirów i wilkołaków, którzy ufali jej, że trzyma Brigitte z dala od świata.

— Przypuszczam, że to możliwe — zgodził się powoli Rimm. „Zawsze był chętny do wykonywania najbrudniejszych prac dla Riven. Był ambitny, aby uzyskać więcej mocy i był gotów zrobić wszystko, aby ją zdobyć.

— A może Brigitte była w stanie zmanipulować go, by jej pomógł — kontynuował Troy, nie chcąc zamykać umysłu na inne możliwości. „Zniszczyła całą swoją sferę, by zyskać władzę. Jest oczywiście zdolna do zła, nawet bez mocy mrocznej bestii.

Rimm zmarszczył brwi, jakby rozważał różne implikacje wewnętrznej pracy. – Jord bez wątpienia chętnie upokorzyłby królową – przyznał powoli. — I jest w stanie stworzyć portal... — Jego słowa urwały się, gdy gwałtownie potrząsnął głową. "Nie, czekaj. Nie sądzę, że to możliwe.”

"Czemu?"

„Byłem przy wejściu do królewskich kwater, kiedy zobaczyłem przechodzącego obok Jorda” – wyjaśnił Rimm. „Poszedłem za nim, gdy szedł korytarzem”.

Troy wzruszył ramionami. – Mógł umieścić Brigitte w tajnym przejściu, a potem udać się do królewskich komnat, żeby upewnić się, że go widziałeś.

Rimm odwrócił się do miejsca, w którym znajdował się ukryty panel. „Wejście znajduje się po drugiej stronie zamku. Musiał zejść po czterech kondygnacjach schodów, aby wrócić do głównych korytarzy, a następnie zawrócić do wejścia, w którym stałem. Zająłoby to kilka

minut. Do tego czasu pozostali strażnicy byliby już obudzeni i wszczynali alarm.

Troy skrzywił się, próbując wyobrazić sobie drogę, jaką musiałby obrać samiec. W końcu westchnął z frustracją. Kapitan miał rację. Całe piętro w tej części zamku zajmowała sala tronowa. Jedynym sposobem na przedostanie się z jednej strony na drugą było zejście po schodach, a następnie powrót. Nawet dla syrena o znacznej prędkości zajęłoby to trochę czasu.

Mimo to nie był gotów się poddać.

— Mógł powiedzieć Brigitte, gdzie znaleźć ukryte przejście — zasugerował.

Tym razem to Inga zestrzeliła jego teorię. – Nie, drzwi do przejść chroni magia mojego dziadka. Nie może ich otworzyć nikt poza syrem.

— Cholera — mruknął Troy.

Rozdział 11

Chaaya był przygotowany, kiedy dotarli do szczytu schodów, a Basq rozprzestrzenił swoją ciemność w pokoju. Zgromadzone demony rozległy się alarmujące okrzyki, ale Chaaya je zignorował. Kiedy biegła po drewnianej podłodze, miała mocno ugruntowaną pozycję okna.

Jednak mimo całego jej przygotowania, całkowicie niewidoma była niepokojąca. Nawet kiedy była w swoim piekielnym wymiarze, było tam światło otoczenia, które pozwalało jej zobaczyć, co było wokół niej. Teraz musiała ufać swoim innym zmysłom, gdy brnęła naprzód.

Obok niej czuła puls lodowatej mocy Basqa i słyszała miękkie dudnienie jego kroków. W ten sposób poznała dokładny moment, w którym wyskoczył w powietrze. Ufając, że nie uderzy głową w ścianę, skoczyła za nim, na szczęście przelatując przez otwór, by wylądować na twardej, brukowanej alejce.

Przez pełną nadziei sekundę myślała, że rzeczywiście mogli uciec. Po tym udęczonym okrzyku Basqa załamała się jego ochronna ciemność.

Wciąż było ciemno, ale to były cienie nocy, a nie magia.

Chaaya spała się, jej zwężone spojrzenie wbiło się w otaczający ich krąg demonów. Stanowili pstrokatą kolekcję kundli, ale nosili identyczne bordowe i złote mundury.

Strażnik miejski?

Cholera.

Nie wiedziała, jak ich znaleźli, a teraz nie miało to znaczenia. Jedyne pytanie było, jak mogli uciec.

Chaaya zerknął w bok, odkrywając Basqę na kolanach owiniętego siatką ze srebra. Łatwo było zobaczyć ból wyryty na jego twarzy i sposób, w jaki zgarbiły się jego ramiona, jakby tracił siły. I prawdopodobnie tak było.

Zbliżył się wysoki, szczupły mężczyzna z długimi, złotymi włosami. Miał rysy wróżki, ale kły orka. Gdy się zbliżył, wyciągnął miecz z pochwy u boku i machnął nim w kierunku Basqę.

„Przyjdź jak miła dziewczyna, a nie będziemy musieli rozcinać pijawki i jeść jego serca”.

Chaaya zmrużyła oczy. „Nie jestem miły”.

"Hmm. Odważny." Mężczyzna uśmiechnął się, odsłaniając spiczaste zęby. „Zamierzam się trochę zabawić, kiedy wódz z tobą skończy”. Spojrzał na zgromadzonych strażników. "Przyprowadź go."

Ręka Chaayi powędrowała w kierunku jej włóczni, ale kątem oka widziała, jak Basqę potrząsa głową. Ostrzegał ją, żeby nie robiła niczego głupiego.

Odsuwając się na bok, gdy dwóch strażników złapało Basqę i zaczęło ciągnąć go w dół, Chaaya wymamrotała szereg przekleństw, które doskonaliła przez długie stulecia. Nie miała na to czasu. Nie, kiedy nie miała pojęcia, gdzie jest Brigitte ani czy samica ma sposób na wydostanie się z bulli.

Co ważniejsze, była przerażona, że srebro trwale uszkodzi Basqę, jeśli nie znajdzie sposobu na wydostanie go z sieci.

Poszli do samego centrum miasta, gdzie kilka przecznic dominował duży, bogaty pałac. Chaaya uniosła brwi ze zdziwienia. W przeciwieństwie do reszty miasta, która została zbudowana z szarych cegieł i zaprawy, ta konstrukcja została stworzona z kamienia i pokryta białym stiukiem. W dużych oknach znajdowały się błyszczące witraże, a cztery wieżyczki szybowyły w stronę usianego gwiazdami nieba.

Wyglądał, jakby został wyrwany z zalanej słońcem pustyni Maroka i rzucony w sam środek tego ponurego miasta.

Zdezorientowany Chaaya przeszedł pod łukowatą bramą i patrzył, jak otwierają się ciężkie podwójne drzwi pałacu. Jako grupa ruszyli naprzód, wspinając się po szerokich schodach prowadzących na drugie piętro. Spotkali ich kolejne podwójne drzwi.

Zatrzymując się nagle, gwardzista kundli fey wyciągnął władczą rękę. "Broń."

Chaaya uniosł brew. "Nie."

Mężczyzna pstryknął palcami. „Daj mi swoją broń albo ją wezmę.”

Chaaya rozłożyła szeroko ramiona. "Weź to."

Strażnik stracił arogancję, gdy spojrział na włócznię. „Czy to jest przeklęte?”

„Dotknij i przekonaj się”. Chaaya błysnęła szerokim uśmiechem. „Wyzywam cię na podwójnego psa”.

Samiec wystawił kły, wyraźnie rozdarty między ostrożnością a dumą. Czy zaryzykował paskudną klątwę, by ocalić swoją uliczną reputację? A może rzucił dumę do podziemi i uratował się przed tym, że jego męskie części uschną i umrą?

Trudnej decyzji oszczędzono mu, gdy jedne z drzwi zostały otwarte, a chochlik o groźnym wyglądzie w długiej kasztanowej szacie machnął niecierpliwie ręką.

— Niech tak będzie — rozkazał ostrym tonem. – I tak będzie jej potrzebować.

Chaaya skrzywił się. To nie brzmiało dobrze. Zanim zdążyła zapytać, o czym do diabła mówi, pierwotny strażnik wbił miecz w środek jej pleców.

– Wsiadaj – warknął.

Chaaya zmusiła stopy do przeniesienia jej przez otwarte drzwi do długiego, przepastnego pokoju. Zamrugła, prawie przytłoczona eksplozją kolorów, ciepła i zapachów.

Wysoki, sklepiony sufit pokrywały warstwy złota i drogocennych klejnotów. W samym środku masywny żyrandol rzuca jasny blask na bogato tapicerowane meble i misternie wyłożoną mozaiką podłogę. Ściany były ukryte za szkarłatnymi gobelinami, a tuzin żłobkowanych kolumn maszerowało zgrabnie z jednego końca na drugi.

W pokoju było co najmniej trzydzieści do czterdziestu kundli demonów. Niektórzy ubrani byli w delikatną satynę i koronkę, niektórzy w mundury, a inni w szorstką skórę.

Cichy jęk zwrócił jej uwagę z powrotem na strażników, którzy rzucali Basqą w kąt.

– Wchodzę – wychrypiała, wskazując na Basqę. – A teraz pozwól mu odejść.

– Z czasem – wycedził niski, kulturalny głos z nutą brytyjskiego akcentu.

Chaaya odwróciła się na pięcie, przyglądając się mężczyźnie, który przechadzał się między kolumnami i stanął obok wysokiego,

pokrytego aksamitem krzesła.

Był niski jak na mężczyznę, zaledwie o cal wyższy od niej, z okrągłą głową, która była nie tylko łysa, ale nawoskowana, by odbijać światło z góry. Jego uszy były za duże, a płaty zwisały mu prawie do ramion, ukazując jego brązową krew. Co dziwne, miał na sobie trzyczęściowy czarny garnitur z kieszonkowym zegarkiem i splunął na swoje lśniące czarne buty. Niósł nawet laskę.

Wyglądał jak wiktoriański bankier, który może zaprosić cię na herbatę i podplomyki. Dopóki nie spojrzalesz w jego czarne, bezduszne oczy. Wtedy zdałeś sobie sprawę, że po podawaniu ci herbaty posieka cię i zje na obiad.

Po kręgosłupie Chaayi przebiegł dreszcz. "Kim jesteś?"

Samiec lekko pochylił głowę. „Naczelnny Dabbler”.

"Amator?" Chaaya prychnął, celowo szydząc z mężczyzny. Odkryła, że wkurzanie ludzi czyni ich niechlujnymi. W tej chwili potrzebowała jakiegokolwiek przewagi, jaką mogła uzyskać. "Na serio?"

Mężczyzna ciężko westchnął. "Wiem. Ohydne imię nadane mi przez moich rodziców. Tylko jeden z powodów, dla których ich zabiłem. Skinął jej do przodu. "I Ty jesteś?"

„Chaaja”. Podeszła do mężczyzny, pogwizdując, gdy się rozejrzała. "Wow. To jest coś."

„Tak, mój ojciec sam go zaprojektował”.

– Zakładam, że zanim go zabiłeś?

Jego uśmiech był zaciśnięty. „Przybyliśmy tutaj, aby zapobiec starzeniu się mojej ludzkiej matki. Widzisz, była człowiekiem. Miękki i delikatny.” Wskazał laską po pokoju. „Jego pałac był dla niej darem. Namacalny symbol jego miłości”.

„Urocza historia”.

"To było." Westchnął. „Niestety byli całkowicie nierozsądni, kiedy zasugerowałem, abyśmy utworzyli nasz osobisty raj dla innych demonów. Byli przekonani, że ich prywatność jest ważniejsza niż bogactwo”.

– Nie zgodziłeś się?

"Gorąco."

Chaaya udawała, że interesuje się osobistą historią demona, nawet gdy ukradkiem rozglądała się po pokoju.

Demony, które miały na sobie eleganckie szaty i fantazyjne garnitury, stłoczyły się pod ścianami. Nie ze strachu, zdała sobie sprawę, gdy zobaczyła piecyki wydzielające kłęby dymu. Kadzidło było bez

wątpienia zaczarowane. To by wyjaśniało rozmarzony wyraz ich twarzy. Umundurowani strażnicy byli strategicznie rozmieszczeni wokół wyjść, zapewniając, że nie ma łatwej drogi ucieczki. Cholera.

Jej wzrok zaczął przesuwać się z powrotem w kierunku dziwnego skupiska odzianych w skórę demonów, kiedy została rozproszona przez złotowłosego chochlika przywiązanego do kolumny. Nie dlatego, że wyglądał na przerażonego. Był prawdopodobnie jeńcem ukaranym za jakieś wykroczenie. Nie, to amulet leżący na jego szarej szacie przykuł jej uwagę. Ostatnim razem, kiedy to widziała, metal w kształcie orła był na szyi Basqa.

- Cha Cha - zawołał szorstki głos, zwracając jej uwagę na potężnego orka, który wystąpił naprzód.

„Pamiętasz mojego starego przyjaciela, Tura?” zapytał wódz.

"Łajno?" Chaaya odchyliła głowę do tyłu, by się roześmiać. „To gorsze imię niż Dabblers”.

Ork warknął, ale Dabblers przyglądał się jej z tajemniczym uśmiechem, który nie sięgał jego bezdusznych czarnych oczu.

- Tur ostrzegł mnie, że jesteś zادیorną istotą - wymruczał. „Cieszę się, że nie przesadzał”.

Odważny. Zادیorna. Brzmiała jak bohaterka z bajki. Szkoda, że w tym miejscu nie było książąt i zabawnych krasnoludów zamiast śmierdzących orków i dziwacznych ciasteczek.

"Dlaczego tu jestem?"

„Dotarło do mnie, że przybyłeś do mojego osobliwego miasta bez zwracania sobie głowy zatrzymaniem się i przedstawieniem.”

Chaaya wzruszył ramionami. "Byłem zajęty."

Dabblers cmoknął językiem. „Złe maniery nigdy nie są modne, moja droga”.

Cofnęła się o krok. Czy zdoła dotrzeć do Basqa i wyciągnąć go z pałacu, zanim zatrzyma ich strażnik? Wydawało się to mało prawdopodobne.

„Planowaliśmy dzisiaj przyjechać, ale wasz oddział zbirów nas zaatakował” – powiedziała mężczyźnie.

"Byłeś?" Uśmiech się poszerzył. – Ach, cudowne wieści.

– Więc jeśli to wszystko wyjaśnione... – Cofała się dalej, mając nadzieję, że dotrze do Basqa i przynajmniej zdejmie z niego srebrną siatkę.

Machnięciem ręki Dabblers wysłał dwóch strażników, by stanęli między nią a wampirem.

„Wciąż pozostaje drobna sprawa mojej dziesięciny” – przypomniał jej wódz.

Chaaya skrzywiła się, zwracając całą uwagę na Dabblera. Zaczynała podejrzewać, że ten samiec zadał sobie wiele trudu, aby zorganizować to spotkanie. Ale dlaczego?

Ukrywając strach za szyderczym wyrazem twarzy, wzruszyła ramionami. „Obawiam się, że nie mam przy sobie torebki. Powiem ci co, wyślę czek pocztą.

Dabbler potarł palcami rękojeść swojej laski z kości słoniowej. „To nie będzie konieczne”.

Jej uśmiech pozostał, nawet gdy wyschły jej usta. – Nie będzie?

Dabbler spojrzał na orka. „Tur przyszedł do mnie z bardzo zabawną historią”.

– Cóż, to bardzo zabawny gość – mruknął Chaaya.

– Rzeczywiście, jest. Niezbyt bystry, ale ma swoje zastosowania. Dabbler spojrzał na nią. „Czy mam ujawnić, co mi powiedział?”

„Jestem na szpilkach i igłach”.

„Opowiedział historię o szczupłej kobiecie, która wyglądała jak człowiek, ale zdołała pokonać całą hordę demonów”.

Chaaya przewróciła oczami. „Cała horda? Głupek ma żywą wyobraźnię.

„Tak myślałem, ale potem szeptaki rozeszły się po mieście. Mówili o pięknym wojowniku. Czarne, puste oczy przesunęły się po niej, pozostawiając poczucie bycia pokrytym złem. „Oczywiście po prostu musiałem sam odkryć prawdę”.

Zdusiła dreszcz. Nie było mowy, by dała Dabbler satysfakcję, wiedząc, jak bardzo ją zdenerwował.

„Co odkryć?” zapytała.

Dabbler rozłożył ręce. „Jeśli walczysz tak dobrze, jak twierdzą”.

Chaaya zamrugnął. „Chcesz ze mną walczyć?”

– Och, nie ja. Jestem biznesmenem, nie wojownikiem. Samiec szybko zniszczył jej krótką nadzieję, wskazując na orka. „Mam na myśli innego przeciwnika”.

Chaaya wyciągnęła włócznie. Powinna była się domyślić, że to był powód, dla którego ork i jego odziani w skórę kumple byli w eleganckim pałacu. Z pewnością nie pasowały do wystroju.

Pytanie brzmiało, czy to był tylko Tur, czy też zespół rezerwowy.

— Już pokonałam Dirty Turdy — powiedziała, celowo prowokując przerośnięty mięsień. Orkowie nie słynęli ze swojego równego temperamentu. „Nie biorę bisów”.

Oczy Tura błysnęły ognistym szkarłatem. „Nieuczciwa walka”.

– Widzisz? – powiedział Dabblers pełnym żalu tonem. „Mówi, że to niesprawiedliwe. Obawiam się, że muszę nalegać na rewanż.

Chaaya patrzył, jak ork kroczy naprzód. „A jeśli powiem nie?”

„Wampir umiera”. W zimnych oczach Dabblera nie było żadnych emocji. Zabiłby wszystkich w pokoju bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

To czyniło go o wiele bardziej niebezpiecznym niż orki.

Pogładziła palcami rękojeść włóczni, zapalając magię wyrytą w glifach.

„Co dostanę, jeśli się zgodzę?”

Dabblers wyglądał na zaskoczonego pytaniem. "Żyjesz."

Potrząsnęła głową. "Nie wystarczająco dobre. Nie będę walczył, dopóki nie usuniesz sieci z mojego towarzysza.

– To nie są negocjacje – zbeształ.

„Więc znajdź kogoś innego, kto cię zabawi”.

Wódz zawahał się, jakby oszołomiony jej zuchwałością. Najwyraźniej był wielkim serem od tak dawna, że zapomniał, jak to jest, gdy kwestionuje się jego rozkazy. Mimo to jego uprzejme zachowanie pozostało nienaruszone, gdy skinął głową w stronę strażników.

„Usuń siatkę, ale miej go na oku. Jeśli spróbuje uciec, zabij go kołkiem.

Chaaya obserwował w milczeniu, jak strażnicy ostrożnie wyplątali Basqę z sieci. W jasnym świetle z łatwością widziała wściekle czerwone rany wypalone głęboko na jego ciele, ale to bezwładny, bezkostny sposób, w jaki rozciągnął się na podłodze, chwycił ją za serce. Jak bardzo został ranny?

Zaczęła robić krok w jego stronę, kiedy Dabblers uderzył laską w mały gong ustawiony obok krzesła. Dźwięk odbił się echem w pokoju na tyle głośnym, że kilka demonów wzdrygnęło się.

"Gotowy?" Wskazał Chaayę na środek pokoju.

"Jakie są zasady?" – zapytała, czując znajome mrowienie magii od swojej włóczni, gdy szła w kierunku rozbłysku gwiazd stworzonego przez złote i bursztynowe płytki mozaikowe.

„Zasady są takie, że nie ma żadnych zasad” – poinformował ją

Dabblers.

„Ach. Mój rodzaj walki. Zakręciła włócznią, przykucając nisko. – Zagrajmy, głupku.

Ork szczerzył z irytacją, ale nie był tak wściekły, że zapomniał zabrać ciężką drewnianą pałkę jednej ze swoich brzydkich kohort.

— Tur — warknął, podchodząc do niej. „Ja Tur. Ty Cza Cza.

Ork przemaszerował na środek pomieszczenia, luźno trzymając w jednej ręce pałkę. Wyglądał na dużego, niezgrabnego i głupiego jak pudełko kamieni. Ale Chaaya nie dała się nabrać. W chwili, gdy rozpoczął swoją zacieklą szarżę, poruszał się z płynną prędkością, która zaskoczyła większość demonów.

Odwracając się, z łatwością uniknęła jego ataku. Jednocześnie uważnie obserwowała przebiegły wyraz jego tępej twarzy. Miał strategię. Taki, który bez wątpienia działał wcześniej tysiąc razy.

Z głodnym uśmiechem ponownie zaatakował, zachowując się tak, jakby miał być taki sam jak poprzedni. Potem, w ostatniej możliwej chwili, zamachnął się pałką.

Rozległ się gwizd, gdy broń przecięła powietrze, wycelowana bezpośrednio w jej głowę. Tłum sapnął, bez wątpienia spodziewając się, że zostanie zbryzgany krwią i mózgiem. Ale już przewidując ten ruch, Chaaya z łatwością przeskoczyła pałkę, tnąc włócznią, by odciąć mu czubek ucha.

Ork zatrzymał się w poślizgu, unosząc rękę, by zakryć zranione ucho. Skóra orków była zbyt gruba, by większość ostrzy mogła przebić, ale jej włócznia została wzmocniona magią. Nadal musiała dźgnąć go w serce, żeby go zabić, ale był zdecydowanie rozkojarzony. I wkurzony.

Dokładnie to, czego chciała.

– Cha Cha – warknął.

„Powiedziałeś, że chcesz cza-czę?” szydziła. „Wolę partnera, który nie ma dwóch lewych stóp, ale przypuszczam, że tak”.

Uniósł pałkę nad głowę. „Ja cię biję”.

Chaaya poruszyła palcami w ruchu „chodź tutaj”. "Zatańczmy."

Znowu zaszarżował, tym razem wymachując maczugą w górę, spodziewając się, że Chaaya nad nią przeskoczy. Na tym polegał problem z orkami. Nie mieli wyobraźni.

Czekając na ostatnią możliwą sekundę, Chaaya schyliła się nisko, wbijając włócznię między jego nogi. Przerośnięte stworzenie krzyknęło, gdy potknął się o broń, upadając na twarz z wstrząsającym

uderzeniem.

Chaaya wyprostował się szybko, zamierzając wskoczyć na orka i zakończyć walkę. Ale błysk w kącie oka ostrzegł ją, że idiota z galerii orzechów szykuje się do podstępного ataku.

Obracając się z oszłamiającą prędkością, Chaaya kopnął, łapiąc kundla w bok głowy. Stwór padł na kolana i bez wahania Chaaya rozciął go od brzucha do gardła. Skóra stwora nie była tak gruba jak u zwykłego orka, a ostrze przesunęło się przez masło jak gorący nóż.

W pokoju zapadła cisza, gdy kundel spojrzał w dół z przerażeniem. Z rany wypłynęła krew i kilka ważnych organów, lądując na marmurowej podłodze ze słyszalnym pluskiem. Stworzenie krzyknęło przeraźliwie, gdy zerwał się na równe nogi i rzucił się do najbliższego wyjścia. Chaaya rozejrzał się, w milczeniu wyzywając resztę klubu do wskoczenia do środka. Jak jeden mąż, wszyscy się cofnęli.

Powoli odwróciła się i zobaczyła, jak Tur zbliża się ostrożnymi krokami. – Zmęczony zwierzyną – mruknął.

Podobnie Chaaya. Chociaż nadal się uśmiechała i tkąła włócznię w elegancką serię ósemek, czuła, jak odpływają jej siły. Im szybciej skończy walkę, tym lepiej.

Ale jak?

Ork mógł być głupi, ale nie był samobójcą. Nie użyłby bezpośredniego ataku, który mógłby pozostawić jakiegokolwiek wrażliwe miejsca dostępne dla jej włóczni. Nie, kiedy mógł po prostu użyć maczugi, by trzymać ją na dystans i czekać na szczęśliwy cios.

Nagłą inspiracją był niemal oślepiający blask kafelkowej podłogi.

– Dopiero zaczęliśmy – zadrwiła, cofając się.

Tur skrzywił się. „Ja bzdura”.

„Ziewać. Słyszałem cię po raz pierwszy. Rozłożyła szeroko ramiona. „Jeśli mamy się przekomarzać, przynajmniej postaraj się być pomysłowy”.

Z wściekłym rykiem Tur machnął pałką w jej kierunku. Odskoczyła w bok, po czym z głośnym krzykiem udała, że straciła równowagę i upadła na kolana.

Tur uśmiechnął się, robiąc duży krok w jej stronę, spodziewając się szybkiego zakończenia bitwy.

– Teraz nie tak mądrała, co, dziewczyno?

Przetoczyła się na bok, Chaaya zacisnęła mięśnie i rzuciła włócznią z każdą odrobiną mocy, jaką w niej pozostała. Poszybował w górę, ale minął orka, który zszedł mu z drogi. To było w porządku z

Chaayą. Nie celowała w Tura. Jej celem był żyrandol nad ich głowami. Było to ryzykowne ryzyko, ale opłaciło się, ponieważ ostrze połączyło się z żelaznym łańcuchem, który mocował masywne światło do sufitu. Rozległo się przeraźliwe skrzywienie, a potem dziwny trzask, gdy warstwy złota i klejnotów zostały oderwane pod ciężarem żyrandola. Masowo spadali w dół. Tur wyglądał na zmieszanego, jakby nie rozumiał, co się dzieje. Z drugiej strony Chaaya desperacko cofał się do tyłu.

Ledwo zdołała dotrzeć do krawędzi strefy zagrożenia, kiedy tony metalu, płomieni i grubych żelaznych łańcuchów zmiotły Tura w głowę. Oszołomiony cofnął się, uderzając w kolumnę z wystarczającą siłą, by przełamać ją na pół. Więcej drogocennych klejnotów spływało kaskadą z sufitu.

Wiedząc, że to teraz albo nigdy, Chaaya zerwała się na równe nogi i rzuciła się na potłuczone płytki podłogi. Wyrwała włócznię z gruzów i skoczyła do przodu w pełnym trybie Xeny. Szkarłatne oczy Tura rozszerzyły się na jej widok, ale było już za późno na reakcję. Jej włócznia już przebijała jego dolną część brzucha, by przebić serce, zanim mógł się ruszyć.

„Ile razy mam ci mówić?” zapytała przez zaciśnięte zęby, kręcąc włócznią, aż krzyki ustały. „Nazywam się Chaaya”.

Wyszarpując włócznię, Chaaya odwróciła się i odkryła, że Dabbler z szeroko otwartymi oczami przygląda się zniszczonemu pomieszczeniu.

"Nie!" – krzyknął Dabbler, wskazując w jej kierunku drżącym palcem. „Ty... ty...” Wydawało się, że słowa go zawiodły.

Chaaya wzruszył ramionami. „To był twój pomysł, nie mój.”

Słowa ledwo opuściły jej usta, gdy ciężki przedmiot uderzył w tył jej głowy, prawie pękając czaszkę. Chaaya poczuła eksplozję bólu, a potem nadeszła mile widziana ciemność i opadła na nią.

To była ostatnia rzecz, jaką wiedziała.

Rozdział 12

Basq chodził po ciasnej celi. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem. Był na swoim 733. obwodzie — tak, policzył każdy — kiedy zza wąskiej przestrzeni dobiegł słaby jęk. Pospieszenie uklęknął obok odrapanego łóżeczka, chwycił dłoń Chaayi, gdy jej rzęsy zatrzepotały, a ona powoli otworzyła oczy.

Dziwne uczucie ścisnęło jego klatkę piersiową. Jakby jego niebicie serca było ścisane w ciasnym imadle.

Po uwięzieniu w srebrnej sieci prawie zapadł w śpiączkę. Szokujący ból wprowadził jego demona w ochronną hibernację, ale zdawał sobie sprawę, że Chaaya jest zmuszana do walki. Strach i poczucie bezradności były brutalne. O wiele gorsza niż jakakolwiek tortura, jaką kiedykolwiek przeszedł.

Teraz chciał ją owinać w ramiona i nigdy nie puścić.

Niestety obecnie byli zamknięci w lochu daleko pod pałacem z ciężkimi żelaznymi drzwiami i srebrnym zamkiem, które zapewniały mu skuteczną pułapkę. Musieli się stamtąd wydostać, zanim wódz zdecyduje, w jaki sposób chce ukarać Chaayę za to, że nie umarł.

Jej oczy w końcu się skupiły i przesunął opuszkami palców po jej policzku. „Jaka część nie sprawiaj kłopotów nie zrozumiałaś?”

Zmarszczyła nos. „To nie była moja wina”.

Przesunął dłonią po jej ogolonej skórze głowy, zaskoczony, jak miękkie są przycięte kosmyki włosów pod jego dłonią. Potem przeszedł delikatne tatuaże biegnące wzdłuż jej szyi.

„Jak bardzo jesteś zraniony?”

„Kilka bólów i bólów”. Podniosła się do pozycji siedzącej. "Nic poważnego. A ty?"

Wzruszył ramionami. „Wypiłem krew, którą miałem w butelce, aby odzyskać siły”.

Przyglądała się jego twarzy, jakby szukając jakichkolwiek ran. Potem, w końcu usatysfakcjonowana, że został całkowicie uzdrowiony, zdjęła nogi z łóżka i rozejrzała się po pustej celi.

Nie było wiele do zobaczenia. Kamienna podłoga pasująca do kamiennych ścian i kamiennego sufitu. Dwa łóżeczka. I drzwi. To było to.

– Jak długo mnie nie było?

– Dwie godziny – powiedział Basq, po czym lekko wzruszył ramionami. Był zbyt zajęty martwieniem się, by zwracać uwagę na upływający czas. „Może trzy”.

Jej oczy zwęziły się z wściekłości. Odepchnęła się od łóżeczka. "Ten drań. Zamierzam..."

„Chaaja”. Basq złapał ją za ramiona, nie pozwalając jej zniknąć. „Nie mogę się stąd wydostać”.

"Oh." Zrobiła widoczny wysiłek, by zapanować nad wybuchem gniewu, posyłając mu napięty uśmiech. "Nie ma problemu. Ucieczka z więzień to moja specjalność”.

Jego uścisk złagodniał, gdy przesunął dłońmi po jej plecach,

obejmując jej biodra, gdy podszedł wystarczająco blisko, by rozkoszować się jej ciepłem.

– Nie twoja jedyna specjalność – zapewnił ją.

"Prawdziwe." Uniosła rękę, żeby przeczesać palcami jego włosy. „Jestem też niesamowity w skopaniu tyłków orków”.

Drażniła się, ale jej słowa uderzyły go jak młot w brzuch. Nagle znalazł się z powrotem w sieci, ból przeszył go, gdy usłyszał ryk orka, gdy próbował zabić tę kobietę.

– Nienawidziłem być bezradnym – wydusił, bolały go kły. „Nigdy więcej nie chcę się tak czuć”.

Ujęła jego policzek w dłoń. „Miałem to pod kontrolą”.

Jego usta wykrzywiły się. Ta kobieta bez mrugnięcia okiem zmierzyłaby się z hordą grasujących trolli.

„Zawsze rządzi”.

„Tak się rzucam”.

Przyciągnął ją do siebie, desperacko pragnąc zamknąć oczy i udawać, że są sami w jego kryjówce, nie mając nic do myślenia poza chwalebny pragnieniem splatającym między nimi zakłęcie.

– Myślałem, że razem rządzimy?

Jej kciuk przesunął się po jego szczęce, po czym przesunął się po czubku jego zęba. – To znaczy mieć się nawzajem, prawda?

Basq zadrżał, gdy obraz wsuwania kłów w jej miękkie, podatne ciało przeszył jego umysł. Głód jej smaku tlił się w nim od czasu jej przybycia do Vegas. Teraz czuł się jak dziki pożar, który palił go z dziką intensywnością.

Z szarpnięciem Basq opuścił ręce i cofnął się. Wędrował po niebezpiecznych wodach. Wieczne, wieczne, wieczne niebezpieczeństwo.

– Tak, to właśnie to znaczy – powiedział, otrząsając się mentalnie. To nie był czas na rozpraszenie się.

Nieważne jak kuszące.

Chaaya przyglądał mu się, być może wyczuwając jego wewnętrzny konflikt. Potem z zarożumiałym, lekkim uśmiechem podeszła do drzwi.

– Idę po klucze.

– Uważaj, Chaaya – nalegał. „Wódz może zachowywać się jak głupiec, ale jest przebiegłym demonem”.

— Martwy demon, kiedy stąd wyjdę — zapewniła go.

– Nie beze mnie – upierał się. „Chcę się bawić”.

"Trzymaj się."

Chaaya przycisnęła się do drzwi, jej ciało zniknęło z pola widzenia, gdy przesaczyła się przez gruby metal. Innym razem Basq byłby zafascynowany jej niesamowitym talentem. Nigdy nie spotkał nikogo, kto potrafiłby przejść przez solidne ściany. Ale teraz wznowił chodzenie, zaciskając ręce we frustracji.

To było denerwujące jak diabli, kiedy Chaaya znów nadstawiała karku, gdy był uwięziony. Kiedy dostał w swoje ręce wodza... Nie. Nie jego ręce. Jego kły.

Był na szóstym obwodzie, kiedy rozległo się ciche kliknięcie i drzwi się otworzyły. Wybiegł z celi i znalazł Chaayę stojącą pośrodku korytarza, z ciężkimi kluczami zwisającymi z jej palców.

– To było szybkie – pogratulował jej.

„Strażnicy byli zajęci dziwną grą w kości, która obejmowała wiele przekleństw i tupania nogami. Jeśli się pospieszymy, może uda nam się przemknąć obok nich.

Skinął głową, robiąc krok w kierunku zamkniętych drzwi na końcu lochów.

— Poczekaj — zawołał nagłący głos z celi po drugiej stronie korytarza. "Mistrz Wampirów."

Chaaya posłał mu zdziwione spojrzenie. "Twój przyjaciel?"

Pochodnie wsunięte we wsporniki na klepisku zamigotały, gdy gniew Basqą grzmiał w powietrzu. – To drań, który nas sprzedał.

Jej oczy zwęziły się, jakby nagle uświadomiła sobie. Jednak zanim zdążyła się odezwać, chochlik kontynuował błaganie o pomoc.

— To nieprawda — jęknął. „Nigdy nie zdradziłbym klienta. To jest złe dla biznesu.

„Więc jak mnie znaleźli?"

– Zostałem zaatakowany zaledwie kilka minut po twoim wyjściu. Zakładam, że poszli za tobą.

Chaaya przewróciła oczami, słysząc gładkie słowa. „Czy wierzysz w leprechauny?" zapytała Basqą.

— Mniej więcej tak bardzo, jak sądzę, że ten chochlik nie miał nic wspólnego z naszym schwytniem — odparł.

"Czekać. Dobra." W głosie impa pojawiła się desperacja. – Mogłem słyszeć, że wódz szuka w mieście dwóch intruzów.

– Więc spieniżyłeś – warknął Basq.

„To właśnie robię”.

Basq chciał przebić się przez drzwi i wyrwać chochlikowi serce, ale pohamował impuls. Nie ma sensu marnować jego energii. Nie, kiedy to była jego wina, że zaufał imp. Nie ma potrzeby pogłębiać jego głupoty.

Poza tym rozległ się nagły dźwięk otwierania drzwi.

"O o. Myślę, że strażnicy skończyli swoją grę w kości – ostrzegł Chaaya.

- Zajmę się nimi - zapewnił ją Basq.

"Idź naprzód."

Basq posłał jej zaciekawione spojrzenie. "A ty?"

„Mam małe zadanie do załatwienia. Dołączę do ciebie, zanim dotrzesz do Dabblera. Jej usta wykrzywiły się, gdy uniósł brew. – To idiotyczne imię wodza. Skinęła głową w kierunku drugiego końca lochu. "Iść."

Przekonany, że Chaaya potrafi o siebie zadbać, Basq owinał się w ciemność i cicho przeszedł przez otwarte drzwi. Znalazł dwa kundle gobliny krążące po ciasnej komnacie straży, ich ciężkie kroki wstrząsały ziemią, gdy chrząkały z irytacją.

Basq był przez chwilę zaskoczony. Co oni do cholery robili? Druga późniejsza realizacja trafiła.

Szukali kluczy, które ukradł Chaaya.

Uśmiechnął się w oczekiwaniu. Czas na zabawę.

Niewidzialny dla wrogów Basq wpadł do komnaty i złapał pierwszego strażnika.

Bitwa była krótka, brutalna i niezbyt satysfakcjonująca.

W ciągu minuty oba kundle rozciągnęły się na kamiennej podłodze, ich niewidzące spojrzenia wpatrywały się w niski sufit.

Basq przeszedł nad martwymi demonami i przeszedł przez drzwi po drugiej stronie komnaty. Odkrył z grubsza wyrzeźbiony tunel, który prowadził w górę, prowadząc go na główne piętro pałacu.

Zatrzymał się w zacienionym kącie, uwalniając swoją moc, pozwalając swoim zmysłom przepływać przez ogromny budynek.

W różnych pokojach krążyły dziesiątki demonów, głównie kundle lub stwory fey. Żadnych wampirów ani wilkołaków. Dobrze. Skupił się szczególnie na zapachu brownie, który pachniał powietrzem. To musiał być wódz.

Kiedy znalazł ślad, przeszedł po marmurowej podłodze i skierował się w stronę wąskiego otworu do najbliższej wieżyczki. Nie zadał sobie

trudu, by użyć swoich mocy ukrycia, gdy wspinał się po wąskich schodach. Byłby zamazany dla każdego, z wyjątkiem najpotężniejszych demonów.

Kamienne schody skręcały się w górę, kończąc w końcu ciężkimi drewnianymi drzwiami, których broniło dwóch dużych umundurowanych strażników.

Basq zatrzymał się tuż poza zasięgiem wzroku. Chaaya nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby zniszczył wodza, zanim zdążyła do niego dołączyć. Sekundę później pojawiła się z za zakrętu na schodach.

– Tutaj – mruknęła, chowając coś w jego dłoni.

Basq spojrział w dół, dostrzegając amulet, który wciąż był ciepły od jej skóry. Dziwne uczucie w środku jego klatki piersiowej powróciło, gdy metal zabłysnął w świetle księżyca przebijającym się przez wąskie szczeliny w kamiennych ścianach.

Kiedy Tarak ofiarował mu młota, został uhonorowany. To nie tylko przypieczętowało ich związek jako członków klanu, ale ujawniło zaufanie starszego wampira do Basqa.

Teraz amulet był jeszcze cenniejszy. Chaaya najwyraźniej wyczuł, jak wiele to dla niego znaczy, i poszedł do celi chochlika, żeby go odzyskać. Okazało się, że zależy jej bardziej, niż chciała przyznać.

Oczywiście nie był na tyle głupi, by ją zawstydzić, robiąc wielką sprawę z jej zamyślnego gestu. Lubiła reputację złego samotnika, który nie potrzebował nikogo ani niczego.

Wsunął go z powrotem na złoty łańcuszek, który leżał na jego klatce piersiowej. Ledwo mógł wyczuć jego ciężar, ale zdał sobie sprawę, że tęsknił za jego dotykiem. Jakby stracił kawałek siebie.

– Czy chochlik nie żyje? – zapytał, jego głos był zbyt niski, by go znieść.

"Nie." Wzruszyła ramionami. – Myślałem, że zostawię go, by zgnił w celi. Pozwoliło mi to rozkoszować się jego krzykami rozpacz, gdy opuszczałem loch.

Przesunął palcami po amulecie. "Dziękuję Ci."

Kolejne wzruszenie ramion. „Wszyscy potrzebujemy naszych talizmanów na szczęście”.

"Co twoje?"

Pocałowała miedziane ostrze włóczni, którą trzymała w dłoni. "Ten."

Skinął głową, po czym wskazał nad swoją głową. „Wódz ma dwóch strażników na służbie przed jego prywatną kryjówką”.

„Mogę się nimi zająć”.

Pokiwał głową. „Otoczę nas w ciemności. Będziemy na nich, zanim się zorientują, że tam jesteśmy.

Uśmiechnęła się. „Jesteś tylko poręcznym dandysem, który można mieć w pobliżu, prawda?”

Posłał jej suchy uśmiech. „Po prostu trzymaj się blisko i nie wydawaj dźwięku”.

"Rozumiem."

Uwalniając swoje moce, Basq owinał je małym kokonem ciemności i skierował się na zakręt. Chaaya był mocno przyciśnięty do jego pleców, kiedy robił ostatnie kroki na szczyt wieży.

Gdy znaleźli się w zasięgu ataku, Chaaya wbiła włócznię w serce największego strażnika i odwróciła się, by zająć się drugim, zanim pierwszy uderzy w podłogę. Basq skoncentrował się na cichym otwieraniu drzwi i wejściu do środka, aby upewnić się, że nie czekają na nich inni wojownicy.

Szybki rzut oka ukazał przepastną salę pokrytą cieniami. Był tam kopulasty sufit z misternymi freskami i ścianami, które były wyłożone szklanymi szafkami wypełnionymi skarbami. Klejnoty, monety, złote puchary. A pośrodku marmurowej podłogi stało duże łóżko przykryte bordową aksamitą. Żadnych strażników.

Basq ruszył do przodu, jego kły wydłużyły się na zapach brownie, który przesiąkł powietrze. Wódz był schowany pod kołdrą. Tylko czekam na śmierć. Bardzo przychylny z jego strony.

– Upewnij się, że nikt się do nas nie zakradnie – szepnął Basq do Chaayi, która pojawiła się obok niego.

Nastąpiło krótkie wahanie, zanim odwróciła się, by wrócić do drzwi. Bez wątplenia wyczuła jego zacieklą potrzebę zemsty. Został upokorzony przez przeklętego ciasteczka, coś, czego nie wybaczył ani nie zapomniał.

Poruszając się w milczeniu, dotarł do krawędzi łóżka w chwili, gdy demon zaczął się poruszać. Basq pogrążył pokój w ciemności. Rozległ się szelest satyny, a potem wymamrotane przekleństwo, gdy Dabblers zdał sobie sprawę, że nic nie widzi.

"Kto tam?" – zawołał brownie. – Ryż?

– Zgadnij jeszcze raz – zakpił Basq.

Zapadła długa cisza. Czy mężczyzna miał nadzieję, że to tylko koszmar? Prawdopodobnie.

"Pijawka?" Dabblers w końcu zmusił się do mówienia. "Co ty zrobiłeś? Jestem niewidomy."

Ręka Basqą wystrzeliła, jego palce owinęły się wokół szyi mężczyzny. „Na szczęście nie musisz tego widzieć. Posłuchaj.”

Mężczyzna zamarł, wystarczająco bystry, by wiedzieć, że jego życie wisi na włosku. "Co chcesz?" on zapytał. "Pieniądze? Kobiety? Mężczyźni? Podaj swoją cenę”.

"Informacja."

"TAK." Ostry zapach potu zmieszany z ziemistym zapachem brownie sprawił, że Basq zmarszczył nos z niesmakiem. – Mam to – zapewnił go Dabblers.

– W mieście jest wilkołak czystej krwi – powiedział Basq.

„Wilkołak?” Wódz udawał szok. „W mojej bulli?”

Z swobodą Basq zacisnął uścisk na szyi mężczyzny i podniósł go z łóżka.

„Znajdę ją z twoją pomocą lub bez ciebie.” Temperatura w pokoju gwałtownie spadła, a meble pokryły warstwy szronu. „Jeden oznacza, że wciąż żyjesz, a drugi oznacza, że nie żyjesz”.

"Cienki. TAK." Brownie wił się, a paskudny smród jego potu prawie przytłaczał. – Chochlik wspominał o wilkołaku i jakimś dziwnym stworzeniu gargulca.

Basq nadal dyndał stworzeniem nad łóżkiem, powstrzymując gwałtowną chęć rozerwania gardła. Schwytanie Brigitte, aby mógł odesłać Chaayę do bezpiecznego Vegas, było ważniejsze niż pomszczenie jego zniszczonej dumy.

"Gdzie oni są?" – zażądał, wbijając palce głębiej.

Dabblers kwiczał jak świnia. „Twierdził, że są w kanałach”, zdołał wykrztusić.

"I?"

— Wysłałem swoich strażników, żeby ich przynieśli, ale wrócili z pustymi rękami. Mówili, że kanały są puste.

Basq przeklął. Miał nadzieję, że samiec zdoła potwierdzić pogłoskę, że Brigitte była ukryta w kanałach, jak twierdził chochlik. Zamiast tego wyjawiał, że jest za późno.

Ponownie.

Rozwścieczony Basq przyciągnął do siebie ciastko, wściekle zadowolony, że poczuł strach, który wstrząsnął demonem.

– Więc nie możesz mnie do nich zaprowadzić.

Dabblers nie przegapił lodowatej nuty w głosie Basqą ani groźby tego, co się z nim stanie, jeśli okaże się beзуyteczny.

- Nie, mówiłem ci... Rozległ się kolejny świnki pisk, gdy Basq wbił czubki kłów w ciało samca. Nie chciał posmakować swojej krwi. Już czuł zapach narkotyków płynących w jego żyłach. Zakładał, że pochodzi z kadzidla, które wypełniło pałac kłębamii dymu. – Zaczekaj – błagał Dabblers.

– Właśnie przyznałeś, że jesteś dla mnie bezużyteczny.

- Nie wiem, gdzie jest wilkołak, ale każę strażnikom przeczesywać miasto, aż ją znajdą.

Jakby Basq chętnie kręcił się po pałacu, czekając, aż strażnicy owinaą go srebrną siatką i zawiążą kokardą.

– Niewystarczająco dobre – warknął. „Potrafię sam przeszukać miasto. Dużo szybciej niż twoi strażnicy.

– Mogę... – Słowa Dabblersa ucichły, gdy powietrze zgęstniało od lodowatej furii Basq.

– Umrzyj – dokończył za niego Basq, zaciskając palce, aż poczuł, jak smukłe kości zaczynają się łamać.

"Nie." Dabblers wyciągnął rękę, by chwycić Basq za nadgarstek, kopiąc nogami w daremnej próbie ucieczki. „Jest sposób”.

W jego głosie brzmiała przerażona szczerość. Jakby był pewien, że ma odpowiedź, nawet jeśli nie chce się nią dzielić.

– Mów szybko – ostrzegł Basq.

„Kgosi”.

„Kgosi?” Chaaya nagle przesunął się, by stanąć obok Basq. „Co to do cholery jest Kgosi?”

Rozdział 13

Brigitte przykucnęła na występie wieży, obserwując miasto poniżej. Ze swojego punktu obserwacyjnego mogła z łatwością obserwować wąskie uliczki, unikając niechcianej uwagi.

– Miałem rację, prawda? spytał Levet. Mały demon siedział obok niej, głośno przeżuwiąjąc pieczonego kurczaka, którego udało mu się złapać po tym, jak znokautowała goblina pilnującego tylnych drzwi pubu. Skończyła swój posiłek w niecałe dwie sekundy. Wypalała energię w zastraszającym tempie. „To znacznie lepsza lokalizacja do ukrycia”.

Posłała mu groźne spojrzenie. „Nie ukrywam się”.

Zmarszczył brwi. „Więc co robimy?”

"Czekanie."

„Ach.” Levet jednym haustem połknął resztę kurczaka, po czym głośno oblizał palce. – Musisz przyznać, że ładniej tu pachnie. Dodatkowo możemy zobaczyć gwiazdy.

Brigitte wpatrywała się ze zdumieniem w swojego towarzysza. Nigdy nie spotkała innego stworzenia takiego jak on. Nie miało znaczenia, że porwała go i zaciągnęła do tego dziwnego miejsca. Albo że zostali spętani przez magię, której żadne z nich nie rozumiało. Był irracjonalnie pogodny. Jakby nic nie mogło nim wstrząsnąć.

Brigitte nie wiedziała, czy ma być zirytowana, czy pod wrażeniem.

„Jesteś...” Słowa jej zawiodły.

Levet błysnął ujmującym uśmiechem. — Oui, wiem. Uroczy towarzysz i zachwycająco atrakcyjny rycerz w lśniącej zbroi. Kobiety uważają mnie za nieodpartego.

Zatrzymała się, zanim zadała pytanie, które dokuczało jej z tyłu głowy, odkąd zostali wessani przez portal.

„Powiedziałeś, że wiesz, jak to jest chcieć być częścią rodziny, ale zawsze samemu”. Próbowwała brzmieć na znudzoną. Jakby po prostu zabijała czas.

- Ach, rzeczywiście, moja opowieść jest tragiczna - zgodził się Levet, przyciskając dłoń do środka piersi. „Jak wszyscy prawdziwi bohaterowie”.

„Czy twoja rodzina zginęła?”

Skrzydła wróżki zatrzepotały, jakby zdezorientowane jej pytaniem. “ Nie . Wszyscy żyją i mieszkają w Paryżu”. Levet postukał pazurem w podbródek. – No cóż, wszystkie z wyjątkiem mojej ciotki Berthy. Jest taka jak ja, wędrująca dusza, która nigdy nie pozostaje w jednym miejscu zbyt długo. Dotknij, dotknij, dotknij. „Myślę, że to dlatego, że kiedyś zasnęła w Alpach Szwajcarskich i obudziła się wieki później, by odkryć, że jest zamknięta w lodowcu. Wydłubanie jej zajęło mi miesiące. Od tamtej pory nigdy nie śpi w tym samym miejscu dłużej niż kilka dni.”

„Więc dlaczego nie jesteś z nimi blisko?”

„Moja matka próbowała mnie zabić, kiedy po raz pierwszy się wyklulem”.

Brigitte wpatrywała się w gargulca. Czy był poważny? – Próbowala cię zabić?

„ Oui ”.

"Czemu?"

Zmarszczył swój mały pysk. „Nie doceniła mojej

wyjątkowości. Jak większość gargulców ma przygnębiający brak wyobraźni i zwyczaj miażdżenia rzeczy, których nie rozumie”.

W jego głosie nie było goryczy. Po prostu beztraska akceptacja, że jego matka zamierzała go pogłaskać za bycie innym.

To sprawiło, że jej uraza do rodziny wydawała się jeszcze bardziej płytka. „Jak przeżyłeś?”

„Byłem wystarczająco mały, by ukryć się w szczelinach w ścianach naszego legowiska” – powiedział jej. „W końcu zmęczyła się próbami złapania mnie”.

"To okropne."

„Nie było tak źle. Stało się to swego rodzaju grą i nie pozwalało mi się nudzić. Nie ma nic tak orzeźwiającego jak bieganie po pokoju, ścigane przez gargulca wielkości pociągu towarowego. Bez ostrzeżenia opadły mu skrzydła. „Przyznam jednak, że moje serce zostało złamane tej nocy, kiedy wyjechałem z Paryża”.

Coś dziwnego dręczyło ją w sercu. Współczucie? Nie, to nie mogło być w porządku. Była złą suką, która próbowała zniszczyć świat, prawda?

Nie przesiąknęła skarłowaciałą bryłą granitu.

Brigitte odchrząknęła. „Nienawidzisz ich?”

„Nie”.

— Ale... — Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. „Próbowali cię zabić”.

„Wszystkie rodziny są skomplikowane”.

„Skomplikowane, nie zabójcze”.

– Przypuszczam, że to prawda. Sięgnął, żeby pocierać jeden skarłowaciały róg, jakby rozważał swój związek z matką, która próbowała zakończyć jego życie, a potem zmusiła go do ucieczki. „Ale gdyby nie wypędzili mnie z domu, nigdy nie cieszyłbym się z cudownych przygód, które były ogromną frajdą. Nie zostałbym też rycerzem w lśniącej zbroi i uratował świat. Więcej niż raz." Zadrżał. „Utknąłbym w zamku Gildii, łamiąc się z moimi braćmi”.

„Strup?” Brigitte miała szaloną myśl, że może nawiązywać do jakiejś przerażającej gry w gargulce. Potem przewróciła oczami. – Masz na myśli kłótnię?

Odsunął na bok jej pytanie. „I obserwowanie, jak mech rośnie na mojej bardzo ładnej pośladkach.”

Potrząsając głową, Brigitte pochyliła się do przodu, wpatrując się w

brukowaną ulicę pod sobą.

„Gdybyś mógł zmienić przeszłość, prawda?”

Levet wydał z siebie dźwięk zaskoczenia. "Zdecydowanie nie. Moja przeszłość ukształtowała mnie w niezwykle stworzenie, którym się stałem. A jako bonus nie ma ani odrobiny mchu na mojej pośladce". Spojrzał przez ramię z nagłym zaniepokojeniem. "Jest tu?"

Chcąc poinformować go, że nie będzie sprawdzać jego tyłka pod kątem porostów, Brigitte gwałtownie odepchnęła się do tyłu. Robiąc salto, wylądowała w pozycji przykucniętej, spoglądając ponad występem wieży na wampirzycę i szczupłą kobietę ubraną na czarno, idącą chodnikiem bezpośrednio pod nimi.

– Ciii – syknęła. – To Chaaya.

"Naprawdę?" Levet wstał, jego skrzydła zadrżały z podniecenia. „Powinniśmy się przywitać. Nie lubię tej złośliwej pijawki, ale Chaaya zawsze jest fajna. To moja siostra z innej musztardy.

– Panie – poprawiła Brigitte, zanim zdążyła się powstrzymać.

Oui , panie. Bonjour ...

– Przestań, idioto. Pociągnęła za łączącą ich smycz, ściągając go z półki. „Ona chce mnie zabić”.

Levet wyglądał na zmieszanego, zanim rozszerzył szare oczy. "Oh zapomniałem."

— Jak mogłeś... Brigitte potrząsnęła głową pokonana. "Uwaga." Zwróciła uwagę na kobietę, która zatrzymała się na rogu. Pijawka stała obok niej wraz z innym mężczyzną, który miał na sobie długą, zwiewną szatę, która wyglądała jak kobieca koszula nocna. Miał miękkie uszy brownie, ale rysy człowieka. „Zastanawiam się, co oni robią?”

Jej pytanie znalazło odpowiedź, gdy mężczyzna w nocnej koszuli podniósł rękę i pomachał nią przed pustą alejką. Nagle pojawiło się migotanie światła, które urosło na tyle duże, że wampir mógł przejść, a za nim szybko pojawił się Chaaya i nieznany samiec.

- Tajne wejście - szepnęła obok niej Levet, najwyraźniej oczarowany tym widokiem. „Powinniśmy zbadać sprawę”.

Mocno szarpnęła smycz, gdy rozłożył skrzydła i przygotowywał się do podążania za nimi. "Postradałeś rozum?"

Levet skrzywił się, a następnie przebiegły uśmiech wygiął jego usta. „A co, jeśli spotkają się z demonem, który może otworzyć portal?” – zapytał Levet, najwyraźniej próbując skłonić ją do wejścia

do ukrytego przejścia. „Nie chcesz uciec, aby móc wznowić polowanie na tajemniczy głos?”

Brigitte chwyciła półkę w białym uścisku, złapana między strachem przed zwabieniem w pułapkę a świadomością, że nie może wiecznie czekać w tym ponurym szarym miejscu. Nie tylko jej połączenie z głosem zostało zablokowane, ale jej siła słabła.

– Masz rację – przyznała niechętnie, wysyłając gargulcowi ostrzegawcze brwi. „Pójdziemy za nimi. Ale jeśli dasz choć jedną wskazówkę, że zaraz mnie zdradzisz, ja...”

-- Oj , oj . Zjesz mnie. Levet wskoczył na półkę i skinął na nią, by do niego dołączyła.

Brygette wyprostowała się. „To taki zły pomysł”.

* * * *

Troy wszedł do baraków obok lochów zarezerwowanych dla strażników. W długiej sali zebrało się kilkunastu żołnierzy. Większość z nich miała na sobie unikatową zbroję łuskowatą z łobuzów z trójzębami w kaburze na biodrach, jakby właśnie schodzili ze służby lub przygotowywali się do zwolnienia innego strażnika. Kilku siedziało wokół stołu grając w karty, inni drzemali na krzesłach w kształcie muszli, a para stała z tyłu rzucając małymi sztyletami w cel wyrzeźbiony w kształcie orka.

W powietrzu unosił się gęsty zapach soli, wraz z mocnym tonem podejrzliwości, gdy syreni odwrócili głowy, by przyjrzeć się Troyowi. Zawsze była pewna ostrożność, ale to było intensywne. Jakby ktoś celowo otruł je przeciwko niemu.

Nie trzeba było geniusza, żeby odgadnąć, kto może być za to odpowiedzialny.

Jorda.

Udając obojętność, Troy podszedł do mężczyzny, który opierał się o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Na rękojęści trójzębu miał szarą, symbol, że był kimś więcej niż tylko kolejnym żołnierzem, był dowódcą.

Mężczyzna zmrużył niebieskie oczy, gdy Troy zatrzymał się przed nim. "Czy szukasz kogoś?"

— Riza — ujawnił Troy.

Mężczyzna wzruszył ramionami, ledwie ukrywając swoją wrogość. – Nie widziałem go.

Mmm. Troy uniósł brew. Czy żołnierz był uprzedzony przez Jorda? A może było to coś innego? Może po prostu go nie lubił.

Nie byłby pierwszy.

Albo ostatni.

„A co z Koralem i Luscą?” – zapytał, odnosząc się do dwóch strażników, którzy pełnili służbę w zewnętrznej komnacie lochów.

Oficer rzucił ukradkowe spojrzenie na mężczyznę i kobietę, którzy grali w rzutki z tyłu sali, zanim rozchylił usta, by zaprzeczyć, że ich widział.

Troy odszedł, nie mając nastroju na ukojenie kłującej urazy mężczyzny. Później odkryje dokładnie to, co powiedział Jord, aby upewnić się, że strażnicy nie będą współpracować w jego śledztwie.

Przeszedł obok tłumu zebranego wokół stolika do kart, opierając się chęci pomachania im palcem, a może pocałunku. Był potężny – znacznie potężniejszy, niż ktokolwiek w zamku syrenów mógł sobie wyobrazić – ale nie był w stanie pokonać tuzina uzbrojonych wojowników.

Poza tym nie był tam dla gówna i uśmiechów. Po rozmowie z Jordem przeczytał raporty Rیزی, a potem Luski i Korala. Żaden z nich nie pasował do pozostałych.

Więc kto kłamał?

A może wszyscy kłamali?

Zamierzał się dowiedzieć.

Dotarł do pary z tyłu i spojrzał w kierunku celu. „Czy to jest gra prywatna, czy każdy może do niej dołączyć?”

Mężczyzna – Troy zakładał, że to Lusca – skrzywił się, jakby chciał się upewnić, że Troy zdał sobie sprawę, że nie jest mile widziany.

"Co chcesz?"

„Odpowiedzi”.

Mężczyzna potrząsnął głową, a jego długie, złote włosy pomalowane na niebiesko falowały na plecach.

„Jakie odpowiedzi?”

Troy uśmiechnął się krzywo. Doprowadził do perfekcji przewracanie włosów. Ten samiec był amatorem. — O ucieczce Brigitte — powiedział.

Samica Koral rzucała z ręki do ręki mały sztylet. Jej twarz była szczuplejsza, a zęby wyrzeźbione do wąskich punktów. Troy wyczuł, że jest bardziej niebezpieczna z tej dwójki.

„Już przekazaliśmy nasz raport Rimmowi”.

Troy rozłożył palce, oferując uśmiech udanego żalu. „Przepraszam, ale

chciałbym wyjaśnić kilka szczegółów”.

Lusca skrzyżował ręce na piersi. „Jesteśmy po służbie”.

Troy rozważył swoje możliwości. Nie mógł zmusić strażników do ujawnienia tego, co wiedzieli. Chyba że Inga zagroziła im Tryshu, a on próbował tego uniknąć. Synowie nigdy by jej nie szanowali, gdyby rządziła z takim samym bezwzględny uciskiem, jakiego używała Riven.

Więc jak...

To był błysk ostrza sztyletu, gdy Koral obracał nim w kółko, co dało mu idealne rozwiązanie.

„Co powiesz na mały zakład?” wycedził.

"Dla pieniędzy?" – spytał Lusca.

„Zapłacę ci jedną złotą monetę za każdym razem, gdy któryś z was trafi bliżej niż ja w dziesiątkę”.

Oczy Korala rozbłysły nagłym oczekiwaniem. Troy podejrzewał, że była lokalną mistrzynią.

„A jeśli przegramy?” - spytał Lusca, najwyraźniej nie tak pewny, że wynik został z góry określony.

Troy wzruszył ramionami. – Odpowiadasz na moje pytanie.

Dwaj strażnicy wymienili spojrzenia, zanim Koral posłał mu ostrzegawcze brwi. "Bez oszukiwania?"

– Nie mogę tu używać magii, prawda? zażądał. "Umowa stoi?"

"Dobra."

Koral wyjął z koszyka kilka srebrnych sztyletów i upuścił je u stóp Troya. Potem, z dużo większą ostrożnością, otworzyła wyściełaną aksamitem saszetkę, by wybrać trzy sztylety z rękojeścią z masy perłowej. Były to oczywiście jej prywatna kolekcja.

Unosząc rękę, pstryknięciem nadgarstka wypuściła pierwszy sztylet. Leciał jeden na drugi, srebrny połyskujący w świetle pobliskich pochodni. Z łoskotem uderzył w cel, zatapiając się w porowatym materiale. To był prawie idealny rzut, zapierając dech w piersiach.

Troy sięgnął po sztylety; potem, prostując się, rzucił jedną nonszalanckim ruchem. Leciał prosto jak strzała, trafiając dokładnie w środek byczego oka.

Wstrząśnięta cisza. Troy przewrócił oczami. Czy naprawdę myśleli, że zaproponuje zakład, jeśli nie będzie pewien, czy wygra?

„Jak zostałeś znokautowany?” on zapytał.

Lusca niechętnie odwrócił uwagę od celu na Troya. „Staliśmy na straży przed drzwiami do lochu”.

„W którą stronę patrzyłeś?”

Mężczyzna przerwał, żeby rozważyć pytanie. Oczywiście nikt go wcześniej o to nie pytał.

— W kierunku lochów — powiedział stanowczym tonem.

– Zostałeś uderzony od tyłu?

Obaj strażnicy skinęli głowami.

– Nie wyczułeś, że ktoś się zbliża? — naciskał Troy.

– Oczywiście, że nie – warknął Koral.

„Nic nie wyczułeś?” — zażądał Troy.

Jeszcze raz potrząsnęli głowami z urazą na twarzy. Byli obrażeni jego pytaniami, nawet nie wiedząc, dlaczego pyta. Niepokojąca realizacja. Lud syrenki nie był najtwardszymi ani najbardziej wykwalifikowanymi żołnierzami. Nie było potrzeby, ponieważ byli chronieni przez potężną magię, która strzegła ich odizolowanej kryjówki. Ale nawet niewytrenowane czarodzieje powinny być w stanie wyczuć, że za nimi skrada się nieznajomy. Pewny dźwięk. Zapach. Zmiana temperatury w powietrzu. Coś .

Oznaczało to, że ktokolwiek to był, był im tak znajomy, że nie uruchomił żadnych alarmów.

– Czym zostałeś uderzony?

Lusca dotknął tyłu jego głowy, jakby przypominał sobie bolesny cios. "Nie wiem. Jakiś klub.

— Albo trójzab? zasugerował Troy.

Koral wydał z siebie cichy syk gniewu. – Jord ostrzegł nas, że próbujesz zmusić wilkołaka do ucieczki jednemu ze strażników. Oczywiście miał rację”.

Ach. A więc to właśnie mówił im syren. Troy wytrzymał gniewne spojrzenie kobiety.

„Jeśli miałbym to zrobić, dlaczego miałbym tu być i zadawać pytania? Mogłem po prostu wysuwać oskarżenia”. Przeniósł spojrzenie na Luscę. „Jestem tu po prawdę. Nic dodać nic ująć. Czy to mógł być trójzab?”

Mężczyzna niechętnie skinął głową. "TAK."

Koral cmoknął językiem, jakby rozgniewany, że Troy kazał im przyznać, że ich napastnik mógł być jednym z nich.

„Nie odpowiem na więcej pytań, dopóki nie rzucimy ponownie”.

Troy machnął ręką w kierunku celu. Chwyciła sztylet i umieściła go w palcach, poświęcając kilka sekund na dostosowanie celu, zanim rzuciła go w cel. Zakreślił się koniec na końcu, trafiając obok jego sztyletu w bycze oko. Troy rzucił swój, uderzając tuż za kręgiem. Wzruszył ramionami, sięgnął do ukrytej kieszeni w obcisłych spodniach i wyciągnął smukłą złotą monetę. Niedbale rzucił go w stronę kobiety.

Chwyciła pieniądze, przyglądając mu się podejrzliwie. Czy zdawała sobie sprawę, że celowo pozwolił jej wygrać? Prawdopodobnie. Nie była głupia.

Wyjmując kolejny sztylet z futerału, rzuciła go w stronę celu. Tym razem chybiła o drzazgę. Troy ledwo czekał, aż jej sztylet dosięgnie celu, zanim przybrał swoją kolej. Tym razem było to bezpośrednie uderzenie.

Koral gapił się z niedowierzaniem, ale Troy już zwracał uwagę na Luscę. – Jak długo cię nie było?

– Tylko kilka minut – powiedział mężczyzna.

– Co spowodowało...

– Zadałeś swoje pytanie – przerwał Koral. "Rzucić."

"Cienki." Troy niecierpliwie rzucił sztyletem, trafiając w dziesiątkę z taką siłą, że pozostałe sztylety uderzyły o kamienną ziemię.

Przygryzając dolną wargę, Koral skoncentrowała się na celu, w końcu rzucając sztyletem. To było wystarczająco dobre, by trafić w cel, ale nie na tyle dobre, by pokonać Troya.

„Co zrobiłeś, kiedy się obudziłeś?” — spytał Troy Luscę.

„Drzwi do lochu były szeroko otwarte, więc poszliśmy sprawdzić więźnia, ale jej nie było”.

– A co z Riza?

Lusca stracił trochę mroźnej podejrzliwości. Czy zaczął się interesować kierunkiem pytań Troya? Troy miał taką nadzieję. Potrzebował informacji.

"Co z nim?" – zapytał mężczyzna.

„Czy nadal był nieprzytomny?”

"Oh." Lusca spojrzał na Koral, jakby nie pamiętał.

— Nie było go tam — powiedziała kobieta stanowczym tonem.

– Czy nie był na służbie w lochu? — zapytał Troy.

"TAK." Koral wyraźnie przeszukiwał jej wspomnienia. – Chyba musiał się przed nami obudzić.

Troy uniósł brew. – I nie próbował wam pomóc?

Strażnicy wymienili kolejne spojrzenia. Najwyraźniej do tej chwili nie brali pod uwagę zaginionego strażnika.

– Może ścigał więźnia – zasugerowała w końcu Lusca.

"Co zrobiłeś potem?"

Koral potrząsnęła głową, chwytając sztylet, by rzucić nim w cel. Troy nawet nie spojrzał. Nie odrywając wzroku od Luski, przerzucił sztylet przez ramię, pozwalając Koralowi z niedowierzaniem zapewnić mu, że trafił dokładnie w środek oka.

"Dobrze?" namawiał mężczyznę, aby odpowiedział na jego pytanie.

Coś, co mogło być podziwem, złagodziło wyraz twarzy mężczyzny. Oczywiście sposobem na zdobycie zaufania samca było rzucenie małym sztyletem.

Dziwne.

„Uruchomiliśmy alarm i poszliśmy na poszukiwanie Rimma”.

Troy skinął głową. „Czy to był standardowy protokół?”

Koral odpowiedział. "TAK."

– Dlaczego więc Jord i Riza nie uruchomili alarmu i nie wyruszyli na poszukiwanie Rimma?

Obaj przyglądali mu się z pasującym wyrazem zmieszania. Nie mieli odpowiedzi. To była jedyna odpowiedź, jakiej Troy potrzebował.

Z Jordem i Rizą działo się coś zabawnego.

Sięgnął do kieszeni, by wyciągnąć kolejną złotą monetę i rzucił ją w stronę Koral.

"Tutaj."

– Nie wygrałam – zaprotestowała.

– Dałeś mi to, czego potrzebowałam.

Niespodziewanie kobieta odrzuciła w niego monetę. „Nie chcę twoich pieniędzy”.

Troy złapał monetę. "Nie?"

Skinęła głową w kierunku celu. „Chcę, żebyś nauczył mnie tak rzucać”.

– Później – obiecał.

Troy odwrócił się, by wyjść z pokoju strażnika, już knując swój następny ruch.

Jord twierdził, że Riza leżała na ziemi, kiedy stwierdził, że cela jest pusta. Ale jeśli to prawda, dlaczego młodszy mężczyzna nie postępował zgodnie z protokołem, kiedy się obudził?

Coś, co zamierzał odkryć.

Rozdział 14

Basq skrzywił się, gdy weszli w zaułek, ale po to, by wpaść na rozległą pustynię. Instynktownie wzdrygnął się, gdy otoczyła ich iluzja złotego piasku przesiąkniętego słońcem.

Cholera. Nienawidził magii. Zwłaszcza magia, która wciągała go z miejsca na miejsce.

Rozejrzawszy się, by upewnić się, że Chaaya jest w pobliżu i nie jest uszkodzona, nagle zamarł. Stojąc obok niego, była skąpana w oślepiającym słońcu, które sprawiało, że... świeciła. Jej skóra była blada i gładka jak kość słoniowa z miękkimi ustami, które wyglądały, jakby zostały pocałowane przez różę. Jej ciemne oczy zawierały ślad miedzi, a celtyckie tatuaże miały metaliczny blask.

W świetle księżyca była upiorną pięknnością. W słońcu była cudownie, żywo żywa.

Niechętnie odwrócił wzrok, obserwując rozległe niebo. Jasny krystaliczny błękit nie urzekł go tym samym zaklęciem, co widok Chaayi. Och, mogłoby mieć, gdyby to było prawdziwe. Oczywiście zamieniłoby go to również w kupę popiołu. Następnie przyjrzał się falującym wydmom, które wydawały się nie mieć końca. A może nie.

Daleko w oddali dostrzegł sylwetkę rozłożystej konstrukcji. Wyglądał jak zamek wyłaniający się z piasku z tradycyjnym murem kurtynowym i wysoką centralną twierdzą. Ale stylizowany wystrój bramy przypominał mu starożytną perską fortecę.

Basq wskazał na zamek. "Chodźmy."

Z zduszonym dźwiękiem Dabblers wbił stopy w piasek. "Nie ma mowy. Sprowadziłem cię do legowiska Kgosi. Wszystko, co musisz zrobić, to zacząć chodzić. On cię znajdzie.

Basq zmrużył oczy. „To nie była prośba. Iść."

"Nie."

Frustracja bulgotała przez Basq. Nie lubił tego miejsca. Słońce nie tylko denerwowało, mimo że nie było w stanie go zranić, ale czuł, jak jego moc wyczerpuje się w zastraszającym tempie. Jakby coś – albo ktoś – wysysało to z niego.

Obnażył kły. „Czy naprawdę myślisz, że cię nie zabiję?"

Dabblers zadrzał, jego strach zaszarpał powietrze ziemistym smrodem. „Jeśli pójde o krok dalej, umrę”.

Chaaya stanął obok niego, z twardym wyrazem twarzy przyglądając

się ciastu.

"To pułapka."

Dabblers potrząsnął głową, machając płatkami uszu. "Nie. Przysięgam."

Basq sięgnął, by owinać palce wokół gardła demona. Byli tutaj zbyt wyeksponowani. Wrażliwy. Chciał znaleźć tajemniczego Kgosiego i wydostać się stamtąd.

„Skończyłem z grami”.

"Słuchać." Dabblers wyciągnął ręce w błagalnym geście. "Mogę wyjaśnić."

– Zaczynaj mówić – rozkazał Basq.

- Mój ojciec właściwie nie stworzył bulli - przyznał demon, oblizując swoje tłuste wargi. „Szukał miejsca, w którym moja matka nie będzie się starzeć, kiedy natknął się na pustą przestrzeń między przestrzeniami”.

Basq spojrział na ciastko z niedowierzaniem. – Po prostu natknął się na nieodebraną bullę?

„Myśleliśmy, że nie zostało odebrane” – poprawił Dabblers. „Mój ojciec zbudował pałac dla mojej matki i zamieszkaliśmy w nudnej izolacji. Po śmierci moich rodziców...”

– Po tym, jak ich zabiłeś – przerwał Chaaya.

– W porządku, tak – mruknął Dabblers. „Po tym, jak ich zabiłem i zacząłem tworzyć moje miasto, zdarzyło mi się odkryć to otwarcie”.

Basq przyjrzał się ciastu. Nie można było pomylić jego prawdziwego strachu, ale prawdopodobieństwo, że słowa wypływające z jego ust były prawdziwe, było zerowe do zera. Ten samiec tak długo żył we własnym złudzeniu wielkości, że Basq wątpił, czy potrafi odróżnić fakty od fikcji.

– Nigdy wcześniej tego nie zauważyłeś? on zapytał.

Dabblers potrząsnął głową, rumieniąc się, słysząc szydercze niedowierzanie w głosie Basq. „Nie wiem, czy to przegapiłem, czy celowo się ukrył, ale pewnego dnia po prostu tam był”.

Basq przepuścił. Bardziej interesowało go to, w co weszli, niż to, kiedy Dabblers to znalazł.

– Więc wszedłeś?

"Oczywiście." Dabblers zgarbił ramiona. „Kto by nie chciał?”

- Większość zdrowych stworzeń - mruknął Chaaya.

Brownie wyglądał na defensywnego. „Chciałem sprawdzić, czy to

portal w moim mieście, czy poza nim”.

„Ach.” Twierdzenie to miało sens dla Basqa. „Bałeś się, że demony mogą przychodzić i odchodzić bez płacenia dziesięciny”.

"Jestem biznesmenem."

Basq miał kilka imion dla mężczyzny, który dla zysku mordował własnych rodziców. Żaden z nich nie był biznesmenem. Nie zawracał sobie głowy dzieleniem się nimi. Ten samiec był poza wstydem.

"Co znalazłeś?" zamiast tego zapytał.

„Wyrocznia”.

"Wyrocznia?" Chaaya prychnął z niesmakiem. „Są fałszywe”.

– Tak właśnie myślałem – powiedział Dabblers. „Ale on nie pomylił się w niczym”.

Chaaya skrzyżowała ręce na piersi. "Jak co?"

„Przewidział, że moje miasto będzie się rozwijać i prosperować”.

Chaaya przewróciła oczami. „Czy mógł być trochę bardziej niejasny?”

Brownie skrzywił się, najwyraźniej zirytowany niedowierzaniem Chaayi. „Powiedział, że mój najbardziej zaufany towarzysz mnie zdradzi”.

– Czy on? – zapytał Chaaya.

Dabblers wyglądał na zmieszanego. "Nie jestem głupi. Zabiłem go, zanim zdążył spróbować.

"Otóż to?" Chaaya prychnął. – Nie masz w przyszłości wysokiego, ciemnego i przystojnego mężczyzny? Może niespodziewana gratka?"

Dabblers zacisnął usta. „Ostrzegł mnie, że następnym razem, gdy mnie zobaczy, umrę”.

Jakby jego słowa były jakąś magiczną wskazówką, piasek za nimi zaczął wirować, unosząc się w powietrzu, tworząc smukłe tornado. Basq odsunął się na bok, stając między Chaayą a trąbą powietrzną.

Jednak jego postawa ochronna nie powstrzymała ich przed wessaniem przez wirujący piasek. W jednej chwili stali na środku pustyni, a w następnej pochłonął ich wir. Oślepieni przez ostry wiatr, przewrócili się jak ładunek prania, a następnie wypluli do...

Harem?

Basq szybko odzyskał równowagę, rozglądając się po ciemnym, bogatym pokoju. Był wielkości boiska do piłki nożnej i miał kształt ośmiokąta z strzelistym sufitem wyłożonym złotem i rubinami. Ściany wykuto w kamieniu, a okna przykryto delikatnymi kratami. Podłogi

były ukryte pod tkanymi dywanami, a powietrze było gęste od jaśminu.

Na samym środku pokoju znajdował się ogromny stos satynowych poduszek we wszystkich kształtach i kolorach, a nad nimi Basq mógł dostrzec mglistą formę przesiąkniętą jedwabiem, złotem i dekadencją.

Dżin.

Basq syknął w szoku. Nieuchwytnie stworzenia rzadko mieszały się w sprawy innych demonów. Podziękuj bogini. Ich moc była większa niż smoków, a ich temperament był w najlepszym razie wulkaniczny.

Gdy patrzył, postać z delikatnej postaci zmieniła się w solidnego mężczyznę rozciągniętego na poduszkach. Był wysoki i smukły i nie miał na sobie nic poza złotą szmatką przewiazaną wokół pasa. Jego klatka piersiowa była szeroka, a jego nocna skóra lśniła falami opalizującego koloru, prawie jak miraż lśniący w słońcu. Jego czarne włosy były upięte w długie dredy przetykane złotem, a jego oczy były olśniewająco zielone.

Basq poczuł niezaprzeczalny pociąg do samca i wiedział, że Chaaya i Dabblers również to poczują. To nie było osobiste. Po prostu silny zmysłowy urok dżina.

— Witaj z powrotem, Dabblers — mruknął dżin z złośliwym uśmiechem.

„Kgosi”. Dabblers upadł na kolana.

Uśmiech dżina poszerzył się. – Więc postanowiłeś zignorować moje ostrzeżenie?

„To nie była moja wina”. Dabblers wskazał na Basqę. „Pijawka mnie tu zmusiła”.

Szmaragdowe spojrzenie nigdy nie odrywało się od zdesperowanego ciasteczka. „Nie ma sensu próbować odwoływać się do mojej lepszej natury. Po pierwsze, nie mam lepszej natury. A po drugie, nie mam kontroli nad losem”. Machnął ręką zwięźle. „Widzę to, co widzę”.

Dabblers obliznął usta. „Musi być sposób, aby to zmienić. Zawsze jest.”

„Zmarnowałeś swoje życie, gromadząc pieniądze i władzę, ale teraz ci się to nie przyda”.

– Nie możesz mi tego zrobić. Nie możesz.

Dabblers zerwał się na równe nogi i pobiegł w stronę otwartych drzwi przez pokój, jego krzyk rozbrzmiewał w powietrzu.

Kgosi zwrócił uwagę na Basqę i Chaayę. Basq zacisnął dłonie, a jego kły instynktownie wydłużyły się pod wpływem mocy, która grzmiała w powietrzu. Samiec nie robił nic groźniejszego niż wylegiwanie się

na plecach, gdy jego smukłe palce muskały frędzle poduszki, ale echa jego magii rozchodziły się po pokoju.

– Ostrzegłem go – mruknął Kgosi.

Basq wyrzwał przez otwór, obserwując, jak ciastko znika za piaszczystą wydumą.

– Może byłeś wcześniakiem – ostrzegł. – Wygląda na to, że ucieka.

Dżin wzruszył ramionami. „Po prostu daj mu czas”.

– Wyrocznia na wszystko – mruknął Chaaya, stając obok Basq. „W ten sposób ludzie zapominają o wszystkich błędnych prorocत्वach w nadziei, że w końcu jedno z nich się spełni. Wtedy wszyscy są jak Tada. Czyż nie jestem niesamowity?”

Basq zamarł, przygotowany na wybuch paskudnej magii. Dżiny były niesławne ze względu na swoją gotowość do zabijania za najmniejsze przewinienie. Zamiast tego mężczyzna zachichotał.

– Niewierzący, Chaaya, Strażnik Bramy? wycedził. – Co z tobą, Basq?

* * * *

Brigitte stała przed alejką, obserwując, jak gargulec ostrożnie dociska dłoń do niewidocznej bariery.

– Wyczuwam magię, ale jej nie widzę – powiedziała z frustracją.

— Jest piękny — mruknął gargulec.

Brigitte skrzywiła się. Nie było nic pięknego w iluzji paskudnej alejki wypełnionej śmieciami pomiędzy rozpadającymi się budynkami z szarego kamienia. Przypominało jej to jej starą wioskę. Cóż, bez powłoki złego gooka.

„Co masz na myśli mówiąc piękne?”

„Błyski są jak gwiazdy”. Na grudkowatej twarzy gargulca pojawił się wyraz zdumienia. „Jakby cały wszechświat wirował w drzwiach”.

Brigitte stłumiła ukłucie zazdrości. Co z tego, że nie widziała iskier? Szukała wyjścia, a nie wymaganych gwiazd. Poza tym nauczyła się lekcji o pławieniu się w zazdrości. Nigdy nie prowadziło do niczego dobrego.

„Czy są niebezpieczne?” zapytała.

„Nie wyczuwam zła. To coś więcej... Levet zmarszczył pysk.

"TAK?"

"Obojętność."

Brigitte wyprostowała ramiona. Zamierzała zaufać gargulcowi. Nie miało to cholernego sensu, ale była przekonana, że celowo nie

wprowadzi jej w pułapkę.

"Dobra. Miejmy to za sobą."

Razem podeszli do przodu i Brigitte poczuła, jak magia muska jej skórę. Pachniała jaśminem, ciepłem i... seksem.

To było dziwne.

Przygotowując się do ataku, Brigitte chrząknęła z zaskoczenia, gdy została wrzucona na środek pustej pustyni. Osłoniła oczy, oślepiona palącym słońcem. Jeśli w pobliżu byli jacyś wrogowie, nie mogła ich zobaczyć.

W końcu jej oczy się przyzwyczyły i rozejrzała się.

Dużo piasku. I nic więcej.

„Ach, światło słoneczne”. Levet odchylił głowę do tyłu, jakby pochłaniał złote promienie.

— To nieprawda — poinformowała go Brigitte. Nie miała wiele magii, ale to, co posiadała, było głęboko zakorzenione w naturze. Ta pustynia była pozbawiona życia, ujawniając, że była tylko iluzją.

Levet skinął głową. — Oui, ale za dnia zamieniam się w kamień. To przyjemność poczuć ciepło na mojej skórze.”

Brigitte zamrugnęła. Stworzenie naprawdę było najdziwniejszą rzeczą. Potrząsając głową, zwróciła uwagę na otoczenie.

Nikogo nie widziała, ale wyczuła znajomy zapach. „Chaaya i pijawka są tutaj.” Odwróciła się powoli, szukając śladów stóp na piasku. "Gdzieś."

Bez ostrzeżenia Levet gwałtownie przycisnął się do jej nogi, jakby coś go przestraszyło.

"O nie."

"Co?"

„Czuję dżin”.

Brigitte spojrzała na jego zmartwioną twarz. Słyszała o dżinach, ale szczerze, myślała, że to mit. Jak potwór z Loch Ness. Albo wygodny biustonosz.

"Czy to złe?"

"To nie jest dobre."

Brigitte zacisnęła dłonie. Jeśli Levet chciał się wycofać, to dżiny muszą być niebezpieczne. Naprawdę, naprawdę niebezpieczne.

„Może powinniśmy wyjść i ponownie rozważyć nasze opcje” – zasugerowała.

„Bardzo mądry pomysł”.

Już miała się odwrócić, by zlokalizować portal, Brigitte została rozproszona przez daleki krzyk.

"Czekać. Co to jest?"

Levet przechylił głowę na bok. Rozległ się kolejny krzyk i w tym samym czasie nad odległą wydmą pojawiła się mała postać.

– Kundel z brownie.

Żołądek Brigitte dziwnie zakołysał się, gdy ciastko brnęło przez piasek, jego ochryply krzyk uderzał w jej delikatne uszy.

– Wygląda na to, że umiera – mruknęła.

Levet pociągnął ją za szatę. „Wyjeżdżaliśmy, prawda?”

"Tak."

Ostrożnie wycofali się w stronę portalu, nie spuszczać oka z demona, który machał rękami w dzikim geście.

– Zejdź mi z drogi, idioci – krzyknął Brownie.

„Hej, to jest nasze wyjście. Znajdź swój własny – odkrzyknął Levet.

Brownie wykonał jeszcze więcej dzikich gestów, zanim piasek pod stopami Brigitte zaczął pełzać po jej nodze. Jakby ożyło.

– Levet – warknęła, próbując uwolnić nogę. Wąsy piasku były nie tylko przerażające, ale groziły jej uwięzieniem.

"Mam to."

Gargulec podniósł rękę, trzymając dłoń płasko, gdy wymamrotał magiczne słowo. Rozległ się trzask, a potem obłok dymu i Brigitte przypomniała sobie, kiedy gargulec ostatni raz użył swojej magii.

Prawie zabił ich obu.

– Nie, nie rób tego – warknęła.

W swój typowy sposób Levet zignorował ją, koncentrując się na swoim zaklęciu. Było więcej trzasków, a potem z machnięciem ręki utworzyła się w powietrzu wielka kula ognia.

— Tam, widzisz? Uśmiechał się z dumą.

Brigitte wyciągnęła rękę, ale zanim zdążyła złapać śmieszne stworzenie, brownie przebiegł obok, odrzucając ją na bok. Odwracając głowę, patrzyła, jak demon skacze w stronę portalu. W tym samym czasie Levet wystrzelił swoją kulę ognia. Spotkali się w portalu w tym samym czasie.

Jak można się było spodziewać, kula ognia eksplodowała, gdy uderzyła w barierę. Równie przewidywalnie, brownie

wrzasnął. Przenikliwy, rozdzierający uszy krzyk.

Brigette zakryła uszy i zebrała siły. Była już w portalu z magią Leveta. Wiedziała, co będzie dalej. A przynajmniej myślała, że wie.

Rozległo się dudnienie, jakby pod ich stopami wznosiło się trzęsienie ziemi. Następnie, z wstrząsającym uderzeniem, portal rozpadł się. Wiatr przemknął obok Brigitte, zmuszając ją do klękania i prawie zatrzymując jej serce. Co gorsza, podniósł luźny piasek, który ich otaczał i przetarł nim jej skórę.

Została obdarta ze skóry przez maleńkie pociski.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim ziemia przestała się trząść, ale wydawało jej się, że minęła wieczność. W końcu przekonana, że nie zostanie rozerwana na strzępy, odsunęła na bok włosy wyrwane z warkocza. Piasek wytrysnął z grubych loków, przyklejając się do jej wilgotnej skóry, tworząc chrupiącą warstwę.

Brigette skrzywiła się. W najgorszy sposób potrzebowała prysznic. Niestety, prawdopodobnie tak się nie stanie. Przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

Powoli obracając się, jej usta otworzyły się na widok zwęglonej, ziejącej dziury. Wyglądało to tak, jakby uderzyła bomba atomowa. Może meteoryt.

Na całym portalu ani na ciastku nie było żadnego znaku.

Jej wzrok odwrócił się, by dźgnąć Leveta spojrzeniem niedowierzania. "Co ty zrobiłeś?"

Skrzydła wróżki opadły. „Ups”.

Rozdział 15

Chaaya próbował się nie gapić. Dżinn był mroczną, soczystą pokusą, gdy przyglądał się jej leniwym spojrzeniem. Wszystko w nim emanowało seksem, pożądaniem i... głodem. I podejrzewała, że pełzałaby po nim w bezmyślnej potrzebie, gdyby uwolnił pełny efekt swojej magii.

Na szczęście zadowolił się przyglądaniem jej niewzruszonym szmaragdowym spojrzeniem. Przynajmniej dopóki odległe krzyki nie rozbrzmiały w powietrzu. Potem zaoferował jej uśmiech, który sprawił, że jej serce trzasnęło o żebra.

"Tak jak powiedziałem." Kgosi machnął ospale ręką. "To tylko kwestia czasu."

Chaaya otrząsnął się z zaklęcia. Gdyby nadal była człowiekiem, nie byłoby sposobu, by uwolnić się od magii, ale jej obecna reinkarnacja –

czy cokolwiek się z nią stało – zapewniała odporność na większość magii. Poza tym duża część niej nigdy nie zostałaby zachwycona przez dżina, bez względu na to, jak wspaniały mógłby być. Część, która należała do innego mężczyzny, nawet jeśli nie była gotowa się do tego przyznać.

"Skąd znasz moje imię?" – zapytała, ignorując ostrzegawcze grymasy Basqa. Niewiele wiedziała o dżinach. Nikt tego nie zrobił. Ale nie trzeba było eksperta, żeby podejrzewać, że tylko głupiec ich wkurzył. To oczywiście jej nie powstrzymało. Nie wiedziała, jak być kimś innym niż typową dla ciebie dziewczyną. „Obserwowałeś nas?”

– Przez wieki dostrzegałem cię przebłyskami – stwierdził Kgosi. „Wiem, że zostałeś poświęcony, aby powstrzymać złą falę przed zepsuciem ziemskiej magii”.

Chaaya zmrużyła oczy, ale to Basq zwrócił uwagę na oczywiste. „Jej historia nie jest tajemnicą”.

Szmaragdowe spojrzenie przesunęło się po mocno zaciśniętych rysach Basqa. – Ale twój jest, prawda, wampirze? Ukryłeś się w cieniu, zarówno rzeczywistym, jak i metaforycznym.

Brwi Chaayi zmarszczyły się. Dabblers twierdził, że Kgosi jest wyrocznią i może pomóc jej zlokalizować Brigitte. Ale nie była tak pewna siebie. W rzeczywistości podejrzewała, że Dabblers miał nadzieję, że zrzuci ich tutaj, wierząc, że dżin będzie na tyle wściekły, że zabije ich za najście.

Zamiast tego brzmiało, jakby ciastko zmarł bolesną śmiercią.

Premia.

„Czy widzisz przyszłość?” zapytała.

Zacisnął pełne, zmysłowe usta. „Widzę kilka przyszłości”.

Wydała z siebie dławiący dźwięk. „Nienawidzę tego wyroczni”.

Basq podszedł bliżej, jakby spodziewał się, że jinn uderzy. Zamiast tego Kgosi uniósł brew.

„Czy znałeś wiele wyroczni?”

Chciała mu powiedzieć, że znała setkę. Może tysiąc, ale to bezlitosne szmaragdowe spojrzenie ostrzegło ją, że Kgosi będzie wiedział, jeśli kłamie.

– Tylko ten w naszej wiosce – przyznała. „Sybil zawsze przepowiadała katastrofę. Albo żniwa się nie powiedzą, albo nadejdzie zaraza”. Zmarszczyła nos. Sybil pragnęła nieustannej uwagi, gdy krążyła po wiosce ubrana w cienkie szaty, z twarzą zakrytą welonem. Co jakiś czas zatrzymywała się na środku rynku i zaczynała opowiadać bzdury, machając rękami w dramatycznych

ruchach. „Kiedyś przewidziała, że księżyc spadnie z nieba”.

Kgosi wyglądał na niewzruszonego. „Brzmi bardziej jak szarlatan niż prawdziwa wyrocznia”.

„To właśnie próbowałem wszystkim powiedzieć, ale czy mnie posłuchali?” Chaaya rozłożyła palce w geście porażki. "Nie."

Cisza wypełniła ogromną przestrzeń, gdy Kgosi przyglądał się jej swoim niepokojącym wzrokiem. „Nie zrobiła nic dobrze?” zażądał w końcu.

„Kilka ulewy. Niektóre zgony”.

Jego oczy się zwięziły. "I?"

Chaaya prychnął. „I powiedziała mi, że widzi ciemność w mojej przyszłości”.

Kgosi postukał smukłym palcem w poduszkę obok niego. „Czy nie miałeś ciemności?”

Chaaya skrzywiła się na wspomnienie jej nieskończonych stuleci spędzonych w wymiarze piekielnym.

– To może znaczyć wszystko – zaprotestowała. „Poza tym myślę, że była to bardziej żarliwa nadzieja na to, że stanie mi się coś złego niż prawdziwa przepowiednia. Nienawidziła mnie.

– Szokujące – mruknął cicho Basq.

Rozszerzyła oczy w całkowitej niewinności. „Wiem, prawda? Emanuje wdziękiem.

Gdy Kgosi wstał, rozległ się szelest jedwabiu i delikatna bryza pachnąca jaśminem.

„Jeśli nie wierzysz w wyrocznie, to dlaczego mnie szukałeś?”

Chaaya odchyliła głowę do tyłu, nie odrywając wzroku od idealnie wyrzeźbionej twarzy mężczyzny. Jego szeroka, naga klatka piersiowa była czymś więcej, niż mogła znieść zwykła dziewczyna- duch.

– Dabblers obiecał sposób na odnalezienie wilkołaka, którego próbuję schwytać. Nie powiedział, że jesteś wyrocznią.

„Ach.” Kgosi przechylił głowę, jakby słuchał cichego głosu. „Wilkołak. I małego gargulca.

Chaaya drgnął w szoku. Czy rzeczywiście mógł być prawdziwą wyrocznią? Taki, który zrobił coś więcej niż tylko podskakiwanie, żeby zwrócić na siebie uwagę?

– Wiesz, gdzie oni są?

– Myślałem, że nie uwierzyłeś.

Położyła pięści na biodrach. "Powiedz mi."

Mężczyzna uśmiechnął się. – Bliżej, niż sobie wyobrażasz.

Przepęłniło ją rozczarowanie. "Widzieć?" Posłała Basq'owi zniesmaczone spojrzenie. "Paplanina."

Fala magii uderzyła w Chaayę, mniej niż subtelne przypomnienie, że ten samiec może zachowywać się jak leniwy, pobłażliwy, dość nieszkodliwy demon, podczas gdy w rzeczywistości był jedną z najpotężniejszych sił w dowolnym wymiarze.

„Jeśli chcesz właściwej odpowiedzi, musisz zadać właściwe pytanie”, powiedział jej.

Usta Chaayi wyschły, gdy ostrożnie skupiła się na dzinnie. – Twierdziłeś, że widzisz przyszłość Dabblera i naszą przeszłość.

Kgosi skinął głową. „Widzę jedno i drugie”.

„A co z terażniejszością?”

„Czas nie ma znaczenia dla wyroczeni”. Kgosi machnął rękami w ekspansywnym geście. „Kiedy mam wizję, może ona pochodzić z wczoraj, dzisiaj lub za tysiąc lat”.

– To... nieprzydatne – mruknęła Chaaya, zanim zdążyła powstrzymać słowa.

Szmaragd jego oczu zaczął wirować, jakby chwycił je trąba powietrzna. A może mieli wystrzelić tornada, które rozerwałyby ją na strzępy. Ciężko powiedzieć.

„Byłem uprzejmy, ponieważ to spotkanie miało się odbyć, ale nie próbuj mojej cierpliwości, Chaaya”.

Basq poruszał się z oszalełymi szybkością, stawiając przed nią swoje większe ciało. – Nie strasz jej.

Żołądek Chaayi ścisnął się z przerażenia. Niespecjalnie chciała być poszarpana przez tornada, ale to było o wiele lepsze niż widok zranienia Basqa. Sama myśl wystarczyła, by wpędzić ją w panikę.

Nie pojawiły się jednak żadne tornada, a głos dzina był bardziej ciekawy niż groźny, gdy przyglądał się wampirowi.

"Czy ona wie?"

Chaaya odsunął się na bok, obserwując bladą twarz Basqa. Powoli pokręcił głową.

"Wiesz co?" zapytała. Brak odpowiedzi. „Basq?”

– Później – obiecał.

Jej usta rozchyliły się, by zażądać wyjaśnień, kiedy dzinn nagle zwrócił na nią swoją uwagę, jego oczy wciąż wirowały.

– Zadaj pytanie – warknął.

Lekceważąca postawa Chaayi była zdecydowanie nieobecna, gdy przeszukiwała swój mózg w poszukiwaniu właściwych słów. Nie bała się. Przynajmniej nie dla siebie. Ale nie zamierzała narażać Basq na ryzyko z powodu jej mądrej buzi.

„Czy wilkołak jest zarażony tą samą ciemnością, z którą walczyłem wcześniej?” zapytała ostrożnie.

"Nie."

Chaaya skrzywił się. Nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie. Diabeł, którego znała, czy diabeł, którego nie znała – co było gorsze?

„Ale jest zarażona jakąś nową mocą?” naciskała.

"Nie. Jest manipulowana, ale nie jest zarażona.

Chaaya chrząknął zszokowany. Czy to możliwe, że ścigała głupiego wilkołaka bez dobrego powodu? Typowy. Pewnego dnia wyleczy swoją impulsywną...

Nie. To było kłamstwo. Zawsze będzie impulsywna. Ale może pewnego dnia będzie miała partnera, który szepnie jej do ucha słowa ostrzeżenia. Pospiesznie odepchnęła dziwną myśl. To nie był czas ani miejsce na takie bzdury.

„Więc nie ma niebezpieczeństwa dla świata?” zapytała.

Kgosi podniósł smukłą rękę. – Tego nie powiedziałem.

"Ale-"

Ręka przecięła powietrze, ostrzegając Chaayę, że zbliża się koniec cierpliwości dzina.

– Pytanie – warknął Kgosi.

Przesuwając palcami po drzewcu włóczni, pozwoliła, by mrowienie magii dodało jej odwagi. Znała pytanie.

Po prostu nie chciała o to pytać.

W końcu wyprostowała ramiona. To było ważne. Nie wiedziała dlaczego. Po prostu wiedziała.

Wyparła słowa. – Czy możesz zabrać mnie do władzy, która manipuluje Brigitte?

Triumfalny uśmiech wykrzywił usta Kgosi. "W końcu."

Basq nie był tak zadowolony. Odwrócił się do niej, przyglądał się jej z przerażeniem. – Chaayo, nie.

Wzruszyła ramionami, już przygotowana, gdy dzin machnął ręką i nad

jej głową utworzył się maleńki cyklon. Wiatr szarpał ją, szarpał włosy i zmuszał do zaciśnięcia powiek.

A potem, gdy poczuła, że odrywa się od ziemi, znajoma ręka sięgnęła, by chwycić ją za ramię.

Gówno.

* * * *

Inga zawsze była zdenerwowana, kiedy siadała na tronie. Nie tylko bała się, że może roztrzaskać się pod jej ogromnym ciężarem, ale sprawiło, że znalazła się w centrum uwagi. Coś, czego nienawidziła. Co gorsza, musiała nosić koronę. Głupia istota boleśnie wbiła się w jej czaszkę i nigdy nie pozostała prosto. Bez względu na to, ile razy wpychała go na miejsce, nieuchronnie przesunąłby się na bok, sprawiając, że wyglądała jak pijany marynarz.

Jedyną rzeczą, która sprawiła, że poczuła się lepiej, był ciężki Tryshu, który ścisnęła w dłoni. Ludzie mogą się śmiać na widok jej na tronie, ale nie zrobią tego jej w twarz. Nie tak długo, jak niosła ogromny trójząb.

"Jesteś gotowy?" — zapytał Troy.

Stał na podwyższeniu obok niej ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy. Westchnęła ponuro.

„Tak gotowy, jak nigdy nie będę”.

Uśmiechnął się, klepiąc ją po ramieniu. „Będziesz genialny”.

Potrząsnęła głową. — Nie jestem tak sprytny ani subtelny jak ty, Troy. Możesz przekonać każdego, aby powiedział Ci, czego chcesz. Jeśli potrzebuję od kogoś informacji, walę go w głowę.

Jeszcze raz poklepał ją po ramieniu. — Po prostu poproś go, żeby opowiedział, co się stało tej nocy, kiedy Brigitte uciekła. Zaczął się odwracać, tylko po to, by spojrzeć za siebie. „I upewnij się, że to szczegółowy opis. Musimy odkryć, czy on kłamał.

Tak. Nie ma problemu. Inga zmusiła się, by skinać głową. "Dobra."

Zeskakując z podwyższenia, Troy wskazał na Rimma, który stał po drugiej stronie długiego pokoju. Potem, rzucając ostatnie spojrzenie na Inge, chochlik zniknął w tajnym przejściu.

Inga wypuściła drżący oddech, koncentrując się na młodym strażniku, który z nieufnym wyrazem twarzy wszedł do sali tronowej.

Czas na przedstawienie.

— Witaj, Rizo — powiedziała, skłaniając głowę, jak miała nadzieję, po królewsku, jednocześnie wskazując Rimmowi, by zamknął drzwi. Nie chciała, żeby ktoś podsłuchiwał tę konkretną rozmowę.

Powoli syren szedł w kierunku tronu, jego mundur z łuskami lśnił, a palce nerwowo szarpały pasek, który przytrzymywał trójząb na miejscu. Kiedy stanął przed Ingą, wykonał głęboki ukłon.

„Poprosiłeś o spotkanie ze mną, Wasza Wysokość?”

"TAK."

Nastąpiła niezręczna pauza. Riza odchrząknął. "Czy coś jest nie tak?"

Inga wciągnęła głęboki oddech. Przypomniała sobie, że ćwiczyła to spotkanie z Troyem. Wiedziała, co miała powiedzieć.

"Przeciwnie. Wierzę, że jestem ci winna osobistą wdzięczność – zapewniła mężczyznę, uważając, by się nie uśmiechnąć.

Z jakiegoś powodu syrenka uznała jej uśmiech za onieśmielony. Może z powodu jej ostrych jak brzytwa zębów. Albo bardziej prawdopodobne, ponieważ zwykle wyglądało to raczej na grymas niż wyraz szczęścia. To nie jej wina. Nie miała zbyt wiele praktyki w uśmiechaniu się.

Riza wyglądała na zdezorientowaną. "Wdzięczność?"

— Byłeś jedynym strażnikiem, którego zaniepokoiły bredzenie wilkołaka — wyjaśniła Inga. – Gdybyśmy wcześniej wysłuchali twoich obaw, Brigitte nadal mogłaby być zamknięta w celi.

"Oh." Riza przestąpiła z nogi na nogę. Był wyraźnie zdenerwowany, ale to nie znaczyło, że był winny. "Ja nic nie zrobiłem."

Inga cmoknęła językiem. „Nie musisz być skromny”.

Wyciągnął usta w uśmiechu. „Dziękuję, Wasza Wysokość. Jeśli to wszystko...”

Riza zaczęła się cofać, ale Inga machnęła Tryshu w jego kierunku. Samiec natychmiast zamarł w miejscu.

„Właściwie potrzebujemy twoich usług”, powiedziała mu.

Strażnik zerknął za Inge, jakby spodziewając się zobaczyć Troya. "My?"

Inga skinęła głową w kierunku Rimma, który stał w milczeniu przy drzwiach. Próbowwała powiedzieć starszemu mężczyźnie, że nie potrzebuje jego ochrony, ale uparł się, że będzie w sali tronowej.

„Mój kapitan nadal upiera się, że lochy są odpowiednio chronione, ale nie jestem przekonany”.

Spojrzenie Rیزی powędrowało na nią z obronnym wyrazem twarzy. Czy próbował zdecydować, z jakiego nikczemnego powodu Inga może zadawać pytania? A może po prostu zdziwiony, dlaczego zostałyby włączony do debaty między kapitanem a królową?

– Są bardzo dobrze strzeżeni, moja królowo – zapewnił ją.

– Oczywiście, że nie – zaprotestowała Inga. „Mój więzień rozmawiał z cieniami i nikt oprócz ciebie nie zauważył”.

„Jestem pewien, że po prostu zlekceważyli jej bełkot jako gorączkę lochów”.

Inga uniosła kudłate brwi. – Gorączka lochów?

„Zdarza się to więźniom, gdy są wypędzeni z izolacji”.

Udawała, że rozważa jego wyjaśnienie. W końcu ciężko westchnęła. – Być może, ale to nie dowodzi, że lochy są bezpieczne.

Riza spojrzała na Rimma. Starszy mężczyzna wzruszył ramionami, jakby ostrzegał Rize, że jest sam.

– Nie jestem pewna, czego ode mnie chcesz, Wasza Wysokość – przyznała z wahaniem Riza.

Inga wróciła na tron. „Chcę, żebyś mi opowiedział, co się stało”.

"Stało się?" strażnik zmarszczył brwi. „Kiedy więzień uciekł?”

"TAK."

„Złożyłem raport”. Machnął ręką w kierunku Rimma. — Jestem pewien, że kapitan potrafi...

– Królowa chciałaby to usłyszeć od ciebie – przerwał Rimm.

Powietrze wypełnił słono-kwaśny posmak. Z jakiegoś powodu Rizie nie podobał się kierunek rozmowy.

– Byłem na służbie pilnując lochu – powiedział z wahaniem.

Inga skinęła głową. "Sam?"

„W zewnętrznej komnacie było dwóch strażników”.

"I wtedy?"

„Uderzyłem mnie od tyłu i straciłem przytomność”.

Inga zacisnęła usta, jakby zastanawiała się nad kolejnym pytaniem. – Nie widziałeś, kto to był?

"Nie."

„A kiedy się obudziłeś, cela była otwarta?”

Wyraz twarzy Rize pozostał obronny, ale odpowiedział bez wahania. Pewnie dlatego, że opowiadał tę część swojej historii kilkanaście razy.

"To było. A więźnia już nie było”.

"Co zrobiłeś?"

Znowu nie było wahania. „Poszedłem jej szukać”.

– A co z pozostałymi strażnikami?

Riza zawahała się. "Które?"

Inga pochyliła się do przodu. – Oboje w zewnętrznej komnacie.

„Och... ja...” Wyglądał na zdezorientowanego, najwyraźniej zaskoczonego. Wzmianka o innych strażnikach nie była zawarta w jego raporcie. – Odeszli – powiedział w końcu.

"Odszedł?" Inga udała, że jest zbita z tropu. „Czy nie zostali znokautowani w tym samym czasie?"

„Cóż...” Zawahał się, zanim wydało się, że uderzył go natchnienie. — Tak powiedzieli. Nigdy nie widziałem ich znokautowanych, więc nie mogę powiedzieć na pewno, co się z nimi stało”.

Inga ukryła grymas. Co powiedział ten człowiek? Wrzucanie kogoś pod pociąg? Autobus?

– Sugerujesz, że mogli być odpowiedzialni za ucieczkę Brigitte?

Riza rozłożył ręce, starając się wyglądać na żałującego. „Nic nie sugeruję. Po prostu wiem, że nie było ich w zewnętrznym pokoju, kiedy się obudziłem i poszedłem szukać więźnia. Przerwał, odchrząkując. „Wybacz, Wasza Wysokość, ale naprawdę powinienem wrócić na swoje stanowisko”.

Inga pogładziła palcami trzon Tryshu, po czym niechętnie skinęła głową. Mieli to, czego potrzebowali.

– Oczywiście – zgodziła się, machając ręką w kierunku drzwi. „Jeszcze raz dziękuję za bardzo odważną służbę dla tronu.”

"Wasza Wysokość." Mężczyzna cofnął się w kierunku drzwi, które Rimm otwierał. Potem, z szarpnięciem ukłonem, odwrócił się i uciekł korytarzem.

Inga pozostała na tronie, gdy Troy wyszedł z ukrytego przejścia i zatrzymał się przy podwyższeniu.

– Mam cię – mruknął, a jego usta wykrzywił zadowolony z siebie uśmiech.

Inga zmarszczyła brwi. Młodszy strażnik był nerwowy i najwyraźniej chciał opuścić salę tronową, ale to nie świadczyło o winie.

"Jesteś pewien?"

Troy posłał jej zdziwione spojrzenie. – Korał i Lusca przysięgali, że obudzili się i odkryli, że Riza zniknęła – przypomniał jej. „Teraz Riza mówi, że odeszli, dając do zrozumienia, że mogą być za to odpowiedzialni”.

„Koral i Lusca mogą być tymi, którzy kłamią”.

„Nie wierzę w zbiegi okoliczności”. Głos Troya był twardy. Podjął decyzję, kto jest za to odpowiedzialny. „To Riza i Jord zrobili pokaz, w którym Brigitte rozmawia z cieniami. I Jord, który wpadł, by ujawnić, że wilkołak uciekł.

Inga opadła z powrotem na tron. Troy miał rację. Dwóch strażników manipulowało nimi od samego początku.

– Nadal nie rozumiem dlaczego – mruknęła.

Zielone oczy Troya błyszczały bezwzględną determinacją. „Tego właśnie się dowiem”.

Rozdział 16

Levet zatrzepotał skrzydłami, próbując strząsnąć warstwy piasku. Drobne ziarna były wszędzie. W każdym zakamarku jego ciała. Skrzywił się. Kiedy wróci do Vegas, będzie się ocierał.

„Portal zniknął”. Brigitte wpatrywała się w wielką dziurę w ziemi z wyrazem niedowierzania na twarzy.

Levet odchrząknął. Nie przemyślał do końca niebezpieczeństwa rzucenia kuli ognia w uciekającego ciasteczka. Kolega Styksa, Darcy, często powtarzał mu, że musi pomyśleć, zanim zacznie działać, ale wydawało się, że to zmarnowana okazja. Skąd wiedziałeś, jak wszystko się potoczy, dopóki się nie skończy?

Ominęłoby go kilka spektakularnych przygód, gdyby zastanowił się, co może się wydarzyć.

„Oui ”. Podrapał się w czubek pyska. „Ale z drugiej strony brownie też zniknęło”.

"Jasna strona?" Wilkołak odwrócił się, zaciskając dłonie w pięści. „Nie ma jasnej strony”.

– Oczywiście, że jest – zaprotestował Levet. Naprawdę, wilkołaki potrafią być takie zręczliwe. To musiała być cała gorąca krew krążąca w ich żyłach. Rozłożył szeroko ramiona, oferując swój najlepszy uśmiech. „Chciałeś wydostać się z bulli, a oto jesteśmy”.

Nie chciała właściwie docenić jego niesamowitych wysiłków. Ani nawet jego uśmiech.

– Tak, utknąłem w dziwnym wymiarze z dżinem. Rozejrzała się po pustej pustyni, jakby spodziewając się, że potężne stworzenie wyskoczy z pobliskiej wydmy. "Idealny."

- Dżin jest nieszczęśliwy - musiał się zgodzić Levet. „Ale jeśli będziemy ostrożni, możliwe, że przeżyjemy”.

Zamrugnęła. „To jest twoja jasna strona?”

„To lepsze niż bycie ponurym tyłkiem”. Opuścił ramiona, przyglądając się napiętej linii jej szczęki, gdy próbowała powstrzymać swój temperament. „Czy nic cię nie uszczęśliwia?”

Wydała warkot. „Z pewnością nie utknąłem na środku pustyni”.

„To nie jest odpowiedź. Co cię uszczęśliwi, Brigitte?”

Wzdrygnęła się, jakby jego miękkie słowa otarły się o nerwy. – Nie wiem – przyznała. „Myślałem, że moc wypełni dziurę we mnie”.

„Jest tylko jedna rzecz, która może wypełnić tę dziurę”.

Wycelowała ostrzegawczo palcem w jego twarz. – Nie mów tego.

"Miłość."

– Mówiłam ci, żebyś tego nie mówił – warknęła.

Levet uniósł rękę w bezradnym geście. "To prawda."

Brigitte odwróciła się, wpatrując się ślepo w falujący piasek. „Byłem kochany”.

„Nie sam”.

Parsknęła, jej usta wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu. „Kochałem siebie. Zbyt wiele."

Większość demonów bez wątpienia zgodziłaby się z kobietą. Poświęciła swój dom, rodzinę i stado dla obietnicy władzy. Jak mogła być kimś innym niż samolubną suką?

Levet nie dał się jednak tak łatwo oszukać.

“ Nie . Oceniałeś siebie tak bardzo, że zniszczyłeś wszystko, aby udowodnić, że jesteś godny.

Wydała cichy, zdławiony dźwięk. Jakby prawie połknęła język. „Skąd możesz wiedzieć, co czułem?”

„Ponieważ zrobiłem to samo”.

„Zawarłeś układ ze złym duchem, aby zniszczyć swój klan?”

Potrząsnął głową. „Nie do końca, ale od czasu do czasu wpadałem w sytuacje, które nie były całkowicie bezpieczne”.

Celowo zerknęła w stronę ziejącej dziury w piasku. "Sporadycznie?"

Levet heroicznie zignorował jej kpiący ton. Samica nie miała najlepszego życia. Została zarażona złym duchem, poświęciła swoją rodzinę, a potem trafiła do lochu. Nic dziwnego, że była ponurą dziewczyną. Hmm. To nie wydawało się właściwe. Wzruszył ramionami.

„Muszę udowodnić, że jestem tak heroiczny jak każdy inny demon” –

wyznał Levet.

Nie lubił ujawniać nikomu swojego sekretnego braku pewności siebie. Świat zależał od jego bulgoczącego entuzjazmu. Ale ta kobieta wyraźnie potrzebowała pobudki. A ponieważ był jedynym dostępnym, musiał wypełnić swój obowiązek.

Być może wyczuwając, że łączy ich więcej wspólnego, niż chciała przyznać, gniew Brigitte odpłynął i uniosła ręce w geście porażki.

„Co mamy teraz zrobić?”

– Znajdujemy portal – powiedział jej Levet.

„Czy możesz to wyczuć?”

„W tym kierunku. Ale... – Zmarszczył nos.

Brigitte przewróciła oczami. "Niech zgadnę. Tam jest dżin?"

„Oui ”.

"Nic więcej?"

Levet zamknął oczy, pozwalając zmysłom rozprzestrzenić się po pustyni. Moc odległych dżinów była jak fala przyływu, uderzając w niego i uniemożliwiając ustalenie, czy w wymiarze jest jakakolwiek inna magia.

W końcu mocno potrząsnął głową. „Nie ”.

"Cholera." Brigitte zmrużyła oczy w oślepiającym blasku słońca. — A co z Chaayą? Czy ona jest tutaj?"

„Nie wyczuwam jej ani pijawki”.

— Przypuszczam, że to mały cud — mruknęła Brigitte zrezygnowanym tonem.

"Nie bój się." Levet poklepał ją po dłoni. – Odwrócę uwagę dżinów i wtedy będziesz mógł uciec.

Brigitte spuściła głowę, by przyjrzeć mu się z zaskoczoną miną, jakby nie mogła uwierzyć, że ktokolwiek poświęci się, by ją uratować.

„Czy jesteś szalony?”

Levet zamrugał. Co za dziwne pytanie. "Jestem bohaterem."

Skrzywiła się. Potem, zanim Levet zdążył ją zapewnić, że rzeczywiście jest na tyle szlachetny, by sam się męczyć, uniosła rękę i potrząsnęła nią.

– Fajnie, ale myślę, że o czymś zapomniałeś.

"Czy ja?" Levet był zdezorientowany, ale niekoniecznie zaskoczony. „Niestety zapomniałem wielu rzeczy” – wyznał. „Styks, król wampirów, powiedział mi, że mam dziurę w głowie. A może

powiedział, że zamierza zrobić dziurę w mojej głowie. Szczerze mówiąc, tak naprawdę nie słuchałem. Bełkocze o najbardziej nieciekawych rzeczach. Na przykład tej nocy, kiedy gadał o tym, jak ważne jest, by nie sprzedawać swojego wielkiego miecza na eBayu, mimo że nigdy go nie używał, a ja potrzebowałem pieniędzy na zakup nowego...

"Ten!" Brigitte niegrzecznie przerwała, jeszcze raz potrząsając ramieniem.

Levet zmarszczył brwi. – Miałem pamiętać twoje ramię? Jakie to dziwne.

Wyrzucając przekleństwa, kobieta chwyciła świecące pasmo, które ich łączyło.

"Ten."

"Oh. Pęta?"

— Nie mogłabym uciec, nawet jeśli udało ci się odwrócić uwagę dżinów — przypomniała mu. „Nie, dopóki jesteśmy ze sobą związani”.

"Właściwie." Levet odchrząknął. „Możliwe, że nie byłem z tobą całkowicie szczerzy”.

Brigitte wyglądała na zdziwioną. "O czym?"

„O magii, która nas połączyła”. Levet wyszeptał miękkie magiczne słowo i smycz zniknęła.

Oczy Brigitte rozszerzyły się, a usta otworzyły, gdy z niedowierzaniem przyglądała się swojemu ramieniu. W końcu posłała mu błyszczące spojrzenie.

"Skłamałeś?"

– Kłamstwo to takie brzydkie słowo – zaprotestował.

Zrobiła krok do przodu, i tak już gorące powietrze zamieniło się w piekło, gdy jej gniew wypłynął w fizycznej fali gorąca.

„Lew”.

„Nie chciałem, żebyś zrobił coś, czego później będziesz żałował” – zaprotestował.

Obnażyła białe zęby. „Jak cię zjeść?”

„To byłoby na szczycie listy”.

Kobieta warknęła z wściekłości, jej mięśnie napięły się, jakby przygotowywała się do skoku na niego.

"Zamierzam-"

Cokolwiek miała powiedzieć, przepadło, gdy piasek za nią zaczął się obracać. Coraz szybciej, drobne ziarna wirowały w wichrze, który rósł na ponad siedem stóp wysokości. Levet cofnął się pospiesznie. Już czuł grzmiącą magię, która biła wewnątrz cyklonu. To nie było dobre. Wcale nie było dobrze.

Wiatr uderzał w nich, gdy cyklon zbliżał się, a potem bez ostrzeżenia z wirującego piasku wyłoniła się wysoka postać.

Brigette sapnęła, przyciskając dłoń do środka klatki piersiowej, gdy patrzyła na półnagiego mężczyznę, który stał przed nią. Levet powąchał. Oczywiście dżin był wspaniały. Zawsze tak było. A jego oszałamiające szmaragdowe oczy płonęły zmysłową obietnicą. Ale jednak. Nie było potrzeby gapić się na niego, jakby był jakimś bogiem.

Zwłaszcza, gdy dżin patrzył na nich z wyrazem skrajnej irytacji.

— Dość już waszych kłótni — skarcił dżinn. — Wasza dwójka przyprawia mnie o ból głowy.

* * * *

Chaaya rozejrzał się po czarnych... nic, co ich otaczało. To było tak, jakby byli uwięzieni w kosmosie. A może zaklinowany gdzieś pomiędzy wymiarami.

Ta myśl powinna ją przerazić. Nie miała możliwości tworzenia portali, aby uciec z dziwnej pustki. Zamiast tego była wściekła.

Obracając się, spojrzała gniewnie na mężczyznę, który spokojnie badał ich otoczenie. Jakby nie wszystko zepsuł.

„Po prostu nie możesz się powstrzymać, prawda?” warknęła.

Denerwujący mężczyzna uniósł brew. "Przepraszam?"

„Dlaczego mnie złapałeś?”

Odwrócił się do niej z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Pytanie brzmi, dlaczego poprosiłeś dżinów, by zabrał cię do potęgi kontrolującej Brigitte?

„To właśnie robię”. Machała rękami w dramatycznym ruchu. Nie mogła się powstrzymać. Była trochę... emocjonalna. "To mój obowiązek."

Podszedł do niej, ściśle kontrolował własne emocje. Cóż, nie tak mocno, przyznała, gdy jej ciało przebiegł dziki dreszcz. Temperatura pokrywała ją warstwą lodu.

"Nie. Poświęciłeś swoje życie, aby powstrzymać zło przed wejściem na świat – przypomniał jej. Jakby jakoś zapomniała. – Spełniłeś swój obowiązek.

Objęła ją ramionami. Nie chodziło o to, że naprawdę było jej zimno,

ale jej umysł podpowiadał jej, że powinna .

„To nie tak działa”.

Jego oczy się zwięziły. "Według WHO?"

Chaaya prychnął. To było głupie pytanie. Więc dała mu głupią odpowiedź.

"Przeznaczenie."

Nie przewrócił oczami, ale wyglądał sceptycznie. Mimo to się nie kłócił. „Dobrze, więc zrobimy to razem”.

Chaaya tupnęła nogą. To nie było dziecinne. To było... demonstracyjne.

– Nie prosiłam cię, żebyś się w to wmieszał – przypomniała mu.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Czy decydował, co powiedzieć? A może zastanawiasz się nad przyjemnością odejścia i pozostawienia jej, by duszała się w swoim impulsywnym szaleństwie?

– Chcesz, żebym ci powiedział, co miał na myśli Kgosi, kiedy zapytał mnie, czy wiesz? – zażądał nagle.

Słowo „nie” zawisło na jej ustach. Teraz nie był czas na tego rodzaju rozmowę. Wtedy ciekawość pokonała wszelkie roszczenia do logiki i skinęła głową.

"TAK."

– Wyczuł, że jesteś moim partnerem.

Chaaya syknęła, jakby dostała cios w brzuch. Nie miało znaczenia, że wyczuła splatające je więzi emocjonalne. Albo gwałtowna potrzeba Basqa, by ją chronić. Albo jej własna potrzeba, by go chronić.

Słyszając to słowo wypowiedane na głos, wciąż był szok.

"Kumpel?"

Podszedł do niej. „Czy naprawdę muszę wyjaśniać, co to słowo oznacza?”

– Wiem, co to znaczy, ale... – Jej słowa ucichły, gdy przeszył ją kolejny dreszcz.

Poruszył się, aż znalazł się wystarczająco blisko, by delikatnie przesunąć palcami po jej policzku. Jednocześnie celowo wykorzystał swoje moce, aby powietrze ogrzało się powyżej zera.

"TAK?" on zapytał.

Odchyliła głowę, gubiąc się w uderzającym pięknie jego oczu. "Jak możesz być pewny?"

Ujął jej policzek w dłonie, owijając drugą rękę wokół jej talii. "Tak jak

powiedziałaś. Przeznaczenie."

Przeznaczenie...

To słowo zawsze było przekleństwem dla Chaayi. W jakiś sposób jej przeznaczenie zawsze oznaczało ból, stratę i samotność.

To nigdy nie oznaczało bycia partnerem z seksownym, ponurym mężczyzną, który sprawiał, że jej serce łomotało, a krew płonęła z głodu.

– Doprowadzam cię do szału – mruknęła.

"Prawdziwe. Ale to jest dokładnie to, czego potrzebuję". Jego głos był ochrypliwy, gdy rozłożył palce na jej dolnej części pleców, zachęcając ją, by wygięła się w łuk przeciwko jego twardniejącej erekcji. „W przeciwnym razie stanę się tępym guzem, który nie rozpoznałby zabawy, gdyby ugryzł mnie w tyłek”.

– Nie rób tego. Sięgnęła, by przycisnąć palce do jego ust. Wypowiedziała te słowa, ale odrzucenie ich z powrotem w twarz sprawiło, że skrzywiła się z żalu.

Skubał koniuszki jej palców. „Wprowadzasz ekscytację do mojego bardzo nudnego życia”.

Chaaya przytuliła się bliżej, przesuwając palcem, aż mogła przycisnąć go do czubka jego dużego kła.

"Czy to dobrze?"

Białe centrum jego oczu zajaśniało nagłym głodem. Na krew czy seks? Lub obie? Jęk wyrwał się jej z gardła na żywy obraz tego, jak pompował ją głęboko w tym samym czasie, gdy te kły zostały zatopione w jej szyi. O tak. Była w pełni zgodna z obydwojema.

Jego nos rozszerzył się, gdy z łatwością wyczuł zapach jej pożądania. Pozwolił, by jego palce przesunęły się po jej szyi, szybko zsunął jej skórzany płaszcz, po czym wsunął dłonie pod białą koszulkę.

„Zajęło mi trochę czasu, zanim to rozpoznałem, ale tak, to dobra rzecz”, zapewnił ją.

Chaaya stała nieruchomo, gdy zdjął podkoszulek, odsłaniając jej nagie tors.

— Basq — wychrypiała w szoku. "Co zamierzasz?"

Ciemność wokół nich zawirowała. Czy reagował na intensywne pragnienie wampira?

Nie wiadomo na pewno.

Z drugiej strony Chaaya nie musiała zgadywać, czy reaguje na jego

dotyk. Jej kolana prawie się ugięły, gdy ujął jej piersi w dłonie.

„To, co chciałem zrobić, odkąd przyjechałeś do Vegas”. Jego kciuki przesunęły się po czubkach jej sutków, drażniąc je do ciasnych guzków. „Być może od momentu, w którym zostałem stworzony”.

Chaaya wygięła plecy w łuk, przyciskając się mocno do jego grubej erekcji. Chciała tego samca. Nie, chciał to za mało. Tęskniła za tym samcem. Jakby rozpałił ogień, który tlił się od wieków, a nie tylko od kilku tygodni.

Może Basq miał rację. Może czekali na ten moment od chwili, gdy zostali stworzeni. A teraz obietnica wybuchowego orgazmu ścisnęła jej wnętrzności z wyczekiwania.

Ale chociaż bardzo chciała zedrzeć jego ubranie, szczytać i wciskać nosem od czubków jego spiczastych kłów do spodu jego stóp, nie zamierzała narażać samca na ryzyko. Był jej do ochrony.

Zawijając ramiona wokół jego szyi, posłała mu sfrustrowany brwi. – Masz boleśnie okropny czas, wampirze.

Jego palce skierowały się w dół, przesuając się po jej klatce piersiowej, zanim chwyciły jej wąską talię.

– Jesteś moją pierwszą partnerką – przypomniał jej. „Nie mam dużo praktyki”.

Słowo znów ją uderzyło, ale tym razem nie wzdrygnęła się. Zamiast tego drżała z przyjemności.

– Stary – wydyszała.

Wytrzymał jej spojrzenie. „Czy to cię przeraża?”

– Tak – przyznała bez wahania.

Poczuła, że sztywnieje na to miękkie słowo. „Czy cię przerażam?” zażądał.

"Nie."

„Więc czego się boisz?”

Skrzywiła się. Jej świadomość tego mężczyzny była wtulona w centrum jej serca. Jak sekretny skarb, który chciała gromadzić na wieczność. A teraz każdy jego dotyk zniewalał ją mocniej, niż gdyby związał ją i przykuł do siebie. Bez wątpienia większość kobiet byłaby oczarowana, by zakochać się w tak godnym mężczyźnie. Ale ona...

„Właśnie zasłużyłam na wolność” – zaprotestowała.

Nie wyglądał na zszokowanego. Albo zirytowanego. Zamiast tego skinął głową ze zrozumieniem.

„I myślisz, że zamierzam cię uwięzić?”

Z trudem oddychała. Nie była pewna, czy było to całkowicie konieczne, ponieważ była duchem, ale czuła się dziwnie nie robić tego.

"Czy ty?" zapytała.

"Nigdy." Słowo wyszło z zaciętkim uporem. „Spędziłem nieskończone lata we własnym więzieniu. Razem będziemy radować się naszą wolnością”.

Oddech wrócił do jej płuc. Czy to możliwe? Czy mogłaby dzielić życie z tym samcem, nie czując, że jest duszona?

Wplątała palce w bujną satynę jego ciemnych włosów. „Nawet jeśli chcę iść do Diabło Club?”

Jego usta drgnęły. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie znosił, kiedy spędzała wieczory w szorstkim, pełnym demonów barze. Potem, pochylając głowę, podrapał kłami po jej gardle.

– Nawet wtedy – zapewnił ją.

Chaaya przycisnął się do tyłu jego głowy. Chciała tych kłów w swoim ciele prawie tak bardzo, jak chciała zatopić się w twardym jak stal podnieceniu, którym głaskał jej dolną część brzucha.

Prawie.

„A kiedy chcę przegrać twoją fortunę?” Kontynuowała testowanie jego tolerancji.

„Dopóki nie grasz w rozbieranego pokera”. Jego palce przesunęły się, by rozpiąć jej skórzane spodnie. „To będzie nasza prywatna gra”.

„Wiesz jak grać w pokera?”

"Możesz mnie nauczyć."

Jego usta przesunęły się po linii jej obojczyka, jego dłonie naciągnęły jej spodnie na biodra. Schylając się, zatrzymał się, by zdjąć jej buty, zanim skończył rozbierać ją do naga. Może nie wiedział zbyt wiele o kartach, ale najwyraźniej wiedział dokładnie, jak wyciągnąć kobietę z ubrania.

Pocałował drogę z powrotem w górę jej ciała, zatrzymując się, by zbadać każdą linię i krzywiznę z należytą starannością. Chaaya jęknęła, jej palce u nóg podwinęły się w błogości.

„To pokusa, której nie mogę się oprzeć” – przyznała.

Pogładził kłami górną krzywiznę jej piersi, jego lodowaty dotyk był o wiele bardziej erotyczny niż zar jakiegokolwiek innego demona.

"I ja?"

Zadrzała, rozkoszując się bezwzględną przyjemnością, która ją

przeszyła. Czy zawsze wiedziała, że pod solidną niezawodnością Basqa krył się mężczyzna, który potrafił tworzyć magię swoim dotykiem? To może wyjaśniać, dlaczego zadała sobie tyle trudu, by przebić się przez jego fasadę spokojnej kontroli. Chciała ognistego samca, którego trzymał w grobie.

— Pokusa, której nie chcę się oprzeć — wychrypiała.

„Dokładnie te słowa, które chciałem usłyszeć”.

Wbiła paznokcie w jego kark, odczuwając w niej fizyczny ból.

– Bas... czekaj.

Rozdział 17

Basq przełknął zjełczałą klątwę, która zawisała na jego ustach. Całe jego ciało drżało z głodu na tę kobietę, ale ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było zmuszenie jej do podjęcia decyzji, której będzie żałować. Zwłaszcza, gdy była to decyzja na wieki wieków.

Wieczność była długim czasem na żal.

Z heroicznym wysiłkiem podniósł głowę, spoglądając na nią z nieufnym wyrazem twarzy.

"Czy coś jest nie tak?"

Rozejrzała się po otaczającej ich ciemności. "Gdzie jesteśmy?"

„Ach.” Czasami zapominał, że Chaaya spędziła większość swojego życia uwięziona w wymiarze piekielnym. Jej umiejętność zagładania w świat oznaczała, że nadążała za zmianami we współczesnej kulturze, ale wciąż uczyła się i odkrywała ukrytą magię. „To osnowa”.

"Estakada?"

– Osnowa – poprawił delikatnie. „To przestrzeń pomiędzy przestrzeniami...”

Położyła dłoń na jego ustach. „Rozumiem, ale dlaczego Kgosia miałby mnie tu przyprowadzić?”

To pytanie dręczyło Basqę z tyłu głowy. Jinn byli notorycznie okrutni dla pomniejszych demonów. I każde stworzenie, które nie jest dzinem, uważali za mniejsze. Możliwe jednak, że rola Kgosiego jako wyroczni pokonała jego naturalne pragnienie zadawania bólu.

„Osnowa jest zwykle połączona z drzwiami”, powiedział jej.

Zmarszczyła brwi, ponownie rozglądając się dookoła. Zapadła długa cisza, zanim wciągnęła zszokowany oddech.

"Oh. Widzę to. To tylko słaby blask, ale jestem pewien, że dokądś prowadzi. Zwróciła uwagę na Basqę. „Wciąż nie rozumiem, dlaczego

mnie tu przyprowadził. Chyba że to zrobiłeś?

Basq potrząsnął głową. „Nie mogę kontrolować magii. Domyślam się, że daje ci możliwość podjęcia decyzji, że pędzenie w nieznanie niebezpieczeństwo tylko z włączoną i oburzającą wiarą w twoją nietykalność nie jest najmądrzejszą decyzją.

- Jest okropną wyrocznią, jeśli sądzi, że cokolwiek skłoniłoby mnie do rezygnacji z narażania się na niebezpieczeństwo - zauważył sucho Chaaya.

"Prawdziwe."

„Więc to jest jakiś korytarz?”

Basq wzruszył ramionami. "Zasadniczo."

„I każdy może wejść?”

Basq potrząsnął głową. „Osnowa jest jak prywatna bańka, która nas otacza. Poza nami nic nie może wejść ani wyjść.

„Więc jesteśmy wszyscy sami?” naciskała.

Basq powoli się uśmiechnął, ponieważ zdając sobie sprawę, do czego prowadzi ich rozmowa. Przesunął dłońmi po jej plecach, by chwycić jej smukłe biodra.

„Zupełnie sama” zapewnił ją, jego penis był w pełni wyciągnięty, gdy przyciągnął ją bliżej.

"Dobrze." Przycisnęła usta do jego ust, pozwalając, by jego kły zadrapały jej dolną wargę. „Szkoda byłoby zmarnować to rzadkie odosobnienie”.

Jęknął w bolesnym oczekiwaniu. Nie była miękką, delikatną istotą, z którą trzeba się obchodzić z delikatną ostrożnością. Zamiast tego była zacieklą wojowniczką, która mogła spotkać go pocałunek za pocałunek. Pchnięcie za pchnięcie. A dotyk jej ciepłego, zahartowanego w boju ciała ocierającego się o niego był lepszy niż jakikolwiek afrodyzjak.

– Grzech – zgodził się szorstkim głosem, ocierając ustami jej policzek, po czym muskał nosem zagłębienie pod jej uchem. Poczul lekkie mrowienie, gdy jego usta musnęły tatuaże biegnące wzdłuż jej szyi. „Kto to zrobił?” on zapytał.

"Moja matka." Jej głos był rozkojarzony, jakby miała problemy z koncentracją. – Była główną kapłanką druidek w naszej wiosce.

Używał czubka języka, aby prześledzić każdy skomplikowany projekt. Mrowienie było dziwne, ale dziwnie zmysłowe. Jakby magia była częścią Chaayi.

„Czy mają znaczenie?”

— Pasują do hieroglifów na mojej włóczni. Moja matka powiedziała mi, że są dla ochrony”. Prychnęła. "Kolejne kłamstwo."

Basq nie umknęła tonacji w jej głosie. Powoli podniósł głowę, wpatrując się w jej piękną twarz.

"Inne?"

Chaaya odwrócił wzrok, jakby chciał ukryć jakieś głębokie emocje. „Powiedziała mi też, że mnie kocha”.

Żałując, że mimowolnie przypomniał sobie kobietę, która była gotowa poświęcić własną córkę, Basq delikatnie ujął jej twarz w dłonie i nakłonił ją, by na niego spojrzała.

„Chaaja”.

Niechętnie napotkała jego spokojne spojrzenie. "Co?"

"Ufasz mi?" Poczekał na jej powolne skiniecie głową, zanim kontynuował. „Oczarowałaś mnie”, powiedział jej, a każde słowo wypełnione było emocjami, które w nim wzbierały. „Nawet kiedy zaciskam kły z frustracji, moje serce jest przepełnione taką miłością, że wydaje mi się, że zaraz pęknie. I nie ma nic, czego bym nie zrobiła, aby zapewnić ci szczęście. Nic."

Jej usta rozchyliły się, jej oczy zmiękły na samą intensywność jego obietnicy. "Ty..."

"TAK?"

Bezradnie potrząsnęła głową. „Nie mam słów”.

„Więc pokaż mi.”

Złośliwy uśmiech wykrzywił jej usta. "Mogę to zrobić."

Niecierpliwie pociągnęła za jego czarny sweter, prawie zrywając go z jego ciała, gdy jej usta badały twarde płaszczyzny jego klatki piersiowej. Basq ochoczo zrzucił buty i zajął się spodniami, podczas gdy ona skubała i lizała ścieżkę w dół, jakby delektując się smakiem jego skóry.

Jego kły pulsowały. Chaaya nie była jedyną chętną na smak.

Sama myśl o wbiciu kłów głęboko w jej ciało i wypiciu odurzającej słodczy jej krwi wywoływała niemal nie do zniesienia głód. W rzeczywistości jedyną rzeczą, która powstrzymywała go przed rzuceniem jej na ziemię i dokończeniem krycia, była intensywna przyjemność, którą tworzyła, gdy opadała na kolana.

Nic, nawet atak rozwścieczonego smoka, dzina i jednoroźca, nie skłoniłoby go do odwrócenia uwagi Chaayi od jej żarliwego badania jego obolałego ciała.

Jej smukłe palce przesunęły się po ciasnych zmarszczkach na jego brzuchu, zanim opuściła się, by mocno uchwycić jego erekcję. Starożytne słowa przyjemności wypłynęły z ust Basqa, gdy przyglądała się jego kutasowi od nasady aż po czubek, zdając się czerpać przyjemność z jego bolesnych dreszczy błogości.

Potem, kiedy pomyślał, że grzmiące przez niego doznania nie mogą być bardziej intensywne, pochyliła się, by wziąć go między rozchylone usta.

Głowa Basqa opadła do tyłu, jego ciało zacisnęło się, gdy wciągnęła go głęboko w usta, zanim powoli, rozdzierając się odsunęła.

Do diabła.

Sięgnął w dół, by dotknąć puszystych włosów, które pokrywały jej głowę, jego kolana groziły ugięciem, gdy używała zębów i języka, by stworzyć erotyczny chaos. Chciał spędzić resztę wieczności delektując się uczuciem jej mokrych ust otaczających jego kutasa. Ale był tylko wampirem, a nie superbohaterem.

Biedny mężczyzna tylko tyle mógł znieść, zanim całkowicie stracił kontrolę nad sytuacją.

Chwytając ją za ramiona, pociągnął ją w górę. – Dość, Chaaya.

„Nie skończyłam ci pokazywać” – zaprotestowała z uśmiechem czystej kobiecej satysfakcji.

Owinał ramiona mocno wokół jej talii, otaczając podstawę jej gardła pocałunkami z otwartymi ustami.

– Robisz to bardzo dobrze – zapewnił ją, kontynuując znakowanie jej miękkiej skóry pocałunkami, gdy schodził w dół do wypukłości jej piersi.

Otoczyła ramionami jego ramiona, jęcząc cicho, gdy dotarł do czubka jej sutka.

— Sam nie jesteś taki zły — zapewniła go.

Zachichotał. „Cieszę się, że moje wysiłki są doceniane”.

Jej paznokcie wbiły się w jego ciało, gdy pieścił jej sutek językiem, zanim wciągnął czubek między wargi.

– Bardzo doceniam – zapewniła go.

Jej słodki smak był jak nektar na jego języku, kusząc go ponad wszelką cenę. Musiał ją mieć. To było takie proste. I ten kompleks. Była jego partnerką i musiał ją odebrać w najbardziej podstawowy, prymitywny sposób.

Podnosząc głowę, spojrział na nią. – Chaaya, jesteś gotowy?

Jej twarz była zarumieniona, a oczy płonęły tym samym głodem, który odbijał się echem w jego wnętrzu.

– Nie możesz powiedzieć?

Zapach jej pożądania wypełnił powietrze, sprawiając, że jego kutas drgnął z niecierpliwości. Ale to nie było pytanie, które zadawał.

„Czy jesteś gotowy, aby zostać moim partnerem?” wyjaśnił.

"TAK." Słowo przyszło bez wahania.

Mimo to musiał się upewnić. "Jesteś pewien?"

Jej oczy zwężyły się. „Czy chcesz, żebym błagała?”

Wzdrygnął się z przerażenia na samą myśl. Duma tej kobiety była jej integralną częścią, równie ważna jak jej tatuaże, skóra i twardziela. Nigdy nie zrobiłby nic, żeby to skompromitować lub zażądać, żeby stała się mniej, żeby zaspokoić jakąś męską potrzebę dominacji.

– Nigdy – zaklął szorstko. – Nie, chyba że błagasz o więcej tego.

Ujął jej usta w pocałunku dzikiej potrzeby, a ona bez ostrzeżenia podskoczyła, owijając nogi wokół jego talii.

Basq ujął jej tyłek w dłonie, ustawiając ją nad naprężoną głową swojej erekcji. Następnie, obniżając ją cal po calu soczyście, wbijał się głęboko w nią. Jęczeli zgodnie, oboje poświęcili chwilę na zaabsorbowanie szokująco intensywnego uderzenia tej chwili.

Po wszystkich klótniach, dokuczaniu i ostrożnej odmowie zaakceptowania nieuniknionego byli jednym.

Wreszcie.

Chaaya wiercił się przy nim, wyraźnie niecierpliwy. – Więcej – zażądała, wplątując palce w jego włosy.

Zachichotał, poruszając biodrami w wolnym, bezwzględny tempie, drapiąc kłami u podstawy jej gardła.

- Więcej - zachrypiał Chaaya, spotykając się z pchnięciem z siłą, która przeszła go iskrami błogości.

Tak, przyznał w duchu. Potrzebował więcej. Odciągając usta, obnażył kły i jednym płynnym ciosem wbił je w podatne ciało jej górnej piersi.

Ssał głęboko, oszłamiająca eksplozja emocji przepłynęła przez niego, gdy jej krew spłynęła po jego języku i gardle.

Była tak słodka, jak sobie wyobrażał, z nutą szaławii. Ale to było coś więcej. Przepłynęła przez niego dzika, lekkomyślna moc.

Ta magiczna wojowniczką. To stworzenie pełne bólu, poświęcenia i niewypowiedzianej lojalności.

Wypełniała go, aż jego serce przepełniło się i nie mógł się dłużej powstrzymać. Pompując ją w szaleńczym tempie, nadal pił głęboko, dopóki nie objęła go nogami i krzyknęła z druzgocącym wyzwoleniem.

Jego własny orgazm uderzył jednocześnie, jego mięśnie napięły się, gdy ekstaza wybuchła przez niego jak trzęsienie ziemi.

"Kopalnia!" zawołał, a jego radość rozbrzmiewała w ciemności.

* * * *

Brigette kilkanaście razy otwierała i zamykała usta. Jak ryba wyrzucona na brzeg.

Ten olśniewający, egzotyczny, niesamowicie wspaniały samiec był dzinem? Jakoś spodziewała się, że kłębek dymu unosi się wokół, powodując katastrofy. Zamiast tego był... męską perfekcją.

Jej oczy zatrzymały się na nagim torsie, zahipnotyzowane migoczącymi kolorami, które wirowały na jego skórze o północy. Mogła się na nie gapić cały dzień. I noc. Z wysiłkiem odchyliła głowę do tyłu, by napotkać szmaragdowe spojrzenie.

– Ja... – Urwała, gdy słowo wyszło jak pisk. Cóż, to było krępujące. „Zapomniałeś, jak mówić?” — zapytał Levet.

Brigette zarumieniła się, zaciskając zęby. Jej upokorzenie było całkowite. – Nie, nie zapomniałam, jak mówić – warknęła.

Levet powąchał. „Skąd mogłem wiedzieć? Moja ciocia Bertha zapomniała, jak mówić po tym, jak uderzył ją piorun.

— Przestań — rozkazał dzinn.

Zadziwiające było migotanie magii, które zamknęło usta gargulca. Levet pisnął z irytacją, ale Brigitte zwróciła uwagę na męczyznę, który górował nad nią.

Rzadkie zdarzenie, biorąc pod uwagę, że miała ponad sześć stóp w bosych stopach.

"Kim jesteś?" udało jej się zapytać bez pisku i skrzeczenia.

„Kgosi”. Słowo odbiło się echem po pustyni, jakby demon w środku był tak ogromny jak wszechświat. "Spodziewałam się ciebie."

Brigette znieruchomiała. Czy to ten stwór, który do niej szeptał? Jak inaczej mógłby ją poznać? Potem się skrzywiła. Nie. To był kobiecy głos. I nazywała siebie Greta, nie Kgosi.

Poza tym ten samiec miał moc przebijania się przez każdą barierę. Nie musiałby używać melancholii, żeby uwolnić ją z lochów.

– Nie jesteś głosem – powiedziała, kulawą częścią jej pielęgnowania

nadziei, że przyzna się do tego, że był tym, który uwolnił ją z więzienia.

Potrząsnął głową. "Nie."

Przeszyło ją rozczarowanie. Oczywiście nie mogła mieć tyle szczęścia, żeby jej tajemniczy pomocnik był wysokim, ciemnym, pysznym dzinem. Życie nigdy nie było tak dobre. Przynajmniej nie dla niej.

„Więc to jest pułapka”. Zacisnęła szczęki. Gdyby nadal mogła dosięgnąć swojego zwierzęcia, przemieniłaby się w wilka i uciekła. Przynajmniej będzie musiał ją złapać, zanim zrobi cokolwiek strasznego, co zaplanował. Ale nie miała nawet tej satysfakcji.

Mogła tylko stać i czekać, aż los kopnie ją w zęby.

„Nie ma pułapki”. Szmaragdowe spojrzenie pociemniało, gdy przesunęło się po jej sztywnej postaci. „Przewidziałem twoje przybycie, ponieważ jestem wyrocznią”.

Skrzywiła się. „Nie wierzę w wyrocznie”.

Mężczyzna uniósł ciemną brew z nieczytelnym wyrazem twarzy. „Ostatnio dużo tego dostaję. Chcesz mnie dotknąć i udowodnić sobie, że jestem prawdziwa?”

Jego słowa otoczyły ją, głaszcząc jej skórę jak fizyczna pieszczota. Brigitte nagle nabrała przekonania, że nigdy w całym swoim życiu nie pragnęła niczego więcej niż pogłaskania palcami po jego klatce piersiowej. I abs. I...

Jej usta wyschły, a serce wykonało koziołki na środku klatki piersiowej, gdy pozwoliła, by fantazja wypełniła jej umysł.

Obok niej Levet w końcu zdołał oderwać usta od zaklęcia. – Ona – zaćwierkał jasnym tonem. "Mogę to powąchać."

- Zamknij się - syknęła, a żar palił jej twarz, nawet gdy dzinn przyglądał się Levetowi ze zdumieniem.

Mogła go ostrzec, że żadna moc nie jest wystarczająco duża, by uciszyć maleńkiego gargulca.

Levet zatrzepotał skrzydłami, wyciągając rękę. "Bardzo dobrze. Dotknę”.

Piasek zawirował, gdy dzinn podniósł rękę. "Pozostań z tyłu."

Gargulec zatrzymał się, ale jego skrzydła zatrzepotały, gdy nadal obserwował Kgosiego z zaciekawieniem.

— Znam dzina — powiedział. — Cóż, ona nie jest pełnym dzinem. Nazywa się Laylah i jest moim FFB.

Brigitte przewróciła oczami. „Najlepsi przyjaciele”.

„Oui”.

Kgosi wyglądał na zbitego z tropu, jego wzrok przeniósł się z Leveta na Brigitte. „Czy on należy do ciebie?”

"Nie."

Levet wydał wąską klatkę piersiową. „Jestem moim własnym planem”. Przerwał, marszcząc pysk. "Agent."

Piasek nadal wirował wokół dużych stóp samca, a ziemia drżała, gdy robił krok do przodu.

– Więc nie masz nic przeciwko, jeśli go zabiję?

– Hej – zaprotestował Levet, wystawiając dolną wargę.

Pomimo faktu, że Brigitte właśnie zaprzeczyła jakimkolwiek powiązaniu z denerwującym gargulcem, znalazła się w ruchu, by stanąć między Levetem a wysokim dżinem.

Czemu? Ponieważ była oczywiście szalona jak duszek luna.

– Szukam wyjścia stąd – powiedziała, mając nadzieję, że odwróci uwagę samca.

Zadziałało. Szmaragdowe spojrzenie wróciło do niej, jego piękna twarz była nie do odczytania.

– Nie, nie tego szukasz.

Patrzyła na niego zmieszana. "Tak to jest."

Pochylił się do przodu, chwytając ją w lśniące głębie swojego spojrzenia. „Powiedz mi, czego szukasz”.

Oblizła usta, czując, jak świat się rozplywa. Dawno temu, kiedy była małym szczeniakiem, odwiedzała ludzką wioskę, aby bawić się z dziećmi. Opowiedzieli jej o starej Cygance mieszkającej w odosobnionym domku, która wprowadzała ich w trans i wyprowadzała z domów. Roześmiała się. Może ludzie byli na tyle słabi, by dać się zahipnotyzować, ale ona nie była.

Nie do tej chwili.

– Głos – wydyszała.

Pokiwał głową. "Obietnica."

"TAK." Kgosi miał rację. Tajemnicza kobieta złożyła jej obietnicę. I jej największe pragnienie.

Dżinn wyciągnął rękę, by dotknąć jej policzka. Jego dotyk był lekki, niczym więcej niż muśnięcie koniuszkami palców, ale spowodował, że ogień przeszył jej ciało kaskadą.

– Uważaj, czego sobie życzysz – szepnął.

Jego miękkie słowa sprawiły, że przeszedł ją dreszcz, pomimo palącego gorąca, które groziło jej uduszeniem. Z wysiłkiem zadała pytanie, które dręczyło ją odkąd uciekła z lochu.

„Czy możesz mnie zabrać do głosu?”

Palce powędrowały w dół, opierając się na jej bijącym sercu. – Pamiętaj, Brigitte, że istnieje więcej niż jeden sposób na odkupienie duszy.

Sapnęła w szoku. "Jak-"

Słowa zostały wyrwane z jej ust, gdy piasek pod jej stopami zaczął drżeć, jakby potężne trzęsienie ziemi groziło zniszczeniem dziwnego wymiaru. Strach ścisnął jej serce, ale kiedy wyciągnęła rękę, by złapać dzinna, ziemia pękła i spadała przez pustą przestrzeń.

Obracając się w kółko, Brigitte poczuła ucisk w żołądku. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani co się stanie, kiedy w końcu wyląduje, ale zakładała, że to będzie okropne.

Zaciskając powieki w nadziei, że zlikwiduje oszałamiające uczucie zawrotów głowy, Brigitte ze zdumieniem usłyszała łopot skrzydeł, a następnie charakterystyczny zapach granitu.

Levet spadał obok niej.

„Argh!” - krzyknął mały demon.

Rozdział 18

Chaaya wtuliła się w ramiona Basqa, z nogą zarzuconą na jego biodro w geście czystej własności.

Nie żeby potrzebowała dalszych dowodów. Wyciągnęła rękę, odsłaniając szkarłatny tatuaż, który biegł wzdłuż jej wewnętrznego przedramienia. Po raz setny czekała na wybuch paniki. To był moment, w którym zdała sobie sprawę, że była na stałe przywiązana do tego mężczyzny i przestraszyła się.

Tylko że nie było wariatów. Bez paniki.

Zamiast tego zamruczało w niej poczucie zadowolenia. Jakby była kotem, który właśnie znalazł największą, najlepszą miskę śmietany.

Dochodząc do siebie po ostatnim ataku intensywnego seksu, Basq przesunął leniwymi palcami po żywym tatuażu.

– Jesteś naznaczony.

Odwróciła głowę, by przyjrzeć się jego zdezorientowanej twarzy. – Brzmisz na zaskoczonego.

„Nie wiedziałem od...”

Parsknęła, gdy przełknął swoje impulsywne słowa. „Odkąd jestem dziwakiem?”

Zachichotał, przesuając dłonie w górę jej ramion i w dół po krzywiźnie jej pleców. "Nie martw się. Mam sentyment do dziwaków.”

Pochyliła się do przodu, by uszczypnąć jego dolną wargę. „Tylko zamilowanie?”

„Może więcej.” Ujął jej tyłek w dłonie i przycisnął ją mocno do grubej długości swojej erekcji. Chaaya uniosła brwi ze zdziwienia. Kochali się już kilkanaście razy. Imponujące było to, że był gotowy do ponownego wyjazdu. „Chcesz, żebym zademonstrowała?” on zapytał.

Ona zrobiła. Już czuła odurzającą intensywność jego głodu, gdy pulsował głęboko w nim. Krycie stworzyło coś więcej niż tylko tatuaż. Sama esencja tego samca została wypalona w jej duszy.

Niestety, z tyłu głowy rozległ się głos szepczący, że jej obowiązek na nią czeka. A poza osnową czas uciekał. Kto wie, jakie zło może zostać uwolnione, jeśli nie powstrzyma Brigitte?

"Później." Oblizując czubek jednego z kła, Chaaya zmusiła się, by wstać i wciągnąć ubranie. „Muszę dokończyć to, co zacząłem”.

Płynnym ruchem Basq wstał i był w pełni ubrany. Uniosła brwi. Wyglądał idealnie. Nie było ani jednej zmarszczki na jego czarnych spodniach czy miękkim swetrze, ani jednego kosmyka włosów nie na miejscu.

Zdumiewający.

– Od czego zaczęliśmy – upierał się, przeciągając palcami po tatuażu na jej ramieniu. "Kumpel."

Powoli skinęła głową, drżąc, gdy znak mrowił się pod jego lekkim dotykiem. „Byłem sam przez długi czas. Zajmie mi trochę czasu, zanim przywyknę do całej sprawy z kumplem.

– Jestem cierpliwy – zapewnił ją.

Uśmiechnęła się krzywo. „Przy mnie będziesz potrzebować cierpliwości świętego”.

Jego oczy błyszczały białym ogniem, gdy jego wzrok opuścił się na jej usta. „Nie jestem świętym”.

Chaaya uśmiechnął się, przypominając sobie wszystkie sposoby, w jakie udowodnił brak świętości. Rzeczy, które mógł zrobić z tymi kłami, sprawiły, że rozplynęła się w zmysłowej przyjemności.

– Podziękuj bogini – powiedziała ochrypłym tonem.

Jego palce otoczyły jej nadgarstek, jakby przygotowywał się do przyciągnięcia jej do siebie. Potem z jawnym żalem rozluźnił uścisk i

cofnął się.

„Dobrze, skończmy z tym”. Jego wyraz twarzy był ponury. „Więc jesteś mi winien kilka stuleci nieprzerwanego pokoju”.

Posłała mu pełne żalu spojrzenie. Nie było mowy, żeby przez wieki nie wpadła w kłopoty.

„To wydaje się wysoce nieprawdopodobne”.

"Tydzień?"

Skrzywiła się. "Zobaczmy."

Odwróciwszy się w stronę lśniących drzwi, zatrzymała się nagle, gdy Basq przesunął palcami po jej plecach.

– Chaajo. Zniszczy mnie, jeśli umrzesz – ostrzegł niskim tonem. "Proszę bądź ostrożny."

Wyciągnęła włócznie, zerkając przez ramię, by napotkać jego zmartwione spojrzenie. "Przysięgam."

* * * *

Brigitte nie potrafiła ocenić, jak długo spadali w ciemności. Mogła to być sekunda lub kilka stuleci. W przestrzeni między wymiarami czas nie miał znaczenia. Wiedziała, że była nieprzygotowana, kiedy pustka ją wypuła i wylądowała płasko na plecach.

Uderzenie wystarczyło, by wyrzucić powietrze z jej płuc i zagrzechotać zębami.

Gównno.

Przez sekundę rozciągnęła się na omszałej ziemi, wpatrując się w ciemne, usiane gwiazdami niebo. Gdzie była teraz? Jej świat? Inny wymiar? Pluton?

Chwilę zajęło jej wchłonięcie otoczenia. W oddali rozległo się pohukiwanie sowy i miękkie kroki lisa, gdy uciekał. Ogarnęła ją ciepła bryza, niosąc zapach bogatej ziemi i szaławii.

To był dom. Nie, czekaj. Był domem, zanim został zniszczony przez bestię.

I jej.

Z niskim warczeniem podniosła się na nogi i rozejrzała. Spodziewała się, że zobaczy swoją wioskę. To wszystko wydawało się takie znajome. Zamiast tego było...

Różne.

Ze zmarszczonym czołem przyglądała się tuzinowi surowych chat ze spiczastymi dachami krytymi strzechą, które stłoczyły się wokół dużego dołu, który płonął ogromnym ogniem. Jej wioska była

znacznie większa i zbudowana z kamienia i zaprawy. Został również zbudowany na skraju urwiska, a nie na środku płaskiej równiny otoczonej górami.

To miejsce mogło być jednym z kilkunastu ludzkich miasteczek, które znajdowały się w pobliżu jej domu.

„Nienawidzę dżinów”. Levet wstał, rzucając skrzydłami z obrzydzeniem, by otrząsnąć się z lepkiego mchu. „Podstępne bestie”.

Ciało Brigitte bolało od nagłego lądowania, ale sama myśl o dzinnie sprawiła, że jej wnętrzności rozpląły się z niemal zapomnianego głodu. Przez długie wieki bycia zarażoną żrącym złem Brigitte straciła zdolność poczucia się kobietą. Albo wilk. Dżinn boleśnie przypomniał jej o wszystkim, co poświęciła.

I tylko podkreślał jej pilną potrzebę napisania na nowo przeszłości.

– Nie są takie złe – mruknęła.

„Fa”. Levet posłał jej zirytowane spojrzenie. „Mówisz tak tylko dlatego, że myślisz, że jest namydlony”.

"Mydlany?"

Levet zmarszczył pysk, jakby walczył o właściwe słowo. “Smaczne. Oui . Niesmaczny.

– Był wspaniały – przyznała Brigitte bez wahania.

- Wszystkie dżiny są cudowne - powiedział jej Levet. „To jedna z ich najbardziej irytujących cech”.

– I seksowna – dodała, ciesząc się rozpląwającymi się wrażeniami, które nadal ją przenikały. Levet prychnął. Wycelowała w niego oskarżycielski palec. „Nie udawaj, że nie zauważyłeś”.

“ Oui . Zauważyłem. Gdy tylko zauważyłam, że zacisnął mi usta i wrzucił mnie do tego jak worek ziemniaków... — Rozłożył szeroko ramiona i rozejrzał się wokół. "Miejsce."

Brigitte otrząsnęła się z pamięci dżina wraz z ostatnim kłopotliwym ostrzeżeniem samca. Miała przeznaczenie do zmiany.

"Czy wiesz, gdzie jesteśmy?" zażądała.

Levet odchylił głowę, by powąchać powietrze. – Inny wymiar – ogłosił w końcu. „Ten jest bardzo stary. I bardzo mały”.

Brigitte skrzywiła się. Dlaczego wyrocznia miała ją tu sprowadzić?

„Czy wyczuwasz Chaayę lub wampira?”

Levet stanowczo potrząsnął głową. "Nie ma ich tu."

Brigitte niecierpliwie bębniła palcami po boku nogi. "Czy jesteśmy sami?"

Levet zaczął kiwać głową tylko po to, by zeszywniać, gdy spojrzął w kierunku wąskiej drogi, która wiodła przez pobliskie wzgórze.

“ Nie . Coś się zbliża.

"Coś?" Brigitte nie lubiła tego dźwięku.

Levet rozłożył pazury, jakby zbity z tropu zapachem. Brigitte zgrzytała zębami z frustracji. Dawno, dawno temu byłaby w stanie rozpoznać każdego lub cokolwiek z odległości wielu mil. Ale odkąd jej wilk zapadł w stan hibernacji, jej zmysły były przytępione.

- To nie jest demon - mruknął w końcu Levet.

"Wiedźma?"

"Może." Wskazał na drogę. „To nadchodzi z tego kierunku”.

Brigitte zebrała siły, przygotowana na to, że cokolwiek pojawi się za wzgórzem. Troll. Ork. Smok.

Zamiast tego z ciemności zmaterializowała się szczupła kobieta, maszerując w ich kierunku urywanymi krokami, które sugerowały irytację. Część strachu Brigitte zniknęła.

Nieznajoma miała na sobie długą, powiewną suknię, która była wystarczająco przejrzysta, by ujawnić, że miała zaledwie pięć stóp wzrostu i ważyła mniej niż sto funtów. Okazało się również, że nie nosiła żadnej oczywistej broni. O ile kobieta nie posiadała jakiejś potężnej magii, nie mogła się równać z czystokrwistym wilkołakiem. Nawet jeśli Brigitte nie mogła nazwać swojego wilka.

Potem, gdy weszła w czerwony blask wytworzony przez ogień, Brigitte sapnęła w szoku. Nie można było pomylić delikatnych rysów i dużych, ciemnych oczu.

- Powiedziałeś, że Chaayi tu nie było - warknęła.

Levet posłał jej zdziwione spojrzenie. – To nie jest Chaaya.

"Jesteś pewien?"

"Pozytywny."

Brigitte przełknęła panikę i zmusiła się do przyjrzenia się kobiecie, która podeszła bliżej. Twarz była taka sama, chociaż ubrania były zdecydowanie inne. Potem przesunęła głowę na bok, ukazując, że jej włosy nie były krótkie, ale zaplecione w ciasny warkocz, który spływał jej po plecach.

Zatrzymując się w centrum wioski, kobieta wskazała palcem w ich kierunku. "Gdzie byłeś?"

Brygette szarpnęła się. Głos. Był niski i władczy. I szokująco znajomy.

– To ty do mnie przemawiasz – wychrypiała, a połączenie ulgi i

niepokojem zawirowało w niej. Z drugiej strony, w końcu udało jej się zlokalizować stworzenie, które złożyło jej obietnicę odkupienia. Z mniej jasnej strony kobieta wyglądała dokładnie tak, jak osoba najbardziej zdeterminowana, by wbić włócznię w jej serce. „Czy jesteś Greta?”

Kobieta zmrużyła ciemne oczy. "Zadałam ci pytanie."

Brigitte wysunęła podbródek pod upartym kątem. – Powiedz mi, czy jesteś Gretą.

– Jestem – warknęła. „Zniszczyłeś mój portal, więc jak wszedłeś do tego miejsca?”

Brigitte stłumiła warczenie. Kobieta mogła wydawać się bezradna, ale posiadała zdolność spełnienia pragnienia serca Brigitte. Oznaczało to, że na razie trzymała przewagę.

— Dżinn — zmusiła się do odpowiedzi.

— Dżin. Greta wyglądała na autentycznie zdezorientowaną. „Dlaczego miałiby ingerować w mój biznes?”

Brigitte wzruszyła ramionami. – Jest wyrocznią. Powiedział, że przewidział moje przybycie.

Greta spojrzała w stronę ognia, jakby rozważała implikacje wyroczni odpowiedzialnej za przybycie Brigitte do tego wymiaru.

"Co to znaczy?"

– Nie wiem – przyznała Brigitte, ściskając brwi, gdy Levet ruszył do przodu, jego pysk drgał, gdy pochylił się w kierunku rozproszonej kobiety.

– Druid – oznajmił nagle z satysfakcją gargulec.

Greta odskoczyła do tyłu, jej wzrok utkwiał w Levet. „Co to za stworzenie?”

„Lew”. Gargulec wykonał głęboki ukłon, jego skrzydła lśniły w blasku ognia. „Rycerz w lśniącej zbroi, do usług”.

- Ja... Greta przerwała swoje słowa, gdy Levet ponownie zaczął wachać jej suknię. "Co ty robisz?"

Levet przechylił głowę, wyglądając na zdezorientowanego. – Pachniesz jak Chaaya, ale nie jesteś nią.

Kobieta zeszytniała, niecierpliwie rozglądając się dookoła. "Gdzie ona jest?"

Brigitte zamrugała. – Zakładam, że wciąż jest na pustyni z dżinami.

„Dlaczego jej nie zabrałeś ze sobą?”

Po ostrej naganie w brzuchu Brigitte przebiegł dreszcz

niepokoju. Głos, który szeptał do niej godzinami, skłonił ją do ucieczki z lochów i podróży na jej spotkanie. Obiecała, że czeka na nią wspaniała nagroda i że została wybrana ponad wszystkich innych.

Teraz to... Greta zachowywała się tak, jakby była całkowicie obojętna na przybycie Brigitte, a zamiast tego była o wiele bardziej zainteresowana Chaayą.

„Dlaczego miałbym przywieźć Chaayę?” Brigitte zmrużyła oczy. – Na wypadek, gdybyś nie wiedział, próbuje mnie zabić.

Kobieta poruszała się z szybkością, która zaskoczyła Brigitte. Stojąc bezpośrednio przed nią, uniosła rękę i uderzyła Brigitte w twarz.

"Ty głupcze."

"Co do cholery?" Brigitte podniosła rękę do piekącego policzka, wpatrując się w Gretę z wściekłym niedowierzaniem. "Za kogo się uważasz?"

- Druid - odpowiedział Levet, traktując jej słowa dosłownie.

Greta posłała gargulcowi spojrzenie pełne niesmaku. „Byłem druidem. Dawno temu."

Brigitte nadal trzymała swój policzek. Cios nie był szczególnie bolesny, ale pogłębił tajemnicę. Co było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Była tu po swoją nagrodę, a nie po to, by zostać wykorzystanym przez tego... druida, który wyglądał jak jej najgorszy wróg.

- Dlaczego druid miałby chcieć wypuścić wilkołaka z jej więzienia? Levet zadał pytanie, które zawisło na ustach Brigitte.

Greta zawahała się, jakby zastanawiała się, czy odpowiedzieć. Potem na jej twarzy pojawił się uśmiech zimnego okrucieństwa.

– Ponieważ miałas jedyną rzecz, której potrzebowałam, wilku – powiedziała do Brigitte.

"Co to jest?"

„Zdolność doprowadzenia do mnie Chaayi”.

Brigitte starała się nie wpadać w panikę. Dobra. To zaczynało wydawać się skomplikowaną mistyfikacją. Ale nie zamierzała porzucić nadziei.

Gdyby to zrobiła...

Wyprostowała ramiona. "Nie rozumiem."

"To proste." Greta wzruszyła ramionami. – Potrzebuję Chaayi.

„Jeśli jej potrzebowałeś, to dlaczego nie po prostu się z nią skontaktować?”

Okrutny uśmiech się poszerzył. „Ponieważ jest zbyt mądra i zbyt ostrożna, by dać się zwieść nieznanemu głosowi szepczącemu w jej głowie”.

Brigette wzdrygnęła się na celową zniewagę. „Wybrałeś mnie, ponieważ byłem zbyt głupi i zbyt zdesperowany, by cię ignorować”. Jej głos był płaski, ręce zacisnęły się po bokach.

„Tylko częściowo”.

„Jaka jest druga część?”

Kobieta uniosła ręce, jakby chciała sugerować, że Brigitte była niesamowicie tępa, żeby nie domyślić się powodu.

– Oczywiście twoje połączenie z bestią.

To była ostatnia rzecz, jakiej Brigitte się spodziewała. Zdziwiona zmarszczyła brwi. Czy Greta myślała, że mogłaby jakoś wykorzystać Brigitte, by wykorzystać złą magię?

– Bestia jest zamknięta – powiedziała. „Wraz z jej mocą”.

„Tak, ale strach przed jego powrotem pozostał. Dlatego zamknięto cię w zamku syren. Greta przerwała, pozwalając, by jej spojrzenie prześlizgnęło się po spiętym ciele Brigitte, po czym wróciła do ponurego wyrazu twarzy. — No cóż, przypuszczam, że to nie jedyny powód. Zdradziłeś też swoją sforę i pozwoliłeś na ich zmasakrowanie, prawda?”

Brigette zacisnęła zęby. Kobieta celowo ją prowokowała. Czemu? Może żeby ją zbić z tropu. A może dlatego, że Greta była tylko suką. Jediną rzeczą, o której Brigitte wiedziała na pewno, było to, że byłaby głupcem, gdyby dalej reagowała na obelgi.

„Co to ma wspólnego z Chaaya?”

Kobieta sięgnęła, by dotknąć broszki, która spinała dekolt jej sukni. Została wykonana z delikatnego srebra i skrecona na kształt celtyckiego węzła. Brigitte widziała już wcześniej taką biżuterię. Ludzie z pobliskich wiosek nosili je, niektórzy jako symbol ich konkretnego klanu, a inni, aby odeprzeć choroby lub nieszczęścia.

Brigette założyła, że w środku jest jakiś rodzaj magii.

- Zadawałam sobie pytanie, jak mogłabym ją zwabić, żeby do mnie dołączyła - mruknęła Greta. „Oczywistą odpowiedzią było stworzenie odpowiedniej przynęty”.

"Ja?"

- Wiedziałam, że świat demonów przyjmie, że to moc bestii uwolniła cię z lochu - powiedziała Greta z gładką pewnością siebie. – I że będą nalegać, by Chaaya podązał za tobą, aby zapobiec uwolnieniu złego

ducha.

Wydawało się, że duży ciężar naciska na klatkę piersiową Brigitte, wyciskając powietrze z jej płuc. Czuła się, jakby troll kuczał na niej, ale wiedziała, że to toksyczne połączenie żalu, poczucia winy i beznadziejnej furii ją przygniata.

— Więc byłam przynętą — wychrypiała Brigitte.

"Dokładnie."

Brigitte uderzyła pięścią w dłoń. Cholera. Nie została wybrana. Przynajmniej nie za jakąś wielką okazję do pokuty. Ta kobieta chciała Chaayi. A Brigitte... Nie była niczym więcej niż paszą.

Chciała wyc z rozpacz. Tylko że nie mogła. Jej wilk był pierwszym, który ją porzucił.

Powstrzymując gorące łzy, Brigitte spojrzała gniewnie na kobietę, która zwabiła ją do tego miejsca z fałszywą nadzieją.

– A co z moją obietnicą? zażądała.

Greta machnęła szczupłą ręką. „Nie udało ci się wypełnić swojej części umowy. Dlaczego miałbyś być nagradzany?

„Ponieważ nie wiedziałam, z czym wiąże się moja część umowy, trudno mnie winić, że jej nie dotrzymałam” – zaprotestowała Brigitte.

Greta wyglądała na znudzoną. "Dlaczego powinno mnie to obchodzić?"

Brygette zachwiała się. Dobre pytanie. Dlaczego kobieta powinna się tym przejmować? Druidka najwyraźniej nie była zainteresowana niczym poza jej obsesją zwabienia Chaayi do tego dziwnego miejsca. A Brigitte nie potrafiła w żaden sposób zmusić jej, by dała jej to, co obiecała.

Co oznaczało, że została przetrzynięta.

Uświadomienie sobie właśnie powstało, gdy Levet głośno odchrząknął. – Powinnaś się tym przejmować, ponieważ wykorzystam moją zdolność, by przemówić do umysłu Chaayi, by ostrzec ją, że to pułapka, jeśli nie spełnisz swojej obietnicy.

Zapadła cisza zaskoczenia, gdy obie kobiety odwróciły głowy, by spojrzeć w stronę malutkiego gargulca. Brigitte prawie zapomniała, że Levet tam był. Teraz zdezorientowana przyglądała się jego brzydkiej twarzy. Czy był poważny? Nigdy nie wspomniał, że może rozmawiać telepatycznie z Chaayą.

Oczywiście, to nie było coś, do czego by się przyznał, gdyby donosił Chaayi i wampirowi, żeby informowali ich o tym, gdzie się znajdują,

wyszeptał głos z tyłu jej umysłu. I to z pewnością wyjaśnialoby, jak udało im się za nią podążyć.

Potem Levet przekrzywił głowę, by móc jej szybko mrugnąć.

Brigette przełknęła chęć śmiechu z niedowierzaniem. Kłamał. Ale dlaczego? Ta istota nie miała powodu, by próbować jej pomóc. Dokładnie odwrotnie. Uważał ją za wroga.

Więc co się działo?

Greta wydawała się równie podejrzliwa. Jej ładne rysy były twarde, gdy spojrzała z góry na Leveta.

"Gdzie ona jest?"

Levet poruszył brwiami. – Bliżej niż myślisz – wymamrotał tym, co niewątpliwie było tajemniczym głosem. – Ale dalej niż możesz dotknąć.

Greta kręciła głową z boku na bok, jakby spodziewając się zobaczyć młodą kobietę idącą po pobliskim wzgórzu.

– Kłamiesz – wypluła.

Brigette zrobiła krok do przodu, zwracając na siebie uwagę kobiety. Gargulec prawdopodobnie próbował pomóc, ale jego bełkot miał równie duże prawdopodobieństwo ich zabicia, jak i uratowania.

„Czy chcesz zaryzykować okazję, by ją schwytać?” – zażądała Brigitte. „Wszystko, co muszę zrobić, to powiedzieć słowo, a Levet wyśle ją z tego miejsca”.

Kobieta wykrzywiła usta, bez wątpienia przygotowując się do powiedzenia Brigitte, żeby poszła do zaświatów. Jakby Brigitte przez ostatnie pięćset lat nie tkwiła w piekle własnej roboty. Ale zanim zdążyła się odezwać, odwróciła się w bok, wyciągając rękę.

Brigette wciągnęła głęboki oddech. Czy ktoś nadchodził? Nic nie wyczuwała. Tylko niekończące się wzgórza pokryte szalwią i mchem. Ale Greta może mieć moc wykrywania każdego, kto wkracza w ten konkretny wymiar. A może po prostu była szalona.

W tej chwili to nie miało znaczenia.

Greta przez kilka sekund wpatrywała się w ciemność, po czym gwałtownym ruchem chwyciła broszkę przy dekolcie i zrzuciła ją. Przezroczysty materiał jej sukni rozdarł się, ale wydawała się tego nie zauważać, gdy rzuciła biżuterię w stronę Brigitte.

"Cienki. Oto twoja nagroda.

Brigette wyrwała go z powietrza, wpatrując się w biżuterię z zakłopotaniem. "Co to jest?"

„Zrób z tym swoje życzenie”.

Brigette trzymała broszkę w dłoni. To było piękne. Każde pasmo srebra zostało delikatnie przeplatane warstwa po warstwie, tworząc symboliczny węzeł. A w samym środku znajdował się blady kamień, którego nie zauważyła, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ozdobę.

Pochyliła się bliżej. Nie rozpoznała kamienia. Nie miał ognistego blasku diamentu ani niebieskawego odcienia akwamarynu. Wyglądało to prawie jak kawałek plastiku utkwiony w środku węzła.

„Życzę z tym?” – spytała, zastanawiając się, czy kobieta próbowała ją oszukać kawałkiem złomu, który znalazła w lombardzie.

- Tak właśnie powiedziałam - warknęła Greta.

"Ale-"

"Przepadnij." Machając ręką, Greta wypowiedziała magiczne zaklęcie w języku, którego Brigitte nie rozumiała.

Rozległ się szum powietrza, jakby ktoś otworzył za nimi masywne drzwi. Brigitte ścisnęła dziwną broszkę, potykając się, gdy wiatr odciągnął ją do tyłu. Wydawało się, że utworzyła się czarna dziura, do której bezlitośnie zostali wessani.

Obok niej Levet trzepotał skrzydłami, szeroko otwierając oczy, walcząc z przyciąganiem grawitacyjnym; potem, z okrzykiem frustracji, stracił równowagę i został wciągnięty w ciemność.

Brigette patrzyła, jak znika na sekundę, zanim została wciągnięta za nim.

Rozdział 19

Basq owinał ramiona wokół Chaayi na sekundę, zanim wypadli z drzwi i wylądowali na twardej ziemi. Udało mu się przyjąć najgorsze uderzenie, posiniaczając sobie żebra i szarpiąc kłami, ale to Chaaya sapnęła, jakby z bólu.

Wstał i pociągnął ją do pozycji pionowej, sprawdzając, czy nie ma widocznych obrażeń.

"Co jest nie tak?" zapytał, kiedy nie widział krwi ani wystających kości.

Chaaya przeszła obok niego, wpatrując się w grupę chat otaczających płonące palenisko.

– To mój dom – wydyszała.

"Dom?" Basq zmarszczył brwi. Wampir nie mógł wyczuć magii, ale nawet on wiedział, że są w innym wymiarze.

Wzruszyła ramionami. „Wygląda dokładnie tak, jak wioska, w której mieszkałam jako dziecko” – powiedziała mu. „Jakby ktoś go zgarnął i umieścił w tym nowym miejscu”.

"Jesteś pewny?" – zażądał ostrożnie. Rozejrzał się i zobaczył faliste wzgórza, które wydawały się jałowe pod nocnym niebem, zanim zwrócił uwagę na pobliskie budynki. – Dla mnie wygląda jak każda inna wioska.

Niemal jak we śnie Chaaya poszybowała do przodu. Okrążyła duży dół, blask ognia zabarwił jej skórę i migotał na tatuażach wijących się na jej szyi.

Basq obserwował ją z fascynacją. To było tak, jakby po raz pierwszy zobaczył ją w jej naturalnym środowisku. Dumny celtycki wojownik, który potrafi stawić czoła każdemu wrogowi.

Otrząsnął się z dziwnego poczucia fascynacji, gdy dotarła do największego budynku w centrum wioski.

– To był nasz dom – mruknęła, dotykając ciężkich drewnianych drzwi pokrytych glifami. „Pamiętam dzień, w którym moja matka to wyrzeźbiła. To było jej osobiste zaklęcie ochronne.

– Mówisz o swojej matce, ale nigdy o ojcu – zauważył Basq.

Opuściła rękę i odwróciła się do niego. – Pochodzę z bardzo długiej linii druidzkich kapłanek.

– Zakładam, że nadal miałeś ojca?

Wzruszyła ramionami. „Nigdy go nie znałem. Nawet jego imię.

Basq był zaskoczony. W przeszłości kultury ludzkie miały długą, żmudną historię kładzenia nacisku na mężczyzn. Nie miało znaczenia, czy ojciec brał udział w wychowaniu dziecka, czy nie, ojcom zawsze darzono szacunek dla stworzenia dziecka, podczas gdy matki były często spychane na dalszy plan. Fakt, że Chaaya nie wiedziała, kim był jej ojciec, wydawał się dziwny.

„Czy on pochodził z tej wioski?” zażądał.

Wyglądała na zmieszaną jego pytaniem. – Wpuszczano tu tylko kobiety – powiedziała. „Kiedy moja mama zdecydowała, że nadszedł czas, aby miała dziecko, pojechała do Londynu”.

Ach. To by wyjaśniało zdolność jej matki do utrzymywania ojca w tajemnicy. Ale dlaczego?

– Nigdy ci nic o nim nie powiedziała?

Chaaya pokręciła głową. „Był incydentalny po tym, jak moja matka zaszła w ciążę”.

"Szorstki."

Wzruszyła ramionami, jakby pogodziła się z faktem, że nigdy nie dowie się nic o mężczyźnie, który ją spłodził. Nie wiedział, dlaczego ta myśl go niepokoi. Jako wampir obudził się bez pamięci, kim był, kiedy był człowiekiem. To mu nie przeszkadzało. Nie był zainteresowany poznaniem swojego poprzedniego życia.

„Moja matka skupiła się na swoim obowiązku jako przełożonej kapłanki” – powiedziała mu. „Nic nie mogło jej rozpraszać. Nawet jej córka.

– To prawda, moja droga – wycedził kobiecy głos.

Z przekleństwem Basq odwrócił się, wyszczerzył kły, gdy stanął między Chaayą a nieznaną kobietą, która wychodziła z ciemności. Dlaczego, do diabła, jej nie wyczuł? Czy była iluzją, czy...?

Jego umysł był pusty, gdy kobieta weszła w blask ognia i dostrzegł jej twarz.

Wyglądała dokładnie jak Chaaya.

Syknął zszokowany, stając między tajemniczym stworzeniem a Chaayą. To musiała być sztuczka.

– Odsuń się – ostrzegł, a jego ciemność zaczęła rozprzestrzeniać się w kierunku Chaayi. Mógł trzymać ją w ukryciu, odkrywając sposób na ucieczkę z tej ostatniej pułapki.

- Nie ma potrzeby gróźb, wampirze - mruknęła kobieta, jej zwiewna suknia unosiła się na delikatnym wietrze, gdy zbliżała się do niego. Gdy się zbliżyła, Basq mógł zacząć dostrzegać różnice między nią a Chaayą. Rysy nieznajomej były ostrzejsze, jej nos dłuższy, a oczy nieco jaśniejsze. Poza tym nie miała żadnych tatuaży. „Nie mam zamiaru skrzywdzić mojej siostrzenicy”.

"Siostrzenica?" Chaaya przesunął się, by stanąć obok Basqa, ignorując jego ostrzegawcze brwi. "Kim jesteś?"

Kobieta zamrugnęła, jakby zaskoczona pytaniem. „Nie pamiętasz?”

Chaaya zmarszczyła brwi, przyglądając się twarzy, która tak bardzo przypominała jej własną. W końcu wciągnęła ostry oddech.

– Grecie? Wymówiła to imię niepewnie, jakby zostało wyciągnięte z najgłębszych zakamarków jej umysłu.

"TAK." Kobieta uśmiechnęła się, wyciągając rękę, jakby chciała dotknąć Chaayi.

Basq warknął nisko w gardle, odsłaniając kły. Greta spojrzała gniewnie, ale pospiesznie opuściła rękę, jej usta zacisnęły się z irytacją.

Siedzący obok niego Chaaya zdawał się ledwie zauważać wymianę. W rzeczywistości miała zdezorientowany wyraz twarzy, który niepokoił Basqę. Był przyzwyczajony do tego, że ta kobieta jest ostra jak brzytwa i stale czujna. Jej rozproszenie było oznaką tego, jak bardzo była niespokojna, gdy wylądowała w środku swojej starej wioski. I nie pomogło skonfrontowanie się ze stworzeniem, które twierdziło, że jest dawno zaginionym krewnym.

Wyraźnie ją to wstrząsnęło.

– Wypędzono cię z wioski, kiedy byłam zaledwie dzieckiem – mruknęła w końcu.

"Napędzany?" - powtórzyła zmieszana Greta. – Czy to właśnie powiedziała ci Keyrah?

Chaaya skinął głową. „Moja matka powiedziała, że zostałeś przyłapany na używaniu czarnej magii”.

„Obrzydliwe kłamstwa”. Greta uniosła palce do ust, wyglądając na przerażoną. „Nie sądziłem, że nawet Keyrah zniży się tak głęboko”.

Chaaya po prostu wpatrywał się w Gretę, jakby niepewny, jak odpowiedzieć. A może po prostu próbowała zdecydować, czy ta kobieta jest dziwną iluzją wysłaną przez kontrolującą moc Brigette, by ją odwrócić.

Jeśli tak było, to wykonał piekielną robotę.

Zakładając, że Keyrah jest mamą Chaayi, Basqę przejął kontrolę nad rozmową.

– Chcesz powiedzieć, że matka Chaayi ją okłamała? on zapytał.

Greta powoli odwróciła głowę, dźgając go zirytowanym spojrzeniem. Czy nienawidziła wampirów? A może martwiła się, że może wtrącić się w jej nikczemne plany wobec Chaayi?

– Tak było – w końcu zmusiła się do powiedzenia.

„Więc dlaczego zostałeś zmuszony do odejścia?”

Greta prychnęła z pogardą. „Nie zostałem zmuszony. Uciekłem.”

Basqę zmrużył oczy. „Dlaczego miałbyś uciekać? Samotna kobieta w takim momencie historii byłaby zbyt bezbronna, by przeżyć”.

Celowym ruchem Greta odwróciła się do Chaayi, jakby była zdecydowana wyłączyć go z rozmowy.

„Wyjechałam, ponieważ twoja matka była zdeterminowana, by mnie poświęcić”, powiedziała Chaayi.

Chaaya zamrugał, oszołomiony tymi dosadnymi słowami. – Miałeś być ofiarą?

Greta skrzywiła się. "TAK. Tak mi przykro, droga Chaaya.

Zrobiwszy krok w bok, Basq objął ramieniem ramiona Chaayi. Jednocześnie wpatrywał się mocno w nieznanego.

– Nie ufam jej – stwierdził stanowczym tonem.

Tłącą się furia zapłonęła w oczach Greta, zanim została szybko ukryta. Jednak za wcześnie. Chaaya instynktownie przycisnął się do jego boku, jakby szukając otuchy jego dotyku.

– Ja też nie – mruknęła cicho.

Na twarzy Greta pojawiła się dziwna emocja. Nie ból, że jej siostrzenica jej nie ufała. Nie żaluję. Nie. To było coś bliższego strachowi. Potem, jakby świadoma, że ujawnia więcej, niż zamierzała, kobieta zmusiła się do małego uśmiechu na ustach.

"Rozumiem." Po raz kolejny wyciągnęła rękę. „Proszę, mogę wszystko wyjaśnić, jeśli tylko posłuchasz”.

Basq syknął ostrzegawczo, jego kły były w pełni wysunięte. „Mów szybko”.

Gdyby spojrzenie mogło zabić, byłby kupą popiołu. Na szczęście złośliwe spojrzenie Greta tylko przekonało go, że stanowi zagrożenie dla Chaayi.

Wyglądając dłonie po czystej sukni, kobieta zatrzymała się, jakby próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Potem przykleiła uśmiech z powrotem na usta.

- Byłam starsza od twojej matki, ale szybko stało się oczywiste, że posiadała większą moc - powiedziała Greta podejrzanie gładkimi słowami. „Kiedy poprzednia główna kapłanka zmarła, rola przeszła na nią”.

– To musiało cię wkurzyć – powiedział.

Była zbyt sprytna, by zaprzeczyć pragnieniu zostania główną kapłanką. „Byłam rozczarowana, ale zrezygnowałam” – przyznała. „W naszej społeczności wszyscy mamy do odegrania rolę”.

„A co było twoje?” — zażądał Basq.

Kobieta machnęła ręką w kierunku chat. „Być źródłem wsparcia dla głównej kapłanki. Odprawiałem poranne rytuały i czuwałem nad Chaayą. Zatrzymała się, przyglądając się cichej Chaayi z wyrazem całkowitego oddania. „Była jak moje własne dziecko”.

Basq przełknął śmiech z niedowierzania. Nie miał zdolności Chirona, by zaglądać do umysłów innych, by czytać ich myśli, ale nie musiał tego robić z tą kobietą. Zagrała uroczo kochającą siostrę i ciotkę, ale Basq ani przez chwilę nie wątpił, że całe życie pochłonęła paląca

zazdrość o młodszą siostrę. Bezlitosna ambicja, która kierowała jej życiem, została wyryta w jej wąskiej twarzy, a zapach zazdrości był osadzony w jej skórze.

"Więc co się stało?" on zapytał.

„Moja siostra nigdy nie ufała, że zaakceptowałem jej przywództwo”. Wysłała Chaayę kolejne z tych topniejących spojrzeń. „A może była zazdrosna o mój związek z jej córką. Chaaya uważała mnie za swoją matkę, nie Keyrah.

Basq spojrział na Chaayę, który stał nieruchomo jak posąg. Być może obawiała się, że najmniejszy ruch może ją roztrzaskać.

"Czy to prawda?" – zapytał łagodnym głosem.

Potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku od Greta. „Nie pamiętam”.

– Byłaś taka młoda, kiedy musiałam wyjechać – gruchała Greta. „Nic dziwnego, że nie pamiętasz”.

Basq przyciągnął bliżej Chaayę. Był całkowicie przekonany, że wkrótce wróci do swojego zwykłego, zajebistego ja. Na razie jednak była bezbronna i potrzebowała jego ochrony.

Spojrzał z powrotem na Gretę. – Powiedziałeś, że zostaniesz złożony w ofierze?

"TAK." Uniosła palce, by dotknąć dekoltu, po czym zmarszczyła brwi, jakby spodziewała się, że znajdzie tam coś, czego brakowało. Lekko pokręciła głową i kontynuowała. „Do naszej wioski dotarła wieść, że światu zagraża wielkie zło. Zaproponowałem podróż, aby porozmawiać z innymi wioskami druidów. Byłem pewien, że jeśli połączymy naszą magię, zdołamy pokonać każde zagrożenie.

– A Keyrah?

„Zdecydowała, że lepiej będzie współpracować z lokalnym sabatem”.

Basq uniósł brew. Wydawało się dziwne, że Keyrah wolała pracować z czarownicami, a nie z innymi druidami.

– Powiedziała dlaczego? on zapytał.

Greta wzruszyła ramionami. „Twierdziła, że jedynym sposobem na uniknięcie katastrofy jest złożenie jednej z naszych kapłanek w ofierze”.

Basq poczuł, że Chaaya wzdrygnął się. Czy pamiętała, że została wyciągnięta z tej właśnie wioski? Przytrzymywana przez nieznanymi i podcinana jej gardło?

Temperatura spadła o kilka stopni. Oddałby wszystko, co posiadał, by zniszczyć tych, którzy byli odpowiedzialni za skrzywdzenie Chaayi. Niestety nie mógł ich wyrwać z grobów. A teraz nie odważył

się dać się rozproszyc.

Pohamował swój temperament, ale warstwa szronu nadal pokrywała krajobraz, sycząc, gdy uderzała w płomień.

– Nie uwierzyłeś jej? zażądał.

Greta zamrużyła. Albo nie spodziewała się tego pytania, albo zdenerwował ją lód przyklejony do rąbka sukni.

– Ja... – Zatrzymała się, by odchrząknąć i wyprostować ramiona. „Bałem się, że szuka sposobu na pozbycie się mnie”.

Basq uniósł brew. To była kiepska wymówka. Najwyraźniej nie zadała sobie trudu ćwiczenia lepszego. Niechlujny.

– Keyrah była główną kapłanką, prawda? wskazał. – Czy nie mogłaby po prostu kazać ci odejść, jeśli nie chce, żebyś był w pobliżu?

Zdając sobie sprawę, że straciła grunt pod nogami, Greta odwróciła się do Chaayi. Bez wątplenia miała nadzieję, że młodsza samica będzie łatwiejszym dotykiem.

„Inni w wiosce zbuntowaliby się, gdyby mnie wypędzono z wioski” – upierała się. „Byłem ulubieńcem”.

– Więc odszedłeś. Ton głosu Chaayi był bezbarwny, jej wyraz twarzy niemożliwy do odczytania. Tylko dlatego, że Basq był z nią blisko związany, mógł wyczuć kłębiące się głęboko emocje.

"TAK." Greta przycisnęła ręce do serca. „Nigdy mi się nie śniło, że może być na tyle okrutna, by zamordować własną córkę”.

Basq mocniej ścisnął Chaayę, odzyskując kontrolę nad rozmową. „Dlaczego miałyby poświęcić swoją córkę, gdyby próbowała się ciebie pozbyć? Już cię nie było, prawda?”

Płomień w dole nagle wystrzelił wyżej. Samica była z nimi wyraźnie połączona. Ona chyba wszystko w tym miejscu była połączona.

– Zakładam, że również widziała w niej zagrożenie. Nie można było pomylić mocy Chaayi, nawet gdy była jeszcze dzieckiem. Mięśnie szczęki Grety napięły się, gdy zacisnęła zęby. „To była tylko kwestia czasu, zanim objęła funkcję głównej kapłanki”.

- Chcesz powiedzieć, że Chaaya została poświęcona, ponieważ jej matka obawiała się, że dorośnie, by zostać następną naczelną kapłanką? – spytał Basq głosem ociekającym sceptycyzmem.

„Kto wie, co było w umyśle Keyrah?” Z klątwą frustracji Greta odwróciła się w stronę Chaayi. - Czy ten wampir mówi za ciebie, siostrzenica?

* * * *

Troy wślizgnął się do małej, zapomnianej szafy na końcu lochów. Powietrze było stęchłe, a ściany pokrywała sól, co świadczyło o tym, że od lat nikt nie zadał sobie trudu, aby otworzyć drzwi. Może wieki. Na szczęście jego ciekawska natura nalegała, aby zbadał każdy zakamarek. Kto wie, jakie skarby mogą być ukryte? Oznaczało to, że wiedział o zamku syrenów więcej niż większość mieszkańców, którzy byli tam od zawsze.

Premia, którą wykorzystał na swoją korzyść, idąc za Rizą z sali tronowej przez labirynt korytarzy. Strażnik pograżył się w swoich mrocznych myślach, przez co łatwo było iść za nim, schodząc coraz niżej, aż w końcu dotarł do lochów.

Troy poczekał, aż syren wejdzie do pustej celi, po czym cicho rzucił się do szafy, zostawiając uchylone drzwi, żeby móc wyrzeć. Potem czekał. I czekał. Z grymasem przesunął ręce po jedwabnej koszuli. Miałem wrażenie, że sól w powietrzu przeżera cienki materiał.

W końcu rozległo się dziwne skrzypnięcie, ukryte drzwi w wąskim korytarzu otworzyły się i Jord ostrożnie wyszedł. Ach. Tak więc strażnicy przeszli przez zamek, a nikt ich nie widział.

Szybko rozejrzał się dookoła, by upewnić się, że nikt nie patrzy, mężczyzna wszedł do celi, w której czekała Riza.

- Mówiłem ci, że nie możemy nas zobaczyć razem - warknął Jord, a jego niski głos z łatwością dotarł do miejsca, gdzie ukrył się Troy. „Chcemy, aby ten odrażający ogres myślał, że kłócimy się o to, co stało się z więźniem, nie zdając sobie sprawy, że pracujemy razem”.

Troy ponuro opanował swoją wściekłość. Zapach przypalonych cytrusów z pewnością ostrzegł syreny, że nie są sami w lochach.

Zamiast tego skoncentrował się na tym, co ujawnił Jord.

Obaj mężczyźni pracowali razem i prawdopodobnie pomogli Brigitte w ucieczce z celi. Poza tym potwierdziły się jego najgorsze obawy. Zrobili to z powodu nienawiści do Ingi.

Dranie.

— Ona zadaje pytania — jęknęła Riza, a obcas jego butów stukał o skałę, gdy chodził po celi.

Jord wydał z siebie dźwięk frustracji. „Tym więcej powodów, aby trzymać się od siebie z daleka”.

– Myślę, że coś podejrzuje.

„Dlaczego miałaby coś podejrzuwać?” Jord warknął. „Pozwalasz szaleć swojej wyobraźni”.

Tempo nagle się zatrzymało. „Czy to również moja wyobraźnia, że Troy węszył po pomieszczeniu straży, domagając się informacji, co

Koral i Lusca widzieli w noc, gdy więzień uciekł?”

Troy uśmiechnął się. Miał nadzieję, że słowo z jego rozmowy z dwoma strażnikami rozejdzie się po okolicy. Im większa presja wywierana na Jorda i Rize, tym szybciej się zrywają.

– To wścibski drań. Jord wypluł słowa. „Zawsze angażuje się w biznes mer-folk. Może kiedy Tryshu będzie w moich rękach, wbije go w jego psotne serce.

Oddech Troya zamknął mu się w płucach. Podejrzewał, że strażnicy próbowali zwabić Inge w jakąś pułapkę, a może po prostu mieli nadzieję, że zawstydzą ją, pozwalając na ucieczkę z jej lochów wartościowemu więźniowi. Zbyt wielu wojowników było lojalnych wobec poprzedniego króla ludu syren, Riven. A teraz żywili urazę, nie tylko dlatego, że Inga była ostatecznie odpowiedzialna za śmierć Riven, ale dlatego, że była kundlem, który wyglądał bardziej jak ogry niż syrena.

Ale wziąć Tryshu?

To było niemożliwe, prawda? Starożytny trójząb był sercem magii mer-folk. Wybrał lidera. I wybrał Inge.

Okres. Koniec opowieści.

Więc dlaczego ci głupcy myśleli, że mogą jakoś ją od niej odepchnąć?

Pytanie, na które trzeba było odpowiedzieć.

Najpierw jednak chciał się upewnić, że nie ma w tym żadnego innego merusa. Pochylił się do przodu, skupiony na szeptanej rozmowie strażników.

„A kiedy to nastąpi?” – syknęła Riza.

"Już wkrótce."

Ostry śmiech Rize wskazywał, że już wcześniej mu to powiedziano. Pewnie więcej niż raz.

- Obiecałeś, że nastąpi to po uwolnieniu wilkołaka. Odeszła. Powinniśmy otrzymać naszą nagrodę – przypomniał Jordowi. „Myślę, że zostałeś oszukany, by dać tej wiedźmie wszystko, czego chcieli, bez zapewnienia, że dostaniesz to, co obiecano”.

Troy uniósł brwi ze zdziwieniem. Ich partner był czarownicą? To było niespodziewane.

W powietrzu unosił się gęsty smród zwęglonej soli, gdy Jord walczył o opanowanie temperamentu.

– Musisz być cierpliwy – upierał się.

"Do kiedy?"

– Dopóki ci nie powiem.

— Albo dopóki nie zostaniemy ujawnieni jako zdrajcy i wylądujemy w jednej z tych cel — mruknęła Riza.

Zapewniony, że nie ma w tym żadnego innego merusa, Troy opuścił swoją kryjówkę i wszedł do celi.

Ogromną przyjemność sprawiało mu wzajemne przerażenie strażników.

„Zdrajcy nie kończą w tych celach” – zapewnił ich z szyderczym uśmiechem. „Oni kończą martwymi”.

Rozdział 20

Chaaya był w szoku. Nie zaskoczenie przyjęcie urodzinowe . Albo nie mogę uwierzyć, że właśnie straciłem wszystkie moje pieniądze na stole do ruletki w rodzaju szoku. Był to wstrząs, który zapychał jej mózg wełną i sprawiał, że jej kończyny były zbyt ciężkie dla jej ciała.

A co gorsza, nie mogła się skoncentrować. Wiedziała, że są w niebezpieczeństwie, ale wspomnienia jej dzieciństwa, które schowała wieki temu, wirowały tak szybko, że przyprawiały ją o zawroty głowy. Wszędzie, gdzie spojrzała, pojawiał się żywy obraz siebie i swojego życia w małej wiosce.

Pamiętała, jak biegła wokół ognia i śmiała się, gdy jej matka próbowała ją złapać. Skradanie się, by popływać nago w pobliskim strumieniu. Wtulona w ciepłe łóżko z włócznią u boku, jak barbarzyński miś. Druidzi ubrani w białe szaty wstają wcześnie, by zająć się chorymi, którzy czekali na skraju wioski.

Przez nieskończone lata jedynym wspomnieniem, które utkwilo jej w głowie, była noc, kiedy wyciągnięto ją z łóżka i zaciągnięto do nory, by ją złożyć w ofierze. Takie rzeczy przyćmiewały wszystko inne. Teraz ogarnęła ją płatanina emocji.

Wtedy, bez ostrzeżenia, Chaaya poczuła przeszywającą ją chłodną moc. Więż godowa. Wyśmienita energia, którą zaoferował Basq, pomogła ukoić jej nerwy i dała jej siłę do wyprostowania ramion i skonfrontowania się z kobietą, która wpatrywała się w nią z nutką obrzydzenia.

- Mówię za siebie - zapewniła Gretę, odsuwając się od Basqa, nawet gdy nadal czerpała z jego siły.

To może być jej bitwa, ale nie musiała stawić temu czoła sama.

Ta wiedza usunęła z jej umysłu resztki mgły.

„Dzięki bogini”. Greta wykrzywiła usta. „Zacząłem się obawiać, że w

jakiś sposób cię zaczarował”.

W końcu zdolna do skupienia się na kobiecie, która twierdziła, że jest jej ciotką, Chaaya przybrała rysy, które przypominały jej własne. Przeszyła ją ostra pewność, że spotkała Gretę, kiedy była bardzo młoda. Nie było to konkretne wspomnienie, ale raczej poczucie strachu, które na jej widok wiło się w jej brzuchu.

Instynktownie chwyciła rękojeść włóczni. To nie był dobry moment, by dać się złapać nieprzygotowanej na... cóż, na jakąkolwiek okropną niespodziankę, która na nią czekała.

I czeka na nią okropna niespodzianka.

Nie ma co do tego wątpliwości.

- Wampiry nie mają magii - wymamrotała, bardziej po to, by coś powiedzieć, niż by zwrócić szczególną uwagę.

Greta cmoknęła językiem, rzucając złowrogie spojrzenie w kierunku Basqa. – Tak twierdzą. Nigdy nie ufałem pijawkom.

Jego własny uśmiech był zimny jak Arktyka. „Uczucie jest wzajemne”.

- Trzymaj się z dala od tego - warknęła Greta.

Basq warknął, robiąc krok do przodu. Chaaya pospiesznie wyciągnął rękę, by dotknąć jego ramienia.

– Pozwól mi się tym zająć, Basq – rozkazała.

Spodziewała się, że będzie się sprzeczał. Był mężczyzną. Był wampirem. I był sparowany. Każdy z nich oznaczał, że był w stu procentach przekonany, że jego obowiązkiem jest chronić ją. Zamiast tego skinął niechętnie głową i cofnął się.

"Dobra."

Przesunęła palcami po jego ramieniu z cichą wdzięcznością, zanim posłała kobiecie oskarżycielskie spojrzenie.

"Skłamałeś."

Greta natychmiast stała się ostrożna. "Przepraszam?"

– Twierdziłeś, że jesteś ulubieńcem wioski, ale pamiętam, że mieszkałeś w tej chacie z dala od innych. Chaaya użyła włóczni, by skierować się w stronę odległego, ledwie widocznego komina.

Greta wzruszyła ramionami. „Cieszyłem się moją prywatnością”.

Chaaya pokręciła głową. Powracały starożytne wspomnienia. Nie jak stary film grający w jej umyśle, ale dziwnymi wybuchami. Jak migocząca żarówka, która była bliska wypalenia.

— Inni podejrzewali cię o odprawianie obrzędów — powiedziała

nagle.

Usta Greta zacisnęły się z irytacją. – Twoja matka najwyraźniej zatrula twój umysł, słodka Chaaya.

„Słodka Chaaya?” Basq prychnął.

Chaaya uśmiechnął się krzywo. "On ma rację. Nikt, kto mnie znał, nigdy nie nazwałby mnie słodką.

Greta ponuro zignorowała wampira, jakby udawanie, że go tam nie ma, sprawiłoby, że zniknął. Powodzenia, przyznał cierpko Chaaya. Sama spróbowała tej sztuczki. Kompletna strata czasu.

- Sama powiedziałaś, że byłaś bardzo młoda, kiedy odeszłam - powiedziała Greta. – Najwyraźniej twoja opinia o mnie została splamiona przez twoją matkę.

Miała rację. Możliwe, że na opinię Chaayi wpływ miała jej matka. Ale to nie wyjaśniało ostrożności pełzającej po jej skórze. Albo instynkt, który krzyczał do niej, żeby wbiła włócznię w serce ciotki, zanim stanie się coś strasznego.

Ani przez sekundę nie wierzyła, że Greta została wybrana na ofiarę. Druidzkie kapłanki nigdy nie pozwoliłyby jej po prostu odejść. Przeszukaliby świat, aż ją znaleźli i zwrócili, by wypełniła swoje przeznaczenie.

Uważała jednak, by nie dopuścić do głosu sceptycyzmu. „Gdzie poszedłeś po tym, jak opuściłeś wioskę?”

Greta zmarszczyła brwi. "Co?"

"Gdzie poszedłeś?" powtórzył Chaaya.

„Podróżowałem po świecie”.

Cóż, to było niejasne.

"Sam?"

"Przeważnie."

Jeszcze bardziej niejasne. „Jak przeżyłeś?”

Starsza kobieta machnęła lekceważąco ręką. „Użyłem moich darów uzdrawiania, aby zarobić na jedzenie i miejsce do spania na noc”.

Chaaya zmrużyła oczy. W słowach Greta było wystarczająco dużo prawdy, by przekonać Chaayę, że nie kłamie otwarcie, ale z pewnością nie była całkowicie szczerą.

Pytanie brzmiało... co ona ukrywała?

„I żyłeś długo i szczęśliwie?”

"Żyłem." Greta zamrugnęła, jakby walczyła ze łzami. „Nie jestem

pewien, jak szczęśliwy. To była brutalna egzystencja, którą ledwo znośłem. Tego, którego nie życzyłbym mojemu najgorszemu wrogowi.

„Czy miałeś dzieci?”

Nagle pytanie zburzyło pozory tragicznego włóczęgi, zmuszonego do samotnego wędrowania po świecie.

"Dzieci?"

„Czy mam kuzynów?”

"Oh. Nie." Widoczny dreszcz przebiegł przez ciało kobiety. „Nie zostałam pobłogosławiona dziećmi”.

Jej ton sprawił, że myśl o dzieciach brzmiała bardziej jak przekleństwo niż błogosławieństwo.

„I nigdy nie wróciłeś do wioski?”

"Nie."

Chaaya machnął włócznią, by wskazać dziwną pustkę, która ich otaczała. „Jak tu trafiłeś?”

Część napięcia Greta zelżała. To było pytanie, którego najwyraźniej się spodziewała.

"Nie jestem pewny. Walczyłem z czarodziejem..."

– Walczyłeś z czarodziejem? Przerwał mu Chaaya. To nie były słowa, które słyszysz codziennie. Albo kiedykolwiek.

Greta wzruszyła ramionami. „Był przywódcą kultu użytkowników magii ludzkiej. Mieli wielki plan przejęcia władzy nad światem”.

„Więc jak się w to zaangażowałeś?”

„Zdarzyło mi się schronić w świątyni czarodzieja, gdy ktoś wkradł się i ukradł potężny amulet”.

Słowa zostały dopracowane do perfekcji. Jakby Greta ćwiczyła je od lat. Może wieki.

Chaaya przyglądała się delikatnym rysom ciotki, które niczego nie zdradziły. Możliwości było kilka. Greta może mówić prawdę. Mało prawdopodobny. Mogła zakraść się do świątyni i sama ukraść amulet. Bardziej prawdopodobne. Albo mogła zostać w świątyni i zmówić się z kimś innym, żeby ją ukraść.

Zachowała swoje myśli dla siebie. – Niefortunny zbieg okoliczności – mruknęła zamiast tego.

„Najbardziej niefortunne”. Greta pociągnęła nosem. – Zwłaszcza, gdy czarodziej obwinił mnie o kradzież.

"Co on zrobił?"

Prawdziwy wyraz przerażenia wykrzywił jej rysy. „Byłem przywiązany do słupa i spalony żywcem”.

Chaaya skrzywił się. Nikt na to nie zasłużył. Nikt.

„To naprawdę okropne. Przepraszam – mruknęła.

„To był upiorny sposób na śmierć. Nie możesz sobie wyobrazić, jak cierpiałem”.

„Powinieneś zostać, aby zostać złożonym w ofierze”. Basq szydził z tragicznej opowieści kobiety. – Nie jest to nic gorszego niż spalenie na stosie, prawda?

Greta zgrzytała zębami, a Chaaya ukryła swój krzywy uśmiech. Wampir celowo próbował wkurzyć arogancką starszą kobietę, bez wątplenia mając nadzieję, że może ją zdenerwować i ujawnić prawdę, dlaczego tam byli.

Greta ponuro odmówiła spojrzenia na Basqę. – Może moglibyśmy porozmawiać na osobności – zasugerowała Chaayi.

Basq stanął przed Chaayą z rękami skrzyżowanymi na piersi. „Ona nigdzie beze mnie nie idzie”.

- Ostrożnie, pijawka - warknęła Greta z oburzeniem. „Druidzkie kapłanki nie kłaniają się nikomu, bez względu na to, czy ma kły, czy nie.”

„Zawarliśmy umowę pakietową” – ostrzegł upartym tonem Basq.

Chaaya przełknęła westchnienie. Sprawy mogą się bardzo szybko popsuć, jeśli nie zapanuje nad sytuacją. Przesunęła się, by stanąć bezpośrednio obok Basqę, wysyłając ciche zapewnienie, że poradzi sobie z ciotką.

„Jak tu trafiłeś?”

– Zakładam, że czarodziej przeklął mnie, zanim mnie podpalił.

Chaaya celowo rozejrzał się dookoła. „To klątwa?”

"Nie jestem pewny. W jednej chwili trawiły mnie płomienie, a w następnej utknąłem tutaj.

„I akurat wyglądało to jak twoja własna wioska?” — zapytał sucho Basq.

Płomienie w jamie zasyczały, jakby w reakcji na gniew Grety. Mimo to nie chciała spojrzeć w kierunku wampira.

„Musi użyć moich wspomnień, aby stworzyć iluzję”.

Słowa te zostały ponownie wypowiedziane z szybkim zapewnieniem kogoś, kto miał dużo czasu na rozważenie jej odpowiedzi na różne

pytania. Chaaya musiała wszystko zmienić.

– Dlaczego zwabiłeś tutaj Brigitte?

Cisza. Cóż, z wyjątkiem nieustannego syku płomieni. Greta się tego nie spodziewała.

W końcu oblizwała usta. "Kto?"

„Czystokrwisty wilkołak”.

Więcej lizania ust. „Nie wiem, o kim mówisz”.

Chaaya przewróciła oczami. Greta była wyjątkowo złym kłamcą, prawdopodobnie dlatego, że była tak przyzwyczajona do zastraszania innych, że nigdy nie musiała się martwić o wytłumaczenie.

„Podróżowała z trzymetrowym gargulcem ze skrzydłami wróżki. Trudno je przeoczyć – zauważył Basq suchym tonem. „Nie wspominając o tym, że ich zapach wciąż unosi się w powietrzu”.

Głowa Greta odskoczyła na bok, jej oczy się zwęziły. Najwyraźniej skończyła się jej cierpliwość wobec wampira.

"Ty..."

Basq uniósł brew. "TAK?"

Greta spojrzała na Chaayę. „Jak go znosisz?”

Chaaya uśmiechnął się. „Podkrada się do ciebie. Powoli i spokojnie."

Palce Basqa lekko przesunęły się po jej kręgosłupie. „To jedyny sposób na schwytanie ducha”.

Ogarnęła ją rozpalona do białości przyjemność, pomagając odpędzić dziwną ciemność, która wirowała wokół jej ciotki. To nie pulsujące zło wypełniało bestię. To było zimne, puste i przerażające. Jak ta pustka.

Greta wyciągnęła rękę w błagalnym geście. „Moja słodka Chaaya”.

– Przestań tak mówić – warknął Chaaya. Była wieloma rzeczami. Sweet nie był jednym z nich. – Dlaczego uwolniłeś Brigitte z jej lochu w zamku syrenów? Wycelowwała włócznią w ciotkę. „Sugerowałbym, żebyś nie kłamała ponownie”.

„Próbowałem cię znaleźć”.

„Przez wilkołaka?”

Greta opuściła ramię, zirytowana frustracją szpeciła jej twarz, zanim wygładziła wyraz twarzy.

„Nie wiem, co poszło nie tak. Zawołałem, mając nadzieję, że do ciebie dotrę, a zamiast tego odpowiedział mi wilkołak.

„Skrzyżowane przewody?” Basq wycedził.

- Coś w tym stylu, tak - zdołała zgrzytać Greta przez zaciśnięte zęby.

– Jak wyciągnąłeś ją z lochu? – zapytał Chaaya. Starsza kobieta straciła równowagę. Cała sztuka polegała na tym, żeby ją taką utrzymać.

– Przysięgła mi, że skontaktuje się z tobą, gdy wyjdzie z celi.

– Nie o to cię prosiłem. Chaaya zmusiła się do twardego uśmiechu na ustach. – Jak ją wydostałeś?

Bładobrazowe oczy przeskakiwały z boku na bok. Chaaya założyła, że szuka inspiracji.

„Powiedziała, że zaprzyjaźniła się ze strażnikiem, który byłby chętny do pomocy” – powiedziała w końcu.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie ma sensu? Basq zadrwił. „Jeśli miała strażnika, który ją uwolnił, to dlaczego czekała, aż akurat się z nią skontaktowałeś?”

„Głupia pijawka”. Płomienie przestały syczeć i zaczęły wirować, tańcząc razem w ognistej furii. Blask nadawał pomarańczową poświatę twarzy Greta, podkreślając kanciastą ostrość jej rysów. „Potrzebowała sposobu na wydostanie się z zamku. Zaoferowałem jej to w zamian za skontaktowanie się z tobą.

Chaaya zmarszczył brwi. Dobra. To może być prawda. Brigitte nie mogła tworzyć portali, a to była jedyna droga do lub z zamku syren. Ale całe to „skrzyżowane druty” i „docieranie do ciebie” było kupą bzdur.

„Więc gdzie jest Brigitte?”

Greta machnęła ręką w niecierpliwym geście. - Wilkołak zapewnił mnie, że ją śledzisz, ale była przerażona, że zamierzasz ją zabić.

– Nie, jej przerażenie jest całkowicie uzasadnione – poprawiła Chaaya ciotkę. – W pełni zamierzam ją zabić.

"Czemu?"

– Bo jest zła.

"Oh." Greta próbowała wyglądać na dotkniętą rewelacją. Jednak sztuczna emocja nigdy nie dotarła do jej oczu. "Nie mam pojęcia."

Basq wybuchnął ostrym śmiechem. "Naprawdę? Fakt, że została zamknięta w lochu, nie dał ci żadnej wskazówki?"

Greta zrobiła krok w kierunku Chaayi, ustawiając swoje ciało, by zablokować Basq. – Jak powiedziałem, skontaktowałem się z tobą, Chaaya.

Chaaya powąchał powietrze. Woń wilka i suchy zapach granitu pozostały, ale były zbyt słabe, by Brigitte i Levet byli w okolicy.

"Gdzie ona jest?" – zażądał Chaaya.

Greta zawahała się. Chaaya prawie słyszał, jak koła obracają się w głowie starszej kobiety.

Kłamać czy nie kłamać. Kłamać czy nie kłamać ...

W końcu wzruszyła ramionami. „Pozwoliłem jej wrócić do swojego świata”.

"Jak?"

Kolejne wzruszenie ramion. „Otworzyłem portal”.

Basq wydał z siebie niski dźwięk z gardła. „Jeśli możesz otwierać portale, dlaczego tu zostajesz?”

Wzrok Greta pozostał na Chaayi, nawet gdy niechętnie odpowiadała na pytanie Basqa. „Mogę otwierać portale, ale nie mogę przez nie przechodzić”.

To była kolej Chaayi, by się zawahać. Nigdy nie słyszała o druidzie zdolnym do otwierania portali. Ale może to mieć coś wspólnego z magią tego dziwnego miejsca. I wydawało się dziwną rzeczą kłamać.

„Więc utknąłeś?” zapytała w końcu.

Greta skinęła głową. "TAK."

„Dlaczego chciałeś mnie tutaj?”

– Poza chęcią ponownego połączenia się z moją jedyną rodziną?

Chaaya przewróciła oczami. Wyczuła, że ta kobieta ma takie samo uczucie rodzinne jak skorpion. Prawdopodobnie mniej.

– Tak, poza tym.

"To proste." Greta spojrzała na rękę Chaayi. – Potrzebuję magii twojej włóczni.

Rozdział 21

Brigette wypadła z portalu i wylądowała twarzą na twardej, skalistej ziemi. Czuła się, jakby została wystrzelona z armaty. Albo spadł ze szczytu klifu. Jęknęła, gdy powietrze wyleciało jej z płuc i uderzyła głową o kamień.

- Ta suka zrobiła to celowo – warknęła, podnosząc się do pionu.

Mimo to Greta dotrzywała obietnicy, uświadomiła sobie Brigitte, powoli rozglądając się wokół.

Nie było wątpliwości, że popękane fundamenty wystają z gęstego wrzosu i poczucie pustki, która jak gęsta mgła pokrywała ciemny krajobraz. Chłodna bryza zawiązała wokół niej, przynosząc ze sobą

posmak słonej wody. A w oddali samotna sowa płakała w poszukiwaniu partnera.

Dźwięk przeszył jej serce, tak jak widok zdewastowanej wioski zmiądzzył coś głęboko w jej duszy.

Kiedy była tutaj, zanim została zamknięta w złych szponach Zelli. Bestia nie zmusiła jej do zdrady stada i poświęcenia wszystkich, których kochała, dla własnych ambicji, ale kiedy uległa pokusie, jej umysł wypełniła ciemność. Zaakceptowała surowe zniszczenie, które ją otaczało, ledwo pamiętając, jak wyglądało to miejsce przed atakiem goblinów.

Teraz pozwoliła, by wspomnienia powoli, boleśnie powracały. W centrum wioski znajdował się duży budynek z dachem z łupków, w którym gromadziła się sfera, by świętować święta, gody i narodziny szczeniąt. Obok znajdowała się szopa i mniejszy dom kultury, który służył jako żłobek dla starszych szczeniąt. Wilkołaki były w głębi serca zwierzętami i wołały bawić się i drzemać w dużych stosach.

W końcu powstał szeroki krąg kamiennych chałup krytych strzechą. Latem każdy dom miał skrzynkę wypełnioną kwiatami, a każdej zimy rozpalali ogniska i pili ciepły cydr na obrzeżach wioski, by uczcić przesilenie.

Tak wiele tradycji zostało zniszczonych. Tak wielu bliskich leży w zwęglonym popiele...

- Mon dieu - mruknął Levet, wstając i strzepując przywierający kurz. Potem, gdy się rozejrzał, jego oczy rozszerzyły się, a ogon zadrgał z przerażenia. „Wystąpił straszny błąd”.

Brigitte spojrzała na niego zmieszana. "O czym mówisz?"

Machnął krótkim ramieniem. „Udało nam się uciec z jednego piekielnego wymiaru tylko po to, by wylądować w tym makabrycznym miejscu. Rzeczywiście masz największego pecha.

"Nie." Potrząsnęła głową, smutek ścisnął jej klatkę piersiową, aż trudno było oddychać. „Po raz pierwszy otrzymałem dokładnie to, czego pragnę”.

"Być tutaj? Ale... Levet wzdrygnął się. „To ruina”.

"Na razie tak. Wiesz, nie zawsze tak było – powiedziała cichym głosem, nie tyle z szacunku dla zmarłych, ile po to, by uniknąć bólu wywołanego echem, które rozbrzmiewało w pustym krajobrazie. „Kiedyś było to miejsce piękne. Spokojna." Ona westchnęła. "Spokojny."

- Nienawidziłaś tego - przypomniał jej Levet.

„Nienawidziłam gryzącego uczucia we mnie, które nie chciało być

usatysfakcjonowane” – poprawiła. „To sprawiło, że poczułem się jak wyrzutek”.

„Więc zniszczyłeś wszystko?”

"TAK." Obraz sennej, bajkowej wioski roztrzaskał się, gdy Brigitte odrzuciła wspomnienia i pozwoliła na powrót rzeczywistości. „Zniszczyłem wszystko”.

Miała wrażenie, że skrzydło Leveta ociera się o tył jej nogi, jakby gargulec próbował ją pocieszyć. Brigitte zamarła. Kiedy ostatni raz ktoś dotknął jej z wyjątkiem gniewu? Nie pamiętała.

— A teraz wróciłeś. Czemu?" — zapytał Levet.

Brigitte wciągnęła urywany oddech. "Odkupienie."

Levet zmarszczył brwi, rzucając z powątpiewaniem spojrzenie na pokruszone kamienie i skarłowaciałe chwasty.

„Czy zamierzasz odbudować domki?”

Brigitte wzdrygnęła się na samą myśl. Wioska nie tylko została doszczętnie spalona przez goblinów najeźdźców, ale była przesiąknięta złem przez ponad pięć wieków. Jedyną dobrą rzeczą, jaka mogłaby się przydarzyć w tym miejscu, byłoby zsuniecie się z krawędzi klifu i spadnięcie do morza.

"Nie." Mocno potrząsnęła głową. „Nowe cegły i zaprawa nie mogą ukryć krwi, która plami te fundamenty”. Uniosła rękę. „Krew, która jest na moich rękach”.

- Nie możesz zostać tutaj sam - zaprotestował Levet ze zmarszczonym pyskiem. „To niezdrowe”.

Brigitte powoli odwróciła się, wpatrując się w maleńkiego demona, który stał się dziwnie znajomy od tak krótkiego czasu, gdy byli razem. Prawie jakby był... jej przyjacielem.

"Dlaczego się przejmujesz?" zażądała nagle.

Zamrugał. "Pardon?"

- Związałeś nas razem, żeby powstrzymać mnie przed ucieczką od syrenów - przypomniła mu.

– Myślałem, że jesteś zły.

"Jestem zły." Machnęła ręką w kierunku zniszczenia. "Patrzeć."

- Zrobiłeś złe rzeczy - przyznał Levet.

– Rzeczy niewybaczalne – upierała się.

"Być może." Odchylił głowę do tyłu, by spojrzeć na nią z dziwnym wyrazem twarzy. „Ale nie jesteś już zarażony przez bestię”.

Jej spojrzenie przeniosło się na norę, w której po raz pierwszy usłyszała szepty Zelli. Gdyby tylko odeszła. Ale nie zrobiła tego.

Brigitte ze smutkiem pokręciła głową. „Skaza pozostaje. Na zawsze splami moją duszę”.

— Oui , ale możesz się zmienić — upierał się gargulec.

Skrzywiła się. Gdyby to było takie proste. Jakaś jej część pragnęła uwierzyć, że może zamknąć drzwi przed przeszłością. Bestia została zamknięta, a zło wygnane z tego świata. Dlaczego nie miałyby dostać drugiej szansy?

Potem jej spojrzenie powędrowało z powrotem do popękanego fundamentu, który kiedyś był jej domem. Miejsce, w którym jej rodzina została brutalnie zamordowana.

- Czy to dlatego przekonałeś druida, że możesz dotrzeć do Chaayi swoim umysłem? zapytała z pozbawionym humorem uśmiechem. „Bo myślisz, że mogę odwrócić nowy liść? Może poświęcę resztę życia na pomaganie innym?”

Levet uniósł rękę. „Wierzę, że to możliwe”.

"Nie." Ostre słowo rozbrzmiało w pustej wiosce jak dzwon śmierci.

Levet przyglądał się jej badawczym spojrzeniem. „Więc zamierzasz się tu pochować i pograć w żalu?”

Brigitte wyciągnęła rękę, odsłaniając broszkę leżącą pośrodku jej dłoni. „Zamierzam to wykorzystać”.

Levet pochylił się do przodu, przyglądając się dziwnemu klejnotowi w samym środku. „Kamień wotum?”

Brigitte zmarszczyła brwi. Nigdy wcześniej nie słyszała tego imienia. „Czy o to chodzi?”

Levet posłał jej zaskoczone spojrzenie. „Zamierzasz użyć magicznego artefaktu, nie znając jego mocy?”

Brigitte zacisnęła zęby. "Mówisz poważnie? Do tej pory sprzymierzyłem się ze złą bestią, aby zniszczyć moją sferę. Pozwoliłem się wyprowadzić z celi zdradzieckiemu syrenowi. Podążyłem za tajemniczym głosem do portalu, nie mając absolutnie pojęcia, dokąd zmierzam ani kto będzie na mnie czekał po drugiej stronie. A teraz myślisz, że powinienem się martwić, że życzę sobie na dziwnym kamieniu?”

Levet odchrząknął. „Uczciwy punkt”.

Wskazała na broszkę. – Opowiedz mi o tym.

Wzruszył ramionami. „To kamień wotum”.

„Wotum”. Posmakowała słowa. Nie rozpoznała nazwy ani języka. „Nigdy o jednym nie słyszałem”.

- Są bardzo rzadkie - powiedział jej Levet. „I bardzo drogie. Spełnia życzenie właściciela”.

Brigitte wypuściła oddech, o którym nie wiedziała, że wstrzymuje. Głęboko w sercu zakładała, że to tylko kolejna sztuczka. Przez całe życie próbowała oszukać system tylko po to, by zostać wymanewrowanym. Nie była na tyle sprytna, a może po prostu nie dość szczęścia, by uniknąć przeznaczenia, które obejmowało sranie.

Ostrożnie wyciągnęła rękę, by dotknąć kamienia czubkiem palca. Wydawał się gładki i niespodziewanie ciepły. Jakby w małym klejnocie była żywa siła.

- Dlaczego Greta miałaby z tego zrezygnować?

- Bez wątplenia wykorzystała swoje życzenie - powiedział Levet lekceważąco. „Kamień votum jest jak specjalne fioletowe światło”.

Brigitte przeszukiwała mózg. Bycie w pobliżu Leveta oznaczało nieustanną próbę przetłumaczenia jego dziwnego bełkotu.

“Niebieskie światło specjalne?”

Z naciskiem skinął głową. „Tylko jedno życzenie na klienta”.

Hmm. Jedno życzenie. Musiała być bardzo, bardzo ostrożna, żeby powiedzieć dokładnie to, czego chciała.

„I da mi wszystko, czego zapragnę?” naciskała.

- Tak twierdzi. Levet przyglądał się kamieniowi z kwaśną miną. - Dawno temu mój...

- Nie mów, że twoja ciocia Bertha - przerwała.

Gargulec cmoknął językiem. “Nie. To nie ma nic wspólnego z moją ciocią Berthą. To była moja przyjaciółka Tamara. Była duszkiem, któremu czarownica przyznała kamień votum.

Brigitte westchnęła ciężko. Nie chciała słyszeć tej historii. Musiało to ujawnić jakiś straszny powód, dla którego nie powinna używać kamienia. Ale odkryła, że próba uciszenia Leveta była jak próba powstrzymania fal przed rozbiciem się na plaży. Zadanie niemożliwe.

Przyznając się do nieuniknionego, Brigitte zrobiła, co w jej mocy, by pospieszyć się z opowieścią o tragedii. - I wykorzystała życzenie?

"Ona zrobiła."

"Dobrze?" Brigitte wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Czego ona sobie życzyła?”

„Serce jej kochanka”.

Brigette szarpnęła się do tyłu, a odrażający obraz przeszył jej umysł. „Nie mów mi, został zabity, a ona dostała jego zakrwawione serce”.

„Nie ”. Levet uniósł ogon, strzepując kurz z czubka. „Ogłosił swoją miłość i pobrali się w chwalebnej ceremonii, którą zorganizowałem. Były tam rosowe wróżki tańczące i dywany z kwiatów...”

— Levet, przejdź do rzeczy — warknęła.

Powąchał, ale na szczęście kontynuował opowieść. „W wieczór ich ślubu zginęli w pożarze”.

Brigette wzruszyła ramionami. "Zbieg okoliczności."

– A co z Gretą?

Brigette zmrużyła oczy. Gargulec właśnie gaworzył. "Co z nią?"

„Wciąż miała przy sobie votum”.

"Więc?"

Levet westchnął, wyraźnie sugerując, że Brigitte jest niemożliwie gęsta. „Gdyby Greta nadal miała życzenie, użyłaby go, by wydostać się z pustki. Ale gdyby wcześniej spełniła swoje życzenie, nie musiałaby zatrzymywać kamienia. Zamieniłaby to na coś wartościowego.

Brigette podniosła rękę i przycisnęła ją do skroni. Stworzenie przyprawiało ją o ból głowy.

„To nie ma sensu”.

Kolejne protekcyjne westchnienie. „Fakt, że wciąż miała przy sobie kamień, oznaczał, że użyła go tuż przed tym, jak utknęła w tej pustce”.

Brigette znieruchomiała, nagle uświadamiając sobie, co stwór próbuje powiedzieć. "Oh. Myślisz, że złożyła życzenie, a to umieściło ją w tej... pustce czy czymkolwiek to miejsce było?"

„Oui ”. Wytrzymał jej spojrzenie. „Życzenia to niebezpieczne rzeczy”.

Po jej kręgosłupie przebiegł chłód. Potem rozejrzała się po opuszczonej wiosce. Popelniła straszny błąd. Teraz miała potencjał, by zadośćuczynić.

– Jestem gotowa zaryzykować – mruknęła.

Levet cmoknął językiem na jej upartą odmowę zwrócenia uwagi na jego ostrzeżenia. "Jakie jest Twoje życzenie?"

„Aby zmienić przeszłość”.

* * * *

Basq zaklął w duchu, przyglądając się pożądanemu wyrazowi twarzy Greta. Zdał sobie już sprawę, że zostali zwabieni w to konkretne miejsce przez tę konkretną kobietę. I że chciała czegoś od Chaayi. Ale ani razu nie pomyślał, że może to mieć związek z jej magiczną bronią.

Chaaya wyglądał na równie zdezorientowanego. – Moja włócznia?

Greta oblizła usta, podchodząc o krok do Chaayi. „To potężny artefakt”.

Chaaya owinął ochronną dłoń na rękojeści włóczni. "Dlaczego tego chcesz?"

Greta zawahała się. Basq wyczuł, że ma ochotę po prostu chwycić broń. Dlaczego więc tego nie zrobiła? Czy bała się fizycznej konfrontacji? A może było coś w magii włóczni, co sprawiło, że była ostrożna?

„Może zabrać mnie do domu” – przyznała w końcu starsza kobieta.

Chaaya pokręciła głową. „Nie tworzy portali”.

– Mogę stworzyć portal – upierała się Greta. – Potrzebuję tylko, żebyś użył magii włóczni, żeby nas przez nią przeciągnąć.

Basq odsunął się na bok, ostrzegawczo napierając na Chaayę. „To pułapka”.

Greta syknęła w jego kierunku jak wściekły kot. – Trzymaj się z daleka, pijawko.

Zignorował kobietę, koncentrując się na Chaayi. – Celowo wykorzystala Brigitte, żeby cię tu sprowadzić.

Chaaya posłał mu zdziwioną minę. "Jak?"

„W jakiś sposób zdała sobie sprawę, że kiedy Brigitte ucieknie z lochów, to ty będziesz tym, który ją wyśledzi” – powiedział. „Jesteś jedyną osobą, która potrafi wyczuć ciemność”.

„Dlaczego po prostu nie spróbujesz do mnie zadzwonić?”

„Czy odpowiedziałbyś dziwnym głosem szepczącym ci do ucha słodkie słowa?” on zapytał.

Chaaya pokręciła głową. "Nie. Przypuszczam, że to sztuczka bestii.

"Dokładnie." Basq posłał Grecie spojrzenie wąskimi oczami. „Twoja ciotka zna cię wystarczająco dobrze, by znaleźć inny sposób na zwabienie cię do tego miejsca.”

- To bzdura - warknęła Greta, wyraźnie wyczuwając, że jej szansa na ucieczkę się wymyka. „Powiedziałem ci, co się stało”.

„Basq ma rację”. Chaaya zrobił krok do tyłu. „To zbyt duży zbieg

okoliczności, że wybrałbyś Brigitte”.

Greta zacisnęła dłonie w pięści, a jej oczy rozbłyły paskudną kombinacją emocji. Chciwość. Żądza. Furia.

„Chciałem zrobić to w łatwy sposób”. Uniosła pięść, jakby zamierzała uderzyć nią w twarz Chaayi.

Basq instynktownie skoczył, by przechwycić cios, chwytając kobietę za ramię i rzucając ją na pobliską chatę. Uderzyła z satysfakcjonującym łoskotem, ale z szybkością, która zaskoczyła go, była na nogach i szła w jego stronę z wściekłym wyrazem twarzy.

– Zaczynasz mnie wkurzać, wampirze – warknęła.

Basq przesunął się, by zablokować kobiecie dotarcie do Chaayi. "Dopiero zaczyna?"

– To mój świat – ostrzegła Greta. „Kontroluję wszystko”.

Basq wzruszył ramionami. "Nie ja."

Greta uśmiechnęła się, po czym machnęła ręką w dramatycznym ruchu. Pod stopami Basq natychmiast zniknęła ziemia. Z przekleństwem pospiesznie odskoczył w bok.

"Wszystko." Uśmiechnęła się, ponownie machając ręką. Tym razem strumień rozżarzonych do białości węgli z ogniska leciał w jego stronę.

— Basq — krzyknął Chaaya.

Przeskoczył nad śmiercionośnymi pociskami z całkowicie wysuniętymi kłami. – Mam to – zapewnił ją.

Greta instynktownie cofnęła się, gdy biegł w jej stronę. – Nie możesz mnie zabić – zaprotestowała.

„Chcę sprawić, że pożałujesz śmierci.”

Basq złapał ją za ramiona, już przygotowany, gdy ziemia zniknęła. Wciąż trzymając ją mocno, wskoczył na szczyt jednej z chat i przeciął jej kły w gardle.

Trysnęła krew, gdy użyła swoich mocy, by zrobić dziurę w strzechę. Upadł na ziemię, ale z oszłamiającą szybkością wyszedł z chaty, by stawić czoła kobiecie stojącej zaledwie kilka stóp dalej.

Warknął z obrzydzeniem. Krew splamiła jej suknię, ale szyja już się zagoiła. Nie kłamała, kiedy twierdziła, że nie może umrzeć. I co teraz?

Jakby potrafiła czytać w jego myślach, Greta uśmiechnęła się. – Ostrzegłem cię.

Basq naładowany. Musiał coś zrobić, inaczej Chaaya wskoczy do bitwy. I ani przez chwilę nie wątpił, że Greta zniszczy swoją

siostrzenicę, żeby położyć ręce na tej włócznie.

Spodzielając się, że znów zrobi to wszystko, co otwiera ziemię, Basq skoczył w jej kierunku zygzakowatym wzorem. Tym razem jednak wykonała dziwny skręt dłonią i powietrze zacisnęło się wokół jego gardła.

Basq zmarszczył brwi. Nie był człowiekiem. Nie potrzebował powietrza do oddychania. A złamany kark tylko go wkurzy.

Potem niewidzialna pętla zaczęła zaciskać się i Basq został podniesiony z nóg. Przez kilka sekund po prostu zwisał z ziemi i Basq zastanawiał się, czy zamierza zostawić go wiszącego. Dosłownie. Usłyszał za sobą ruch i założył, że Chaaya śpieszy mu na ratunek.

Jednak zanim zdążyła go dosięgnąć, unosił się w powietrzu, aż kołysał się niebezpiecznie nad tańczącymi płomieniami.

Gównu. Basq walczył z niewidoczną liną. Złamany kark go nie zabije. Ale ogień z pewnością tak.

- Zabierzesz mnie do domu, Chaaya - usłyszał głos Grety. – Albo rzucę wampira.

Rozdział 22

Inga siedziała na tronie, jej głupia korona wbijała się w skórę głowy, a Tryshu mocno ścisnęła w palcach.

Obok niej Troy stał z lekceważącą łatwością, jego rude włosy połyskiwały na plecach, a jego szczupłe ciało było okryte zielonym aksamitnym kombinezonem z cekinami u dołu. Dla kontrastu, Inga miała na sobie tie-dye muumuu w jaskrawych odcieniach fioletu i różu. Szokujący kontrast kolorów sprawił, że Rimm skrzywił się, ale jego ponury wyraz twarzy nigdy się nie zmienił, gdy prowadził dwóch mocno zakutych w kajdany strażników.

Jord i Riza wyglądali inaczej niż ostatnim razem, kiedy ich widziała. Oboje mieli długie włosy luźno opadające wokół bladych twarzy. Ich ciasne warkocze zostały wyrwane, by sprawdzić, czy nie ma ukrytej broni. I kiedy mieli na sobie zbroję, obaj zostali pozbawieni trójzębów.

Pozbawiono ich także arogancji, chociaż Inga podejrzewała, że czai się ona tuż pod pozorem zdezorientowanej niewinności.

"Wasza Wysokość." Jord objął prowadzenie. Bez zaskoczenia. Troy ostrzegł ją już, że jest liderem nielojalnego duetu. „Nie rozumiem, co się dzieje”.

„Kłękasz, kiedy rozmawiasz ze swoją królową”. Rimm przeciął

powietrze swoim trójzębem, uderzając dwóch samców w tył ich nóg i rzucając ich na kolana.

— Bardzo schludnie — wycedził Troy. „Mogę potrzebować jednego z nich”.

– Trójzęby to broń ludu syren, a nie pospolita wróżka – warknął Jord.

– Uważaj na swój język, Jord, zanim go odetnę.

Z nieostrożną gracją Troy wyciągnął sztylet z długim, nikczemnym ostrzem. Inga uniosła brew. Skąd to się wzięło? Kombinezon, który miał na sobie chochlik, był tak ciasny, że mogłaby przysiąc, że nie mógł mieć pod nim nawet wykałaczki.

Decydując, że najlepiej nie pytać, Inga z żalem pokręciła głową. — Jeszcze nie, Troy. Odwróciła wzrok z powrotem na klęczących syren. – Nie, dopóki nie poznam prawdy od tych zdrajców.

„Zdrajcy? Nigdy – zaprotestował Jord zbyt donośnym głosem, wpatrując się w Troya. – Cokolwiek ci chochlik powiedział, to kłamstwa.

Troy użył czubka sztyletu do czyszczenia pod paznokciami. Srebrne ostrze błysnęło śmiertelnym błyskiem w świetle żyrandola nad głową.

– Więc nie byliście razem w lochach, dyskutując o swoim spisku, by uwolnić Brigitte i przejąć kontrolę nad Tryshu? — zapytał Troy.

Jord zmusił się do pozbawionego humoru śmiechu. – Jak moglibyśmy przejąć kontrolę nad Tryshu? Jego magia jest zbyt silna, by ją złamać.

— Riven udowodniła, że istnieją sposoby na manipulowanie magią, jeśli nie masz moralności — przypomniała głupcowi Inga.

Gniew pociemniał w niebieskich oczach Jorda. Najwyraźniej nie lubił, gdy przypomniano mu, że Riven nigdy nie była prawdziwym królem, ale był na tyle sprytny, by zachować dla siebie swoją uprzedzoną opinię. Zamiast tego podniósł rękę i przycisnął ją do piersi.

— Przysięgam, że nie mam środków, by manipulować Tryshu — powiedział, krzywiąc się na głośny grzechot łańcuchów przymocowanych do jego nadgarstków. – Poza tym widziałeś mnie w tej sali tronowej, kiedy wpadł więzień. Jak mogłem być w to zamieszany? Imp próbuje zwrócić cię przeciwko własnemu ludowi swoimi niemożliwymi opowieściami o zdradzie.

Drzwi do sali tronowej otworzyły się i weszła syrena. Miała na sobie zbroję królewskich strażników ze złotymi włosami zaplecionymi w ciasny warkocz. Jej blade oczy odszukały Troya, między nimi przepłynęła cicha wiadomość, zanim zatrzymała się obok Rimma.

„Wasza Wysokość, to jest Koral, jeden ze strażników, który pełnił służbę w momencie ucieczki więźnia” – przedstawił kobietę kapitan.

Inga zmarszczyła brwi. – Myślałem, że dwóch zewnętrznych strażników straciło przytomność?

- Byliśmy, Wasza Wysokość, ale Troy poprosił mnie o zbadanie ukrytego tunelu, którego Jord był świadkiem, by wejść do lochów - wyjaśniła.

Inga posłała impowi pytające spojrzenie. Wzruszył ramionami z nieczytelnym wyrazem twarzy.

„Ukryte tunele? To absurd — zaprotestował Jord. „Nic nie wiem o ukrytych tunelach”.

Inga zignorowała idiotę. „Czy prowadziłeś dochodzenie?”

Koral skinął głową. „Tak, poszedłem nim do rzadko używanego korytarza”.

Inga pochyliła się do przodu, wyczuwając napięcie, które wibrowało wokół kobiety. "Czy jest więcej?"

"TAK. To było w niewielkiej odległości od przejścia, którym wilkołak mógł wejść do tej sali tronowej.

– Widzisz, to nie mogłem być ja – wybuchnął triumfalnie Jord. „Byłem już tutaj, kiedy weszła”.

Koral niespodziewanie posłała swojemu towarzyszowi spojrzenie czystego obrzydzenia, gdy podniosła rękę, by odsłonić cienki kawałek metalu, który trzymała w palcach.

„Ja też to znalazłem”.

Rimm sapnął. Zdezorientowana jego reakcją, Inga przyglądała się metalowi, zauważając z opóźnieniem słabe migotanie obiektu w kształcie łuski.

– Pochodzi ze zbroi królewskiej gwardii – mruknęła.

– Może należeć do każdego – upierał się Jord. „Prawdopodobnie jest tam od dziesięcioleci. Może wieki.

Miał rację, ale zanim Inga zdążyła zażądać dokładniejszego zbadania, Troy machnął ręką.

Koral natychmiast się poruszył, aż znalazła się bezpośrednio za klęczącą Riza. Następnie z uroczystym wyrazem twarzy pochyliła się, aby umieścić wagę na pustym miejscu w męskiej zbroi.

Salę tronową wypełniła pełna szoku cisza. Najwyraźniej Riza nie zdawała sobie sprawy, że zgubił wagę podczas podróży przez ukryte tunele. Ale Troy zauważył. I wysłał syrenę, żeby go poszukała.

Bardzo sprytny, przyznała po cichu Inga.

Gdyby Troy lub Inga znaleźli łuskę, strażnicy po prostu oskarżyliby

ich o podłożenie jej, aby przypiąć im zbrodni. Nikt nie mógł wątpić w lojalność Korala wobec ludu syren.

– Idealne dopasowanie – powiedziała Inga zimnym tonem. – Jak to wytłumaczysz, Rizo?

Młodszy mężczyzna zbladł do dziwnego odcienia szarości. – To nie byłem ja. Byłem w lochu na warcie. Odwrócił głowę, posyłając Koralowi błagalne spojrzenie. "Widziałeś mnie."

Założyła ręce na piersi. „Widziałem cię, zanim zostaliśmy znokautowani, ale kiedy się obudziliśmy, już cię nie było”.

— Bo szukałem więźnia — powiedział Riza, jego głos podniósł się o kilka oktaw, gdy próbował przekonać ich o swojej niewinności.

Rimm pokręcił głową. „Przesłuchałem ponad stu ludzi, którzy znajdowali się na korytarzach w czasie ucieczki więźnia”, powiedział swojemu strażnikowi. – Żaden z nich nie widział wilkołaka ani ciebie.

Twarz Rize przybrała bardziej szary odcień. Dziwny kolor podkreślał strach w jego oczach.

"To pomyłka. Ja... — zająknął się i zatrzymał, rozglądając się w bok z desperacją. „Jordzie. Powiedz im, że to pomyłka.

Przywódca oddziału osłów odmówił spojrzenia na swojego współnika w zbrodni. Zamiast tego na jego wąskiej twarzy pojawił się przebiegły wyraz.

„Nie wiem, o czym mówi” – zapewnił Inge. „Powiedział mi, że był nieprzytomny w lochach, kiedy więzień uciekł. Jeśli skłamał, to nie ma to nic wspólnego ze mną.

"Ty draniu." Z zdławionym przekleństwem Riza wyprostowała się, wskazując na Jorda. "To był on. To był jego pomysł na uwolnienie więźnia.

U boku Ingi Troy przerzucił sztylet końcem na koniec, chichocząc, gdy dwaj strażnicy wymienili złowrogie spojrzenia.

"Co ci powiedziałem?" mruknął. „Żadnego honoru wśród złodziei. Albo zdrajcy.

* * * *

Podczas gdy Basq walczył z ciotką, Chaaya pozostawała w ukryciu, czekając na okazję do uderzenia. Nie wiedziała, jak zranić Grete, ale podejrzewała, że magia włóczni ją zrani. Najpierw jednak musiała podejść na tyle blisko, by zatopić przedmiot w jej plecach.

Ostrożnie krążąc, patrzyła, jak Basq używa swoich kłów, by rozciąć gardło Grecie. Założyła, że to jej otwarcie. Ale nawet kiedy rzuciła się do przodu, jej ciotka poruszała się z tą szokującą prędkością. Co

gorsza, jej rana zrosła się, jakby była tylko zadrapaniem.

Czym ona do diabła była?

A jak ją zabili?

Wahała się o sekundę za długo i przemknęła obok niej ciemna postać. Basq. Zaczęła biec za nim, ale Greta machnęła ręką i nagle wampir uniósł się z ziemi, kierując się wprost do ognia.

– Zabierzesz mnie do domu, Chaaya. Albo rzucę wampira – ostrzegła Greta.

Przeszył ją strach. Basq zawsze wydawał się niezwyciężony. Jak góra. Solidny i całkowicie niezniszczalny. Teraz nagła świadomość, że był o krok od zniszczenia, przeszła ją z postrzępionym strachem.

“Basq.”

Chaaya ruszyła do przodu, ale została zatrzymana, gdy owiwały się wokół niej te same więzy, które trzymały Basqą. Sfrustrowany krzyk wyrwał jej się z gardła, gdy spojrzała na ciotkę.

Czekać.

Zmarszczyła brwi, gdy zdała sobie sprawę, że Greta się nie rusza. Nie chodziło o to, że po prostu koncentrowała się na trzymaniu Basqą swoją magią. Albo uśmiechanie się z jej zdolności do trzymania Chaayi w niewoli.

Nie. To było tak, jakby była zamrożona w miejscu. Wraz z Basq. Nawet płomienie były statyczne.

Co to było za świeże piekło? Chaaya wściekle usiłował się wyrwać, ale było to niemożliwe. Utknęła.

– Spokojnie, Chaaya – błagał miękki kobiecy głos.

„Kto...” Chaaya potoczyła się do przodu, gdy więzy wokół niej nagle się rozluźniły. Szybko odzyskując równowagę, odwróciła się z włócznie w dłoni i przyglądała się intruzowi wychodzącemu z jednej z chat. Przeszył ją szok, gdy dostrzegła rysy, które były niesamowicie podobne do jej własnych. Przez szaloną sekundę myślała, że Grecie udało się jakoś powielić, jak sobowtór. Potem zauważyła wąską złotą koronę na długich, lśniących czarnych włosach kobiety i prostą białą suknię, która opadała jej na bosc stopy. "Matka?"

Kobieta skinęła głową, posuwając się do przodu. "TAK."

Wstrząśnięty do głębi duszy Chaaya cofnęła się. "Nie. To tylko kolejna sztuczka".

– Nie tym razem – zapewniła ją matka, a jej oczy pociemniały z tęsknoty.

Chaaya uparcie potrząsnęła głową. "Nie ma Cię tu."

Keyrah rozłożyła ramiona. „Tylko w duchu. Moje ciało zostało zwrócone na ziemię wieki temu”.

Chaaya przerwała, zmuszając się do przyjrzenia się kobiecie. Jej wspomnienia były niejasne, ale intruz wyglądał jak jej matka. Co ważniejsze, pachniała jak jej matka.

W powietrzu pojawiły się delikatne ślady rozmarynu i imbiru, wywołując niespodziewane łzy w oczach Chaayi.

"Co się dzieje?" Jej słowa wyszły jako delikatna prośba.

Jej matka ostrożnie podeszła do Chaayi, jej rysy wykrzywiły się w nawiedzony wyraz.

„Och, córko, jak moje serce tęskniło za tobą ponownie”.

Chaaya wyprostowała ramiona, otrząsając się z dziwnego poczucia nierzeczywistości. Jeśli to naprawdę była Keyrah, to rozmyślnie pozwoliła czarownicom zabrać Chaayę z łóżka, zaciągnąć ją do nory i poderznąć jej gardło. Nie coś, co stworzyło ciepłe i rozmyte spotkanie matki z córką.

– Tak, zgadza się – mruknęła.

Kobieta zachwiała się, przyciskając dłoń do środka jej klatki piersiowej. – To prawda, chociaż wiem, że musi ci być trudno mi uwierzyć.

„Spróbuj niemożliwe”.

Keyrah odwróciła wzrok, ale Chaaya zauważyła ogromny smutek w jej oczach.

— Obawiam się, że mój czas tutaj jest ograniczony, więc nie mogę cię przekonać o mojej szczerości — powiedziała niezbyt spokojnym głosem. „Mogę tylko ujawnić, dlaczego podjąłem decyzje, które sprawiły nam obojgu taki ból”.

Chaaya prychnął. "Obie?"

Uniosła szczupłą rękę. – Proszę, posłuchaj, Chaaya. Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie.

Chaaya chciał się spierać. Do diabła, chciała rzucić się na ziemię i walić pięściami jak dziecko w napadzie złości. Zamiast tego zmusiła się do spojrzenia przez ramię na Basq wiszący nad zamarzniętymi płomieniami.

To nie był czas, by próbować ukarać matkę za decyzje, które podjęła wieki temu. Musiała dowiedzieć się, co się dzieje. A co ważniejsze, dowiedz się, jak mogła uwolnić Basqę i wydostać się stamtąd.

"Cienki. Słucham."

Keyrah zaczęła, aż Chaaya obejrzy się na nią, zanim zaczęła mówić.

„Byłam bardzo młoda, kiedy zachorowała nasza arcykapłanka. Zaledwie osiemnaście lat. Wtedy spodziewano się, że Greta zajmie jej miejsce.

Chaaya stłumiła swój błysk zniecierpliwienia. Po niekończących się dziesięcioleciach udawania, że nie obchodzi, dlaczego jej matka zdecydowała się złożyć ją w ofierze, miała okazję odkryć prawdę.

Musiała wiedzieć.

"Co się stało?" zapytała.

– Adryn wezwał mnie do swojej chaty – powiedziała jej matka, prawdopodobnie odnosząc się do poprzedniego przywódcy. „Myślałam, że potrzebowała mnie do pomocy przy kolacji. A może czytał jej, gdy odpoczywała. Zamiast tego powiedziała mi...”

– Co ci powiedziałem?

Keyrah skrzywił się. – Że podejrzewała, że została otruta.

„Czy nie mogła się uleczyć?” - zapytał zmieszany Chaaya. - Myślałam, że kapłanki druidów są odporne na trucizny?

– Powinna była być w stanie – zgodziła się Keyrah. - Fakt, że nie mogła oznaczać, że trucizna została poddana magii, która czyniła ją śmiertelną dla druida.

"Demon?"

Spojrzenie Keyrah powędrowało w stronę paleniska, gdzie Greta stała nieruchomo jak posąg, prawdopodobnie owinięta magią Keyrah.

– Powiedziała mi, że podejrzewa Grete.

Chaaya nie była zdziwiona. Jej ciotka wydawała się być kobietą, która z radością otrulaaby ludzi dla zabawy, ale zakładała, że ciotka miała konkretny powód.

– Dlaczego Greta miałyby zamordować główną kapłankę?

„Zająć jej miejsce”. Keyrah celowo odwróciła się, żeby nie widzieć już swojej siostry. „Greta była oczywistym następcą. Zamiast tego Adryn założył mi koronę na głowę.

– Wątpię, czy to uszczęśliwiło Grete – powiedział sucho Chaaya.

„Była wściekła”.

Chaaya uśmiechnął się krzywo. Kiedy Greta opowiadała swoją tragiczną historię o ucieczce z domu, pominęła szczegół, że była morderczą suką.

– Czy to wtedy wyrzuciłeś ją z wioski?

"Nie. Nie chciałem wierzyć, że moja własna siostra może mieć takie zło w sercu. W głosie Keyrah nie mogło zabraknąć wstępu do samego siebie. – Pozwoliłem jej zostać, chociaż przyznam, że nie byłam nieszczęśliwa, kiedy zdecydowała się odizolować od reszty z nas. Jej... nieszczęście było plagą dla wioski.

– Powiedziała, że się mną opiekowała.

"Nigdy." Starsza kobieta pokręciła głową ze zgrozą. „Pozwoliłem jej zostać, ale moje zaufanie zostało zniszczone. Byłeś dla mnie zbyt cenny, żebym ryzykował.

Cenny? Chaaya wybuchnął ostrym śmiechem. "Czy to żart?"

Rozdział 23

Keyrah wzdrygnęła się, jakby Chaaya wyciągnęła rękę, by uderzyć ją w twarz. Następnie, wciągając głęboki oddech, kobieta zacisnęła rękę. Żeby nie drżały?

„Czy wiesz, co się dzieje, gdy zostaje się przełożoną kapłanką?” zapytała Chaayę.

Chaaya wzruszyła ramionami, próbując zignorować słabe poczucie winy. Z powodu czego, do diabła, musiała czuć się winna? To nie ona chodziła w ofierze, poświęcając córki.

„Dostajesz koronę i ludzie zaczynają ci się kłaniać?” zapytała nonszalanckim tonem.

„To prawda, ale podczas przekazywania korony kapłanka otrzymuje wizję” — powiedział jej Keyrah.

„Jaka wizja?”

– Dla każdej kapłanki jest inaczej – przyznała. „Niektórzy są ostrzegani przed klęskami żywiołowymi lub plagami, które mają rozprzestrzenić się po kraju”.

Posepny. Gdyby Chaaya miała wizję, chciałaby, żeby była wypełniona nadchodzącymi numerami lotto. Albo Keanu Reeves pod prysznicem.

„Co było twoje?” zapytała.

„Całkowite zniszczenie”.

„Z wioski?”

"Na świecie."

– Bummer – mruknęła.

„To było... przytłaczające”. Keyrah owinięła ramiona wokół talii,

jakby w powietrzu pojawił się nagły chłód. „Widziałem, jak zło rozprzestrzenia się po ziemi. Czułem nawet zapach śmierci i zniszczenia”.

„Czy to była bestia?”

"TAK."

Chaaya rozważała rewelacje matki. Nie przyszło jej do głowy, że istnieje system wczesnego ostrzegania, który wysyła alarmy o nadchodzącej fali zła.

„Czy zniszczenie było związane z druidami?”

„Nie, to było zagrożenie dla całego świata”. Jej matka zadrżała. „Ludzie, demony, czarownice i druidzi. Wszyscy zostalibyśmy pożarci przez potop zła”.

Podobny dreszcz przebiegł przez Chaaya. Nie musiała mieć wizji ani wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby została wystawiona na zło bestii. Właściwie była uwięziona w wymiarze piekielnym ze stworzeniem.

Odrzuciła to wspomnienie, koncentrując się na matce. – Miałeś osiemnaście lat, kiedy miałeś wizję?

"Byłem."

Chaaya skrzywił się. Nie chciała współczuć tej kobiecie. Mimo to nie może być zabawnie być nastolatkiem z wizjami Armagedonu tańczącymi w twojej głowie.

„Czy wizja pokazała ci, jak powstrzymać bestię?”

– Pokazano mi. Moja córka. A potem... – Jej słowa zamarły na jej ustach, gdy wpatrywała się w Chaayę z bezradnym żalem.

Chaaya podniosła rękę, by przeciągnąć palcem po gardle. "Ten?"

Łzy zalśniły w ciemnych oczach jej Keyrah. „Chciałem usunąć obraz z mojego umysłu. Jak jakkolwiek matka mogłaby poświęcić własną córkę?”

"Ale to zrobiłeś."

Keyrah uniosła rękę, jakby zamierzała sięgnąć i dotknąć Chaayi. Potem, widząc, że Chaaya cofa się, pozwoliła im opaść na boki.

„Wizja została wypalona w mojej duszy” – powiedziała, z wyraźnym przerażeniem w każdym słowie. „Śniłem o tym każdej nocy. Wiedziałem, że skażę świat na zagładę, jeśli nie wypełnię swojego przeznaczenia”.

Chaaya odwrócił się, wpatrując w puste chaty. Niemal widziała obrazy

kobiet w białych szatach poruszających się po wiosce, dźwięk ich lekkiego śmiechu odbijający się echem w powietrzu.

Kobiety, które polegały na swojej matce w ich ochronie.

„Więc pojechałaś do miasta i zaszłaś w ciążę?” Próbowwała sprawić, by słowa drażniły. Zamiast tego wyszli jak rehot.

"Nie dokładnie. Opuściłem wioskę zdeterminowany, by znaleźć człowieka, który mógłby mi dać coś bardzo konkretnego..."

„Ew.” Chaaya pokręciła głową. „TMI”.

Keyrah zignorował przerwanie. „Życie wieczne dla mojej córki”.

Te ciche słowa zaskoczyły Chaayę. Odwróciła się i spojrzała zdeorientowana na matkę.

"Życie wieczne?"

Jej matka posłała jej spojrzenie przepelnione emocjami, których Chaaya nie była gotowa zaakceptować.

„Nie mogłem zmienić przeznaczenia, ale mogłem zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby dać ci szansę na przetrwanie”.

Chaaya zawahała się, zanim zadała pytanie, które przez całe życie próbowała zignorować. „Kim był mój ojciec?”

Wyraz twarzy Keyrah złagodniał, jakby wspomnienie ojca Chaayi wywołało ten sam rodzaj rozplywających się emocji, jakie czuła Chaaya, gdy pomyślała o Basqu.

Widok był... denerwujący.

„Myślałem, że był tylko duszkiem z mgły”.

– Ale nie był?

„Był znacznie więcej”. Keyrah uśmiechnął się. Mały, tajemniczy uśmiech. — Aer przypadkiem wszedł na polanę, na której odpoczywałem. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że został sprowadzony na właściwe miejsce przez własny los”.

Brzydkie uczucie skrzyło serce Chaayi. – Ładna historia na jednonocną przygodę – zadrwiła, po czym zakryła dłonią usta. Dobra. Była zgorzkniała. I bolało ją, że nigdy nie słyszała imienia ojca na ustach matki, kiedy była młoda. Ale po raz pierwszy zaczęła akceptować fakt, że Keyrah nie oddała jej czarownicom bez żalu. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że jej matka torturowała się decyzją, którą była zmuszona podjąć. – Przepraszam – mruknęła.

Jej matka machnęła ręką na przeprosiny. "Jesteś zły. I rozumiem, jeśli mnie nienawidzisz.

Chaaya przełknęła irytującą gulę w gardle i skupiła się na tym, co

właśnie ujawniła jej matka.

– Jak myślisz, dlaczego to przeznaczenie połączyło ciebie i mojego ojca?

„Spędziliśmy kilka tygodni w małym domku.” Na policzkach starszej kobiety pojawił się niespodziewany rumieniec. „Był niezwykły. Tak miły i delikatny. Kiedy wiedziałem, że muszę wrócić do domu, wręczył mi wólcznę i powiedział, że mam się upewnić, że zawsze masz ją przy sobie.

Chaaya dokładnie odkryła, jak musiał się czuć Basq, kiedy jej ciotka usunęła ziemię spod jego stóp. Jej żołądek podskoczył do gardła, zanim runął na palce. I nie wiedziała, czy to dlatego, że odkryła, że jej matka rzeczywiście coś czuła do jej ojca, czy dlatego, że wólcznę podarował jej tajemniczy samiec.

Spojrzała na broń, marszcząc brwi. "Mój ojciec?"

"TAK."

Jej palce pogładziły hebanowy trzon. „Ale glify są druidami”.

– Są – zapewniła ją matka. „Aer użył magii do ich stworzenia. Obiecał, że pomogą cię chronić. Obiecał też, że magia zamaskuje fakt, że nie jesteś całkowicie człowiekiem.

Oszołomiona Chaaya podniosła rękę, by dotknąć pasujących glifów biegnących wzdłuż jej szyi.

– Czy to dlatego wytatuowałaś mi te same znaki?

"TAK. To wzmocniło zaklęcie, które na ciebie rzucił.

Coś się w niej poruszyło. Coś ogromnego. Nie tylko dlatego, że zaczynała rozumieć, kim jest i dlaczego została męczennicą dla sprawy. Ale rozumiała też swoje miejsce w historii.

Nie została poświęcona losowo, ponieważ nikogo nie obchodziło, czy przeżyje, czy umrze. Los ją wybrał.

„Wyczuwałam, że jestem inna, ale...” Pokręciła głową zmieszana. — Duch mgły. Czy kiedykolwiek znowu widziałeś mojego ojca?

„Wiele razy szukałem Aera, ale nigdy nie mogłem go znaleźć. Zniknął nawet domek. Bez wątplenia tak było najlepiej, ale... – Jej słowa ucichły w westchnieniu straty.

Dzielili się milczeniem, oboje opłakiwali przeszłość, która wymagała tak wielkiego bólu.

„Dlaczego wywiozłeś Gretę z wioski?” - zapytał w końcu Chaaya.

Twarz Keyraha nagle stwardniała. – Próbowала cię zabić.

"Ja?" Chaaya rozszerzyła oczy ze zdziwienia. "Czemu?"

- Nie raz próbowała odebrać ci włócznie, ale została udaremniiona, gdy magia poparzyła jej ręce. Zakładam, że myślała, że zabicie ciebie złamie zaklęcie, żeby mogła uznać je za swoje.

Chaaya uniósł włócznie. Założyła, że to tylko broń. Jasne, miał magię. I wyglądała twardo, kiedy używała go w walce. Ale nigdy nie sądziła, że warto zabijać.

"Co ona zrobiła?"

„Ukradła cię z łóżka i próbowała cię utopić”. Słowa zostały ucięte, jakby Keyrah nadal był wściekły po tylu wiekach. „Gdybyś był człowiekiem, byłbyś martwy, zanim mógłbym cię dosięgnąć.”

Chaaya zmarszczył brwi. Nie pamiętała. Albo była za młoda, albo zablokowała to w swoim umyśle. To by wyjaśniało, dlaczego była tak zaniepokojona, kiedy weszła do tego dziwnego wymiaru, by znaleźć czekającą na nią Gretę.

"Co zrobiłeś?"

„Powiedziałem Grecie, że może odejść lub umrzeć. Nie było innego wyboru.

– Wyjechała, jak sądzę?

"TAK." Keyrah skinęła głową, złoto jej korony zaśniło w przytłumionym świetle. - Słyszałem plotki, że dołączyła do ludzkiego czarodzieja, który podzielał jej fascynację zakazaną magią.

Chaaya zwróciła swoją uwagę na włócznie. Dlaczego jej ciotka miałaby tak desperacko sięgnąć po to?

– Może miała nadzieję, że włócznie da jej moc – wymamrotała głośno swoje myśli. Potem sapnęła, odwracając głowę, by spojrzeć na nieruchomą kobietę. – Albo miała własną wizję.

"Dlaczego to mówisz?" zapytała jej matka.

„Twierdziła, że zwabiła mnie tutaj, ponieważ potrzebowała mojej włóczni do ucieczki. Mogła przewidzieć jej pułapkę i zdać sobie sprawę, że jej jedyną nadzieją było mieć przy sobie włócznie.

"Masz rację. To całkiem możliwe. Keyrah podszedł do niej. – Musisz odejść, Chaaya. Ale już."

Chaaya skinął głową. Jej matka nie będzie miała od niej żadnych kłótni. Im szybciej wyjedzie z tego miejsca, tym lepiej.

Wskazała na ognisko. „Najpierw musisz zwolnić Basqa”.

– Nie mogę. Nie bez uwolnienia Grety. Starsza kobieta skrzywiła się. – Musisz go zostawić.

Chaaya kręciła głową, zanim matka przestała mówić. "Nie ma mowy."

„Chaaya, nikt nie rozumie cierpienia związanego z poświęceniem tego, kogo kochasz bardziej niż ja...”

"Nie."

Keyrah wydał z siebie dźwięk frustracji. „Nie możesz pozwolić Grecie wrócić do świata.”

"Co to za różnica?" – zażądał uparcie Chaaya.

Na twarzy Keyrah pojawił się bolesny wyraz. Jakby Chaaya zmuszała ją do przypomnienia sobie czegoś, o czym wolała zapomnieć.

Chaaya znał to uczucie.

„Podczas swojego czasu z czarodziejami odkryła magię wskrzeszania zmarłych” – nagle ujawniła.

„Zombie?”

– To dla nich ludzkie imię. Usta Keyrah zacisnęły się w intensywnej dezaprobie. „Demony nazywają je obrzydliwościami”.

Chaaya zacisnęła zęby. Rozumiała niebezpieczną magię zmarłych. Lud syrenów znosił bezwzględny tyran, który używał medalionu zombie, by kontrolować Tryshu. Ale jej to nie obchodziło. Nie, jeśli oznaczało to pozostawienie Basqą w tyle.

„Nie poświęcę Basqą”.

- W takim razie skazujesz świat na szaleństwo Grety - powiedziała jej matka z dosadną prostotą.

Chaaya skrzywił się. Była gorzka ironia w uświadomieniu sobie, że stoi przed tym samym wyborem, który przeklął jej matkę. Albo poświęciła osobę, którą kochała, albo skazała świat na zło.

– Musi być jakiś sposób – wychrypiała.

Jej matka... wyblakła. Wciąż widziała migoczący kontur, ale nie była już taką stałą postacią, jaką była zaledwie kilka sekund wcześniej.

– Chaaya, nie mogę dłużej zostać – ostrzegła.

"Wychodzisz?"

Chaaya pomyślała, że na ustach Keyrah pojawił się smutny uśmiech. „W przeciwieństwie do ciebie, naprawdę nie żyję”.

Przeszywające poczucie straty ogarnęło Chaayę. „Nigdy więcej cię nie zobaczę?”

„Nie, ale zawsze będziemy razem. Jesteś w moim sercu, córko. Moja miłość nigdy się nie zachwieje, nigdy się nie skończy”. Nastąpił ostatni ruch, jakby wyciągała rękę. „I jestem z ciebie bardzo dumny”.

„Możesz nie być taki dumny, jeśli wypuszczę na świat hordę zombie”

mruknął Chaaya.

„Zrobisz to, co słuszne. Bo taka właśnie jesteś – upierała się jej matka.

"Kim jestem?"

"Bohater."

Chaaya potrząsnęła głową, obserwując, jak jej matka powoli znika. „Chciałbym, żeby ludzie przestali tak mówić”.

Rozdział 24

To trzask płomieni ostrzegł Chaayę, że zniknięcie jej matki rozbiło zaklęcie, które zamroziło Gretę. Obracając się, jej wzrok najpierw padł na Basqę, który potrząsał głową, jakby był zdezorientowany. Czy mógł wyczuć, że został owinięty magią?

– Cóż, Chaaya? – warknęła Greta. „Co to będzie?”

Wyprostowując ramiona, Chaaya napotkała gorączkowe spojrzenie ciotki. Jej emocje były wzburzone, odkąd weszła do portalu, by gonić Brigitte. Była zła, sfrustrowana, przerażona, a jednocześnie oszołomiona radością, że dzieli swoją podróż z Basqiem. I, co najbardziej nieoczekiwane, pogodziła się ze swoją przeszłością.

Teraz wszystkie te burzliwe uczucia odpłynęły. Nie była zdrętwiła. Po prostu... zdeterminowany.

Wiedziała, co musi zrobić.

– Wygrywasz – powiedziała.

Oczy Basqę zwięziły się, gdy spojrział na nią z niedowierzaniem. – Nie, Chaayo. Nie możesz.

Greta użyła swojej magii, by opuścić Basqę w kierunku płomieni, które wiły się i syczały tuż pod jego stopami.

– Zamknij się, wampirze. Ona postępuje słusznie.

– Chaaya, nie – upierał się Basqę, wpatrując się w nią, nawet gdy ogień groził, że go pochłonie.

„Robię to, co muszę zrobić”.

"Oczywiście, że jesteś." Greta uśmiechnęła się z satysfakcją. „Poświęciłeś już wystarczająco dużo w swoim życiu.”

Chaaya prychnął. Była tak cholernie zmęczona tym słowem. Choć raz byłoby miło, gdyby ktoś inny musiał złożyć ofiarę.

— Można by pomyśleć — mruknęła.

Uśmiech Greta zbladł, a jej wyraz twarzy stał się nagle podejrzliwy. „Żadnych sztuczek”.

Chaaya przejechała palcem po piersi. „Przecinam serce i mam nadzieję, że umrę, że zabiorę nas do domu”.

– Chaaya, nie możesz jej ufać – wychrypiał Basq.

"Muszę to zrobić." Wytrzymała jego spojrzenie, wykorzystując ich więź, by wysłać mu poczucie spokojnej pewności. „Musimy to zrobić.”

Basq znieruchomiał, jego spojrzenie przesunęło się po jej upartej twarzy. "Naszym obowiązkiem?"

"Tak."

Basq powoli skinął głową, akceptując, że nie podejmie szalonej decyzji tylko po to, by nie stanąć w płomieniach.

"Dobra."

Uśmiechnęła się krzywo. Jego pewność siebie była krzepiąca, ale potencjalnie niewłaściwa. Istniała bardzo duża szansa, że jej plan był tak szalony, jak się początkowo obawiał.

Odrzucając swoje śmieszne myśli, zatrzymała wzrok ciotki. – Możesz go uwolnić.

Greta zmrużyła oczy. – Tobie ufam. Spojrzała na Basqę. „Jego ja nie”.

– On nie będzie próbował się wtrącać, prawda, Basq?

"Nie." Słowo wyszło spomiędzy zaciśniętych kłów.

"Cienki." Greta spojrzała na Chaayę. „Spróbuj wszystkiego, a odkryje, jak fajnie jest być spalonym żywcem”. W jej oczach błysnęła chora przyjemność. – Albo w jego przypadku martwy.

Chaaya zwalczył chęć wbicia włóczni w serce kobiety. Ani przez sekundę nie wątpił, że suka wrzuci Basqę do ognia.

„Nie ma potrzeby grózb. Dam ci dokładnie to, o co prosisz.

Greta zachowała ostrożność. Nie była głupia. Ale była zdesperowana. Coś, na co liczył Chaaya.

- Przynies tutaj włócznię - rozkazała Greta.

Chaaya szedł do przodu, przerzucając broń z ręki do ręki. „Czy chcesz to zatrzymać?”

Wąskie rysy starszej kobiety wykrzywiła odwieczna frustracja. – Wiesz, że nie mogę. Ale zamierzam cię zatrzymać. Nie uciekniesz beze mnie.

- Trzymaj się tak mocno, jak chcesz - zadrwiła Chaaya, zaciskając zęby, gdy ciotka chwyciła ją za łokieć w uścisku, który był wystarczająco silny, by zostawić siniaki. "Jesteś gotowy?"

- Bardziej niż gotowy - mruknęła Greta. "A ty?"

Czy była gotowa? Nie całkiem. Nie miała pojęcia, czy jej szalony plan zadziała, czy nie.

Chaaya zeszywniała kręgosłup. To była ich jedyna nadzieja.

— Uwolnij Basqą i stwórz portal — powiedziała.

Paznokcie Greta wbiły się w ramię Chaayi. „Żadnych wycieczek bocznych. Po prostu zabierz mnie do domu.

Chaaya skinęła głową, a Greta powoli opuściła rękę, kładąc Basqą na ziemi obok Chaayi. Potem z ostatnim ostrzegawczym spojrzeniem wskazała miejsce bezpośrednio przed nimi.

Na początku nic nie było. Wtedy Greta wypowiedziała miękkie słowo mocy i w powietrzu utworzyła się ciemna dziura. Wisiał tam przez kilka sekund, pulsując i rozszerzając się, zanim pojawił się wir iskrzących się kolorów, jak diamentowy pył rozsypany na czarnym aksamicie.

Dziura dalej wirowała i powiększała się, aż Greta szarpnęła za łokieć Chaayi. "Chodźmy."

Chaaya stworzyła obraz w swoim umyśle, czyniąc go tak krystalicznie czystym, jak to tylko możliwe. Nie chciała żadnych błędów. Nie teraz.

Trzymając się obrazu, chwyciła włócznię i zrobiła krok do przodu. Greta i Basq szli obok niej, oboje trzymali się w śmiertelnym uścisku. Razem weszli do portalu, uczucie nieważkości sprawiało, że miała wrażenie, jakby leciała. Sekundę później zostali wyrzuceni z ciemności w rozległy, pusty krajobraz.

- Nareszcie - ucieszyła się Greta, uwalniając Chaayę, gdy rozłożyła szeroko ramiona. Jej szczęście jednak zostało przerwane, gdy nagle zauważyła dziwne światło, które sączyło się z pomarańczowego nieba. "Czekać." Odwróciła się i spojrzała na Chaayę. "Co to za miejsce?"

– Powiedziałeś, żeby zabrać cię do domu. To właśnie zrobiłem.

Chaaya machnęła ręką w kierunku jałowej scenarii. W oddali widać było sylwetkę martwych drzew i wyschnięte koryto rzeki, ale nie było śladu żywych stworzeń. Żadnych budynków, żadnych dróg, nic. Tylko kurz i powietrze tak gęste, że trudno było oddychać.

Och, i zło.

Pulsujące, miazdzące zło, które z namacalną siłą ciążyło na Chaayi.

- To nie jest mój dom - zaskrzeczała Greta, jej głos podniósł się o kilka oktaf.

- Nie, ale jest mój - powiedziała Chaaya, a jej usta wykrzywił zimny

uśmiech. „Wraz z bestią”.

Greta zamachnęła się ręką, by uderzyć Chaayę, tylko po to, by cofnąć się do tyłu, gdy Basq stanął między nimi z całkowicie wysuniętymi kłami. Starsza kobieta zaklęła, jakby sfrustrowana tym, że odmówiono jej przyjemności ukarania Chaayi.

– Zabierz nas stąd albo ja...

- Oszczędziłbym siły, gdybym był tobą - przerwała Chaaya znużonym tonem, wskazując na odległy horyzont. — To wirujące tornado ognia to bestia. Nie chcesz znowu się palić.

"Nie!" Kobieta wciągnęła przerażony oddech, jej ręce drżały, gdy machała nimi desperacko.

Czy próbowała stworzyć portal? Zmarnowany wysiłek. Nie było wyjścia z tego wymiaru.

Wszyscy utknęli. Na wieczność.

* * * *

Basq przygotował się na niespodziankę. Chaaya była nieprzewidywalna. I chociaż początkowo bał się, że może ustąpić żądaniom ciotki w chybionej próbie ratowania go, nie zajęło mu dużo czasu, zanim zdał sobie sprawę, że coś zaplanowała.

Ale to...

Wzdrygnął się na widok złowrogiej atmosfery, która na niego napierała. To było jak żywa siła, która pełzała po jego skórze. A było jeszcze gorzej, gdy tornado kurzu i płomieni wirowało po płaskiej ziemi.

– Czy możesz nas stąd wydostać? zażądał od Chaayi.

Potrząsnęła głową. "Nie."

Instynktownie wyciągnął rękę, by chwycić ją za rękę. W tym samym czasie Greta odwróciła się do nich, jakby zamierzała podążać za nimi, gdziekolwiek się udają.

Tak, to się nie stanie.

Z szyderczym uśmiechem przywołał swoje moce. Natychmiast okryła ich oślepiająca ciemność.

– Musimy uciekać – powiedziała Chaaya głosem szorstkim z napięcia.

"Dobra." Trzymając ich w cieniu, Basq z łatwością dotrzymywał kroku Chaayi, który uciekał przed nadciągającą bestią. "Gdzie idziemy?"

„Kiedyś była chata, do której bestia nie mogła wejść” – powiedziała, oddychając w szorstkich spodniach. Pobyt w tym miejscu najwyraźniej już odbił się na niej. „Nie wiem, czy nadal tu jest, czy nie, ale to nasza

jedyna nadzieja”.

"Jaki kierunek?"

„Jeśli nadal istnieje, znajdzie nas”, powiedziała mu. „W tej chwili chcę po prostu zrobić jak najwięcej przestrzeni między nami a bestią”.

"Masz to."

Nie chybiąc kroku, Basq objął ją ramionami i zwałił z nóg. Co zaskakujące, nie kłóciła się. Nie miało to znaczenia, czy była to wiedza, że był szybszy, czy też dlatego, że chciała oszczędzać energię.

„Czuję, że coś przeoczyłem” – powiedział, chcąc rozproszyć myśli. Odmówił rozważenia możliwości, że domek Chaayi zniknął. Nie mogli zejść tak daleko tylko po to, by umrzeć. „Co się stało, kiedy ta suka dyndała mi nad ogniem?”

– Moja matka pojawiła się niespodziewanie i rzuciła jakieś zaklęcie, które zamroziło ciebie i Gretę – powiedziała, opierając głowę na jego ramieniu.

"Twoja matka?" Niespodzianka przeszła przez Basq. Wyczuwał, że stracił czas, ale przypuszczał, że to magia Grety. – Myślałem, że nie żyje. Czy ona jest duchem?

„Tylko tymczasowy”.

Basq nie widział wyrazu twarzy Chaayi, ale słyszał nutę smutku w jej głosie.

„Dlaczego tam była?”

– Żeby mnie ostrzec, żebym nie ufał Grecie.

Basq skrzywił się. Jej matka w końcu się pojawiła i to właśnie chciała powiedzieć Chaayi? Jakby ktokolwiek z mózgiem nie zorientował się, że Greta jest zdradziecką suką.

— Przypuszczam, że lepiej późno niż wcale — powiedział sucho.

– Ona... – Chaaya urwała, odchrząkując. Dusił ją gęsty kurz, czy myśli o spotkaniu z matką? Basq poczuł przypływ wściekłości na kobietę, która poświęciła własną córkę. „Wytłumaczyła również, w jaki sposób otrzymała wizję, która ujawniła bestię niszczącą świat. I że jej córka byłaby jedynym sposobem na powstrzymanie Armagedonu.

– Uwierzyłaś jej?

– Tak – powiedział Chaaya bez wahania. „Przez całe życie zakładałem, że moja matka oddała mnie czarownicom, ponieważ byłam jednorazowa. Teraz rozumiem."

"Zrozumieć, co?"

„Ten obowiązek czasami musi poprzedzać miłość”.

Basq zmarszczył brwi. Jego gniew pozostał. Wzburzona, głęboka w duszy furia, że każdy odważyłby się skrzywdzić kobietę tuloną w jego ramionach. Ale jednocześnie wyczuł na nowo odnaleziony spokój w Chaayi. Jakby stara, dokuczliwa rana została zagojona w czasie, gdy był nieprzytomny.

I było coś jeszcze...

„Co próbujesz ukryć?” – wymamrotał, wykorzystując ich więź, by wchłonąć jej różne emocje. Nie mógł czytać jej w myślach, ale widział, że próbowała coś ukryć. Potem nagle się zatrzymał. "Gównu. Mogłeś uciec.

Jej ramiona sięgnęły, by owinać się wokół jego szyi. "Nie bez Ciebie."

„Cholera, Chaaya”.

Ścisnęła mocniej, czubek włóczni, którą wciąż trzymała w jednej ręce, wbił się w jego plecy. Ledwo zauważył. Sama myśl, że Chaaya ma szansę na wolność, ale zdecydowała się zostać. Dla niego...

— Czy wiedziałeś, że Tarak i Waverly zostali uwięzieni w więzieniu, z którego uciekł po pięciu stuleciach? – zażądał Chaaya, przerywając swoje niespokojne myśli.

Basq chrząknął. Tarak nie miał ochoty rozmawiać o latach spędzonych w niewoli przez króla ludu syrów. Potężny wampir był zdeterminowany, by zostawić przeszłość za sobą i skupić się na swoim nowym partnerze. Ale szczegółowo opisał, jak okrutnie zniszczył męczyznę odpowiedzialnego za niekończące się wieki tortur.

– Tak, to tylko jeden z wielu powodów, dla których czerpał taką przyjemność z rozerwania gardła Riven – powiedział Basq.

„Kiedy Waverly opowiedziała mi, co się z nimi stało, przysięgłem, że wolę umrzeć, niż znowu zostać uwięzionym” – kontynuował Chaaya.

Brzuch Basqą zacisnął się. W ciemności nie można było zobaczyć ponurego krajobrazu ani zbliżającej się bestii. Ale żadna ciemność nie była w stanie powstrzymać zła, które przedzierało się przez powietrze jak drapieżnik unoszący się nad nimi, gotowy do skoku w dół i pochłonięcia ich. Chaaya wiedziała, co na nią czeka, ale i tak zdecydowała się tu przyjechać.

"To dlaczego?" zażądał.

„Waverly powiedziała, że to nie było więzienie, dopóki była tam ze swoim partnerem. Myślałem, że jest szalona. Ale kiedy nadszedł czas, aby wybrać życie w wolności bez ciebie lub utknąć w tym miejscu na zawsze”, jej głowa wtuliła się w zagłębienie jego ramienia, jej słodki zapach odpędzał trujący zapach bestii, „bycie z tobą wygrywa każdego czas."

Jej miękkie słowa wywołały w Basq fale intensywnej radości. Rodzaj radości, która pokonała lgnące zło i przerażający strach, że zostali uwiecznieni w tym miejscu na zawsze.

– A ty twierdziłeś, że to ja miałem straszne wyczucie czasu – skarcił drażniącym tonem.

Jego głowa zaczęła się obniżać w tym samym czasie, gdy powietrze rozdarł przeszywający krzyk.

Grecie.

Najwyraźniej druidzka kapłanka poznawała osobiście bestię.

– Właściwie, mój czas wydaje się być idealny – powiedziała Chaaya głosem twardym z zadowolenia, gdy krzyki przeszły w jęk, aż w końcu zapadła straszliwa cisza. „Teraz potrzebujemy tylko mojego domku”.

Rozdział 25

Levet chwycił się za ogon, niespokojnie polerując końcówkę. Przylegająca ziemia wydawała się skażona nawet po wypędzeniu bestii. Poza tym zawsze pocierał ogon, kiedy był zdenerwowany.

– Non – powiedział błagalnym tonem. "Nie możesz tego zrobić."

Brigitte spłaszczyła usta, a jej palce zaborczo zacisnęły się wokół broszki. – Właśnie powiedziałaś, że kamień spełni moje życzenie.

„Ale nigdy w sposób, w jaki sobie życzysz”. Levet cmoknął językiem. To zniechęcało, jak wiele stworzeń było skłonnych uwierzyć, że głupi kamień może dać im szczęście. Życie, zwłaszcza życie wieczne, było ciągiem wyborów. Niektóre dobre, niektóre złe, większość z nich gdzieś pomiędzy. „Magia zawsze ma swoją cenę. Zwykle straszny koszt.

Brigitte zaśmiała się krótko, wskazując na zdewastowaną wioskę. „Co może być straszniejszego niż to?”

Levet wzdrygnął się. „Nie chcemy się dowiedzieć”.

Przygryzła dolną wargę, jakby rozważała jego słowa, a potem na jej twarzy pojawił się uparty wyraz.

„Muszę je sprowadzić z powrotem”.

„A jeśli to zrobisz i zostaną zniszczone w niszczycielskiej pladze?” – zauważył Levet. - A może pojawi się inna wędrująca banda goblinów, która ich zabije?

– Przynajmniej to nie będzie moja wina – syknęła.

Ach. Teraz Levet zaczął rozumieć zaciekle determinację tej kobiety. To dlatego była gotowa pójść za dziwnym głosem szepczącym w jej głowie i zignorować swoją szansę na wolność.

„Nie wszystkie życzenia na świecie mogą naprawdę zmienić przeszłość” – powiedział smutnym głosem. „Nie w twoim sercu”.

Wydała zdławiony dźwięk, jakby walczyła z emocją, która była zbyt duża, by ją powstrzymać.

„Gdybym tylko mogła ich jeszcze zobaczyć...” Jej spojrzenie zatrzymało się na zrujnowanym fundamencie jej starego domku. Czy wyobrażała sobie, że tam stoją? Być może czeka, aż do nich dołączy. „Muszę im powiedzieć, jak bardzo mi przykro”.

Levet sięgnął delikatnie do jej dłoni. "Oni wiedzą."

– Nie mają – upierała się.

Levet odchrząknął. "Zdarza mi się to..."

Odwróciła głowę, by spojrzeć na niego, gdy pozwolił, by jego słowa odpłynęły. "Co?"

„Że twoje życzenie jest raczej samolubne”.

Jej brwi zmarszczyły się. "Co ty do cholery mówisz? Nie pragnę bogactw ani sławy. Robię to dla mojej rodziny”. Machnęła ręką w kierunku pustej wioski. „Dla mojej paczki”.

Levet potrząsnął głową. „Robisz to, aby złagodzić poczucie winy”.

Wzdrygnęła się, jakby jego słowa uderzyły w czuły punkt. „Więc czego oczekujesz ode mnie? Odejść od szansy na napisanie historii od nowa?”

- Nie możesz zmienić przeszłości - upierał się Levet. „Ale możesz zmienić przyszłość”.

„Jaka przyszłość?”

„Kiedy wychodziliśmy z druida whackanoodle...”

– Whackadoodle – poprawiła z roztargnieniem Brigitte.

„Uj , uj ”. Levet machnął lekceważąco ręką. „Czułem zapach wchodzącego Chaayi, kiedy zostaliśmy tak niegrzecznie wypchnięci”.

– Dobrze – powiedziała twardym tonem.

Levet cmoknął językiem. – Myślałem, że próbujesz tego całego nowego liścia.

„Ona chce mnie zabić”.

„Nie, jeśli nie jesteś już zły”.

Brigitte spojrzała na niego z niedowierzaniem na twarzy. – Chcesz,

żebym zmarnowała moje życzenie na kobietę, która nic dla mnie nie znaczy?

Kiedy tak to ujęła, Levet musiał przyznać, że prosił raczej o wiele. Mimo to musiał coś zrobić, aby spróbować ocalić Chaayę.

„Czy chcesz udowodnić swojemu stadu, że stałeś się lepszym wilkiem?” upierał.

– Ja... – Skrzywiła się.

- Dobry demon stawia innych przed sobą - powiedział jej Levet. - Chciałbym, żeby Chaaya i jej wampir bezpiecznie wrócili do domu.

– Myślałam, że życzenia są zawsze przekrecone – przypomniała mu cierpko.

„Nie, jeśli pochodzą z czystego serca”.

"Czyste serce." Prychnęła na jego słowa. "To żart."

„Nie, to jedyny sposób na osiągnięcie tego, czego naprawdę pragniesz.”

Zmarszczyła brwi. "A co to jest?"

"Nowy początek."

Brigette zachwiała się, zerkając na swoją rękę. Powoli otworzyła palce, by odsłonić broszkę. Czas mijał, gdy wilkołak rozważał słowa Leveta.

— Przypuszczam, że byłaby jedna korzyść, gdybym zrobiła, o co prosisz — powiedziała w końcu szorstkim tonem.

"Co to jest?"

„Nigdy więcej nie musiałbym słuchać twojego bełkotu”.

Levet rozchylił usta w oburzeniu. „Nie bełkoczę”.

Smutny uśmiech pojawił się na ustach Brigitte; potem bez ostrzeżenia pochyliła się i złożyła delikatny pocałunek na jego policzku.

– Pozdrów ode mnie Inge.

Levet zmarszczył brwi w zmieszaniu. — Inga?

Brigette cofnęła się i podniosła rękę, po czym zamknęła oczy i spełniła swoje życzenie.

* * * *

Troy zeskoczył z podwyższenia i chwycił zdradziecką Rize za szyję. Wystarczająco. Skończył bawić się z tymi głupcami. Chciał prawdy i chciał jej teraz. Zaciskając palce, uniósł syrena, aż jego stopy zwisały z marmurowej podłogi.

– Zaczynaj mówić – polecił.

– Trzymaj gębę na kłódkę – warknął Jord.

Troy wycelował sztylet w strażnika, który wciąż klęczał. „Jeszcze jedno słowo i odetnę ci język, rozumiesz?” Mężczyzna spojrzał na Troya, ale był na tyle sprytny, że zacisnął usta. Troy zwrócił swoją uwagę na Rize. "Dobrze?"

Riza oblizał wargi, oczy wyszły mu ze strachu. A może dlatego, że Troy miażdżył mu gardło. Ciężko powiedzieć.

„Jord przyszedł do mnie...”

"Kiedy?" Troy przerwał.

„Kilka tygodni temu. Nie znam dokładnej daty. Powiedział mi, że skontaktowała się z nim przyjaciółka Riven.

Troy usłyszał, jak Inga wciąga chrapliwy oddech. Większość syren świętowała śmierć byłego króla, ale było kilku, którzy myśleli, że Inga jest uzurpatorką.

"Jaki przyjaciel?" — zażądał Troy.

– To wszystko, co by mi powiedział.

Troy odwrócił głowę w stronę Jorda. „Kto był przyjacielem?”

"Nie wiem."

Rimm użył kolby swojego trójzębu, by uderzyć zdrajcę w tył głowy. – Zadano ci pytanie.

– Powiedziała, że ma na imię Greta – jęknął Jord. - Powiedziała mi, że dała Riven medalion, który pozwolił mu kontrolować Tryshu. Obiecała mi ten sam medalion.

Troy wymienił spojrzenia z Ingą. Kto, u diabła, miałby medalion czarodzieja? A może po prostu kłamstwem było nakłonienie syrena do zrobienia tego, czego pragnęła tajemnicza Greta?

Mamrocząc sfrustrowaną klątwę, Troy zwrócił swoją uwagę z powrotem na Rize. Do tej pory miał więcej pytań niż odpowiedzi.

– Uwolniłeś Brigitte i poprowadziłeś ją tunelami do sali tronowej?

Mężczyzna skinął głową. „Jord powiedział, że trzeba go zobaczyć, żeby nikt nie wiedział, że pracujemy razem”.

"Czemu?" - spytała Inga.

– Aby Chaaya wróciła do zamku.

Troy zamrugał ze zdziwienia. – Chaayi?

„Głos powiedział Jordowi, że cena medalionu polega na upewnieniu się, że dziewczyna-duch jest tutaj, gdy wilkołak ucieknie”.

Dobrze, dobrze, dobrze. To był zwrot, którego Troy się nie

spodziewał. – Więc to była pułapka.

— Ale nie dla mnie — mruknęła Inga.

Troy potrząsnął głową. "Dlaczego zrobił-"

Jego słowa zostały przerwane, gdy potężna magia przeszła powietrze. W natychmiastowej gotowości Troy odrzucił Rize na bok i przytrzymał sztylet w kierunku portalu, który formował się na środku pomieszczenia.

„Chroń królową!” - rozkazał Rimm, wskazując strażnikom, by stanęli przed podium.

Gdy ruszyli do przodu, Jord wykorzystał zamieszanie. Wyprostowując się, wyrwał trójzab z ręki Koral, gdy przechodziła obok. Potem z triumfalnym okrzykiem rzucił się w stronę portalu. W tym samym czasie coś przeleciało przez otwór.

Mały, szary przedmiot z błyszczącymi skrzydłami i kwikiem jak świnka.

Lew.

Poniewczasie zdając sobie sprawę, że więzień szykuje się do ucieczki, Rimm pobiegł naprzód. Jord pochylił się, łapiąc Leveta za róg, by wymachiwać stworzeniem przed nim.

– Odsuń się albo zabiję gargulca – ostrzegł Jord, przyciskając trójzab do boku głowy Leveta.

— Nie — krzyknęła Inga, wstając.

Levet był jednak wyraźnie w nastroju, posyłając kwaśne spojrzenie w kierunku syrena trzymającego go jako zakładnika.

- Nie znowu - mruknął Levet, machając ręką nad głową.

Troy skrzywił się, przykucając nisko, kładąc ręce w obronie nad głową. Był zbyt przyzwyczajony do magicznego chaosu Leveta, by nie przygotowywać się na najgorsze. Jord jednak najwyraźniej nie wiedział, że Levet potrafi wywołać całkowity chaos. Idiota zignorował kulę ognia, która wyleciała z palców Leveta i nad jego głową, gdy kontynuował powrót do portalu.

Zamiast tego uśmiechnął się z niecierpliwością. Naprawdę myślał, że zaraz ucieknie. Zamiast tego zbliżył się tylko do strefy wstrząsu, gdy kula ognia uderzyła w zamykający się portal.

Rozległ się głośny skwierczenie, po czym salą tronową wstrząsnął dreszcz. Następnie... rozpętało się piekło.

Jord wrzasnął, gdy został rzucony w powietrze jak szmacianą lalką, uderzając w wysoki sufit z siłą wystarczającą do złamania kilku kości, zanim upadł jak kamień. Sekundę później Rimm przyszpilił go do

podłogi swoim trójzębem.

Levet uniknął najgorszej eksplozji, prześlizgując się po śliskim marmurze, by wylądować u stóp Ingi.

Duża ogra spojrzała w dół na małego szkodnika, jej twarz była miękka z uwielbienia. "Mój bohater."

Troy poleciał do tyłu, jego śmiech odbijał się echem w sali tronowej.

Epilog

Chaaya była gotowa, kiedy Basq wrócił do swoich pokoi w podziemiach Dreamscape Resort.

Minęły ponad dwa tygodnie, odkąd w tajemniczy sposób wrócili do Vegas. Levet twierdził, że to Brigitte użyła jakiegoś dziwnego kamienia życzeń, aby uwolnić ich z wymiaru piekielnego, co było jedynym powodem, dla którego nie wyruszyła na polowanie na zaginioną samicę wilkołaka. Ale kiedy przyzwyczaili się do wygodnej rutyny, Chaaya wciąż świętowała ich ucieczkę. Każda noc była prezentem. I nie miała zamiaru brać ich za pewnik.

Dzisiejsza noc nie była wyjątkiem.

Wyłączając światła, ustawiła okrągły stół na środku salonu. Był to ogromny pokój z przydymionymi szarymi meblami i czarnym dywanem. To było idealne dla niej i Basq, a nawet kiedy Chiron zaproponował, że zbuduje dla nich większe mieszkanie, grzecznie odmówiła. To miejsce stało się dla niej domem. I dopóki Basq był u jej boku, nigdy nie zamierzała odejść.

Opierając się o stół, uśmiechnęła się, gdy Basq wszedł przez drzwi. Miała na sobie swoje zwykłe skórzane spodnie, ale jej top był koronkowym halterem, który odsłaniał więcej skóry niż zwykle, a zamiast ciężkich butów miała na sobie parę czerwonych szpilek.

W powietrzu zawirował ostry chłód, co było pewnym znakiem, że Basqowi spodobało się to, co zobaczył.

"Bardzo dobrze." Ostrożnie zamknął drzwi, wpatrując się w nią z żarliwą wdzięcznością. "Gdzie idziemy?"

Chaaya rozłożyła szeroko ramiona. "Tutaj."

Basq uniósł brwi, idąc do przodu. - Myślałem, że chcesz spędzać wieczory na hazardzie mojej fortuny i wszczynaniu kłótni w barze - przypomniał jej. „Do tej pory ledwo opuściliśmy te pokoje”.

Błysnęła złośliwym uśmiechem, jej spojrzenie prześlizgnęło się po jego szczupłym ciele, które było twarde i idealne pod czarnym swetrem i spodniami.

Która kobieta przy zdrowych zmysłach wolałaby być w zatłoczonym, hałaśliwym barze, skoro mogłaby spędzać czas sam na sam z tym przemiłym wampirem?

– Będzie na to czas – zapewniła go. „Ale najpierw złożyłem obietnicę”.

Szedł dalej, jego oczy błyszczały białym blaskiem. „Co to za obietnica?”

Chaaya odsunęła się na bok, odsłaniając stos kart i żetonów, które położyła na stole.

„Nauczę cię, jak grać w pokera”.

Jego kły wydłużyły się w oczekiwaniu. – Rozbieranego pokera?

Chaaya zachichotała, delektując się lodowatą mocą, która musnęła jej odsłoniętą skórę. Była dobrze i naprawdę uzależniona.

„Czy jest inny rodzaj?”

Uniósł dłoń, by ująć jej policzek w swoją dłoń. „Ostrzegam, szybko się uczyć”.

„Ostrzegam cię, oszukuję”. Przesunęła palcami po miękkim kaszmirze jego swetra. „Przygotuj się na utratę tych ubrań”.

"Im szybciej tym lepiej." Bez ostrzeżenia zrzucił buty.

– Hej – zaprotestowała. „Jeszcze nie nauczyłem cię grać”.

Uśmiechnął się, odsłaniając swoje długie, ostre kły. Wspomnienie o tym, że wbiły się jej w szyję, podczas gdy Basq wbił się głęboko w nią, sprawiło, że Chaaya zadrżała z bolesnej potrzeby. Nieważne, ile razy miała tego samca w swoim łóżku, w swoim ciele, to nigdy nie wystarczało.

„Możemy przedyskutować zasady w miarę postępów” – zapewnił ją, chwytając jej koronkowy gorset i szarpiąc go.

Powinna być prawdopodobnie wściekła. To był nowy top. Zamiast tego przeszło ją oczekiwanie.

– Podoba mi się twoja gra, wampirze. Owinęła ramiona wokół jego szyi i wymachiwała rękami pod jego swetrem, by zbadać jego nagą skórę.

Mmm. Gładki i chłodny jak satyna.

Pochylił głowę, drapiąc kłami wzdłuż zgięcia jej szyi. „Podoba mi się, jak smakujesz, mgiełko”.

Chaaya uśmiechnął się. Sprite mgły. Pewnego dnia pójdzie poszukać krewnych, jakie mogłaby mieć wśród stworzeń wrózek. Do tego czasu była zadowolona z pokoju, który zawarła z matką.

- I pół-druidka kapłanka - przypomniała mu.

Bez ostrzeżenia Basq podniósł ją z nóg, kierując się na tyły mieszkania.

– I wszystkie wyjątkowe – warknął.

„To jest coś, z czym możemy się zgodzić”.

Weszli w zacienioną ciemność sypialni. „Myślę, że możemy znaleźć coś innego do uzgodnienia”.

Chaaya uśmiechnął się, kładąc ją na miękkim materacu i rozbierając jej ubrania.

Naprawdę szybko się uczył...

Koniec